



ZANIM
ZOSTALIŚMY
nieznajomymi

RENÉE CARLINO



RENÉE CARLINO

ZANIM
ZOSTALIŚMY
nieznajomymi

tłumaczenie Martyna Tomczak


OTWARTE
Kraków 2018

*Dla Sama i Tony'ego,
których mam wielkie szczęście znać*

„Życie się nie cofa ani nie patrzy wstecz”.
Khalil Gibran

CZĘŚĆ I
NIEDAWNO

Rozdział 1

MYŚLISZ WCIAŻ O MNIE?

Matt

Życie pędziło w zawrotnym tempie, a ja siedziałem z nogami na stole, opierając się zmianom, ignorując świat wokół, odrzucając wszystko, co istotne lub znaczące. Kategorycznie nie zgadzałem się z nowoczesnością. Nienawidziłem emotikonów, przedrostka „meta” oraz ludzi, którzy stojąc w kolejce, rozmawiają przez telefon. I nawet mi nie wspominajcie o gentryfikacji. W odległości trzech przecznic od miejsca, w którym pracowałem, wyrosło dwadzieścia jeden starbucksów. Studia nagraniowe, zakłady fotograficzne i sklepy z płytami wymierały, a ich opustoszałe wnętrza przekształcano w modne cukiernie i salony stylistów fryzur. W MTV przestano puszczać wideoklipy, a w barach wprowadzono zakaz palenia. Nie poznawałem Nowego Jorku.

Rozmyślałem nad tym wszystkim, siedząc w ciasnym boksie w redakcji „National Geographic”. Odkąd przyjąłem robotę za biurkiem, ten tytuł stracił dla mnie znaczenie. Porzuciłem pracę w terenie, gdzie widziałem wszystko, i schowałem się w dziurze, z której nie widać było nic. Wróciłem na łono ukochanego miasta, ale byliśmy sobie obcy. Wciąż uparcie tkwiłem w przeszłości, choć nie miałem pojęcia dlaczego.

Scott walnął mnie w plecy.

– Siema, stary. Zjemy lunch na Brooklynie?

– Czemu tak daleko?

Siedziałem przy biurku, bawiąc się baterią telefonu.

– Chcę ci pokazać jedną pizzerię. Ciccio’s. Słyszałeś o niej?

– Na Piątej też jest dobra pizza.

– Nie, Matt, musisz spróbować tamtej. Coś fantastycznego.

– Masz na myśli pizzę czy personel?

Odkąd kilka lat temu się rozwiódłem, Scott – mój szef i kumpel oraz zatwardziały kawaler – nieustannie próbował wyciągnąć mnie na podryw. Nie sposób było wybić mu cokolwiek z głowy, zwłaszcza gdy chodziło o kobiety lub jedzenie.

– Masz mnie. Musisz rzucić okiem na jedną dziewczynę. Uznajmy, że to spotkanie służbowe. Zapłacę firmową kartą.

Scott należał do mężczyzn, którzy uwielbiają rozmawiać o kobietach, a jeszcze bardziej o pornografii. Był poważnie oderwany od rzeczywistości.

– Jestem pewien, że w którejś części świata to się kwalifikuje jako molestowanie.

Oparł się o górną krawędź okalającej boks ścianki. Miał miłą twarz i zawsze się uśmiechał, ale gdybym nie widział go przez tydzień, zapomniałbym, jak wygląda.

– Pojedziemy metrem.

– Cześć, chłopaki – rzuciła moja była żona, przechodząc obok z kubkiem kawy w rękę.

Zignorowałem ją.

– Cześć, Liz – odpowiedział Scott, a kiedy nas minęła, zagapił się na jej tyłek. Odwróciwszy się z powrotem do mnie, spytał: – Nie jest ci dziwnie pracować z nią i z Bradem?

– Pracuję z nimi od zawsze.

– No tak, ale kiedyś była twoją żoną, a teraz jest żoną Brada.

– Naprawdę już mnie to nie obchodzi.

Wstałem i sięgnąłem po kurtkę.

– To dobry znak. Wierzę ci. Kiedy tak się dzieje, człowiek wie, że jest gotowy na nowe przygody.

Scott często wygłaszał tego rodzaju uwagi. Zazwyczaj puszczałem je mimo uszu.

– Muszę jeszcze wpaść do Verizon po nową baterię – powiedziałem, wymachując telefonem.

– Co to ma być?

– Telefon komórkowy. Na pewno kiedyś coś takiego widziałeś.

– Po pierwsze, nikt już dziś nie mówi „telefon komórkowy”. Po drugie, to nie telefon, tylko zabytek. Pora go wysłać do muzeum, a tobie kupić iPhone’a.

Wychodząc, minęliśmy Kitty, dziewczynę rozwożącą kawę.

– Dzień dobry, panowie.

– Cześć, Kitty – odpowiedziałem z uśmiechem.

Zaczerwieniła się.

Scott odezwał się dopiero w windzie.

– Weź się wreszcie do roboty. Przecież widzę, że na ciebie leci.

– To jeszcze dzieciak.

– Skończyła *college*. Sam ją zatrudniłem.

– Nie jest w moim typie. Poza tym Kitty to kretyńskie zdrobienie.

– To nie było miłe.

Wydawał się lekko urażony w jej zastępstwie.

– Dobrze mi się żyje. Czemu wszyscy postawili sobie za życiowy cel, żeby mnie z kimś umówić? Naprawdę wszystko u mnie w porządku.

– Zegar tyka.

– Facetów to nie dotyczy.

– Masz trzydzieści sześć lat.

– To mało.

– Nie w porównaniu z Kitty.

Drzwi się rozsunęły i wyszliśmy do holu. Całą szerokość ściany zajmowała powiększona reprodukcja jednego z moich zdjęć.

– Widzisz, Matt? Od takich rzeczy babkom robi się mokro w majtkach.

– To portret irakijskiego dziecka z karabinem.

– Mam na myśli Pulitzera, którego dostałeś za to zdjęcie, geniuszu. – Skrzyżował ramiona na piersi. – To był dla ciebie dobry rok.

– Owszem. Przynajmniej pod względem zawodowym.

– Mówię ci, powinieneś z tego korzystać. To zdjęcie uczyniło cię sławnym. Sam się o tym przekonałem.

- Niby jak?
- Nie gniewaj się, ale raz czy dwa podszyłem się pod ciebie. Parsknąłem śmiechem.
- Stary, to już kompletny upadek.
- Kitty na ciebie leci. Możesz spełnić jej marzenia. Wiesz, co o niej gadają?
- Tym bardziej mam zamiar trzymać się z daleka.
- Co ty, dobrze gadają. Mówią, że jest szalona. Prawdziwe zwierzątko.
- To ma być dobrze?

Wyszliśmy z redakcji i ruszyliśmy do metra. O tej godzinie centrum miasta zawsze jest zatłoczone, a teraz dodatkowo zbliżała się wiosna. Wyzierające pomiędzy budynków słońce wywabiło na ulicę jeszcze więcej ludzi. Posuwałem się naprzód, klucząc w tłumie, a Scott dreptał za mną.

Właśnie dochodziliśmy do schodów, kiedy usłyszałem za plecami jego tubalny głos:

- Wyobrażam sobie, że Kitty lubi od tyłu.

Zatrzymałem się, odwróciłem i spojrzałem na niego.

– Scott, ta rozmowa jest nie na miejscu pod każdym możliwym względem. Skończmy już, dobrze?

- Jestem twoim szefem.

- No właśnie.

Ruszyłem w dół ku bramkom. U stóp schodów jakaś stara kobieta grała na skrzypcach. Ubrana była niechlujnie, jej włosy przypominały szarosiwe gniazdo. Postrzępiony smyczek przywodził na myśl kłos polnej trawy, ale grała Brahmsa bez jednej pomyłki. Kiedy wrzuciłem jej do futerału pięć dolarów, uśmiechnęła się. Scott pokręcił głową i pociągnął mnie dalej.

- Robię, co mogę, żebyś był zadowolony i żeby ci się dobrze pracowało.

Włożyłem kartę do czytnika.

- W takim razie daj mi podwyżkę.

Stacja była zatłoczona. Na peron wjechał właśnie pociąg. Utknęliśmy za dużą grupą ludzi, którym najwyraźniej bardzo się spieszyło. Scott przepuścił ich bez protestów zapatrzony na odwróconą do nas tyłem kobietę. Stała przy krawędzi peronu, kołysząc się na obcasach, na samym skraju szerokiej żółtej linii. Było w niej coś intrygującego.

Scott szturchnął mnie łokciem, uniósł brwi i szepnął:

- Niezła dupa.

Miałem ochotę mu przywalić.

Im dłużej na nią patrzyłem, tym bardziej mnie do niej ciągnęło. Jasne włosy miała zaplecione w warkocz. Ręce wcisnęła do kieszeni czarnego płaszcza i uświadomiłem sobie, że po dziecięcemu podryguje wesoło w rytm odbijających się echem od ścian dźwięków skrzypiec.

Gdy pociąg zahamował, kobieta przepuściła zaaferowaną grupę, po czym w ostatniej chwili wskoczyła do wagonu. Scott i ja zostaliśmy na żółtej linii, czekając na następny, mniej zatłoczony pociąg. Kiedy drzwi się zamknęły, nieznajoma się odwróciła. Spojrzeliśmy na siebie.

Zamrugąłem. A niech to.

- Grace?

Przycisnęła dłoń do szyby.

– Matt? – powiedziała bezgłośnie, ale pociąg już ruszył.

Bez namysłu puściłem się biegiem. Pędziłem jak wariat, z wyciągniętymi ramionami, jakbym mógł ją w ten sposób zatrzymać, i przez cały czas patrzyłem jej w oczy. Dobięłem do końca peronu. Pociąg zniknął w ciemnościach.

Dogoniwszy mnie, Scott przyjrzał mi się z troską.

– Halo, człowieku! Co to miało być? Wyglądasz, jakbyś zobaczył ducha.

– Nie ducha. Grace.

– Jaką Grace?

Otumaniony, wpatrywałem się w ciemną próżnię, która właśnie ją połknęła.

– Dawną znajomą.

– Czyżby ta jedyna, której nie zdołałeś przy sobie zatrzymać? – zapytał Scott.

– Coś w tym stylu.

– Też tak miałem. Z Janie Bowers, pierwszą laską, która zrobiła mi loda. Do jakiegoś trzydziestego roku życia, ilekroć ją sobie przypomniałem, musiałem zwalić konia.

Nie zwracałem na niego uwagi. Myślałem tylko o Grace.

Scott głądził dalej:

– Była cheerleaderką. Trzymała się z chłopakami z naszej szkoły, którzy grali w lacrosse. Nazywali ją terapeutką. Nie wiedziałem dlaczego. Myślałem, że po tym oralu zostanie moją dziewczyną.

– Z Grace to było zupełnie co innego – powiedziałem. – Spotykaliśmy się w *college*'u niedługo przed tym, jak poznałem Elizabeth.

– Rozumiem. W każdym razie wygląda nieźle. Może powinieneś się z nią skontaktować?

– Może – przytaknąłem, choć nie wierzyłem, że Grace wciąż jest singielką.

Dałem się namówić Brody'emu, siedemnastoletniemu sprzedawcy w Verizon, na kupno najnowszego iPhone'a. Okazało się, że nowy model kosztuje o osiem dolarów miesięcznie mniej niż starszy. Po raz kolejny odniosłem wrażenie, że świat stanął na głowie. Podpisując papiery, wciąż miałem przed oczami znikającą w ciemnościach postać Grace. Ten obraz nie opuszczał mnie, odkąd wyszliśmy ze stacji.

W pizzerii Scott pokazał mi, jak się gra w *Angry Birds*. Uznałem, że to spory krok w kierunku pokonania mojej technofobii. Dziewczyny, którą chciał zobaczyć, nie było akurat w pracy, zjedliśmy więc pizzę i wróciliśmy do redakcji.

Gdy znalazłem się z powrotem w swoim boksie, na wszelkie sposoby próbowałem odszukać Grace w internecie: po imionach i nazwisku, imieniu i nazwisku, drugim imieniu i nazwisku – bez skutku. Jak to możliwe? Jakie może wieść życie, skoro w sieci nie ma po niej ani śladu?

Myślałem o tym, co nam się przydarzyło. O tym, jak wyglądała w metrze – nadal tak samo piękna, a jednak zmieniona. Nikt nie określiłby Grace mianem ślicznotki. Choć drobna, miała na to zbyt wyrazistą urodę: duże zielone oczy i olbrzymią szopę jasnych włosów. Te oczy w pociągu sprawiały wrażenie pustych, a rysy wydawały się odrobinę twardsze niż wtedy, gdy widziałem ją po raz ostatni. Wystarczyło jedno krótkie spojrzenie, by wiedzieć, że nie jest to ten sam kipiący energią wolny duch sprzed lat. Zastanawianie się, jak teraz wygląda jej życie, doprowadzało mnie do szału.

W pokoju socjalnym na końcu korytarza wybuchł aplauz. Poszedłem tam. Moja była żona

ogłosiła właśnie współpracownikom, że jest w ciąży. Krótco po naszym rozwodzie boleśnie odczułem to, że wokół wszyscy żyją dalej własnym życiem. Ja zaś stałem na peronie, obserwując przejeżdżające pociągi, i niestety nie miałem bladego pojęcia, do którego z nich powinienem wsiąść. Elizabeth dotarła już do kolejnej stacji, gdzie zakładała właśnie rodzinę, ja tymczasem wśliznąłem się z powrotem do mojego lichego boksu w redakcji, usiłując pozostać niezauważonym. Jej nowina nie zrobiła na mnie wrażenia. Popadłem w odrętwienie... Ponieważ jednak po naszym nieudanym małżeństwie pozostały jeszcze we mnie ślady poczucia obowiązku, napisałem do niej maila.

Elizabeth

Gratulacje. Niezmiernie się cieszę. Wiem, jak bardzo chciałaś mieć dziecko.

Pozdrowienia

Matt

Dwie minuty później nadeszła odpowiedź.

Pozdrowienia? Serio? Po dekadzie wspólnego życia nie stać cię nawet na „całuję”?

Nie odpowiedziałem. Spieszyłem się. Musiałem wrócić do metra.

Rozdział 2

PIĘĆ DNI PO TYM, JAK CIĘ UJRZAŁEM

Matt

Codziennie w porze lunchu przez godzinę jeździłem tą cholerną linią F z Brooklynu do centrum Manhattanu i z powrotem, mając nadzieję, że znów zobaczę Grace, ale bez skutku.

W pracy sprawy miały się kiepsko. Trzy miesiące wcześniej złożyłem prośbę o robotę w terenie, która jednak została odrzucona. Musiałem więc patrzeć, jak Elizabeth i Brad paradują szczęśliwi, zbierając gratulacje z powodu dziecka i awansu Brada, o którym dowiedział się tuż po ogłoszeniu przez żonę radosnej nowiny.

Ja tymczasem opierałem się jakimukolwiek postępowi. Byłem zastałą kupą gówna. Zgłosiłem się na ochotnika, by wyjechać z ekipą „National Geographic” do Ameryki Południowej. Nowy Jork zmienił się nie do poznania. Stracił swoją magię. Dżungla amazońska i jej cudownie egzotyczne choroby bardziej do mnie przemawiały niż perspektywa wykonywania poleceń Elizabeth i jej zarozumiałego męża. Ale prośba została zignorowana. Leżała na stercie innych wniosków na biurku Scotta.

Zastanawiałem się nad swoim obecnym życiem, gapiąc się na nagą ścianę w pomieszczeniu socjalnym. Stałem obok dystrybutora z wodą, trzymałem w dłoni w połowie pusty papierowy kubek i sporządzałem bilans jałowych lat spędzonych u boku Elizabeth, głowiąc się nad pytaniem, dlaczego właściwie byliśmy razem. I dlaczego wszystko tak okropnie się skończyło.

– Cześć, stary. Co robisz? – rozległ się od progu głos Scotta.

Odwróciłem się z uśmiechem.

– Myślę.

– Chyba trochę poweselałeś?

– Właściwie zastanawiam się, jakim cudem skończyłem jako trzydziestokilkuletni rozwodnik uwięziony w ciasnym redakcyjnym boksie.

Podszedł i nalał sobie kawy, po czym oparł się o blat.

– Bo jesteś pracoholikiem? – podsunął.

– To nie dlatego Elizabeth mnie zdradziła. Wpadła prosto w chude ramiona Brada, a on pracuje jeszcze więcej niż ja. Cholera, ona zresztą też.

– Po co rozpamiętywać przeszłość? Spójrz na siebie. Jesteś wysoki. Nie wyłysiałeś. Wyglądasz nawet na to... – machnął ręką koło mojego brzucha – że masz tu niezły kaloryfer.

– Podrywasz mnie?

– Zabiłbym za takie włosy.

Scott wyłysiał w wieku dwudziestu dwóch lat. Od tamtej pory golił głowę i zaczął przypominać gościa z etykiетки płynu do mycia szyb.

– Jak kobiety to nazywają? – zapytał, wskazując na tył mojej głowy.

– Koczek?

– Nie, jest lepsza nazwa. One wariują na tym punkcie.

– Mówią, że to fryzura na wikinga.

Przyjrzał mi się uważnie.

– Chryste, Matt, jesteś wolnym człowiekiem. Powinieneś rwać laski na prawo i lewo. Nie mogę patrzeć, jak się snujesz. Myślałem, że zapomniałeś już o Elizabeth.

Zamknąłem drzwi.

– Owszem, i to dawno temu. Trudno mi nawet przypomnieć sobie, co w niej widziałem. Wpadłem w pułapkę fantazji o wspólnych podróżach, wspólnym robieniu zdjęć. Ale przez cały czas czegoś nam brakowało. Może rzeczywiście za dużo pracowałem. W końcu tylko o tym gadaliśmy, tylko to nas łączyło. A teraz popatrz, dokąd mnie to zaprowadziło.

– A tamta z pociągu?

– Co tamta z pociągu?

– Nie wiem. Myślałem, że spróbujesz się z nią skontaktować.

– Może, ale łatwiej powiedzieć, niż zrobić.

– Po prostu otwórz się na świat. Istnieją przecież media społecznościowe.

Czy to naprawdę możliwe? Byłem rozdarty między pragnieniem odnalezienia jej za wszelką cenę a poczuciem kompletnego bezsensu. Grace na pewno kogoś ma. Męża. Kogoś lepszego ode mnie. Chciałem odciąć się od wszystkiego, co mi przypominało, że zostałem z niczym.

– Jeśli tak się o mnie troszczysz, czemu nie przyjąłeś mojego podania? – zapytałem.

Rzucił mi niezadowolone spojrzenie. Zauważyłem, jak bardzo pogłębiła mu się zmarszczka między brwiami, i przyszło mi do głowy, że jesteśmy w tym samym wieku... a on się starzeje.

– Stary, sawanna to żadne wyjście. Ucieczka nie rozwiąże twoich problemów.

– Bawisz się w psychologa?

– Nie. Jestem twoim kumplem. Pamiętasz, jak mnie poprosiłeś o robotę za biurkiem?

Podszedłem do drzwi.

– Zastanów się jeszcze, Scott, proszę cię.

Przekraczałem już próg, kiedy powiedział:

– Gonisz nie za tym, co trzeba. To cię nie uszczęśliwi.

Miał rację i tyle byłem w stanie sam przed sobą przyznać, choć nie wypowiedziałbym tego na głos. Kiedyś zdawało mi się, że jeśli będę zdobywał kolejne nagrody, jeśli zyskam sławę, wypełnię jakoś tę czarną dziurę, która pożera mnie od środka. Ale w głębi duszy wiedziałem, że to tak nie działa.

Po pracy usiadłem na przystanku autobusowym przed budynkiem redakcji. Obserwowałem hordy ludzi zmierzających do domu, pędzących zatłoczonymi manhattańskimi chodnikami. Zastanawiałem się, czy po tempie, w jakim się poruszają, da się określić, jak bardzo są samotni. Nikt, na kogo ktoś czeka, nie będzie siedział na ławce po dziesięciogodzinnym dniu pracy i przypatrywał się przechodniom. Zawsze nosiłem w torbie starego pentaxa, który towarzyszył mi jeszcze na studiach, ale już od wielu lat go nie używałem.

Teraz wyjąłem go z futerału i zacząłem robić zdjęcia tłumom wylewającym się z podziemnego przejścia, ludziom czekającym na autobus i przyzywającym taksówki. Miałem nadzieję, że nagle, podobnie jak kiedyś, ujrzę ją w kadrze. Tęskniłem za jej ożywczą energią i jej magnetyzmem, który nawet czarno-białej fotografii potrafił nadać barw. Przez te wszystkie lata wiele razy myślałem o Grace. Proste sprawy, na przykład zapach naleśników z cukrem pudrem

po zmroku, dźwięk wiolonczeli na stacji Grand Central albo w Washington Square Park, często przenosiły mnie do tamtego ostatniego roku *college'u*. Roku, który spędziłem, zakochując się w niej.

Ostatnio trudno mi było dostrzec piękno Nowego Jorku. Owszem, East Village było teraz o wiele mniej hałaśliwe i czystsze, a ulice się zazieleniły, ale wraz z atmosferą podłej dzielnicy zniknęła stamtąd również dawna niemal namacalna energia. Ja w każdym razie już jej nie czułem.

Czas mija, życie płynie, miejsca i ludzie się zmieniają. A jednak, ujrawszy Grace w metrze, nie potrafiłem przestać o niej myśleć. Choć minęło piętnaście długich lat, na wspomnienie tamtych chwil serce wciąż biło mi szybciej.

Rozdział 3

PIĘĆ TYGODNI PO TYM, JAK CIĘ UJRZAŁEM

Matt

– Matt, mówię do ciebie.

Podniosłem wzrok i dostrzegłem Elizabeth, która spoglądała na mnie znad ścianki boks.

– Hę?

– Pytałam, czy pójdziesz z nami zjeść lunch i obejrzyć nowe zdjęcia.

– Z nami, czyli z kim?

– Ze Scottem, z Bradem i ze mną.

– Nie.

– Matt – rzuciła ostrzegawczo. – Potrzebujemy cię.

– Jestem zajęty, Elizabeth. – Rozwiązywałem sudoku wydrukowane na brązowej papierowej torbie ze sklepiu, w którym zawsze kupowałem kanapki z indykiem. – Poza tym jem. Nie widzisz?

– Do tego służy pokój socjalny. Ta cebula śmierdziała mi aż z korytarza.

– To dlatego, że jesteś w ciąży – wymamrotałem w kanapkę.

Prychnęła, obróciła się na pięcie i odmaszerowała, mrucząc coś pod nosem.

Minutę później do mojego boks zajął Scott.

– Stary, naprawdę musimy przejrzeć te zdjęcia.

– Czemu nie dacie mi zjeść w spokoju? Przy okazji, czytałeś moje podanie?

Uśmiechnął się szeroko.

– A ty skontaktowałeś się z tamtą dziewczyną?

– Od miesiąca jeżdżę metrem na Brooklyn i nic. Próbowalem.

To była prawda, rzeczywiście szukałem Grace. Po pracy szwendałem się po East Village, zaglądając wszędzie tam, gdzie kiedyś chodziliśmy razem. Wysiadywałem nawet przed akademikiem, w którym kiedyś mieszkaliśmy. Bez skutku.

– Hmm. – Podrapał się po brodzie. – Technologia poszła do przodu, jakoś na pewno ją odnajdziesz. Może napisała ogłoszenie? Sprawdzałeś?

Odłożyłem kanapkę.

– Niby gdzie?

Wszedł do boks.

– Wstań, puść mnie.

Podniosłem się z krzesła. Scott usiadł przed komputerem, wszedł do serwisu Craigslist i otworzył właściwą zakładkę.

– To taka rubryka dla ludzi, którzy zwrócili na kogoś uwagę w publicznym miejscu i nie mają jak się z tym kimś skontaktować. Możesz tu opisać całe zdarzenie i mieć nadzieję, że

osoba, której szukasz, to przeczyta.

– Czemu ci ludzie nie mogą od razu poprosić o numer telefonu?

– To zostało pomyślane dla nowoczesnych, wrażliwych kolesi. Wiesz, może nie masz tyle tupetu, żeby zagadać, ale poczułeś coś więcej, wtedy możesz spróbować znaleźć swoją piękną nieznajomą właśnie tutaj. Nie masz nic do stracenia. Piszesz, co się wydarzyło i jak byłeś ubrany, żeby ta druga osoba wiedziała, o kogo chodzi.

Ze zmrużonymi oczami wpatrywałem się w ekran, myśląc, że to wszystko straszna głupota.

– No tak, ale ja przecież znam Grace. Mogłem się z nią przywitać, gdybym tylko zdążył przed odjazdem pociągu.

Scott okręcił się na krześle i spojrzał mi w oczy.

– Słuchaj, w metrze jej nie znajdziesz. Nie masz szans. A może ona coś tutaj napisała?

– Poszukam. Chociaż jestem pewien, że gdyby chciała mnie znaleźć, nie miałaby z tym problemu. Nie zmieniłem nazwiska i wciąż pracuję w tym samym miejscu.

– Nigdy nie wiadomo. Po prostu poczytaj ogłoszenia.

Spędziłem całe popołudnie, czytając wpisy typu: „Widziałem cię w parku, miałaś na sobie jasnoniebieską kurtkę. Patrzyliśmy na siebie. Jeśli ci się spodobałem, zadzwoń”. Albo: „Gdzie zniknęłaś tamtego wieczoru w SaGalls? Mówiłaś o wiśniowym martini, a potem straciłem cię z oczu. Myślałem, że ci się podobam, o co chodziło?”. No i jeszcze najczęstsze: „Chcę wyczyniać z tobą świństwa. Myślałem, że o tym wiesz, kiedy wyginałaś się w ClubForty i ocierałaś o moją nogę. Zadzwoń”.

Nigdzie nie znalazłem wiadomości od Grace i byłem niemal pewien, że nikt powyżej trzydziestki się tu nie ogłasza. Wtedy trafiłem na anons zatytułowany *Wiersz dla Margaret*.

Kiedyś byliśmy ty i ja

Kochankowie

Przyjaciele

Zanim wszystko się zmieniło

Zanim zostaliśmy nieznajomymi

Myślisz wciąż o mnie?

Joe

Nie potrafiłem sobie wyobrazić dwudziestoletnich Joego i Margaret, którzy w ten sposób mówiliby o przeszłości. W jakiś dziwny sposób słowa te wyrażały moje uczucia w stosunku do Grace i przez moment zastanawiałem się, czy to nie ona jest autorką wiersza. Zadzwoiłem pod podany numer. Odebrał jakiś mężczyzna.

– Halo, czy rozmawiam z Joem? – zapytałem.

– Nie. Jest pan trzecim, który dzisiaj o to pyta. Nie wątpię, że Joe to popularny gość, ale nikt taki tutaj nie mieszka.

– Dziękuję.

Rozłączyłem się. Nagle zgasły wszystkie światła poza jednym rzędem jarzeniówek nad moją głową i lampką na biurku. Scott zawołał z korytarza:

– Matt, zostawiam zapalone! Bierz się do pracy.

Domyślił się, co robię. Może Grace znajdzie wiadomość, może nie. Tak czy inaczej,

musiałem ją napisać choćby dla własnego spokoju.

Do mojej „Green-Eyed Lovebird”

Spotkaliśmy się piętnaście lat temu, niemal co do dnia, kiedy wprowadziłem się do akademika, do pokoju obok. Nazywałaś to przyjaźnią od pierwszego wejrzenia. Ja jednak lubię myśleć, że łączyło nas coś więcej. Karmiliśmy się muzyką (miałaś fiola na punkcie Jeffa Buckleya), fotografią (nie mogłem przestać robić Ci zdjęć), przesiadywaniem w Washington Square Park i wszystkimi tymi dziwnymi rzeczami, które robiliśmy, żeby zdobyć parę centów. Przez tamten rok nauczyłem się o sobie więcej niż kiedykolwiek wcześniej lub później.

A mimo to wszystko się rozpadło. W wakacje po college’u straciliśmy kontakt. Pojechałem wtedy do Ameryki Południowej pracować dla „National Geographic”. Kiedy wróciłem, Ciebie już nie było. Czasem wciąż się zastanawiam, czy wtedy, po ślubie, zbyt mocno nie naciskałem...

Po raz kolejny zobaczyłem Cię dopiero miesiąc temu. To była środa. Kołysałaś się na obcasach, stojąc na szerokim żółtym pasie, który biegnie wzdłuż krawędzi peronu. Czekalaś na pociąg linii F. Kiedy zorientowałem się, że to Ty, było już za późno. Zniknęłaś. Znowu. Wypowiedziałaś moje imię – wyczytałem je z ruchu Twoich warg. Próbowałem zatrzymać pociąg siłą woli, tak bardzo chciałem się z Tobą przywitać.

To spotkanie sprawiło, że wróciły wszystkie młodzieńcze uczucia i wspomnienia, i teraz od miesiąca zastanawiam się, jak wygląda Twoje obecne życie. Chyba zwariowałem, ale może zechciałabyś umówić się ze mną na drinka i pogadać o tym, co się wydarzyło przez te piętnaście lat?

M.

(212)-555-3004

CZEŚĆ II
PIĘTNAŚCIE LAT TEMU

Rozdział 4

KIEDY CIĘ POZNAŁEM

Matt

To była sobota. Ona czytała w holu jakieś czasopismo, ja zaś usiłowałem wtarabanić się do pokoju w akademiku Senior House, taszcząc kupione dziewiętnaście lat temu drewniane biurko. Był to jedyny kawałek rodzinnego domu, który matka przesłała mi z Kalifornii, poza kartonem drobiazgów, sprzętem fotograficznym i torbą ubrań.

Kiedy zerknęła w moją stronę, zamarłem zmieszany, usiłując niezgrabnie zachować równowagę z biurkiem w rękach. Miałem nadzieję, że nie zatrzyma na mnie spojrzenia. Nic z tego.

Popatrzyła prosto na mnie, przekrzywiła głowę i zmrużyła oczy. Zupełnie jakby próbowała przypomnieć sobie moje imię. Nigdy wcześniej się nie spotkaliśmy, tego byłem pewien. Nie zapomniałbym takiej twarzy.

Stałem nieruchomo i przyglądałem się jej oczarowany. Miała wielkie, roziskrzone zielone oczy, lśniące energią, która domagała się uwagi. Poruszała ustami, ale nie słyszałem, co mówi. Mogłem myśleć tylko o tym, jak bardzo jest piękna. Brwi nad dużymi oczami w kształcie migdałów były ciemniejsze niż jasne, niemal białe włosy, a kiedy patrzyłem na jej skórę, zdawało mi się, że czuję jej słodki smak.

O Boże, czy ja naprawdę wyobrażałem sobie, jak smakuje jej skóra?

– Halo?

– Hę? – Zamrugalem.

– Pytałem, czy ci pomóc. – Uśmiechnęła się współczująco i wskazała biurko, które podtrzymawałem kolanem.

– Jasne. Dziękuję.

Bez wahania odrzuciła czasopismo, chwyciła biurko z jednej strony i ruszyła tyłem, ja zaś z trudem usiłowałem za nią nadążyć.

– Tak przy okazji, jestem Grace.

– Miło mi cię poznać – wysapałem. Pasowało do niej to imię.

– A ty? Przedstawisz się?

– Następne drzwi – rzuciłem, wskazując ruchem głowy kierunek.

– Nazywasz się Następne Drzwi? Troszkę niefortunnie, bardzo jestem ciekawa, jak twoi rodzice na to wpadli. – Uśmiechnęła się.

Parsknąłem nerwowym śmiechem. Była uderzająco piękna, a jednocześnie rozczulająco postrzelona.

– Chodziło mi o to, że następne drzwi są moje.

– Wiem, głupku. Ciągle czekam, aż zdradzisz, jak ci na imię.

– Matt.

– Zatem, Matty Następne Drzwi... – ciągnęła, zatrzymując się przed moim pokojem. – Co studiujesz?

– Fotografię.

– W takim razie powinnam cię kojarzyć z Tisch?

– Nie. To mój pierwszy rok w Nowym Jorku.

Wyglądała na zmieszaną. Kogoś jej przypominałem. Miałem nadzieję, że tego kogoś lubiła. Postawiliśmy biurko na podłodze i otworzyłem drzwi. Spuściłem głowę i wymamrotałem do swoich vansów:

– Przeniosłem się tu z USC.

– Serio? Nigdy nie byłam w Kalifornii. Trudno uwierzyć, że stamtąd wyjechałeś, żeby kiblować w Domu Starego Pryka.

– Nie pasowałem tam. – Odwróciłem się i oparłem o drzwi. Patrzyliśmy na siebie o kilka sekund za długo, po czym oboje odwróciliśmy wzrok. – Musiałem na jakiś czas wydostać się z Kalifornii – ciągnąłem nerwowo, trochę bez sensu, ale nie chciałem, żeby odeszła. – Może wstąpisz na chwilę, a ja się rozpakuję?

– Jasne.

Zablokowała drzwi stosem książek i pomogła mi ustawić biurko w kącie. Wskoczyła na nie i usiadła po turecku na blacie, jakby miała zamiar oddać się medytacji albo zacząć lewitować. Po raz drugi tego dnia rozejrzałem się po pokoju. Wyposażony był standardowo w długie łóżko z metalową ramą, biurko, gdzie mógłbym trzymać sprzęt fotograficzny, pozostawioną przez poprzedniego lokatora starą wieżę stereo oraz pusty regał. Pudło, które z sobą przywiozłem, zawierało moje ulubione płyty, książki i zdjęcia oraz oprawne w skórę portfolio z USC. Grace od razu po nie sięgnęła i zaczęła przerzucać strony. Wpadające przez dwa wysokie, wąskie okna promienie słońca okalały jej twarz w taki sposób, że miałem wrażenie, jakby biło od niej światło.

– Niesamowite. To twoja dziewczyna?

Pokazała mi portret nagiej piękności o demonicznym spojrzeniu.

– Nie dziewczyna. Tylko koleżanka.

Mówiłem prawdę, ale prawdą było również, że tuż przed tym jak zwolniłem spust migawki, z ust modelki padło bezgłośnie „chcesz mnie przelecieć?”, podczas gdy mój kolega, a jej chłopak, przyglądał nam się w milczeniu. Tak jak wspominałem, nie pasowałem do USC.

– Aha – rzuciła cicho Grace. – Tak czy inaczej, piękna fotografia.

– Dzięki. Tu jest fantastyczne światło. Może pozwoliłabyś, żebym zrobił ci parę zdjęć?

Przełknęła ślinę. Patrzyła na mnie szeroko otwartymi oczami i dopiero po chwili to do mnie dotarło: myślała, że chce ją sfotografować nago.

– Hm, znaczy oczywiście w ubraniu.

Wyraźnie jej ulżyło.

– Jasne, czemu nie. – Dalej przyglądała się zdjęciu. – Ale myślę, że potrafiłabym pozować tak jak ona. – Zwróciła na mnie spojrzenie zielonych oczu. – Może kiedyś, kiedy się lepiej poznamy. No wiesz, w imię sztuki. – Uśmiechnęła się zaczepnie.

Próbowałem nie wyobrażać jej sobie nago.

– Pewnie, w imię sztuki.

Tym właśnie była, dziełem sztuki. Miała na sobie męską białą koszulę z rękawami

podwiniętymi do łokci. Dwa guziki pod szyją zostawiła rozpięte. Moją uwagę zwróciły pomalowane na różowo paznokcie u stóp, a po chwili wyzierające z dziury w dzinsach kolano. Patrzyłem, jak zaplata jasne włosy w warkocz z jednej strony. Nie potrafiłem oderwać od niej wzroku. Zauważyła to, ale zamiast powiedzieć coś niemiłego, po prostu się uśmiechnęła.

– Czemu nazywasz to miejsce Domem Starego Pryka? – zapytałem, odwracając się, i zacząłem rozpakowywać pudło. Potrzebowałem zajęcia, żeby przestać na nią patrzeć.

– Bo nudno tu jak cholera. Serio, przyjechałam tydzień temu i już się czuję, jakbym zaraz miała umrzeć.

Parsknąłem śmiechem na to dramatyczne wyznanie.

– Jest aż tak źle?

– Odkąd się wprowadziłam, ani razu nie usiadłam do wiolonczeli, bo się boję, że ludzie będą narzekać. A właśnie, przy okazji, daj znak, jeśli moja gra będzie ci przeszkadzać. Po prostu walnij w ścianę albo coś.

– Jak to?

– Mieszkam w pokoju obok. Sale prób są za daleko, więc pewnie będę sporo ćwiczyć u siebie. Studiuję muzykę.

– Super. Bardzo bym chciał kiedyś posłuchać, jak grasz.

Nie mogłem uwierzyć, że mieszka za ścianą.

– Kiedy tylko zechcesz. A zmieniając temat, niewielu ludzi z ostatniego roku mieszka w akademiku. Jaką masz wymówkę?

– Nie było mnie stać na nic innego. – Zauważyłem, że nosi przypinkę z greckimi literami. – A ty? Czemu nie mieszkasz w siedzibie stowarzyszenia?

Wskazała na przypinkę i spytała:

– Chodzi ci o to? Nie jest podrabiana, ukradłam ją. Mieszkam tu, bo jestem zbyt biedna, żeby zamieszkać gdzie indziej. Rodziców nie stać, żeby mi opłacić studia, a trudno chodzić do pracy, kiedy człowiek w kółko musi ćwiczyć. Dzięki temu znaczkowi wkręcam się na darmowe obiady w stołówce przy Czternastej Ulicy. Pi beta fi i żarcie za *free!*

Była urocza.

– Założę się, że z tobą na pewno nie będzie mi się tu nudziło.

– Dzięki. – Zacerwieniła się. – Nie mam w sobie wiele szkolnego ducha, ale kiedy zacznie się rok i przyjadą znajomi z wydziału, będzie wesoło. W lecie mieszkałam w jednej strasznej norze z większą grupą i przyzwyczaiałam się do towarzystwa. A tu jest tak cicho. Na razie większość mieszkańców nie wychyla nosa z pokoiów.

– Dlaczego nie wróciłaś na lato do domu?

– U nas nie ma miejsca. Dom jest mały, a ja mam jeszcze trzy młodsze siostry i brata. Wszyscy wciąż mieszkają z rodzicami.

Zeskoczyła z biurka i przeszła na drugi koniec pokoju, żeby spojrzeć na rzeczy, które przed chwilą wypakowałem i ułożyłem na podłodze.

– No jaja sobie robisz! – Podniosła Grace Jeffa Buckleya. – Właściwie to z jego powodu chciałam studiować na NYU.

– To geniusz. Słyszałaś go na żywo? – spytałem.

– Nie, ale wszystko bym oddała, żeby usłyszeć. Teraz chyba mieszka w Memphis. Kiedy przeprowadziłam się z Arizony do Nowego Jorku, przez pierwsze trzy miesiące szukałam go po

całym East Village. Zachowywałam się jak jakaś *groupie*. Potem ktoś mi powiedział, że Jeff już dawno wyniósł się z Nowego Jorku. Dalej codziennie słucham *Grace*. To dla mnie jak Biblia. Lubię sobie wyobrażać, że zatytułował album na moją cześć. – Zachichotała. – Wiesz co? Jesteś do niego trochę podobny.

– Naprawdę?

– Tak. Wygrywasz, jeśli chodzi o włosy, ale obaj macie takie same ciemne, głęboko osadzone oczy. I obaj dobrze wyglądacie lekko zarosnięci.

Zmieszany, potarłem podbródek.

– Powiniennem się ogolić.

– Coś ty, podoba mi się twój zarost. Pasuje ci. Poza tym jesteś tak samo szczupły jak on, choć chyba odrobinę wyższy. Ile masz wzrostu?

– Metr osiemdziesiąt pięć.

Pokiwała głową.

– Jeff jest znacznie niższy.

Wyciągnąłem się na łóżku, z ramionami pod głową, i przypatrywałem jej się z rozbawieniem. Sięgnęła po *The Portable Beat Reader*, zbiór opowiadań pisarzy pokolenia bitników.

– Klasa. Teraz mam już pewność, że jesteśmy pokrewnymi duszami. Pewnie znajdę u ciebie i Vonneguta?

– Znajdziesz bez wątpienia. Podaj mi tamtą płytę – poprosiłem, wskazując *Ten Pearl Jam*.

– Zaraz powinnam iść poćwiczyć, ale puścisz mi najpierw *Release*? To mój ulubiony numer.

– Jasne, ale pod warunkiem że dasz się sfotografować.

– W porządku. – Wzruszyła ramionami. – Co mam robić?

– Po prostu zachowuj się normalnie.

Wsunąłem płytę do kieszonki wieży, sięgnąłem po aparat i zacząłem pstrykać. *Grace* poruszała się po pokoju w takt muzyki, kręcąc się wokół własnej osi i podśpiewując.

W pewnej chwili znieruchomiała i posępnym wzrokiem popatrzyła w obiektyw.

– Głupio wyglądam, nie?

– Skąd – zaprzeczyłem przy akompaniamencie trzaskającej migawki. – Wyglądasz pięknie.

Uśmiechnęła się nieśmiało, po czym w dziecinnej pozie przykucnęła i podniosła z podłogi jakiś oberwany guzik. Dalej robiłem zdjęcie za zdjęciem.

– Ktoś go zgubił – oznajmiła śpiewnym tonem.

Wciąż pochylona, spojrzała prosto w obiektyw i zmrużyła lśniąco przenikliwie zielone oczy. Nacisnąłem spust. Wstała i podała mi guzik na wyciągniętej dłoni.

– Proszę. – Zamarła na moment, podnosząc wzrok do sufitu. – Boże, jak ja uwielbiam tę piosenkę. Nagle czuję, że mogę wszystko. Dzięki, Matt. Muszę już lecieć. Było mi bardzo miło cię poznać. Może jeszcze kiedyś zrobimy coś razem?

– Na pewno, do zobaczenia niedługo.

– Trudno będzie nam się nie spotkać. Mieszkam za ścianą, pamiętasz?

Wyszła z pokoju w wesołych podskokach, a chwilę później, gdy Eddie Veder wyśpiewywał ostatnie słowa, dobiegły mnie głębokie dźwięki wiolonczeli układające się w melodię *Release*. Przesunąłem łóżko pod ścianę, która dzieliła nasze pokoje. *Grace* ćwiczyła do późnego wieczoru

i w końcu jej gra ukołysała mnie do snu.

Po przebudzeniu zjadłem zwietrzały batonik z granolą, po czym spędziłem pierwszy poranek w Senior House, przestawiając moje trzy meble, aż malutka przestrzeń, którą przez następny rok miałem nazywać domem, zyskała zadowalający układ. W pewnej chwili dostrzegłem na dnie pustej szuflady biurka samoprzylepną karteczkę. Sporządzona znajomym charakterem pisma notka napominała: „Nie zapomnij zadzwonić do mamy”. Nie pozwoliłaby mi zapomnieć i kochałem ją za to.

Na parterze znalazłem telefon. Jakaś dziewczyna w dresie i okularach przeciwsłonecznych siedziała w kącie i przyciskała słuchawkę do ucha.

– Bobbie, ja nie mogę bez ciebie żyć – szlochała, ocierając łzy z policzków. Pociągnęła nosem i wskazała pudełko chustek. – Hej, ty! Podasz mi to?

Sięgnąłem po pudełko stojące na stoliku obok wytartej kanapy przesyconej leciutką, zwietrzałą wonią doritos i podałem je dziewczynie.

– Długo jeszcze będziesz rozmawiać?

– Żartujesz chyba? – przesunęła okulary na czubek nosa i spojrzała na mnie znad szkieł.

– Muszę zadzwonić do mamy.

Ależ to żałośnie zabrzmiało. Jeszcze żałośniej niż jej szlochy.

– Bobbie, kończę, jakiś typ tu się stęsknił za mamusią. Oddzwonię za piętnaście minut, dobra? Tak, jakiś facet. – Zmierzyła mnie wzrokiem. – W koszulce Radiohead. Tak, baczki... chudy taki.

Rozłożyłem ramiona w niemym pytaniu.

– Okej, Bobbie, papatki, kocham cię. Nie, to ty się rozłącz... Nie, ty pierwszy.

– No już.... – wyszeptałem.

Wstała i odwiesiła słuchawkę.

– Proszę bardzo.

– Dzięki – powiedziałem. Przewróciła oczami. – Papatki! – zawołałem za nią, kiedy odchodziła.

Wyciągnąłem z portfela kartę magnetyczną i wystukałem domowy numer.

– Halo?

– Cześć, mamó.

– Matthias, skarbie, jak się masz?

– Dobrze. Właśnie skończyłem się urządzać.

– Dzwoniłeś do taty?

Skrzywiłem się. Przeniosłem się na NYU, żeby znaleźć się jak najdalej od ojca i jego rozczarowania. Nawet gdy w *college*'u wygrywałem kolejne konkursy fotograficzne, on nadal uważał, że w tym zawodzie nie ma dla mnie przyszłości.

– Nie, na razie tylko do ciebie.

– Szczęściara ze mnie – odparła całkiem serio. – A jak tam akademik? Widziałeś już pracownię fotograficzną?

Mama jako jedyna zawsze mnie wspierała. Uwielbiała dla mnie pozować. Kiedy byłem mały, podarowała mi stary ciro-flex ojca, który dał początek mojej obsesji. W wieku dziesięciu lat fotografowałem już wszystko i wszystkich.

- Akademik w porządku, a pracownia świetna.
- Poznałeś już kogoś?
- Jedną dziewczynę. Grace.
- Ooo...

– Nie, mamó, to nic takiego. Zakumplowaliśmy się po prostu. Poznałem ją wczoraj i rozmawialiśmy przez kilka minut.

Ta od „papatków” wróciła, usiadła na kanapie, dramatycznie przewiesiła się przez poręcz głową w dół i spojrzała na mnie. Jej twarz w tym ułożeniu nabrała dziwnego, niepokojącego wyrazu.

- Czy Grace też interesuje się sztuką?
- Tak, studiuje muzykę. Jest bardzo sympatyczna.
- To cudownie.

W tle słyszałem szcęk naczyń. Pomyślałem, że mama nie musiałaby sama zmywać, gdyby wciąż była żoną taty. Mój ojciec zrobił dużą karierę jako prawnik przemysłu rozrywkowego, podczas gdy mama za przeciętną pensję uczyła plastyki w prywatnej szkole. Rozwiedli się, kiedy miałem czternaście lat. Ojciec natychmiast ożenił się po raz drugi, mama zaś została sama. Dorastając, wybrałem mieszkanie z tatą i macochą, choć to w małym parterowym domku mamy czułem się bardziej u siebie. U taty było jednak więcej miejsca dla mnie i mojego starszego brata.

- Wspaniale, kochany. Czy Alexander ci mówił, że oświadczył się Monice?
- Naprawdę? Kiedy?
- Kilka dni przed twoim wyjazdem. Myślałam, że słyszałeś.

Nie rozmawiałem z nim, zwłaszcza o Monice, z którą kiedyś chodziłem. Mój brat poszedł w ślady ojca i robił właśnie aplikację w Kalifornii. Uważał mnie za frajera.

- Super – powiedziałem.

– Tak, dobrze do siebie pasują. – Mama zamilkła na moment, po czym dodała: – Ty też sobie kogoś znajdziesz, Matt.

Roześmiałem się.

- Mamó, ale kto mówi, że szukam?

– Tylko trzymaj się z daleka od barów.

– Zanim skończyłem dwadzieścia jeden lat, włóczyłem się po barach więcej niż teraz. – Dziewczyna od „papatków” przewróciła oczami. – Mamó, muszę kończyć.

- Dobrze, skarbie. Ale zadzwoń niedługo. Chcę usłyszeć coś więcej o Grace.

– W porządku. To papatki.

Mrugnąłem do dziewczyny, która zmierzyła mnie spojrzeniem od stóp do głów.

- Papatki? – roześmiała się mama.

Rozdział 5

BYŁAŚ JAK ŚWIATŁO

Matt

Zabijałem czas, układając na nowo swoje portfolio. Wiedziałem, że w którymś momencie będę musiał wyjść do ludzi, ale na razie interesowało mnie spotkanie tylko z jedną osobą i miałem nadzieję złapać ją, gdy będzie opuszczać pokój albo do niego wracać. Podejrzewam, że zdradziłem się, pozostawiając uchylone drzwi, ale specjalnie się tym nie przejmowałem, kiedy wreszcie usłyszałem z korytarza głos Grace.

– Puk, puk!

Wstałem, żeby włożyć koszulkę, ale zanim zdążyłem to zrobić, Grace popchnęła palcem drzwi.

– Oj, przepraszam. – Spłoszyła się.

– Nie szkodzi. – Otworzyłem drzwi na oścież i uśmiechnąłem się. – Cześć, sąsiadko.

Oparła się o futrynę i zmierzyła mnie wzrokiem, od twarzy przez dzinsy, z których wystawał skraj bokserek, aż po czarne obuwie.

– Ładne buty.

Spojrzała mi w oczy. Miała lekko rozchylone usta.

– Dzięki. Wejdiesz?

Pokręciła głową.

– Nie, właściwie wpadłam zapytać, czy nie masz ochoty wybrać się na lunch. Darmowy – zaznaczyła pospiesznie, po czym dodała: – I jeszcze ci zapłacę.

– Cóż to za miejsce, gdzie płacą za zjedzenie darmowego lunchu? – zapytałem, unosząc brew.

Roześmiała się.

– Będziesz musiał mi zaufać. Ubieraj się i idziemy.

Przeczesałem palcami potargane włosy. Wzrok Grace znów ześliznął się na moje ramiona i tors. Nie mogłem oderwać oczu od jej twarzy w kształcie serca. Po chwili zerknąłem na opuszczone wzdłuż boków, poruszające się niespokojnie dłonie. Miała na sobie czarną sukienkę w kwiatki, rajstopy i czarne botki. Kołysała się na obcasach. Przypominała mi kolibra, była typem osoby, która zawsze pozostaje w ruchu.

– Daj mi chwilę – poprosiłem. – Potrzebuję paska.

Zacząłem się przekopywać przez zgromadzone na podłodze rzeczy. Dzinsy zsuwały mi się z bioder.

Grace przysiadła na łóżku i patrzyła na mnie.

– Nie ma?

– Nie mogę znaleźć.

Zerwała się i podeszła do leżącej obok szafy sterty butów. Wyciągnęła sznurowadło z jednego z converse'ów, potem drugie z jednego z vansów i związała ich końce.

– Myślę, że da radę.

Przyjąłem od niej pasek ze sznurowadeł i przewlekłem go przez szlufki spodni.

– Dzięki.

– Nie ma sprawy.

Kiedy włożyłem czarną koszulkę Ramones, uśmiechnęła się z aprobatą.

– Podoba mi się. Gotowy?

– Idziemy.

Zbiegliśmy po schodach. Grace otworzyła szklane drzwi budynku. Wyszła pierwsza i rozpostarła ręce, spoglądając w niebo.

– Kurde, ale pogoda! – Odwróciła się i wyciągnęła do mnie rękę. – Tędy, chodź.

– Powinienem się niepokoić? To bardzo daleko?

– Jakies sześć przecznic. I nie, nie powinieneś się niepokoić. To ci dobrze robi. W sercu i w portfelu, i w brzuszku.

Nie znałem nikogo powyżej dwunastego roku życia, kto używały słowa „brzuszek”. Szliśmy obok siebie, ramię w ramię, chłonąc bijące od asfaltu ciepło.

– Wczoraj wieczorem słyszałem, jak grałaś – powiedziałem.

Zerknęła na mnie nerwowo.

– Było za głośno?

– Ani trochę.

– Przyszła do mnie kumpela, Tati, i trochę razem poćwiczyłyśmy. Ona gra na skrzypcach. Mam nadzieję, że ci nie przeszkadzałyśmy.

– Bardzo mi się podobało, Grace – odparłem z powagą. – Jak się nauczyłaś tak grać?

– Sama. Kiedy miałam dziewięć lat, mama kupiła mi wiolonczelę na jakiejś wyprzedaży garażowej. Jak się zapewne domyślasz, nie mieliśmy zbyt dużo pieniędzy. W wiolonczeli nie ma progów, więc trzeba ćwiczyć ucho. Słuchałam mnóstwa nagrań i próbowałam odtworzyć dźwięki. Później dostałam jeszcze gitarę, a w wieku dwunastu lat pianino. Nauczycielka muzyki z gimnazjum napisała mi niesamowity list polecający. I tak się tu znalazłam. Tyle że w zeszłym roku było ciężko i nie wiedziałam, czy zostanę.

– Dlaczego?

– Nie licząc szkolnej orkiestry, nigdy nie grałam na poważnie, a tu jest spora konkurencja. Tak w ogóle chciałabym być na tyle dobra, żeby zostać muzykiem studyjnym.

– A co lubisz grać?

– Wszystko. Uwielbiam rocka, ale nie mam też nic przeciwko klasyce. I kocham wiolonczelę, chociaż jest ciężka jak cholera. Uwielbiam to, jak potrafi być raz gładka, raz chropawa. Kiedy gram bez smyczka, czuję się, jakbym skakała po kamieniach, i mimowolnie wyobrażam sobie małe, płaskie otoczaki w spokojnym strumyku.

Przystanąłem. Grace zrobiła jeszcze kilka kroków, po czym się odwróciła.

– Co jest?

– Pięknie to opisałaś. Nigdy nie myślałem o muzyce w ten sposób.

Westchnęła.

- Szkoda tylko, że sama pasja nie wystarczy.
- W sztuce nie ma zasad. Moja mama zawsze to powtarza. Skinęła leciutko głową i machnęła ręką w kierunku ulicy.
- Chodź, musimy przejść na drugą stronę.

W Nowym Jorku czułem się całkowicie zagubiony, nie zdążyłem się jeszcze zorientować w przestrzeni, a towarzystwo Grace łagodziło lęk wywołany znalezieniem się w tym ogromnym mieście.

- Masz chłopaka?

Patrzyła przed siebie, nawet nie mrugnęła okiem.

- Nie, nie chadzam na randki.
- Tylko seks bez zobowiązań? – Uśmiechnąłem się.

Spiekła raka.

- Damy nie rozmawiają o takich rzeczach. A ty?

– Tuż po skończeniu liceum przez kilka lat miałem dziewczynę, ale odkąd zerwaliśmy, nic poważniejszego. Ona jest teraz zaręczona z moim bratem, więc rzeczywiście mam się czym chwalić.

- Żartujesz?

– Nie.

- Nie jest ci z tym dziwnie? Co się właściwie stało?

– Rzuciła mnie tydzień po tym, jak zdecydowałem się na specjalizację. Ojciec od tamtego czasu też nie bardzo chce mieć ze mną cokolwiek do czynienia – wymamrotałem.

- Dobrze wam było ze sobą?

– Ojciec Moniki i mój są partnerami w jednej kancelarii. To był trochę taki aranżowany związek. Na początku mi się podobała, ale właściwie nigdy nie wyobrażałem sobie przyszłości z nią. Chciała, żebym studiował prawo, a mnie to nie kręci. Mieliśmy odmienne zainteresowania. Dobrze się stało. Dwa tygodnie po naszym zerwaniu zaczęła się spotykać z moim bratem. Nigdy z nim o tym nie rozmawiałem. Mógłbym mu niezłe wygarnąć, ale nie chciałem się zniżyć do jego poziomu. Niech sobie będą razem.

- Miałeś złamane serce?

– Ani trochę. A to chyba o czymś świadczy. Najtrudniej mi było nie śmiać się z całej tej kretyńskiej sytuacji w ich towarzystwie. Między innymi dlatego musiałem wyjechać z L.A. Brat właśnie skończył studia prawnicze i bardzo lubi się tym przechwalać w mojej obecności. Muszę się z całych sił powstrzymywać, żeby mu nie przypomnieć, że już zawsze będzie musiał żyć ze świadomością, że pieprzyłem jego żonę.

- Hm.

Grace wyglądała na poruszoną. Zacerwieniła się. Nie byłem pewien, czy jej nie uraziłem. Szliśmy w milczeniu, a ja wyrzucałem sobie zbytnią bezpośredniość, gdy nagle Grace pokazała mi jakiś sztyl:

- Jesteśmy na miejscu.

- Zjemy lunch w Nowojorskim Centrum Krwiodawstwa?

– Aha. Zaraz ci powiem, jak to działa. Za pierwszym razem możesz oddać tylko osocze. Pamiętaj, żeby zjeść jak najwięcej darmowych precli i batoników z granolą, i wypić jak najwięcej soku. A potem możesz popatrzeć, jak pobierają ode mnie płytki krwi.

– Czekaj... że co?

– To trwa jakąś godzinę, wystarczy, żeby się objeść po uszy. Potem dostaniesz dwadzieścia pięć docłów, a ja pięćdziesiąt.

Usiłowałam przyswoić sobie to, co właśnie powiedziała, ale kiedy roześmiała się, mimowolnie udzieliła mi się jej wesołość.

– Myślisz, że zwariowałam, co?

– Skąd, uważam, że to znakomity pomysł. Jesteś genialna.

Wymierzyła mi żartobliwego kuksańca.

– Czuję, że się dogadamy.

W recepcji wszyscy rozpoznali Grace i pozdrawiali nas z uśmiechem, kiedy stanęliśmy w kolejce.

– Często tu bywasz?

– Masz strasznie wyświechtany podryw, Matt. Powinieneś popracować nad nowymi tekstami.

– Uwielbiam dziewczyny z dużymi płytkami.

– Znacznie lepiej. Teraz przyciągnąłeś moją uwagę. I masz szczęście, bo ja uwielbiam imię Matthew.

– Właściwie Matthias.

– Serio? – Przekrzywiła głowę. – Nigdy wcześniej nie słyszałam o takim imieniu. To z Biblii?

– Tak. Oznacza „podobny do Boga”.

– Przestań.

– Ale ja nie żartuję. To naprawdę oznacza: „Boski przydatek”.

Minęła chwila, zanim zrozumiała, co chciałam powiedzieć. Próbowałam się nie uśmiechać. Wreszcie otworzyła usta tak, że ułożyły się w idealne O.

– Ale ty jesteś...

Potrząsnęła głową, złapała mnie za rękę i pociągnęła do recepcji.

– Jaki? Jaki jestem?

– Bezwstydnym! – zawołała, po czym zwróciła się do recepcjonistki. – Cześć, Jane. To mój kolega Matthias. Ma znakomitą krew i chciałby wam jej trochę sprzedać.

– Zatem trafiliście pod właściwy adres. – Jane wyjęła jakieś formularze. – Grace, przypomnij mi swoje nazwisko? – poprosiła, przeglądając segregator.

– Starr.

– Rzeczywiście, jak mogłam zapomnieć? A ty, Matthias, oddajesz dziś tylko osocze?

– Zgadza się. Nawiasem mówiąc, moje pełne nazwisko brzmi Matthias William Shore.

Grace spojrzała na mnie z ukosa.

– Matthiasie Williamie Shore, nazywam się Graceland Marie Starr. Przemiło mi cię poznać.

Wyciągnęła do mnie rękę. Ucałowałam ją.

– Cała przyjemność po mojej stronie. Graceland?

Zaczerwieniła się.

– Rodzice ubóstwiali Elvisa.

– Wspaniałe imię dla tak czarującej osóbkki.

Kobieta za kontuarem przerwała nam brutalnie tę wymianę uprzejmości.

– Grace, krew pełna czy płytki?

– Dziś sprzedam wam moje olbrzymie, bujne płytki. – Nachyliła się i szepnęła mi do ucha: – Podnieca cię to?

Parsknąłem śmiechem. Nawet ta wyzywająca poza nie była w stanie zamaskować jej nieśmiałego uroku. Było w niej coś, co sprawiało, że pragnąłem poznać ją na wylot.

Po wypełnieniu papierów i wstępnym badaniu krwi zabrano nas do sali, gdzie leżało już dziesięć innych osób. Położyliśmy się naprzeciwko siebie na szpitalnych łóżkach. Grace z uśmiechem patrzyła, jak wbijają mi igłę pod skórę. Była podłączona do urządzenia, które pobierało krew z jednego ramienia, izolowało płytki i wprowadzało osocze z powrotem do drugiego. Chrupałem precle i czekałem, aż moja krew spłynie powoli do plastikowego woreczka. Grace uniosła kartonik z sokiem.

– Zdrówko – powiedziała.

Zaczęło mi się kręcić w głowie, prawie jakbym był pijany. Z obu stron pola widzenia napływała czarna pustka.

– Najlepsza randka na świecie – wymamrotałem, podnosząc swój kartonik.

Uśmiechnęła się kpiarsko, ale w jej oczach lśniło współczucie.

– Kto mówił o randce?

Oślabiony, wzruszyłem ramionami.

– Zawrzyjmy umowę. Jeśli uda ci się nie zemdleć, pozwolę się zaprosić na prawdziwą randkę – zaproponowała Grace, a potem zapadła ciemność.

Okazuje się, że sole trzeźwiące naprawdę działają. Gdy otworzyłem oczy, ujrzałem nachylającą się nade mną pielęgniarkę, podobną do Julii Roberts z czasów *Mystic Pizza*. Zmarszczyła gęste brwi i potrząsając burzą włosów, zapytała:

– Wszystko w porządku?

Pokiwałem głową.

– Chyba tak. Czemu pani jest do góry nogami?

Uśmiechnęła się.

– Łóżka są regulowane, więc jeśli pacjent zemdleje, możemy je ustawić tak, żeby krew spływała ze stóp do serca.

Wciąż byłem zamroczony.

– Dzięki, kochana. Uratowałaś mi życie.

– Nie ma za co, kochany. – Zachichotała.

Spojrzałem na Grace, która leżała nieruchomo.

– W porządku? – zapytała cicho.

Skinąłem głową.

Kiedy wyciągnęli igłę i napchali mnie słodyczami, pielęgniarka pomogła mi wstać.

– Może pan zostać tak długo, jak będzie trzeba – zapewniła.

– Dobrze się czuję. Usiądę sobie tam, obok koleżanki.

Podszedłem do Grace. Zbladła i wyglądała na zmęczoną. Nogi i ramiona miała pokryte gęsią skórą. Oparła się o wezglowie łóżka i skraj sukienki podjechał jej do ud. Gdy zauważyła moje spojrzenie, dyskretnie ją obciągnęła.

– Hej – powiedziałem.

Przeniosłem wzrok na aparaturę składającą się z mnóstwa rurek i wiatraczków. Wyglądała jak urządzenie z fabryki Willy’ego Wonki.

– Hej – odpowiedziała cicho Grace.

– W porządku?

– Tak. Jestem tylko zmęczona i zmarznięta.

Zamknęła oczy. Wstałem i rozmasowałem jej ramiona. Uchyliła powieki, uśmiechnęła się słabo i szepnęła:

– Dzięki, Matt.

– Przepraszam, siostró – zwróciłem się do przechodzącej pielęgniarki. – Koleżance jest zimno i zdaje mi się, że zaraz zemdleje.

– To normalna reakcja. Przyniosę koc – uspokoiła mnie kobieta i wskazała stojące nieopodal krzesło.

Zanim zdążyła się odwrócić, podbiegłem i sam chwyciłem koc. Przykryłem Grace pod samą szyję i otuliłem tak, by otaczał ją niczym kokon.

– Idealnie – orzekłem. – Burrito nadziewane Grace.

Roześmiała się cicho i zamknęła oczy.

Rozsiadłem się na krzesło i patrzyłem na nową znajomą. Miała długie rzęsy i nieskazitelną cerę, umalowana była tak delikatnie, że makijaż był prawie niewidoczny. Pachniała bzem i talkiem dla niemowląt. Choć znałem ją krótko, zdążyłem zauważyć, że mimo sporej dozy życiowego sprytu była w niej jakaś kruchość, dziecięca niewinność, którą od razu wyczułem. Wyzierała z jej oczu i nieśmiałych gestów.

Rozejrzałem się po sali i zauważyłem kilka osób o wyglądzie bezdomnych oraz jednego wyraźnie podpitego obdartusa, który awanturował się, że w koszyku z przekąskami zabrakło ciastek Oreo. Odchyliłem głowę i pozwoliłem opaść powiekom, po czym odpłynąłem w lekki sen, nasłuchując dźwięków urządzenia, które izolowało płytki i pompowało krew z powrotem do organizmu Grace. Zastanawiałem się, jak często przychodzi tu dla tych pięćdziesięciu dolarów.

Nie wiem, ile minęło czasu, kiedy poczułem na ramieniu delikatny dotyk dłoni.

– Matty, idziemy.

Otworzyłem oczy i ujrzałem Grace, zaróżowioną i uśmiechniętą od ucha do ucha. Wręczyła mi dwadzieścia pięć dolców.

– Nieźle, co? – Zachowywała się całkiem normalnie, była w pełni opanowana. Małą torebkę przewiesiła na ukos przez tułów. – Pomóc ci?

Wyciągnęła do mnie rękę.

– Nie. – Zerwałem się z krzesła. – Czuję się jak milion dolarów.

– Wyglądasz raczej jak dwadzieścia pięć.

Pasmo włosów wymknęło jej się z gumki. Wyciągnąłem rękę, żeby je poprawić, ale uchyliła się.

– Chciałem tylko...

– Przepraszam.

Tym razem pozwoliła mi odgarnąć włosy.

– Ładnie pachniesz – powiedziałem.

Jej twarz znajdowała się zaledwie kilka centymetrów od mojej. Patrzyła na moje wargi. Oblizałem je i przysunąłem się bliżej.

Odwróciła wzrok.

– Gotowy?

Nie poczułem się odrzucony. Jej rezerwa tylko wzmogła moje zainteresowanie. Intrygowała mnie.

– Wygląda na to, że sporo tu ćpunów – zauważyłem, kiedy wyszliśmy na zewnątrz. – Myślisz, że używają ich krwi?

– Nie wiem. Nigdy się nad tym nie zastanawiałam.

Słońce wisiało wysoko na niebie, ptaki śpiewały, a Grace stała nieruchomo, ze spuszczoną głową, wpatrzona w kolumnę mrówek zmierzających w stronę śmietnika.

– Co chcesz teraz robić? – zapytałem.

Spojrzała na mnie.

– Może kupimy trochę zioła i pójdziemy do parku?

Roześmiałem się.

– Już się bałem, że nie zaproponujesz.

– Chodź, ćpunku.

Pociągnęła mnie za rękę i poszliśmy. Ulicę dalej próbowała uwolnić dłoń, ale jej nie pozwoliłem.

– Ale masz drobnutkie dłonie – powiedziałem.

Na rogu, kiedy czekaliśmy na przejściu, wyrwała rękę i uniosła ją.

– Może i tak, za to kościste i brzydkie.

– Mnie się podobają. – Zapaliło się zielone światło. Znow ująłem jej dłoń. – Chodź, szkieletorze. Idziemy.

– Bardzo śmieszne.

Przez resztę drogi pozwoliła mi trzymać się za rękę. Zaszedłem jeszcze do Senior House po aparat. Grace tymczasem zabrała koc i wzięła najcieńszego jointa, jakiego w życiu widziałem. Kiedy wychodziliśmy, Daria, opiekunka piętra, zatrzymała nas przy recepcji.

– A wy dokąd?

– Do parku – odparła Grace. – Co robisz?

Daria wrzuciła do ust ostatni kawałek paluszka rybnego.

– Mnóstwo nowych się dzisiaj wprowadza. I tak będą do mnie przyłączyć, więc usiadłam tutaj. Przy okazji, Grace, mam z tobą do pogadania. Ta twoja wieczorna gra jest czasem naprawdę głośna. Nie miałam nic przeciwko, póki było pusto, ale teraz...

– Mnie nie przeszkadza, a mieszkam za ścianą – przerwałem jej.

Grace odwróciła się do mnie i pokręciła głową.

– Daj spokój. Nic się nie stało. Będę się starała grać ciszej.

Wyszliśmy na zewnątrz.

– Ta Daria wygląda całkiem jak facet, nie? Jak David Bowie albo ktoś taki.

Grace zmarszczyła nos.

– Fakt, ale David Bowie wygląda przecież jak kobieta.

– Masz rację. Może nauczysz się kilku jego piosenek, żeby jej zrobić przyjemność?

– Może tak zrobię.

W parku Grace rozłożyła koc pod dużym figowcem i usiadła, opierając się plecami o pień. Położyłem się na brzuchu przodem do niej. Zapaliła, zaciągnęła się i podała mi jointa.

– Nie boisz się, że nas złapią na takim otwartym terenie?

– Nie, często tu przychodzę.

– Sama?

– Przeważnie ze znajomymi. – Sztachnęła się głęboko, spojrzała w górę i wykaszała chmurę dymu. – O cholera!

– Co? – Odwróciłem się i ujrzałem zbliżającego się do nas faceta po trzydziestce. Był ubrany w militarnym stylu, miał całkiem spore zakola. – Kto to? – zapytałem, gwałtownie gasząc skręta.

– Dan... To znaczy profesor Pomsake. Mój wykładowca.

– Mówisz do niego Dan?

– Sam mi kazał. Chyba nie przepada za swoim nazwiskiem.

– To raczej zrozumiałe.

Nerwowym ruchem strzepnęła z kolan źdźbła trawy i wyprostowała plecy. Obróciłem się na bok, oparłem głowę na dłoni i przyjrzałem jej się uważnie. Była na haju, choć wypaliliśmy tylko odrobinę. Jej oczy przypominały przekrwione szparki. Uśmiechała się jak wariatka.

Parsknąłem śmiechem.

– Rany, aleś się załatwiła.

Spróbowała przybrać poważny wyraz twarzy.

– Nie zaczynaj! – upomniała mnie z udawaną surowością.

Po chwili oboje nie wytrzymaliśmy i zanieśliśmy się niemym, histerycznym śmiechem.

– Grace! – zawołał Dan. Opanowaliśmy się z trudem. – Jak miło cię widzieć.

Miał krzaczaste wąsy, które poruszały się efektownie, kiedy mówił. Tak się na nie zapatrzyłem, że nie zwróciłem uwagi, jak Grace mnie przedstawia.

– Matthias?

Szturchnęła mnie łokciem.

– Przepraszam. Bardzo mi miło, profesorze. – Uniosłem się i uściśniłem mu dłoń.

Uśmiechnął się dziwnie.

– Nowy kolega? Skąd się znacie?

– Matt mieszka obok mnie w akademiku – wyjaśniła Grace.

– Aha. – Na jego twarzy malowało się rozczarowanie. – W takim razie nie będę wam przeszkadzał. – Spojrzał Grace prosto w oczy. – Tylko się nie wpakujcie w kłopoty.

Grace patrzyła za nim z nieobecną miną, zagubiona w myślach.

– Chyba mu się podobasz? – zapytałem, przysuwając się bliżej.

– Nie wiem, ale muszę uważać. I tak już stąkam po cienkim lodzie.

Oderwałem od skraju jej sukienki odstającą nitkę.

– Dzięki – powiedziała półprzytomnie.

– Nie ma za co.

Zamrugąłem kilka razy i ziewnąłem.

Poklepała się po udach.

– Chcesz tu sobie oprzeć głowę?

Skorzystałem z propozycji. Grace znów oparła się o drzewo, rozluźniła i zaczęła w zamyśleniu gładzić mnie po włosach.

– Przyjaciele od pierwszego wejrzenia – powiedziała leniwie.

– Lubię cię. Trochę jesteś dziwna.

– Przysięgam, że chciałam to samo powiedzieć o tobie.

– Ktoś ci złamał serce? To dlatego nie umawiasz się na randki? Błagam, powiedz, że nie kochasz się w Pornsake’u.

Roześmiała się i zaczęła macać dookoła w poszukiwaniu jointa.

– A co? Byłbyś zazdrosny?

– Zazdrosny? Skąd, to twoje życie. Jeśli masz ochotę go całować i trafiać przy tym na kawałki jedzenia zaplątane w tych idiotycznych wąsach, proszę bardzo.

– Ha, ha. Nic między nami nie ma. Poza tym fuj! I nie, nikt mi nie złamał serca. Po prostu chcę się koncentrować na szkole, żeby utrzymać dobre oceny.

Wiedziałem, że musi być jakiś inny powód, ale nie naciskałem. Dopiero się poznaliśmy, a ona już, zamiast ćwiczyć, spędziła ze mną cały dzień i pół poprzedniego, wiedziałem więc, że chodzi o coś więcej. Normalnie pomyślałbym pewnie, że jej się nie podobam i nie chce robić mi nadziei, widziałem jednak, jak na mnie patrzy.

Wziąłem aparat, obróciłem przodem do nas i trzy razy nacisnąłem spust migawki.

Rozdział 6

CHCIAŁEM CIĘ POZNAĆ

Matt

Kilka dni później przyglądałem się negatywom w ciemni. Nie potrafiłem rozszyfrować wyrazu twarzy Grace na jednym ze zdjęć, powiększyłem je więc, żeby zrobić odbitkę. Gdy obraz zaczął nabierać konturów, od razu zrozumiałem, że zamiast patrzeć w obiektyw, spoglądała na mnie z uwielbieniem. Uśmiechałem się do końca pobytu w pracowni. Gdy odbitka wyschła, zabrałem ją ze sobą i usiadłem na schodach przed akademikiem, czekając na Grace. Wydobyłem z za ucha papierosa i zapaliłem.

Zjawiła się kilka chwil później. Taszczyła futerał z wiolonczelą.

– Pomóc ci? – zapytałem, wstając.

– Nie, siadaj. Masz może jeszcze jednego? – zapytała, wskazując papierosa, i przycupnęła obok mnie na schodku.

Choć robiło się późno, wciąż było ciepło. Miałem na sobie T-shirt i dżinsy. Byłem boso. Grace włożyła białą koszulkę z dekoltem w serek i obcięte levisy. Miała gładkie, opalone nogi. Przytknęła dwa palce do ust, przypominając mi, że chce zapalić.

– Mam tylko tego jednego, ale możemy się podzielić.

Podąłem jej papierosa, po czym pokazałem wywołaną dziś odbitkę.

– Nasze pierwsze wspólne zdjęcie.

Na dole arkusika czystego papieru fotograficznego napisałem specjalnym ołówkiem „przyjaciele aż po grób”, tak by po wywołaniu odbitki napis pozostał biały.

Roześmiała się.

– Aż po grób? Serio? Tak szybko?

– Pomarzyć zawsze można. – Wyszczrzyłem zęby w uśmiechu.

– Jest piękne. Dziękuję, Matt.

– Dużo dzisiaj ćwiczyłaś? – zapytałem.

– Tak, jestem wykończona i umieram z głodu.

– Daria pewnie się zgodzi odgrzać ci trochę paluszków rybnych.

Grace zmarszczyła nos.

– Czemu ona zawsze je to samo? To paskudne.

– Pewnie dlatego, że paluszki są tanie.

– *À propos...* Chodzę czasem do takiej jednej knajpy, w której co środę podają naleśniki za darmo, pod warunkiem że przyjdiesz w piżamie. Masz ochotę zjeść śniadanie na kolację?

Roześmiałem się.

– Brzmi nieźle.

Wstała i rozdeptała niedopałek.

– Ekstra, idziemy się przebrać.

W pokoju włożyłem flanelowe spodnie od piżamy, ale zostałem w białym T-shircie. Dodałem do tego kaptur w kształcie łap Wielkiej Stopy i poszedłem do Grace. Otworzyłem uchylone drzwi i zaparło mi dech. Stała w samej bieliźnie odwrócona do mnie tyłem. Przełknąłem ślinę. Chciałem się cofnąć, zanim mnie zauważy, ale nie mogłem oderwać wzroku od idealnej krzywizny jej pupy. Miała na sobie białe bawełniane majteczki w drobne kwiatki, z falbanką przy gumce. Na jednym pośladku materiał podjechał do góry. Poczułem nieodparte pragnienie, by paść na kolana i ugryźć ją tam. Serce zabiło mi szybciej, wacek drgnął i wstrzymałem oddech. Cholera!

Grace mnie nie zauważyła. Wciągnęła przez głowę bawełnianą koszulkę nocną, a kiedy się odwróciła, zobaczyłem z przodu białe groszki i logo Hello Kitty. Nie zdołałem powstrzymać uśmiechu.

Gdy mnie dostrzegła, zamarła.

– Długo tu stoisz?

– Tylko sekundkę – skłamałem.

Zerknęła na przód moich spodni. Nie podążyłem za jej spojrzeniem, próbowałem jak najdyskretniej zmienić pozycję.

– O. – Spojrzała na moje kaptury. – Stary, ale czad.

Roześmiałem się z ulgą.

– Daleko jest ta knajpa?

– Na Brooklynie, musimy pojechać metrem.

Siedziała teraz na podłodze i wiązała sznurowadła niebieskich converse'ów.

Kiedy podchodziła do drzwi, bezwiednie ją objąłem. Odwróciła się do mnie, jej twarz znalazła się tylko kilka centymetrów od mojej.

– Bierzesz aparat? Tam jest całkiem malowniczo.

– Dobry pomysł.

Wróciłem do pokoju, chwyciłem aparat i zbiegłem na parter. Grace czekała na mnie w holu w towarzystwie chłopaka i dziewczyny, również w piżamach.

– Matthias, to jest Tatiana. Jest w mojej grupie smyczkowej. A to jej chłopak Brandon.

Nie spodziewałem się towarzystwa, ale cieszyłem się z poznania znajomych Grace. Najpierw ucisnąłem dłoń Tatiany. Miała na sobie czerwony pajacyk i czapkę z daszkiem. Choć całkiem ładna, przy Grace wydawała się bezbarwna. Brandon był ubrany w zwykły szary dres. Niezbyt wysoki, miał ciemne, krótko ostrzyżone włosy i okulary bez oprawek. Uśmiechnęliśmy się wszyscy, zadowoleni ze swoich strojów, i ruszyliśmy do drzwi.

W restauracji panował klimat lat pięćdziesiątych: błyszczące czerwone kanapy i miniaturowe szafy grające przy każdym stoliku. Grace pierwsza zajęła miejsce w boksie i zaczęła przeglądać tytuły piosenek.

– Uwielbiam takie klimaty.

Tatiana i Brandon umiejscowili się naprzeciwko nas, prawie siedzieli sobie na kolanach. Tatiana sięgnęła do torby i wyciągnęła piersiówkę.

– Bailey's i rum do szejków waniliowych. Pycha.

Grace i ja mruknęliśmy z aprobatą.

– Jak długo jesteście razem? – zapytałem.

– Trzy tygodnie – odpowiedział Brandon i pocałował Tatianę.

Zauważyłem, że Grace przygląda im się z żywym zainteresowaniem. Instynktownie położyłem rękę na jej nagim udzie, tam gdzie nocna koszulka podjechała do góry. Grace mnie nie odepchnęła, ale i nie zareagowała. Kiedy przesunąłem dłoń wyżej, wstała, pokazując, że bym ją przepuścił. Tanecznym krokiem udała się do łazienki, podśpiewując razem z Jamesem Brownem *Please, Please, Please*.

– Co studiujesz, Brandon?

– Muzykę, ale bardziej pod kątem produkcji i biznesu. A ty?

– Fotografię.

Wskazał leżący na stoliku aparat i powiedział:

– Mogłem się domyślić.

– Wygląda na to, że od paru dni jesteście z Grace nierozłączni – zauważyła Tatiana.

– Oprócz niej nikogo tu nie znam. Dopiero przyjechałem do Nowego Jorku.

– Nie o to mi chodziło – odparła żartobliwie.

– Kto by nie chciał spędzać czasu z Grace?

– Masz rację.

Wkrótce wszyscy czworo opychaliśmy się naleśnikami, popijając zaprawione alkoholem szejki, a Grace wyśpiewywała razem z szafą grającą wszystkie znane sobie szlagiery z lat pięćdziesiątych. Ja tymczasem obserwowałem każdy jej ruch, zauważając wciąż nowe drobne nawyki.

– Wąchasz wszystko przed zjedzeniem – stwierdziłem ze śmiechem.

– Co? Nieprawda – zaprzeczyła i zmarszczyła brwi.

Tatiana parsknęła śmiechem.

– Właśnie, że prawda. Przez ułamek sekundy.

– Wcale nie – zaprotestowała Grace.

– Uwierz mi, to urocze – zapewniłem i puściłem do niej oko.

– Raczej żenujące. Robię tak od dziecka.

Zmierziłem jej włosy.

– Urocze, mówię ci.

Spojrzała na mnie zaróżowiona i uśmiechnęła się.

Po wyjściu z knajpy Tatiana i Brandon pożegnali się i poszli do kina.

– Masz miłych przyjaciół – powiedziałem.

– Tak. Ale się do siebie kleili, co? To chyba dobrze.

– Czekaj, mam pomysł. Nie wracajmy jeszcze. Włożyłem kolorowy film. – Gestem wskazałem aparat. – Chcę czegoś spróbować.

Chwyciłem ją za rękę i pociągnąłem ku schodom wiodącym na kładkę nad torami. Pod nami pędziły samochody i tłoczyli się ludzie. Postawiłem Grace po jednej stronie kładki i przymocowałem aparat do barierki naprzeciwko. Światła ulicy obejmowały od tyłu jej sylwetkę. Skraj różowej koszulki delikatnie łopotał na wietrze.

– Ustawię samowyzwalacz, podbiegnę i stanę obok ciebie. Po prostu patrz w obiektyw i nie ruszaj się. Czas naświetlania jest długi, więc trochę to potrwa. Spróbuj stać nieruchomo.

– Jaki efekt chcesz osiągnąć? – zapytała, patrząc, jak ustawiam aparat.

– Światła za nami będą nieostre, bo się zmieniają, ale jeżeli się nie poruszymy, będzie nas dobrze widać, podobnie jak budynki w tle. Uzyskamy świetny obrazek. Nastawię samowyzwalacz na dziesięć sekund. Usłyszysz, jak tyka coraz szybciej, aż przesłona się otworzy, i wtedy naprawdę się nie ruszaj.

– Dobrze, jestem gotowa.

Lekko rozstawiła nogi, jakby szykowałą się do rozpoczęcia układu tanecznego. Nacisnąłem guzik i stanąłem obok niej. Nie odwracając głowy, chwyciłem ją za rękę i skupiłem wzrok na obiektywie. Tykanie przyspieszało, a ja czułem, że Grace na mnie patrzy. W ostatniej chwili i ja na nią spojrzałem. Kiedy przesłona się otworzyła, nie poruszając ustami, wycedziłem:

– Nie ruszaj się.

Grace zachichotała, ale dalej wpatrywała się we mnie szeroko otwartymi, załzawionymi od wiatru oczami. Trzy sekundy to niewiele czasu, ale kiedy patrzy się komuś prosto w oczy, wystarczą, by złożyć niemą obietnicę.

Kiedy przesłona się zamknęła, Grace wypuściła powietrze i roześmiała się.

– To trwało całą wieczność.

– Naprawdę?

Wciąż na nią patrzyłem. Mógłbym tak na nią patrzeć całą noc.

Po drodze z metra do akademika wypaliliśmy razem skręta.

– Miałas w liceum wielu chłopaków?

– Nie. Brakowało mi czasu. Kiedy skończyłam szesnaście lat, musiałam znaleźć pracę, żeby kupić samochód, którym mogłabym wozić rodzeństwo do szkoły.

– Gdzie pracowałaś?

– W centrum handlowym, w stoisku z lodami Häagen-Dazs.

– Mniam.

– Na początku było kiepsko, bo przytyłam chyba z pięć kilo, w dodatku pochorowałam się, bo jadłam za dużo rodzynek w rumie. Później nie mogłam już patrzeć na to cholerstwo. Pracowałam tam trzy lata, do końca liceum. Wciąż mam wielki prawy biceps od nakładania lodów. Cała jestem krzywa.

Napięła mięśnie i pokazała mi szczuplutkie ramię. Ścisnąłem je w palcach. Wyrwała się.

– Głupek.

– Masz ramionka jak makaron.

– Jestem napakowana. Pokaż swoje.

Napiąłem mięśnie. Nie była w stanie ich ścisnąć swoją drobną, delikatną dłonią.

– Nieźle, stary. Ćwiczysz coś?

– Mam w domu hantle. Nic więcej. No i w L.A. sporo surfowałem.

– Tęsknisz?

– Głównie za surfowaniem.

Nagle znieruchomiała.

– Cholera. Która godzina?

Spojrzałem na zegarek.

– Piętnaście po dziewiątej. Dlaczego?

– Chciałam o wpół do dziesiątej być z powrotem.

- Co się dzieje o wpół do dziesiątej?
- Ta piękna suknia zmienia się w brudny łachman. – Okręciła się wokół własnej osi. Pochyliłem się i przerzuciłem ją sobie przez ramię.
- O Jezu, puszczaj!
- Nie, księżniczko. Odstawię cię do domu na wpół do dziesiątej. Wpadłem do akademika i wbiegłem na górę, a Grace okładała mnie pięściami po tyłku.
- O rany, ale się załatwiła – powiedział ktoś za moimi plecami. Postawiłem ją przed drzwiami pokoju, zerknąłem na zegarek i podniosłem rękę.
- Dziewiąta dwadzieścia dziewięć, skarbie. Przybiła mi piątkę.
- Udało się! Dzięki, kolego.

Za jej plecami stała skąpo ubrana dziewczyna w dżinsowej miniówce i szpilkach. Grace odwróciła się, podążając za moim spojrzeniem. Kiedy znów na mnie popatrzyła, uśmiechnąłem się niewinnie.

- Podoba ci się? Jest w twoim typie?
- Oparłem się o drzwi i założyłem ręce na piersi.
- Nie bardzo.
- W L.A. miałeś dużo dziewczyn?
- Ależ skąd.
- Z iloma byłeś? – Spoważniała.
- Czy to podchwytliwe pytanie?
- Po prostu jestem ciekawa, przystojniak z ciebie no i...
- Ty jesteś piękna. Czy to musi znaczyć, że miałaś wielu chłopaków?
- Prychnęła.
- W porządku, nie odpowiadaj.
- Spałem z kilkoma, Grace. Nie z wieloma.
- A byłeś kiedyś z dziewicą?

Gwałtownie odwróciłem głowę i zauważyłem, że drży jej wargą, a wielkie oczy wpatrują się we mnie z przejęciem.

- Nie. Nigdy nie byłem z dziewicą – odpowiedziałem.

Opuściłem głowę, żeby spojrzeć jej w oczy, ale szybko przeniósłem wzrok na własne buty. Prawie ją spytałem, czy sama jest dziewicą, ale przecież znałem odpowiedź, poza tym nie chciałem jej zawstydząć.

- No dobrze, lepiej już pójdę poćwiczyć – oznajmiła.

– Poczekaj chwilę. – Wbiegłem do pokoju i po chwili gorączkowych poszukiwań wróciłem na korytarz z egzemplarzem *Surfer Rosa & Come on Pilgrim* Pixies. – Świetny album, jeden z moich ulubionych. Najlepsza jest siódemka.

Odczytała tytuł.

- *Where Is My Mind?*

– Właśnie to.

– Ekstra. Dzięki, Matt. Hej, jutro po zajęciach... – zawahała się – miałam zamiar pouczyć się na dachu.

- Aha.
- No i... może do mnie dołączysz? Moglibyśmy posłuchać muzyki.
- Jasne, bardzo chętnie.
- W porządku. Wróć o trzeciej. Mogę zrobić nam kanapki.
- Brzmi świetnie.

Przytuliłem ją. Kiedy opłotła mnie ramionami w pasie, pocałowałem ją w czubek głowy, chłonąc bżowy zapach jej włosów.

Odskoczyła i zmrużyła oczy.

– Serio pocałowałeś mnie w głowę?

– Tylko po przyjacielsku. O, tak. – Pochyliłem się i cmoknąłem ją w policzek. Patrzyła na mnie szeroko otwartymi oczami. – Dobranoc, Gracie.

– Dobranoc, Matty – szepnęła.

Wróciłem do pokoju.

Zaczęliśmy się spotykać prawie codziennie i szybko weszło nam to w nawyk. Sprzedawaliśmy krew, jadaliśmy kolacje w piżamach albo wymyślaliśmy inne sposoby na zarobienie paru centów. Uczyliśmy się razem, czasem Grace ćwiczyła, a ja robiłem jej zdjęcia. Grała z wielką pasją, potrząsając głową wraz z ruchami smyczka, a wtedy długie, jasne włosy opadały jej na twarz. Prędko stało się to moim ulubionym widokiem. Spędzaliśmy razem mnóstwo czasu, głównie z Brandonem i Tati – choć Grace i ja nie byliśmy parą, traktowałem te spotkania jak podwójne randki. Dziewczęta znajdowały sposoby, by za darmo wchodzić do muzeów, a raz zaciągnęły mnie nawet na koncert symfoniczny. Uważałem, że Brandon i Tati wykazują odrobinę przesadny entuzjazm na myśl o słuchaniu muzyki poważnej przez bite dwie godziny, poza tym bałem się, że wylecę stamtąd za pojawienie się w dżinsach. Z zaskoczeniem jednak stwierdziłem, że koncert naprawdę mi się podoba.

Mimo że Grace szalała za muzyką, zawsze dbała również o moje zainteresowania. Wsuwała mi pod drzwi wycinki z gazet z informacjami o odbywających się w mieście wystawach fotograficznych. Robiliśmy, co się dało, żeby wyrwać się z paskudnego akademika i uciec od woni paluszków rybnych wydobywającej się nieustająco z pokoju Darii. Znacie te przewodniki turystyczne dla oszczędnych typu *Z plecakiem po Hawajach* albo *Nowy Jork za pięć dolarów dziennie*? Przysięgam na Boga, że wystarczyły nam dwa dolary. Oznaczało to dużo ramenu i przeskakiwania przez bramki w metrże, ale zdołaliśmy poznać miasto jak własną kieszeń.

Nowy Jork tętni energią, która przechodzi człowieka na wskroś. Nawet ktoś, kto jak ja przybył tu niedawno, jest w stanie wsiąknąć w to miejsce bez reszty. Dzielnice są niczym żywy, oddychający organizm. Nie ma drugiego takiego miasta. Z czasem staje się postacią w historii twojego życia, miłością, od której nie sposób się uwolnić. Jego tajemniczy ludzki pierwiastek potrafi rozkochać cię w sobie i jednocześnie złamać ci serce. Nasłuchując jego odgłosów, wdychając zapach, dzielisz te doznania z ludźmi, którzy idą obok ciebie ulicą lub wyglądają z okna wysokiego budynku po drugiej stronie Central Parku. I od razu czujesz, że żyjesz, że życie jest piękne, cenne i ulotne. Myślę, że to dlatego nowojorczyków łączy wyjątkowa więź: miasto karmi się tą zbiorową mieszanką miłości i podziwu. Grace i ja zakochiwaliśmy się w nim jednocześnie.

Przez kilka kolejnych miesięcy niemal każdego popołudnia zastawałem Grace w holu pochyloną nad książkami i czekającą na mnie. Czuliśmy się ze sobą tak swobodnie, że ocieranie

się o nią, łapanie jej za rękę i noszenie na barana stało się dla mnie czymś zupełnie normalnym. Czasem zapadały między nami chwile ciszy i zdawało mi się, że Grace chce mnie pocałować – Bóg mi świadkiem, że i ja pragnąłem tego z całych sił – ale zawsze w końcu przerywała milczenie albo odwracała wzrok. Nie przeszkadzało mi to, po prostu chciałem być obok niej. Wkrótce stwierdziłem, że spotkania z innymi dziewczynami, a nawet oglądanie się za nimi, coraz mniej mnie interesują.

- Późno już – zauważyła Grace pewnej nocy.
- Druga – odparłem, spojrzawszy na zegar.
- Powinna wrócić do siebie.

Leżała na brzuchu, głowa zwisała jej przez krawędź łóżka. Miała na sobie spodnie od dresu i koszulkę Sex Pistols, a włosy związała w niedbały węzeł. Wiedziałem, że wcale nie ma ochoty wychodzić, choć oboje byliśmy wykończeni.

- Czekaaj, zagramy w „Nigdy w życiu”.
 - Dobra. Zaczynaj – mruknęła.
 - Nigdy w życiu niczego nie ukradłem.
- Zrobiła smutną minę i skierowała kciuk w dół.
- Co to było? – zapytałem.
 - Kilka rzeczy. Ale wstydę się opowiadać o tej najgorszej.

- Odwróciła się i ukryła twarz w kołdrze.
- No powiedz. Nie pomyślę o tobie źle.
 - Ukradłam sąsiadce czterdzieści dolarów – wymamrotała prosto w koc.
 - Na co? Mów. Na tym polega gra.
 - Już nie chcę grać.

Obróciłem ją twarzą do siebie.

- O co chodziło?

Spojrzała mi w oczy.

- Potrzebowałam forsy, żeby kupić szkolny album, okej? Czuję się paskudnie i zamierzam kiedyś oddać jej te pieniądze.

Poczułem, że kraje mi się serce. Nie miałem pojęcia, jak to jest, kiedy nie można poprosić rodziców o czterdzieści dolarów. Dla większości dzieciaków możliwość kupienia szkolnego albumu to najoczywistsza rzecz na świecie. Jakie to smutne.

- Zagrajmy w coś innego – zaproponowałem. – Może w „Przelecieć, poślubić, zabić”?
- Ożywiła się.
- W porządku. Niech pomyślę, hm... Courtney Love, Pamela Anderson i Jennifer Aniston.
 - Błę, zabić, zabić i zabić.
 - Serio, ty psychopato, musisz odpowiedzieć – zawołała i trzepnęła mnie otwartą dłonią po głowie.
 - No dobra, zabiłbym Courtney Love, to jasne, przeleciał Pamelę i poślubił Jennifer? Proszę bardzo! Twoja kolej. Bill Clinton, Spike Lee i ja.
 - Ha! Łatwizna. Przeleciałabym Billa, poślubiła Spike’a i zabiła ciebie.
 - Podłe dziewczuszyko.
 - I tak mnie uwielbiasz.

Wyprostowała się gotowa do wyjścia.

– Grace?

– Tak?

– Nie, nic.

Zamierzałem ją zapytać o sytuację między nami. Chciałem wiedzieć, czy mogłoby nas łączyć coś więcej niż przyjaźń. Odwróciłem się i wyjrzałem przez okno.

Grace znów opadła na łóżko i otoczyła mnie ramieniem.

– Chyba jednak poślubiłabym ciebie.

– Naprawdę? Miałem raczej nadzieję, że zabiłabyś Billa, poślubiła Spike’a...

– Ha! – Nachyliła się i pocałowała mnie w policzek. – Miły z ciebie gość.

Opanowanie, jakim się dotychczas wykazałem, zasługiwało na medal. Zacisnąłem usta.

– Tylko tyle?

– A co byś chciał?

– Nic. Tylko czasami czuję, że to – machnąłem dłonią, zakreślając przestrzeń między nami – jest nienaturalne.

– To, czyli co? To, że się przyjaźnimy?

Roześmiałem się.

– No tak, w pewnym sensie.

Od dawna z trudem unikałem tematu seksu, ale często przyłapywałem Grace na tym, że gapi się na mnie, kiedy zmieniam koszulę albo zakładam pasek. Trudno było nie myśleć, że pragnie mnie równie mocno, jak ja pragnę jej. Poza tym, choć tego nie okazywałem, zacząłem być o nią zazdrosny. Widziałem, jak patrzą na nią mężczyźni, i chociaż ona tego nie zauważała, bałem się, że da się zbałamucić jakiemuś bydlakowi bez serca.

Wstała i podeszła do drzwi. Jednak zamiast przekręcić klamkę, odwróciła się i oparła o futrynę. Spuściła wzrok.

– Nie naciskaj. – Podniosła głowę i spojrzała mi w oczy. – Dobrze? – Nie była zirytowana. Wyraz twarzy miała poważny i szczerzy, niemal błagalny.

– Nie naciskam.

– Wiem. – Uśmiechnęła się. – Właśnie dlatego tak cię lubię.

– Czy przydarzyło ci się coś złego? Czy to dlatego...

– Nie, nic z tych rzeczy. Moja mama urodziła mnie, gdy miała osiemnaście lat. Nie wiem, w pewnym sensie mam poczucie, że zniszczyłam jej życie.

– To straszne, że dała ci to odczuć. – Wstałem i podszedłem do niej.

– Nie dała. Po prostu nie chciała takiego życia. Zawsze mi się zdawało, że mój ojciec nienawidzi jej za to. Sama nie wiem, Matt, chyba po prostu skupiam się na nauce, żeby nie stracić kontroli nad swoją przyszłością. To dlatego z nikim się nie umawiam. Ale podoba mi się to, co jest między nami. Wiem, że nic nie muszę.

– Rozumiem.

Mogła sobie mówić, co chciała, ale ja wiedziałem, że tak samo jak ja czuje rosnące między nami napięcie. Przez większość czasu robiłem, co mogłem, by ukryć, że staje mi na jej widok, a ona unikała patrzenia na moje muskuły. Kogo chcieliśmy oszukać?

– Dzięki, że mnie rozumiesz – powiedziała.

– Nie ma za co. – Pochyliłem się i pocałowałem ją w policzek. – Porządna z ciebie dziewczyna. – Poczułem, jak drży, i dodałem szeptem: – Może nawet zbyt porządna.

Odepchnęła mnie i przewróciła oczami.

– Dobranoc, Matt.

Patrzyłem, jak tanecznym krokiem wychodzi na korytarz, i zawołałem za nią:

– Uśmiechasz się! Wiem, że się uśmiechasz, Gracie.

Nie odwracając się, uniosła dwa palce w geście pokoju.

Rozdział 7

BYŁAŚ MOJĄ MUZĄ

Matt

Następnego dnia w pracowni profesor Nelson z szerokim uśmiechem oglądał moje stykówki.

– Matt, masz wspaniałe oko. Znakomite, oryginalne kadrowanie, nie widuję czegoś takiego u twoich rówieśników. Fantastyczna jest ta ziarnistość i to, jak mocno jesteś gotów forsować film. Jak bardzo zwiększyłeś czułość?

– Z czterech tysięcy do trzydziestu dwóch.

– Nieźle. Rozumiem, że dużo obracałeś koreksem?

– Zgadza się.

– Świetny obrazek. To ty?

Kiedy robiłem zdjęcie samowyzwalaczem, siedziałem na podłodze, a Grace stała przede mną. W kadrze widnieją tylko jej nogi tuż pod skrajem długiego wełnianego swetra. Obejmuję ją za łydki. Nie widać tego, ale całuję ją w kolano.

– Myślałeś, żeby fotografować więcej w kolorze, więcej krajobrazów i w ogóle rzeczy w estetyce dokumentu?

– Tak, mam cały film kolorowych zdjęć sprzed kilku dni, ale jeszcze ich nie wywołałem. Po prostu bardzo lubię tę modelkę.

– Jest zjawiskowa.

– To prawda.

– Wiesz, Matt, bardzo bym nie chciał, żeby twoje umiejętności i talent się zmarnowały.

– Zastanawiałem się nad fotografią reklamową.

Skinął głową, ale nie wyglądał na przekonanego.

– Twoje zdjęcia opowiadają historie, a tego nie widuje się często. Możemy dyskutować o kompozycji, kadrowaniu, kontraście, nawet metodach obróbki, ale uważam, że to znak prawdziwego artysty, kiedy dwuwymiarowy obrazek mówi coś ważnego o ludzkości.

Byłem trochę zawstydzony tymi pochwałami, ale ulżyło mi, bo wreszcie usłyszałem od kogoś to, co sam wiedziałem: że jestem w tym dobry.

– Nigdy nie przestanę robić zdjęć, nie wiem tylko, czy będę to robił zawodowo.

– Mój znajomy pracuje w „National Geographic”. Co roku zabiera jednego studenta na zagraniczną wyprawę. Będziesz musiał aplikować, ale myślę, że szanse są duże. Masz odpowiednią technikę.

Zdumiała mnie jego propozycja, a jeszcze bardziej to, jak krystalicznie wyraźne stały się nagle moje życiowe cele. Zawsze sądziłem, że „National Geographic” to nieosiągalne marzenie. Jedną z tych rzeczy, o których się fantazjuje w dzieciństwie, jak profesjonalna gra w baseball albo urząd prezydencki. Podróżowanie po świecie i robienie zdjęć uważałem za najwyższy

poziom życiowego sukcesu i nie mogłem uwierzyć, że szansa właśnie sama wpada mi w ręce, nawet jeśli chodziło tylko o staż.

– Jestem tym bardzo zainteresowany.

Wcześniej nie miałem pojęcia, czym się zająć po studiach, a teraz nagle wszystko nabrało ostrości.

Tego dnia zrobiłem dodatkową odbitkę i podczas przerwy w zajęciach wsunąłem ją pod drzwi sąsiedniego pokoju. Kiedy wracałem, zauważyłem Grace przechodzącą przez skrzyżowanie. Zawołałem, ale mnie nie słyszała. Gdy podszedłem bliżej, zobaczyłem, że wchodzi szybkim krokiem do jakiejś kliniki. Zniecierpliwilem się czekaniem na światłach, więc przebiegłem przez ulicę, gdy tylko przejechały samochody, i wszedłem do budynku. W środku przeszukałem wszystkie piętra, aż znalazłem Grace na piątym, obok stolika z kawą i donutami. Miała na sobie szpitalną koszulę i mieszała łyżką w styropianowym kubku z kawą. Kiedy do niej podszedłem, spojrzała na mnie spłoszona.

– Co tu robisz?

– Co ty tu robisz?

– Ogólnie rzecz biorąc, stan czyjegoś zdrowia to jego prywatna sprawa. – Pokazała mi donuta. – Chcesz dziurę?

– Nie próbuj się wymigiwać. Jesteś chora, Grace?

Sam poczułem się chory na myśl, że to mogłaby być prawda.

– Nie, nie jestem chora. Biorę udział w pewnych badaniach. Też chcesz spróbować?

– Pozwalasz robić z siebie królika doświadczalnego za darmowe pączki i kawę?

– Dostanę osiemdziesiąt dolców. To dużo.

– Zwariowałaś, Grace? Co to za badania?

– Będę brała jeden lek, żeby sprawdzić, czy odstawienie go ma jakieś skutki uboczne.

– Co? O nie – powiedziałem, z niedowierzaniem kręcąc głową. Chwyciłem ją za ramiona i skierowałem w stronę kotary. – Idź się ubrać. Nie zrobisz tego.

Rozchyliła jej się koszula z tyłu, wyglądała przeuroczo w tych swoich majteczkach w kwiatki. Chwyciłem poły koszuli i ciasno je zawiązałem.

Odwróciła się i spojrzała na mnie pełnymi łez zielonymi oczami.

– Matt, ja muszę. Muszę odzyskać wiolonczelę.

– Odzyskać? Co się stało?

– Zastawiłam ją w lombardzie, żeby zapłacić za resztę semestru.

– A co z pożyczką studencką i stypendium?

– Musiałam oddać mamie, nie miała na dentystę dla siostry.

Łzy zaczęły spływać jej po policzkach. Kiedy podniosłem rękę, żeby je otrzeć, drgnęła nerwowo.

– Grace, nie pozwolę ci na to. Coś wymyślimy, obiecuję.

Sprzedaj wiolonczeli wydała mi się szaleństwem, biorąc pod uwagę, że Grace studiowała muzykę. Trudno mi było pojąć głębię jej desperacji.

– Nie rozumiesz.

– To mi wytłumacz.

Skrzyżowała ramiona na piersi.

– Pomagam rodzicom. Nie mówiłam ci o tym, ale są w skrajnie trudnej sytuacji, więc wysyłam im tyle forsy z pożyczki studenckiej, ile tylko mogę. Do końca semestru jestem prawie splukana, tymczasem mama zadzwoniła, że prawie wylądowali z ojcem na bruku. Mieli jeszcze na czynsz, ale moja młodsza siostra złamała ząb, a bank zablokował im kredyt, więc musieli zapłacić gotówką. Nie mogłam znieść myśli, że siostra pójdzie do szkoły z bolącym, złamanym przednim zębem.

Jej opowieść mną wstrząsnęła, ale to przecież nie znaczyło, że Grace powinna brać udział w niebezpiecznych zapewne badaniach klinicznych.

– To nie twój problem.

– Chodzi o moją rodzinę. Czytałam o tych badaniach, mogę wyjść na prostą jeszcze w tym tygodniu. Oni płacą codziennie. Odzyskam wiolonczelę i wszystko będzie w porządku. Ale muszę to zrobić. To naprawdę nic takiego.

– Wręcz przeciwnie, Grace. Nie wiesz, jak te leki na ciebie wpłyną.

– Nadal nic nie rozumiesz.

– Próbuję zrozumieć. Mam trochę pieniędzy. Wykupię twoją wiolonczelę.

Potrząsnęła głową.

– Nie pozwolę ci. Potrzebujesz papieru fotograficznego i filmów.

– Mam mnóstwo zapasów. Nie martw się. – Grace nie znosiła przyjmowania ode mnie pomocy. Chciała być niezależna. – Idź się przebrać, wszystko będzie dobrze.

Odwróciła się i zniknęła za zasłonką. Po chwili wyłoniła się z ząbami z niepewnym uśmiechem.

– Pewnie myślisz, że zwariowałam.

– Lubię twoje neurozy. – Objąłem ją. – Ale nie pozwolę, żeby zrobiono z ciebie królika doświadczalnego.

Przechodząc obok stolika z przekąskami, zgarnęła z miski garść pojemniczków z zabielaaczem do kawy i wcisnęła je do torby. Kradła je wszędzie, gdzie się dało, mieszała z wodą i tak powstała mikstura zalewała płatki śniadaniowe. Uśmiechnąłem się i pokręciłem głową.

– Małe sprawunki – powiedziała żartobliwym tonem.

Nastrój nagle się zmienił i wyszliśmy na zewnątrz, pękając za śmiechu. Mimo to nie mogłem się pogodzić z myślą, że Grace wysyła rodzicom pieniądze, za które jej ojciec kupuje pewnie piwo.

Poszliśmy do banku, gdzie wypłaciłem z konta ostatnie trzysta dolarów. Nie powiedziałem Grace, że zostało mi osiem centów debetu. Zaprowadziła mnie do lombardu, gdzie z załadowym pozdrowił nas mężczyzna w średnim wieku.

– Witaj, Grace – powiedział.

Zerknąłem na nią z dezaprobatą.

– Wie, jak masz na imię? – szepnąłem.

Zmarszczyła brwi.

– Tak jakby.

– Przyszłaś odebrać wiolonczelę? – zapytał facet.

– Tak jest.

Wręczyłem mu trzy stówy. Po chwili właściciel lombardu wrócił z zaplecza z futerałem

w ramionach. Grace wypełniła dokument i wyszliśmy. Przed sklepem odwróciłem się do niej i poprosiłem:

– Poczekaj. Zaraz wracam.

Ponownie wszedłem do środka i poprosiłem faceta za ladą o kawałek papieru.

– To mój numer telefonu. Proszę, niech pan więcej nie przyjmuje od Grace wiolonczeli. Ma niezwykły talent i potrzebuje instrumentu, żeby ćwiczyć. Następnym razem proszę do mnie zadzwonić.

Tego wieczoru, gdy Grace poszła spać, wymknąłem się do holu i zatelefonowałem z automatu do ojca.

– Halo, synu?

– Cześć, tato.

– Czołem. Jak ci idzie na uczelni, czy wszyscy padli już z zachwyty?

Sarkazm sączył się z każdego jego słowa. Nigdy nie potrafił skutecznie ukrywać pogardy.

– Dzwonię, bo moja koleżanka potrzebuje pomocy, i zastanawiałem się, czy nie pożyczylbyś mi trochę forsy, żebym ja mógł pożyczyć jej.

Duma całkowicie mnie opuściła. Zamknąłem oczy i czekałem na jego reakcję.

– To twoja dziewczyna?

– Nie, tato. Nic z tych rzeczy.

– Tylko mi nie mów, że narobiłeś jakiejś pannie kłopotów?

Odetchnąłem głęboko.

– To moja najbliższa przyjaciółka tutaj. Nie dostaje od nikogo żadnej pomocy finansowej. Nie to co ja i Alex. Sama sobie radzi z opłatami za szkołę. Studiuje muzykę i potrzebna jej nowa wiolonczela, ale jej na nią nie stać.

Musiałem trochę skłamać. Nie chciałem zagłębiać się w szczegóły.

– Wiesz, że mam do sfinansowania ślub twojego brata?

– A co z rodzicami Moniki?

– Cóż, chcemy urządzić miłe przyjęcie zaręczynowe, potem mamy próbną kolację, a tam darmowy bar dla gości, więc...

– Okej, tato. Nie ma sprawy.

Na moment zapadła cisza.

– Przynajmniej zaczynasz doceniać to, co dla ciebie robimy. Ile potrzebujesz, synu?

– Kilka stów.

– Jutro wpłacę ci pieniądze na konto. Wiesz, że chcę ci pomóc. To, że wybrałeś najbardziej niepewny zawód, jaki można sobie wyobrazić, nie znaczy...

Parsknąłem śmiechem. Nie potrafiłem się powstrzymać.

– Znajdę pracę i wszystko ci zwrócę. Dziękuję, tato.

Rozłączyłem się. Choć rozmowa była bolesna, nie przejmowałem się: myślałem tylko o ciężkiej pracy Grace, wszystkich wyrzeczeniach, które poniosła, żeby móc grać. Wierzyła w swoją muzykę, wierzyła, że trud się opłaci, a czym jest wiara, jeśli nie trwa się w niej mimo wszystkich przeciwności? Tego właśnie się od niej uczyłem – jak wierzyć w siebie i swoją sztukę.

Na początku nie potrafiłem opisać tego, co czułem do Grace, wcześniej mogłem powtarzać to

słowo milion razy, ale teraz, wypowiedane z należytych przekonaniem, brzmiało inaczej. Gdy myślałem o tym, co było między nami, nie miało znaczenia, że to tylko przyjaźń. Kochałem ją.

Rozdział 8

ZMIENIŁEŚ MNIE

Grace

Choć sztukę biegania z ciężką wiolonczelą zdołałam opanować do perfekcji, następnego ranka i tak spóźniłam się na zajęcia. Na szczęście profesor Pornsake mnie lubił, a jego ćwiczenia nie sprawiały mi trudności – jednak wbrew temu, co twierdziła Tatiana, wcale nie dlatego, że byłam jego pupilką. Wystarczyło, że grałam na wiolonczeli, a była to jedyna rzecz, którą robiłam naprawdę dobrze. Zazwyczaj zamykałam oczy, zapominałam o wszystkim i uciekałam w muzykę. Ale tamtego piątku było inaczej.

– Znów się spóźniłaś, Graceland.

– Grace – poprawiłam go, wyciągając z futerału wiolonczelę i smyczek, z którego zwisało kilka zerwanych włókien.

Próbowałam je oderwać, tymczasem Dan stanął nade mną w wysoko podciągniętych spodniach khaki i dwa numery za małej pomarańczowej koszulce polo. Spojrzałam na niego z irytacją.

– Co? – rzuciłam.

Odebrał mi smyczek i przyjrzał mu się z uwagą.

– To nylon.

– Wiem.

– Jesteś koncertmistrzynią, Grace, kup sobie przyzwoity smyczek. Co to za szmelc? – zapytał, poruszając wąsami.

– Zapisałam się do PETA. Nie używam smyczków z końskim włosiem.

W rzędzie przede mną Tatiana trzęsa się ze śmiechu.

Pornsake uśmiechnął się kpiąco.

– Daj spokój. Serio?

Prychnęłam.

– Jeszcze w tym tygodniu kupię nowy smyczek.

Wiedziałam, że mnie na niego nie stać, ale profesor miał rację: nylon był do niczego.

– To dobrze. W porządku, moi drodzy, zaczynamy od *Kanonu* Pachelbela.

Tatiana westchnęła głośno. Wszyscy mieliśmy serdecznie dość tego utworu. Można by pomyśleć, że każdy kolejny nauczyciel chciał nas przygotować do gry w kwartetach smyczkowych podczas ślubów. *Kanon* Pachelbela, *Muzyka na wodzie* Haendla i *Marsz weselny* Mendelssohna wyryły się głęboko w naszych umysłach i mięśniach i naprawdę zaczęło mi się wydawać, że wpływają na moją zdolność zagrania czegokolwiek innego.

Pornsake przeszedł na przód sali i zaczął odliczać od trzech. Kopnęłam krzesło Tati.

– Po irlandzku – szepnęłam.

Zaczęliśmy w tradycyjnym stylu, po czym powoli przyspieszyliśmy, wytrącając pozostałych z rytmu. Sporo osób przestało grać i spoglądało na nas gniewnie, kiedy razem z Tati przeszliśmy do klasycznego irlandzkiego jiga.

Ci z poczuciem humoru odstawili instrumenty i zaczęli klaskać do rytmu, kilka osób próbowało nawet do nas dołączyć. Na końcu dostałyśmy krótki aplauz, Pornsake stał jednak z przodu sali z założonymi ramionami nieruchomy niczym posąg.

– Coś przeuroczego. Może powinniście stanąć gdzieś z kapeluszem. W końcu w Nowym Jorku naprawdę brakuje ulicznych grajków.

Nie odezwałam się, wiedziałam bowiem, że stąkam po cienkim lodzie, za to Tatiana nie wytrzymała:

– Pornfe... znaczy profesorze... – Gwałtownie zatkałam usta dłonią, tłumiąc wybuch śmiechu, ona tymczasem ciągnęła z kamienną twarzą: – Po prostu tęsknimy do jakiejś odmiany.

Zaczął kiwać głową jak piesek, którego wozi się za tylną szybą samochodu. Trwało to z pięć sekund.

– W porządku. Sam dziś tego nie czuję. Możecie iść. Poćwiczcie sobie w parku, przewietrzcie się. Jutro wrócimy do tematu.

Otworzyłam futerał i przez dwie sekundy oddawałam się wewnętrznej radości, póki nie poczułam, że Pornsake znów nade mną stoi.

– Wszyscy poza tobą, Grace. Zostań jeszcze chwilę.

Zamarłam wpatrzona w jego beżowe mokasyny. Żołądek ścisnął mi się na myśl, że profesor ma zamiar poczekać, aż pozostali wyjdą, żeby mi złożyć niemoralną propozycję.

Skrzyżowałam nogi, założyłam ramiona na piersi i odchyliłam się na zimnym metalowym krześle, czekając, aż reszta się spakuje. Tatiana odwróciła się i rzuciła mi spojrzenie bez wyrazu. Wyglądziła napuszone brązowe włosy, zebrała je w kucyk i szepnęła:

– Czego on od ciebie chce?

Wzruszyłam ramionami.

– Nie mam pojęcia.

– Hej, chcecie z Matthiasem pójść gdzieś z nami dziś wieczorem? Brandon ma ochotę się upić.

– Dlaczego zawsze zakładasz, że będę spędzać czas z Mattem? Nie jesteśmy parą.

Przewróciła oczami.

– Wiem, wiem. Zakładam, że będziecie spędzać czas razem, bo zawsze jesteście razem.

– Wyobraź sobie, że muszę się pouczyć. Zostaję dziś w domu. Ale Matt może robić, co chce.

Chyba wszyscy uważali nas za parę. Czułam coraz większą presję, by złożyć podanie na studia magisterskie, co wydawało się logicznym posunięciem, ale jeśli chodziło o Matta, zupełnie nie potrafiłam nad sobą zapanować. Pragnęłam spędzać z nim każdą chwilę, cierpiały na tym jednak moje oceny i wiedziałam, że jeśli dalej będę się wygłupiać, stracę pozycję koncertmistrzyni.

– A nie moglibyście skończyć z tymi podchodami i po prostu się ze sobą przespać?

W tym momencie podszedł do nas Pornsake.

– Tatiano, to prawdziwe błogosławieństwo, żeby nie powiedzieć: cud, że ta wulgarność nie wpłynęła jeszcze na twój kunszt.

Zawsze przynudzał o kunszcie. Tatiana była wybitną skrzypaczką, ale gdy tylko odkładała

instrument, wychodziła z niej zadziorna imprezowiczka.

– Dzięki, psorze, potraktuję to jak komplement. Cześć, Grace. – Sięgnęła po futerał ze skrzypcami. Wychodząc, rzuciła przez ramię: – Wpadnij wieczorem, jak już się z Matthiasem bzykniecie.

Pornsake spojrział na mnie. Jego twarz nie wyrażała żadnych emocji.

– Przejdziemy się?

Uznałam, że będzie lepiej, jeśli znajdziemy się w publicznym miejscu.

– Jasne.

Wstałam i wyszłam za nim z sali. Maszerował tak szybko, że goniąc za nim z ciężką wiolonczelą, wkrótce straciłam oddech.

– Dokąd idziemy?

– Zobaczysz. To już niedaleko.

Minąwszy cztery przecznice, stanęliśmy przed narożnikiem niewielkiego ceglanego budynku. Mieścił się tu sklep muzyczny. Na ścianie nie było szyldu, ale przez oszklone drzwi dostrzegłam instrumenty.

– To warsztat Orvina. Najlepszego smyczkarza na świecie.

Aż jęknęłam z wrażenia.

– Profesorze...

– Bardzo proszę, mów mi Dan.

– Dan... Nie mam pieniędzy na nowy smyczek. Zamierzałam wymienić tylko włosie.

Pokiwał głową ze zrozumieniem.

– Grace, zazwyczaj nie robię takich rzeczy dla swoich studentów, ale chcę to zrobić dla ciebie.

– Jak to?

– Kupię ci smyczek, bo masz wielki talent. Uwielbiam, jak grasz, i masz tu świetny instrument. – Zerknął na mój futerał. – Potrzebny ci zatem świetny smyczek.

Nagle zauważyłam, że kiedy się uśmiecha, robią mu się zmarszczki wokół oczu. Po raz pierwszy dostrzegłam w jego pocziwej twarzy pewną dozę uroku.

– Dobrze – powiedziałam.

– Chodź, musisz go poznać.

Otworzył przede mną drzwi. Za ladą stał drobny mężczyzna, co najmniej siedemdziesięcioletni, ze sterczącymi na boki, przyprószonymi siwizną włosami.

– Daniel, mój chłopcze – zawołał z ciężkim niemieckim akcentem. – Kogo mi przyprowadziłeś?

– Orwinie, poznaj, oto Grace. Moja najzdolniejsza studentka.

O cholera, serio? Nie miałam pojęcia.

Odstawiłam wiolonczelę, nachyliłam się nad ladą i wyciągnęłam rękę. Orwin przez kilka sekund przytrzymał moją dłoń, przyglądając się jej uważnie.

– Jak na wiolonczelistkę mała i delikatna, ale mocna.

– Tak. Grace potrzebuje nowego smyczka i chciałbym, żeby był najlepszej jakości.

– Oczywiście, oczywiście, mam coś w sam raz dla niej.

Zniknął na zapleczu, a po chwili wyłonił się z najpiękniejszym smyczkiem, jaki

kiedykolwiek widziałam. Podał mi go. Drewniany uchwyt był gładki niczym masło.

– Niesamowity.

– Fernambuk, prawdziwe srebro i najcieńsze końskie włosie – objaśnił Dan.

Orvin przytaknął. Po chwili Dan wyjął książeczkę czekową, spojrzął na smyczkarza i uniósł brwi.

– Tysiąc sto – powiedział Orvin.

– Słucham? – pisnęłam.

Żaden z nich nie zareagował.

– Zaraz wracam.

Orvin zniknął na zapleczu, a chwilę później wyszedł z zapakowanym smyczkiem. Dan podał mu czek, wziął pakunek i popatrzył na mnie.

– Gotowa?

Spojrzałam na niego groźnie.

– Żartujesz, prawda? Kupiłeś mi smyczek za tysiąc sto dolarów?

– Potraktuj to jak inwestycję. Chodźmy.

Gdy znaleźliśmy się na zewnątrz, podał mi zapakowany smyczek.

– Dan, ja naprawdę nie mogę tego przyjąć. Nigdy nie zdołam spłacić takiego długu. Ledwo starcza mi na jedzenie.

– W takim razie pozwól się zaprosić na kolację – odparł bez namysłu.

Wpatrywałam się w niego, mrugając.

– Ale...

– To nie będzie randka, Grace.

– Chyba jednak będzie.

Bałam się powiedzieć „tak”. Wciąż nie byłam pewna, czego ode mnie chce.

– Po prostu zjemy razem posiłek. Możemy porozmawiać o orkiestrze, którą mam zamiar założyć tego lata. Zastanawiałem się, czy zechciałabyś do niej dołączyć.

– Hm...

– Zgódź się. Proszę.

Mój wykładowca błagał, żebym poszła z nim na kolację. Rozejrzałam się w poszukiwaniu innych znaków wskazujących, że wpadłam w jakiś równoległy wszechświat.

– O której?

– Wpadnę po ciebie o siódmej. Lubisz tajską kuchnię?

– Jasne.

– Znam pewną restaurację, dwie ulice od twojego akademika. Jest całkiem niezła.

– Wiem gdzie. Spotkajmy się na miejscu.

Lokal znajdował się naprzeciwko zakładu fotograficznego, w którym od niedawna pracował Matt. Miałam nadzieję, że na niego nie wpadniemy.

Dotarłam do akademika zmarznięta na kość. Wbiegłam na górę, gdzie przez kilka godzin ćwiczyłam z nowym smyczkiem. Niesamowite, jak wpływał na jakość gry. Wzmacniał każdą nutę, wypełniając przestrzeń czystymi dźwiękami.

Kiedy nadeszła szósta, byłam głodna jak wilk i szczerze się cieszyłam na kolację z Pornsake'em, choć wiedziałam, że atmosfera będzie niezręczna. Miałam zamiar napchać się po

uszy i trzymać lekkich tematów. Włożyłam fioletowe wełniane legginsy i długi szary sweter oraz kozaki. Włosy spięłam w koczek na czubku głowy, a szyję owinęłam grubym czarnym szalikiem. Dla zachowania pozorów delikatnie podkreśliłam rzęsy tuszem i maznęłam usta błyszcznikiem, po czym wbrew rozsądkowi wypaliłam pół jointa. Uznałam, że kolacja z wykładowcą wymaga odrobiny wspomagania. Zbiegłam po schodach do holu, gdzie zrobiłam sobie kubek kakao.

Carey Carmichael i Jason Wheeler, sąsiedzi z piętra, siedzieli na skórzanej sofie i coś do siebie szeptali.

– Cześć, Grace. Gdzie Matt? – zapytała Carey.

Przerzuciłam stos magazynów leżących na stoliku obok.

– Chyba w ciemni, wywołuje zdjęcia.

Zauważyłam, że Carey posłała Jasonowi pytające spojrzenie. Jason popatrzył mi w oczy.

– Chodźcie ze sobą?

Chryste, znowu to samo.

– Jesteśmy przyjaciółmi – odparłam ostrożnie. – Czemu pytasz?

– Okej – zaśmiała się Carey. – Myślałem, że jesteście razem.

– A gdybyśmy byli to co?

I czemu kogokolwiek miałyby to obchodzić? – dodałam w myślach.

– Ale nie jesteście – powiedziała Carey.

Spojrzałam na nią morderczym wzrokiem. Dopiero teraz dostrzegłam, że wygląda jak kobieca wersja Danny’ego Bonaduce’a.

– A gdybyśmy byli? – powtórzyłam, usiłując nadać głosowi nonszalanckie brzmienie.

– Wszyscy wiedzą, że co piątek w pracowni fotograficznej trwa impreza. Przemycają tam sobie alkohol i bzykają się po ciemniach. Jedna wielka celuloidowa orgia.

Aż otworzyłam usta z wrażenia. Matt spędzał w ciemni każdy piątkowy wieczór. Zawsze wracał stamtąd wstawiony i upalony.

– No dobra, może nie orgia – zmitygowała się Carey na widok mojej miny. – Tylko się wygłupiają. Wiesz, ludzie z fotografii trzymają się razem. Chodzą plotki, że robią to ze sobą w tych jednoosobowych ciemniach.

Nie miałam pojęcia, o co jej chodzi. Matt nigdy o niczym podobnym nie wspominał. Poza tym czemu miałyby mi to przeszkadzać? W końcu to jego życie, a ja nie miałam prawa mówić mu, co ma robić.

– Carey – wtrącił Jason, spoglądając na nią znacząco. – Ja jestem wręcz pewien, że Matt robi tam coś więcej, niż tylko wywołuje zdjęcia.

Poczułam, jakby ktoś mnie uderzył pięścią w brzuch.

– Wal się, Jason.

– O co ci chodzi? Taka z ciebie cnotka?

– O nic. – Spojrzałam na zegarek. Dochodziła siódma. – Muszę lecieć.

Rozdział 9

CZEMU NIE POWIEDZIELIŚMY SOBIE PRAWDY?

Grace

Lodowate powietrze na zewnątrz uderzyło mnie arktyczną falą. Zaczynała się zima. Podbiegłam do świateł, przycisnęłam guzik, po czym znieruchomiałam. Matt stał po drugiej stronie przejścia i patrzył prosto na mnie. Miał na sobie szarą ocieplaną bluzę pod czarnym T-shirtem, dzinsy i glany. W taką pogodę większość ludzi nosi ciepłe kurtki i kiedy spojrzałam na niego z drugiej strony ulicy, obserwując, jak zaciska dłonie na szelkach plecaka, wydawało mi się, że dygocze z zimna.

Serce zabiło mi szybciej i przełknęłam ślinę. Matt uśmiechnął się do mnie, a ja mimowolnie zrobiłam to samo, choć miałam ochotę zasypać go pytaniami, których nie powinnam przecież zadawać. To było jego życie, łączyła nas tylko przyjaźń. Kiedy zapaliło się zielone, podeszliśmy do siebie i stanęliśmy na środku przejścia.

– Dokąd się wybierasz? – zapytał.

– Na kolację.

Przesunął wzrokiem po moim ciele. Po chwili znów spojrzał mi w oczy. Przez te trzy miesiące, odkąd się poznaliśmy, rzadko wkładałam na siebie coś bardziej eleganckiego niż dresy, a usta malowałam głównie ochronną pomadką. W spojrzeniu Matta lśniło pragnienie.

– Odprowadzę cię.

Szczękał zębami. Spojrzałam na jego pełne usta i leciutki zarost. Miałam ochotę otrzeć się o niego policzkiem.

– Matt, cały się trzęsiesz. Wracaj do domu, poradzę sobie.

Ramię w ramię wbiegliśmy na chodnik.

– Gdzie ta kolacja?

– W tej tajskiej knajpie na rogu.

Wbił ręce w kieszenie, przyciskając ramiona do boków.

– Mogę cię odprowadzić.

– Matt, to dwie przecznice stąd. Nie trzeba.

Skrzywił się leciutko, po czym zrobił krok w moją stronę, tak że dzieliło nas może z dziesięć centymetrów, wyciągnął rękę i pogłaskał mnie po policzku. Potem westchnął cicho sfrustrowany.

– Grace... kto cię zabiera na kolację?

Zerknęłam mu przez ramię i zobaczyłam Dana stojącego nieopodal z nieodgadnionym wyrazem twarzy. Matt odwrócił się do niego, potem znowu do mnie i uniósł brwi.

– Pornsake?

Nie podobało mi się rozbawienie w jego głosie. Odepchnęłam go.

– Pieprz się, Matt. Na pewno znajdziesz sobie zajęcie na wieczór. Nie wybierałeś się przypadkiem na wielką orgię w ciemni?

– Słucham?

– Czuć od ciebie rumem.

– I co z tego? Wypiłem lufkę z kolegami. Właśnie wracałem, żeby sprawdzić, czy nie masz ochoty się ze mną zobaczyć.

– Nie mogę. Jestem umówiona. Cześć.

Obróciłam się na pięcie i odeszłam, nie oglądając się za siebie.

Dan pomachał niepewnie i obdarzył Matta przyjaznym uśmiechem. Pociągnęłam go za ramię w stronę restauracji. Gdy weszliśmy do środka, odsunął przede mną krzesło. Był miły i szarmancki, zaproponował, że wybierze wino. Pierwsza godzina minęła nam na pogawędkach o orkiestrze, którą planował zebrać jeszcze przed początkiem wakacji. Zastanawiał się nad rzuceniem uczelni i stworzeniem prawdziwego, profesjonalnego zespołu. Opadła maska wykładowcy i jego entuzjazm sprawił, że zaczęłam w nim widzieć rówieśnika, nie profesora. Dużo się śmiałyśmy, rozmowa płynęła swobodnie. Miał w sobie dojrzałość i wiedzę, dzięki którym po raz pierwszy wydał mi się atrakcyjny.

– Czy ty i Matt jesteście parą? – zapytał.

Musiałam natychmiast podjąć decyzję. Nie miałam zwyczaju kłamać, ale nie chciałam również zwodzić Dana – wiedziałam, czemu zadał to pytanie.

– To skomplikowana sprawa – powiedziałam.

Spojrzał na własne dłonie. Nerwowo przebierał palcami.

– Dziś rano słyszałem, jak Tatiana powiedziała...

– Lubię Matta – wypaliłam. I to wcale nie było kłamstwo.

– Domyśliłem się.

– Jak to?

Nie byłam pewna, czy uważa, że tworzylibyśmy z Mattem świetną parę, czy była to raczej ogólna uwaga na temat zwyczajów panujących wśród studentów *college*'u.

– Takim dziewczynom jak ty zawsze się podobają tacy chłopcy jak Matt.

Wkurzył mnie. Z jakiej racji mu się zdaje, że wie cokolwiek o Matcie? To, że w tej chwili nie miałam o nim lepszego zdania niż Dan, niewiele zmieniło.

– Co to, podstawówka? – Niespodziewanie przybrałam obronny ton. – Pewien rodzaj dziewczyn może się umawiać tylko z pewnym rodzajem chłopaków? – Zmrużyłam oczy i nachyliłam się nad stołem. – Czekał, czy dlatego kupiłeś mi smyczek i zabrałeś na kolację? Myślałeś, że wskoczę ci do łóżka?

Uciszył mnie gestem dłoni.

– Stop. Zanim dasz się ponieść wyobraźni, odpowiedź brzmi „nie”. Nie chcę się z tobą przespać. – Spojrzał w sufit i przekrzywił głowę. – Chociaż prawdę mówiąc...

– Zapomnij.

Zerwałam się z miejsca.

– Grace, poczekaj. Próbuję ci tylko uświadomić, że studenci *college*'u myślą zazwyczaj tylko o jednym. Wiem, bo sam kiedyś taki byłem. Kupiłem ci smyczek, bo chciałem, żebyś go miała. Zaprosiłem cię na kolację, bo lubię z tobą rozmawiać. Świat nie jest czarno-biały, choć kiedy jesteśmy młodzi, często tak nam się wydaje. Jestem od ciebie niecałe dziesięć lat starszy, ale

zdążyłem w życiu nauczyć się jednego: istnieje mnóstwo odcieni szarości. Wyjście na kolację z mężczyzną nie znaczy jeszcze, że wieczór musi się zakończyć seksem.

Przełknęłam ślinę, ale wciąż nie wiedziałam, co powiedzieć. Dan złapał mnie za rękę.

– W porządku?

– W porządku – odparłam.

Dokończyliśmy posiłek w niezręcznym milczeniu. Później odprowadził mnie do akademika. Nie wykonał żadnego gestu, który wskazywałby, że chce mnie uściskać na pożegnanie. Podziękowałam mu za smyczek i kolację, po czym dodałam, że zobaczymy się jutro. Donośne dźwięki piosenki zespołu Operation Ivy dochodzące z wieży stereo w holu kazały mi zachować czujność. Usłyszałam rozmowy i śmiechy, a gdy wyszłam zza rogu, dostrzegłam Matta siedzącego na sofie i obejmującego jakąś dziewczynę, łudzaco podobną do Rachel z *Przyjaciół*. Zauważywszy mnie, uniósł szklaneczkę z brązowym płynem.

– *Body shots!* – zawołał.

Wetknął dziewczynie w zęby trójkątną ćwiartkę limonki, posypał jej dekolt solą, po czym – nie żartuję – uśmiechnął się do mnie szeroko i polizał górną część jej piersi. Wypił, a następnie przykrył ustami jej usta.

Zrobiło mi się niedobrze. Odwróciłam się i dopiero teraz uświadomiłam sobie, że w holu jest więcej osób. Wszyscy najwyraźniej świetnie się bawili. Matt oderwał się tymczasem od dziewczyny i popatrzył na mnie.

– Chcesz? – zapytał, pokazując mi butelkę tequili.

Zignorowałam go i ruszyłam ku schodom, ale on natychmiast znalazł się za mną.

– Jak randka z Pornsake'em?

Nawet na niego nie spojrzałam.

– To nie była randka. Zjedliśmy tylko kolację.

– Okej, Grace. Skoro tak twierdzisz.

Dotarłam do szczytu schodów i odwróciłam się gwałtownie.

– A gdybym ci powiedziała, że się z nim przespałam?

– Wtedy ja powiedziałbym, że kłamiesz.

Widziałam, że dużo wypił. Stracił wszelkie hamulce.

– Kupił mi smyczek do wiolonczeli, więc zrobiłam mu laskę w toalecie tej tajskiej knajpy.

Zacisnął usta i spojrzał mi głęboko w oczy.

– Ach tak? To może przyjdiesz do holu, posiedzieć z moimi kumplami? Dziewczyn, które lubią brać do buzi, nigdy za wiele.

– W porządku, chodźmy.

Minęłam go i zesłam trzy stopnie niżej.

Przez moment, zaskoczony, nie ruszał się z miejsca, ale potem mnie dogonił. W holu chwyciłam butelkę z tequilą i pociągnęłam kilka łyków, po czym podeszłam do jakiegoś wysokiego, długowłosego blondyna.

– Jestem Grace – oznajmiłam, wyciągając do niego rękę.

– Cześć, Grace. – Uścisnął ją delikatnie. – Czyżby Grace Matta?

Prychnęłam.

– Nie jestem niczyją Grace.

Podaliśmy mu butelkę i spojrzaliśmy w stronę sof. Matt siedział już sam. Nie spuszczał mnie z oka.

Po godzinie picia i palenia zupełnie przestałam kontaktować. Rachel z *Przyjaciół* wróciła, a mój jasnowłosy znajomy przysuwał się coraz bliżej i bliżej. Matt wciąż na mnie patrzył.

– Chcesz pójść ze mną do pokoju? – zapytał blondyn.

– Jasne.

Pociągnął mnie ku schodom. Kiedy dotarliśmy na półpiętro, przycisnął mnie do ściany i próbował pocałować. Odwróciłam głowę.

– Nie.

Parsknął śmiechem.

– A myślałaś, że co będziemy robić?

– Siedzieć i gadać?

Czułam, że się rumienię. Chłopak odsunął się gwałtownie.

– Podpuszczalska.

– Wystarczy. – Matt chwycił blondyna za kark, po przyjacielsku, ale zarazem ostrzegawczo.

– Przecież widzisz, że jest na haju. Serio chcesz z czymś takim uprawiać seks? Zobacz, to wrak człowieka.

Spojrzaliśmy na niego z wściekłością. Blondyn odwrócił głowę.

– Racja.

Popatrzył na mnie, przewrócił oczami i zbiegł po schodach z powrotem do holu.

Wyczerpana, osunęłam się w ramiona Matta. Chciałam tylko, żeby znów było między nami jak zawsze, żeby Matt mówił mi o wszystkim i był moim przyjacielem. Martwiłam się jednak, że tego dnia coś się między nami zmieniło. Przytulił mnie i wyszeptał mi do ucha:

– Co ty wyprawiasz, skarbie?

Rozpłakałam się. Wiem, że to głupie tak się rozklejać, ale alkohol, trawa i moje niemądre zachowanie sprawiły, że emocje miałam w strzępach.

– Brzydzisz się mnie?

– O czym ty mówisz?

– Pytałeś tego kolesia, czy serio chce z czymś takim uprawiać seks. Co to znaczy: z czymś takim?

– Grace, oczy ci się zamykają. Jesteś upalona i pijana. Znam tamtego gościa, gdybyś mu zemdlała w łóżku, prawdopodobnie wcale by się nie przejął, i tak by cię przeleciał.

Ukryłam twarz w dłoniach i zaczęłam szlochać jeszcze głośniejsze. Odrobina tuszu, którą pomalowałam rzęsy, powoli spływała po mi policzkach.

– Chodź. Zapomnijmy już o tym.

Pociągnął mnie w górę po schodach.

W pokoju rzuciłam klucze na biurko i potykając się, dobrnęłam do łazienki. Słyszałam, jak Matt wkłada do wieży płytę U2. Kiedy zostaliśmy sami, nagle wszystko się zmieniło, znów byliśmy Grace i Mattem. To nie podlegało dyskusji. Ale na zewnątrz, w prawdziwym świecie...

Kiedy wyszłam z łazienki, majstrował przy termostacie.

– Zaraz się tu upiekę. Co do cholery jest z tym grzejnikiem? – zapytał.

– Poprosiłam wczoraj Darię, żeby zamówiła naprawę.

Ogrzewanie w akademiku często siadało na trzy dni, po czym nagle zaczynało działać, ale nie dało się go przykręcić. Tak to jest, kiedy się mieszka w starym nowojorskim budownictwie.

Ściągnęłam rajstopy.

– Odwróć się – nakazałam, ale Matt wciąż mi się przyglądał. – Odwróć się. Chcę się przebrać.

Wreszcie posłuchał. Niechętnie. Włożyłam letnią sukienkę w kwiatki z wierzchu sterty ubrań na łóżku i patrzyłam, jak Matt zrzuca buty. Ślizgając się po drewnianej podłodze w samych skarpetkach, podszedł do okna.

– Jeśli je otworzysz, naprawdę szybko się tu ochłodzi.

Odwrócił się i spojrzał na mnie – w skąpej sukience na cienkich ramiączkach byłam prawie naga. A potem zdjął bluzę. Widok jego obnażonego torsu za każdym razem zapierał mi dech w piersiach. Miał szerokie ramiona i wąską talię, dzinsy nosił nisko na biodrach, czasem z bokserkami, a czasem bez. Tej nocy był bez nich, a spodnie trzymały się na pasku ze związanych sznurowadeł.

– I na co się tak gapisz?

Podszedł do mnie z zaczepnym uśmiechem na ustach.

– Nie pochlebiaj sobie. Podziwiałam twój czadowy pasek.

– Aha, na pewno. – Chwycił stojącą na półce butelkę tequili, pociągnął łyk i podał mi ją, ale zaprotestowałam gestem dłoni. Nie byłam wstanie więcej pić. – Drugi się urwał. Mama robi mi nowy, kiedy wrócę do domu na święta.

– Twoja mama robi paski?

– Tak, ma smykałkę do rękodzieła.

– Ale jak?

– Używa takich małych metalowych narzędzi do tworzenia wzorków na rzemieniu.

Pokazał mi skórzany pasek aparatu leżącego na komódce obok łóżka, gdzie zostawił go poprzedniego wieczoru. Nie spojrzałam na niego, wciąż wpatrywałam się w pasmo włosów biegnące od pępka Matta i znikające pod skrajem dzinsów. Nie umknęło to jego uwadze. Kiedy podniosłam wzrok, przypatrywał mi się nieruchomo.

Otrząsnęłam się i sięgnęłam po aparat. Na skórzanym pasku widniał misterny szlaczek z kółek i trójkącików.

– Ale czad.

Zbliżył się i wyciągnął rękę.

– Chodź, zatańcz ze mną.

– Co? Nie.

– Wstawaj i zatańcz, malutka.

– Nie umiem tańczyć, poza tym jestem za bardzo pijana.

– W holu z tym jak-mu-tam nieźle wywijalaś.

– Daj spokój, głupio mi. Zresztą to ty spijałeś tequilę z cycków Jennifer Aniston.

– Trochę jest do niej podobna, no nie?

Przewróciłam oczami.

– No chodź. Poprowadzę cię.

Ujęłam jego wyciągniętą dłoń i wstałam. Parsknęłam nerwowym śmiechem, ale on się nie

wahał: objął mnie z tyłu, chwycił za rękę i przycisnął do nagiego torsu.

– Połóż mi rękę na ramieniu, Gracie.

Rozległy się dźwięki *With or Without You*. Matt kołysał się do rytmu, odsunął mnie i okręcił, a kiedy znów mnie przytulił, nasze ciała znalazły się jeszcze bliżej siebie. Pochylił się i pocałował mnie w odsłonięte ramię. Serce waliło mi jak szalone. Czułam bijące od Matta ciepło. Znieruchomieliśmy i odsunęliśmy się od siebie na kilka centymetrów. Przesunęłam palcem wskazującym po jego boku, podziwiając muskulaturę dolnej części brzucha. Mięśnie zapraszająco układały się w głębokie V, kierując moje spojrzenie ku dołowi. Jego klatka piersiowa wznosiła się i opadała w coraz szybszym oddechu.

– Co robisz? – zapytał cichym, niskim głosem.

– Przepraszam...

Chciałam oderwać dłoń od jego brzucha, ale on ją złapał i przyłożył z powrotem.

– Nie przestawaj.

Położyłam ręce na jego talii i przesunęłam wzdłuż twardych boków ku klatce piersiowej, porośniętej na środku miękkim meszkiem, po czym objęłam go za kark. Zaczęliśmy się kołysać w wolnym tańcu. Zamknął oczy, ale wciąż się uśmiechał.

– Mmm. Moja kolej.

– Nie traktujesz mnie poważnie, prawda?

Gwałtownie otworzył oczy. Przyciągnął mnie blisko, aż poczułam jego twardość.

– Teraz jest wystarczająco poważnie? – zachrypiął.

Odepchnęłam go i potykając się, odskoczyłam na bok. Usiadł na łóżku i stopą wyłączył wieżę. Pochylił się, oparł łokcie na kolanach i nisko opuścił głowę.

– Przepraszam.

– Ja też.

Podeszłam niepewnie, zawstydzona po raz pierwszy od długiego czasu. Usiadłam obok i objęłam go. Położyliśmy się w poprzek łóżka, spoglądając w sufit. Oparłam mu głowę na ramieniu, tak samo jak wiele razy wcześniej.

– To nie było w porządku, Matt. Przepraszam.

– Nie szkodzi – odparł bez przekonania.

Wielokrotnie układałam sobie w myślach to, co od dawna chciałam mu powiedzieć, ale za każdym razem wychodziło jakoś koślawo.

– Chcesz, żebym się rozebrała, żebyś mógł... To znaczy, chcesz zrobić zdjęcie... no wiesz, jak tamtej dziewczynie w...

Zachichotał.

– Nie pomagasz mi.

Podniósł głowę i zerknął na własne krocze. Poczułam, jak na policzki wypływa mi gorący rumieniec.

– Nie, po prostu... – Przełknęłam ślinę i oczy zaszyły mi łzami. Mój własny głos brzmiał mi w uszach jakoś obco. Słabo. – Matt, ja jestem dziewicą.

Na NYU nie było zbyt wielu dziewczyc w moim wieku i zaczynałam się zastanawiać, czy przypadkiem nie przegapiłam swojej szansy. Tak to właśnie wygląda: im jesteś starsza, tym trudniej znaleźć kogoś, z kim można wejść w intymny związek. W przeszłości koncentrowałam się wyłącznie na szkole i muzyce. Na drugim roku nie znałam już żadnej innej dziewczyny, która

jeszcze tego nie robiła. Czułam się jak idiotka. Bałam się, że faceci będą mnie uważali za dziwną i niedoświadczoną.

Matt spoglądał na mnie pełnymi skruchy szeroko otwartymi oczami. Musnął dłonią mój policzek.

– Wiem, Grace. Właściwie wiedziałem, odkąd się poznaliśmy. Nic nie musisz robić. Przepraszam, że tak naciskałem.

– Wiedziałaś?

Skinąłem głową. Najwyraźniej sprawa była oczywista. Czyżbym miała to wypisane na czole?

– Po prostu pomyślałam, że może chciałbyś mnie sfotografować, wiesz, jak tamtą dziewczynę.

Wiedział, że dla mnie byłoby to ważniejsze niż dla niego.

– Oczywiście, że chciałbym cię sfotografować, Grace. Zawsze będę tego chciał.

Wstał, wziął głęboki, uspokajający oddech, po czym sięgnął po aparat. Spojrzał na mnie, skuloną, w krótkiej sukience, i powiedział:

– Po prostu zacznę. A ty zachowuj się swobodnie, okej?

– Okej. Możemy włączyć muzykę?

– Jasne.

Zmienił płytę i nastawił *Lover, You Should've Come Over* Jeffa Buckleya. Przesunęłam się na brzeg łóżka, zdjęłam sukienkę przez głowę i rzuciłam ją na bok, po czym zsunęłam majtki do kostek i pozbyłam się ich kopnięciem, przez cały czas unikając Matta wzrokiem. Zasłoniłam piersi i pozwoliłam, żeby pstryknął kilka ujęć. Siedziałam nieruchomo wpatrzona w podłogę. Matt podszedł do lampy i zarzucił na klosz cienki materiał, który stłumił światło. Odwróciłam się i zdjęłam z łóżka narzutę, odsłaniając białą pościel, a potem położyłam się z głową na poduszce. Dopiero wtedy na niego spojrzałam, ale wciąż zakrywałam się, jak tylko mogłam.

Przypatrywał mi się z przekrzywioną głową, jakby planował kompozycję, trzymając aparat w lewej ręce, za obiektyw. Podszedł bliżej i czułam, że próbuje wyczytać coś z wyrazu mojej twarzy. Stanął obok łóżka i przesunął prawą dłonią po moim sterczącym w górę, zgiętym kolanie, a potem w dół po łydce.

– Spróbuj się rozluźnić, dobrze, skarbie?

Potaknęłam nerwowo.

– Mam strasznie małe cycki.

Pokręcił głową i uśmiechnął się.

– Zabierz ręce, Grace. Jesteś piękna.

Jego pewność i powaga, z jaką podchodził do fotografii, ułatwiły mi pozowanie. Kiedy odsunął aparat od oczu, dostrzegłam na jego twarzy wyraz uniesienia. Przypominało to uczucie, które mnie ogarniało podczas gry na wiolonczeli. Zupełnie jakby robiąc zdjęcia, dostąpił jakiejś transcendencji. Zamknęłam oczy i oddychając płytko, przesunęłam ręce za głowę. Słyszałam trzaskanie migawki, a w tle Jeff Buckley obiecywał mi, że ta chwila nigdy nie dobiegnie końca.

Jakiś czas później leżałam owinięta w koc i patrzyłam, jak Matt kręci się po pokoju.

– Co robisz?

– Szukam koszulki.

Wydobyłam ją spod łóżka.

– Znalazłam. Ale już jest moja.

Wciągnęłam T-shirt przez głowę. Ubrania Matta cudownie pachniały zmiękcaczem do tkanin i męskim mydłem.

– Widzę, że wzięłaś mój ciuch jako zakładnika.

– Zostaniesz ze mną?

Patrzył na mnie tak długo, że poczułam się niezręcznie.

– Matt?

– Dobrze – powiedział cicho.

Zdjął dzinsy i podszedł do mnie w samych bokserkach. Odsunęłam wysłużoną narzutę i wśliznęłam się pod koc.

– Chodź tu bliżej, Gracie – poprosił, przyciągając mnie do siebie.

Wtuliłam się w niego i powoli odpłynęłam w sen.

Czy kiedykolwiek przestanę wspominać, jak cudownie było zatonać w jego ramionach? Nasze ciała stopiły się w jedno. Spanie samotnie już nigdy nie wyda mi się czymś normalnym. Każdy jego ruch był pełen zdecydowania. Męski. W jego objęciach czułam się najswobodniej na świecie. Może dlatego że przez tyle miesięcy uczyliśmy się siebie nawzajem, czekając na tę chwilę. A może po prostu dlatego że dla niego to nie była nowość.

Rozdział 10

OD TAMTEJ CHWILI BYŁAM TWOJA

Grace

Rano Matta już nie było. Nie miałam wątpliwości, że jego samokontrola została poddana ciężkiej próbie.

Podczas sobotnich ćwiczeń Pornsake zachowywał się normalnie, za to Tatiana zerkała na mnie podejrzliwym wzrokiem.

– Grace, ty promieniejesz. O. Mój. Boże! – Wychyliła się w moją stronę. – Tylko mi nie mów, że przeleciałaś Pornsake’a.

– O Jezu, nie! Cicho bądź.

Rozejrzałam się po pozostałych studentach. Patrzyli na nas.

Wtedy Dan ogłosił nowinę, która uratowała nas przed peszącymi spojrzeniami:

– Proszę, aby wszyscy zainteresowani tym, by w przyszłym roku wyjechać za granicę z orkiestrą, którą mam zamiar stworzyć, zostali po zajęciach. Po południu organizuję przesłuchania.

Schowałam wiolonczelę i ruszyłam za Tatianą do drzwi. Dan chwycił mnie za ramię.

– Grace, nie zamierzasz spróbować?

Spojrzałam na jego dłoń na moim łokciu. Nie chciałam, żeby tak bardzo się do mnie zbliżał.

– Powinnam była ci powiedzieć. Zdaję na magisterkę. Dziś rano złożyłam papiery.

– Ale rozmawialiśmy wczoraj o tej trasie...

– Dan... Panie profesorze, planowałam tę magisterkę od początku studiów. Nie mogę tak po prostu wyjechać sobie na półtora roku.

– Studia nie uciekną, Grace. Sam żałuję, że w twoim wieku nie próbowałem więcej takich rzeczy. Właśnie dlatego chcę teraz odpocząć od uczelni...

Wydawał się czymś sfrustrowany.

– Tu nie chodzi o...

– O co?

– Nieważne.

Wyczułam, że jest zazdrosny. Spróbowałam wyrazić się jaśniej:

– Im szybciej dokończę edukację, tym szybciej będę mogła zacząć zarabiać.

– Grace, w tym wszystkim nie powinno chodzić o pieniądze. Nigdy nie spotkałem wśród studentów nikogo, kto miałby tyle pasji.

Zerknęłam na Tati, która stała w drzwiach i podsłuchiwała.

– Mnie chodzi o pieniądze, bo ich nie mam – zaśmiałam się z goryczą. – Mam za to od cholery długów do spłacenia.

Wyrwałam łokieć.

– Rozumiem – rzucił kąśliwie. Skinął głową, a ja pobiegłam do Tati.

Gdy wyszliśmy z sali, trąciła mnie ramieniem.

– Chyba właśnie złamałaś mu serce.

– Miły jest, ale nic nie rozumie.

– Właściwie to ja chyba też nie.

– Serio? Nie mam pieniędzy ani wsparcia rodziny. Myślisz, że podróżowanie po Europie nic nie kosztuje?

– Nie sądzę, żeby to był jedyny powód.

Wiedziałam, że chodzi jej o Matta.

– Nic nie mów. Jeśli uważasz, że to taki świetny pomysł, sama idź na to przesłuchanie.

Zatrzymała się gwałtownie.

– Może i pójde. – Odwróciła się na pięcie i ruszyła z powrotem w stronę sali. – Na razie, Grace.

Tati nie musiała się specjalnie starać. Była znakomita. Wiedziałam, że Pornsake ją przyjmie, ale ona chyba liczyła na moje towarzystwo. Wkurzało mnie, że nie rozumie mojego położenia.

Wracając do akademika, minęłam sklep Orvina. Właściciel siedział na ławce przed wejściem.

– Proszę pana. – Spojrzał na mnie, mrużąc oczy. – To ja, Grace. Pamięta mnie pan? Byłam u pana z Danem.

– Ach tak. – Poklepał miejsce obok siebie. – Siadaj, śliczna panno.

Było już późno i zimno, wyjątkowo wietrznie. Ulicą jedna za drugą śmigały taksówki.

– Smyczek sprawuje się fantastycznie.

Uśmiechnął się od ucha do ucha.

– Miło mi to słyszeć, Grace.

– Różnica w dźwięku jest niesamowita.

Nadal patrzył przed siebie, ale przykrył dłonią moją dłoń.

– Nie zapominaj, że to tylko narzędzia. Muzyka wędruje przez instrument, ale wychodzi z ciebie, z twojej duszy.

O rany.

– Tak – wyszeptałam. Wiedziałam dokładnie, o czym mówi.

– Dan bardzo w ciebie wierzy.

– To prawda. Ale czasem mam dosyć klasyki i to mnie wpędza w kłopoty.

– Ha! – Zachichotał. – Rozumiem cię, moja droga. Najlepsi muzycy to ci, którzy łamią zasady. Rzecz w tym, że aby je łamać, najpierw trzeba je dobrze poznać.

Przez dłuższą chwilę siedzieliśmy w milczeniu. W końcu zamknęłam oczy i powiedziałam:

– Muzyka jest wszędzie wokół nas, prawda?

Słyszałam zgrzytliwie hamujące pojazdy, trąbienie klaksonów, śmiech dzieci i nieustanny brzęk rur dochodzący z odpływów kanalizacyjnych. A potem wszystkie te pomieszane odgłosy nabrały ostrości i połączyły się w cudownie piękną symfonię. Ścieżkę dźwiękową mojego życia.

Kiedy otworzyłam oczy, zauważyłam, że Orvin mi się przygląda.

– Teraz rozumiesz? To wszystko jest w tobie.

Oczy łzawiły mi od wiatru, ale przede wszystkim z emocji.

– Tak.

– Zanim wzbijesz się w przestworza, musisz nauczyć się latać.

Podziękowałam mu z całego serca. Codziennie uczyłam się, jak upraszczać sobie życie. Może na tym polegało dorastanie. Dorośli zawsze powtarzają, że z wiekiem napotykamy coraz bardziej skomplikowane problemy, ale myślę, że może po prostu komplikujemy sobie życie. Największe strachy ewoluują od spania bez ukochanego misia do konstatacji, że brak nam poczucia sensu. Czy więc czas, dojrzałość i pokonywanie przeszkód niosą ze sobą satysfakcję tak dobrze widoczną u Orvina?

A może po prostu dajemy za wygraną i godzimy się na to, co przypadło nam w udziale?

– Wpadnij niedługo – poprosił Orvin, wstając z ławki.

– Na pewno – obiecałam.

Miałam w portfelu kartę magnetyczną wygraną na comiesięcznej loterii w akademiku. Znalazłam automat i zadzwoniłam do mamy.

– Grace, kochanie, jak się masz?

Ton jej głosu zdradzał, że ma sporo na głowie. W tle słyszałam tatę wrzeszczącego na moje rodzeństwo.

– Co u was?

– Ojciec znów stracił pracę.

– O nie, tylko nie to – jęknęłam, choć nie byłam zaskoczona.

Mama westchnęła z irytacją.

– Tak, właśnie.

– Bardzo bym chciała przyjechać na święta. Mogę znaleźć sobie jakąś fuchę w centrum handlowym i trochę wam pomóc.

– Oj, Grace, to by było cudownie. Masz na bilet?

– Pomyślałam, że może kupilibyście mi go w ramach prezentu pod choinkę?

Przez moment tliła się we mnie iskierka nadziei. Odpowiedź mamy natychmiast ją zdławiła.

– Kochanie, przykro mi. Nie stać nas na to.

Już od ponad roku nie odwiedzałam rodziny. Współczułam matce i nie chciałam przysparzać jej dodatkowych zmartwień, ale usychałam z tęsknoty i brakowało mi rodzeństwa, jego wesołego trajkotania i energii, która przepełniała dom nawet w trudnych chwilach. Przeraziła mnie myśl o samotnych świętach w akademiku. Przypomniały mi się ostatnie tygodnie lata, które spędziłam tu sama. Zanim przyjechał Matt.

Jak to zwykle bywa po takich słowach, zapadła długa, niezręczna cisza.

– W porządku, mamo. Hej, muszę oszczędzać minuty na karcie.

– Jasne, rozumiem. Kochamy cię, skarbie.

– Ja was też, mamo.

Popołudnie spędziłam sama w pokoju, pijąc tanie wino i uzalając się nad matką, a jeszcze bardziej nad sobą. Późnym wieczorem na korytarzu zjawił się Matt, który właśnie wracał z pracy. Uchylił niezamknięte drzwi.

– Puk, puk.

– Wchodź.

Siedziałam przy oknie i grałam ubrana w jego koszulkę Ramones. Wszedł i odłożył torbę.

– Coś mi się zdaje, że już jej nie odzyskam.

Patrzyłam, jak stoi przy drzwiach i uśmiecha się pod nosem. Wtedy coś mnie naszło. Wstałam i podeszłam do niego, wyzywającym gestem ściągnęłam koszulkę przez głowę i podałam mu ją, ubrana tylko w bieliznę.

– Proszę bardzo.

Zamrugął.

– Yyy...

– Pocałuj mnie, Matt.

Kopniakiem zamknął drzwi.

– Jesteś pijana?

– Pocałuj.

Zarzuciłam mu ramiona na szyję. On jedną ręką objął mnie w pasie, nachylił się i wreszcie pocałował. Na początku powoli i delikatnie, z czasem oboje przyspieszyliśmy, nasze języki splotły się ze sobą zachłannie, ręce wędrowały wzdłuż ciała. Skóra paliła żarem, wszystko musiało być teraz, natychmiast. Całowaliśmy się i całowaliśmy, i wkrótce owdądęło mną niepowstrzymane pragnienie, by dotykał mnie wszędzie.

Zaczęłam majstrować przy jego pasku.

– Ja sam – powiedział, zrzucając buty.

Zdjęłam stanik i majtki, on ściągnął dżinsy. Dotknęłam przodu jego bokserek.

– Chcesz?

– Czego? – zapytał zdyszczonym szeptem.

– Kochać się ze mną?

Objął dłonią mój policzek, przechylił mi głowę i spojrzał prosto w oczy. W jego wzroku jaśniało czyste uwielbienie.

– Chcesz, żebym to był ja?

Przytaknęłam.

Nachylił się i znów mnie pocałował, a potem przesunął usta do mojego ucha.

– Grace, jeszcze nigdy niczego bardziej nie pragnęłam, niż znaleźć się teraz w tobie. – Na samą myśl o tym przeszył mnie nerwowy dreszcz oczekiwania. – Ale nie chcę tego robić, kiedy nie jesteś trzeźwa. Zaufaj mi. Dobrze?

– Ale ja chcę teraz.

– Wiem, ale nie chcesz tego przeżywać bez pełnej świadomości.

– Nie? – szepnęłam.

– Nie, kochanie.

Wiedziałam, że ma rację.

– W porządku.

Przytulił mnie do piersi, a kiedy po kilku sekundach się odsunął, wyciągnęłam rękę i dotknęłam go przez bokserki.

– Możemy robić inne rzeczy.

Zauważyłam poruszające się na szyi mięśnie, kiedy przełykał ślinę.

– Wskakuj do łóżka – powiedział.

Zsunął bokserki. Po raz pierwszy stanął przede mną nagi i bezbronny, i tak boleśnie

podniecony, że właściwie zrobiło mi się go żal. Jego penis nie był pierwszym, jaki widziałam, ale w tych okolicznościach zrobił na mnie zdecydowanie największe wrażenie. Trochę mnie przeraził. Nie mogłam uwierzyć, że kilka sekund wcześniej wręcz o niego błagałam.

Matt dostrzegł moją przerażoną minę.

– Nie martw się, kiedy będziesz gotowa, okaże się, że to cudowne przeżycie.

Wśliznął się za mną do łóżka i objął mnie od tyłu. Nasze rozgrzane ciała były tuż obok siebie. Odgarnął mi włosy na bok i pocałował mnie w ramię. Zadrzałam, a po chwili rozluźniłam się w jego ramionach i zamknęłam oczy.

Jedną ręką dotykał mojej talii, drugą pieścił piersi, całując mnie w kark.

– Czemu się na mnie wtedy wkurzyłaś? Już wcześniej miałem o to zapytać – szepnął.

Wzruszyłam ramionami.

– Powiedz.

– Carey i Jason twierdzili, że w piątki w ciemni wszyscy z fotografii urządzają sobie orgie.

Pierś zatrzęsała mu się od śmiechu.

– Co za bzdura. W następny piątek wezmę cię ze sobą. Nie ma tam nikogo oprócz mnie i paru innych nerdów.

– To po co oni tak mówili?

– Nie wiem. Może to jakaś studencka legenda.

Rozluźniłam się i wtuliłam w niego mocniej. Ścisnął mnie za biodro.

– O czym myślisz?

– Teraz o niczym. Kiedy mnie dotykasz, mózg mi obumiera.

Zachichotałam, ale Matt się nie śmiał.

– Co z Pornsake'em?

– On ma na imię Dan.

– Co z Danem-śmanem?

– Nic. Miły jest. Ale to mój wykładowca. Kupił mi smyczek i zaprosił na kolację. Tyle. Aha, poza tym zakłada orkiestrę, chce z nią jeździć po Europie. Zaproponował, żebym się do niej przyłączyła.

Poczułam, jak Matt sztywnieje.

– Na jak długo?

– Półtora roku... Ale się nie wybieram. To za długo, a ja nie chcę odkładać magisterki.

Pocałował mnie w ucho.

– Okej.

Poczułam, jak się rozluźnia.

Jego dłoń powędrowała w dół. Westchnęłam głośno, kiedy dotknęła najwrażliwszej części mojego ciała. Powoli i z namysłem zataczał palcami kręgi, najpierw delikatnie, potem mocniej. Poczułam, jak powietrze owiewa mi sutki, a kręgosłup przeszywa łaskoczący dreszcz. Niepokojnie poruszyłam nogami.

– Czy ktoś już cię kiedyś tak dotykał?

– Nie – wydyszałam.

Pocałował mnie w ucho.

– Powiedz, co ci się podoba.

- Co ty robisz? – jęknęłam.
- Tak bardzo cię pragnę, Gracie.

Ponieważ przez ostatnie miesiące nieustannie budowało się między nami napięcie, po kilku minutach jego zręcznych pieszczot poczułam, że to zaczyna się dziać. Matt wykonywał wciąż te same ruchy: dokładnie wiedział, co robić. Podniecenie niemal sprawiało mi ból, wiedziałam jednak, że to potrzebne, aby je wyzwoić. Nakryłam dłonią jego dłoń, dając mu do zrozumienia, żeby nie przestawał. Ścisnął mi się żołądek, a po nogach przebiegły zimne iskry. Przez chwilę wyobraziłam sobie to wszystko z jego punktu widzenia i cudowne uczucie zaczęło słabnąć.

- Rozluźnij się. Odpuść – szepnął.

Posłuchałam i znów poczułam podniecenie rosnące coraz szybciej, tym razem nie do zatrzymania. Moje ciało pulsowało. Matt wciąż dotykał mnie swoją dużą, ciepłą dłonią, całując i ssąc moją szyję, aż dreszcze ustały.

Wcisnęłam głowę w jego ramię.

- Boże. – To wszystko, co byłam w stanie powiedzieć.

Pomasował mi ramiona.

- Jesteś taka piękna.

Doświadczałam tego uczucia już wcześniej, ale tylko w samotności i nigdy nie sądziłam, że zdołam nabrać do kogoś tak dużo zaufania, bym potrafiła się przy nim całkowicie odblokować. Matt dokładnie wiedział, co robić.

Odwrociłam się do niego i pocałowaliśmy się.

- Dziękuję – wymamrotałam mu do ucha.

Próbowałam pogłębić pocałunek, ale Matt się odsunął.

- Czas spać, młoda damo.

Uszczypnął mnie w tyłek.

- Au! Ty głupku!

– Śpij już, Gracie.

- A nie chcesz, żebym ja też ci tak zrobiła?

– Pewnie, mam nadzieję, że wkrótce się doczekam. Ale nie dzisiaj.

- Gdzie się tego nauczyłeś? – zapytałam chrapliwym głosem.

Leżał na plecach, a ja na boku w zagłębieniu jego ramienia.

- Czego?

– Tego, co mi zrobiłeś. Wszyscy faceci to umieją?

Milczał. Widziałam, jak mruga zapatrzony w sufit. Chyba się zastanawiał, co odpowiedzieć. Przez okno wpadała do pokoju biała poświata. Przez żaluzję prześliznęło się tyle księżycowego światła, że dostrzegłam, jak Matt uśmiecha się leniwie.

– Nie wiem, czy wszyscy, ale będziesz się ze mnie śmiała, gdy ci powiem, gdzie się tego nauczyłem.

– Teraz już musisz mi powiedzieć. – Ugryzłam go w ramię. – Jesteś koneserem pornosów czy co?

- Nie. Z pornosów niczego się nie nauczysz. Chodzi w nich tylko o męską przyjemność.

Jak na swój wiek był wyjątkowo mądry.

- Hmm, w takim razie może powinnam je pooglądać.

– Nie ma potrzeby. Samo twoje istnienie sprawia wystarczająco dużo rozkoszy, zaufaj mi. Wysunęłam się z jego objęć i przeturlałam na drugi bok.

– Matt, proszę. Ja nie mam o niczym pojęcia, zbląźnię się, kiedy zaczniemy to robić. Przysunął się i objął mnie od tyłu.

– Nie zavrcaj sobie tym głowy, w porządku, Grace? – mruknął. – Niech to się wydarzy w naturalny sposób.

– W porządku – odparłam, ziewając.

Leżeliśmy w bladym świetle księżyca, balansując na krawędzi snu.

– Matka mnie nauczyła.

– Słucham? – Otrzeźwiałam. – Jak to matka? Czego?

– Moja mama to taka hipiska-feministka. Nie chodzi o to, że mi coś konkretnego pokazała. Ale zawsze uczyła mnie i brata, żeby traktować kobiety jak równych partnerów.

– I...?

– Dała mi kiedyś książkę na temat kobiecego orgazmu i powiedziała po prostu coś w stylu: „Nie bądź palantem”.

Aż zwinęłam się w kłębek ze śmiechu.

– O cholera – chichotałam. – Podoba mi się twoja mama, Matt.

– Dogadałybyście się.

– Przeczytałeś więc tę książkę? – zapytałam.

– Strona po stronie. Wiele razy.

– Egzamin praktyczny zdałeś na szóstkę, to na pewno, choć nie wiem, kiedy podszedłeś do niego po raz pierwszy.

– Dość już tego gadania, Gracie. Zamknij oczy.

– Może poznam kiedyś twoją mamę.

– Tak – mruknął, a po kilku minutach ciszy dodał: – Mam nadzieję.

Następnego ranka obudziłam się sama. Na komódce obok łóżka znalazłam bajgla, kubek kawy i liścik.

G.

Musiałem biec. Daria kupiła bajgle, więc podkradłem jednego dla ciebie. Zjedz go, tylko najpierw nie wchaj, bo na pewno czuć go rybą. Co jest z tą dziewczyną!? Dziś wieczorem pracuję, ale może wpadniesz do PhotoHut, to przegadamy parę rzeczy? Jadę na święta do domu, do Kalifornii. Chcesz się zabrać ze mną? Poznałabyś moją mamę, mogłabyś jej podziękować za moje wyjątkowe umiejętności. Trzymaj się, M.

Na myśl o spędzeniu z nim świąt uśmiechnęłam się od ucha do ucha.

Rozdział 11

SKŁADALIŚMY SOBIE NIEME OBIETNICE

Grace

Całe popołudnie spędziłyśmy z Tati w Washington Square Park. Miałyśmy ćwiczyć, ale zamiast tego wypaliłyśmy jointa, a ja ze szczegółami opowiedziałam jej o zeszłej nocy. Z tego, co pamiętam, odpowiedziała coś w stylu: „Rany, nie wierzę, że doświadczyłaś cudu na »o«. To jak przeskoczyć dziesięć stopni naraz”.

Szybko ochłodziło się i ściemniło. Gdy zostawiłam Tati w parku, poczułam na policzku pierwszą kroplę deszczu. Szlag by to trafił. Miałam do przejścia sześć przecznic, ani centa na taksówkę, a na dodatek taszczyłam ze sobą ciężką wiolonczelę. Zanim zdążyłam dotrzeć do PhotoHut, rozpętała się ulewa i już po kilku minutach byłam przemoczona do suchej nitki. Kiedy wbiegłam do sklepu, zadźwięczał dzwonek nad drzwiami, ale Matta nie było za ladą.

- Tu jestem, Gracie! – zawołał z zaplecza.
- Skąd wiedziałeś, że to ja? – odkrzyknęłam.

Siedział za biurkiem. W pokoju paliła się tylko mała lampka. Spojrzał na mnie przez ramię i uśmiechnął się.

- Po prostu wiedziałem.
- Udowodnij.

Parsknął śmiechem.

– Otwierasz drzwi na oścież, żeby się zmieścić z wiolonczelą, nawet kiedy nie masz jej przy sobie. Przez to dzwonek słychać o sekundę dłużej niż zwykle.

Dopiero teraz przyjrzał mi się zza słabo oświetlonego biurka.

- Jezu, Grace. Przemarzałaś.

Wstał, podszedł do mnie szybkim krokiem i odebrał mi futerał.

- Strasznie leje – odparłam i zadygotałam.

Palce miałam zdrętwiałe z zimna i nie mogłam rozpiąć guzików. Matt zrobił to za mnie, ściągnął mi płaszcz, który zsunął się na podłogę. Objął mnie silnymi ramionami i po kilku sekundach było mi już cieplej.

- Byłam w parku z Tati, a kiedy wyszłam, zaczęło padać.
- Ćśś, jesteś cała mokra, lepiej zrzucić te ciuchy.

Puścił mnie i zaczął grzebać w szafce w poszukiwaniu czegoś do ubrania, ja tymczasem sprawdziłam, czy futerał nie przemókł.

Wreszcie Matt zbliżył się z ręcznikiem.

- Wiedziałem, że coś znajdę. Zdejmiesz sweter i wrzucimy go do suszarki?
- Macie tu suszarkę?
- Właściwie służy do suszenia odbitek. Taka wielka podgrzewana rolka, ale przynajmniej nie

będziesz się trzęsła z zimna.

– Mogłabym po prostu wrócić do domu. – Matt zmarszczył brwi. – Nie patrz tak na mnie.

– Nie uważasz, że powinniśmy pogadać?

– Pewnie tak – przyznałam z wahaniem. Zaczęłam ściągać sweter przez głowę i wtedy zauważyłam nieruchome spojrzenie Matta. – Odwróć się – zażądałam.

– Widziałem cię już całkiem naga.

– To co? Odwróć się, zboczeńcu.

Posłuchał, ale wybuchnął śmiechem.

– Ty lamusie.

Rzuciłam w niego swetrem, celując w tył głowy, a potem szybko owinęłam się ręcznikiem. Matt w kącie majstrował przy pokrętłach suszarki, a ja jeździłam po pokoju na krześle na kółkach, odpychając się od pokrytej linoleum podłogi i zataczając coraz szybsze kręgi.

Kiedy skończył, znalazł drugie krzesło.

– Bawimy się w autka! – wrzasnął, po czym wjechał we mnie z impetem i oboje znaleźliśmy się na podłodze.

– To jest twoja definicja rozmowy? – zapytałam, kiedy pochylał się nade mną z łobuzerskim uśmiechem na ustach.

Pocałował mnie w czubek nosa i skoczył na nogi, po czym wyciągnął rękę, żeby pomóc mi wstać. Usiadłam z powrotem na krześle, ciasno otulając się ręcznikiem. W jego ruchach nie było krztyny niezgrabności, zawsze przepełniała go pewność siebie. Uważałam, że to niesamowicie seksowne.

Podjechał z krzesłem, aż jego twarz znalazła się przy mojej, i znów się uśmiechnął.

– Pojedziesz ze mną na święta do Kalifornii czy zamierzasz odwiedzić rodziców?

– Prawdę mówiąc nie stać mnie ani na jedno, ani na drugie.

Spuściłam wzrok. Choć Matt znał moją sytuację, trudno było nie czuć zakłopotania.

– Kupię ci bilet, żebyś mogła polecieć do domu. Bardzo bym chciał, żebyś ze mną pojechała, ale nie chcę wyjść na egoistę.

Pragnęłam być z nim i choć tęskniłam za rodziną, czułam, że za nim będę tęsknić bardziej, jeśli rozstaniemy się na całe trzy tygodnie.

– Naprawdę chcesz mnie poznać ze swoimi rodzicami?

– Naprawdę, Grace.

– Byłoby czadowo zobaczyć Kalifornię. Nigdy tam nie byłam.

– W takim razie ustalone. A, jeszcze jedno... – Spojrzał na mnie zawadiacko, z ukosa. – Wczoraj pytałaś, czy chcę się z tobą kochać. Pamiętasz?

Zaczerwieniłam się,

– Jasne, że pamiętam. Nie byłam aż tak pijana.

– No więc... jak to jest między nami?

– A jak myślisz?

– Chcesz ze mną chodzić? Czy szukałaś tylko kogoś, z kim mogłabyś stracić dziewictwo?

Ciąśniej owinęłam się ręcznikiem, odchyliłam na oparcie krzesła i spojrzałam na niego groźnie.

– Jest chyba takie specjalne określenie na przyjaciół, którzy ze sobą sypiają?

– Owszem, takich ludzi nazywa się parą.

Miał dziwną minę, jakby czekał, aż zareaguję.

– Ale nie powinniśmy się zbytnio angażować, o to ci chodzi?

– No wiesz, oboje mamy mnóstwo nauki, poza tym latem wyjeżdżam, a ty będziesz się przygotowywać do magisterki.

Nagle świat się zatrzymał.

– Wyjeżdżasz?

Jakim cudem o tym nie wiedziałam?

– Aha.

Wstał, podszedł do lady, sięgnął po jakąś kartkę i podał mi ją. Był to list z „National Geographic” z informacją, że Matt dostał się na staż.

Przeczytałam list dwa razy, a gdy podniosłam wzrok, zobaczyłam na ustach Matta szeroki, pełen dumy uśmiech. Choć sama byłam bliska płaczu, wstałam i uściskałam go.

– Tak się cieszę! Gratulacje, aż nie mogę uwierzyć. To znaczy mogę, bo jesteś genialny, ale to taka wielka szansa. Rany... Pomyśleć, że jesteś jedynym studentem *college’u*, którego wybrali.

– Wiem, też byłem w szoku. To życiowa szansa. Przepraszam, że nie powiedziałem ci wcześniej: bałem się zapeszyć.

Wciąż patrzyłam na list.

– Ale cudownie! Jestem z ciebie naprawdę dumna.

– Wyjeżdżam na lato, a kiedy wrócę, ty zaczniesz magisterkę. Jeśli wszystko pójdzie zgodnie z planem, będę już wtedy miał tam stałą pracę.

Trudno było mi uwierzyć, że wyjeżdża. Nie byłam pewna swoich uczuć w tej kwestii, wiedziałam jednak, że dla Matta to najlepsze, co może zrobić.

– Czyli na razie... nie spieszymy się?

– Nie chcę spotykać się z nikim innym ani nie chcę widzieć, jak cię w holu zaczepiają faceci, ale jeśli ci zależy, możemy ustalić, że nie będziemy się spieszyć – powiedział.

– Okej.

– Co okej, Grace?

– Ja też nie chcę nikogo innego.

Już nigdy.

Nagle poczułam dziwny swąd. Pociągnęłam nosem i zrobiłam wielkie oczy. Palona wełna.

– Sweter!

– O kurde!

Matt skoczył na równe nogi i podbiegł do suszarki. Nacisnął guzik i wyciągnął z maszyny marne strzępki.

– O rany, to chyba znaczy, że musisz tu zostać na golasa. – Próbował zdusić śmiech.

– Nie wiem, co cię tak bawi, Matt. To był mój ulubiony sweter.

Rzucił go na biurko i przyciągnął mnie do siebie.

– Nie potrzebujesz go.

Odrzucił ręcznik na bok i zaczął całować moje ramiona oraz szyję. Przechyliłam zapraszająco głowę, gdy nagle rozbrzmiał dzwonek nad wejściem.

– Cholera!

Poderwałam się i chwyciłam ręcznik z podłogi, tymczasem Matt wyszedł do sali sklepowej. Usłyszałam znajomy głos. Dan.

Stałam przy ścianie i słuchałam ich rozmowy.

– Cześć, Matthew.

– Matt.

– Cześć, Matt. Tatiana mówiła, że zastanę tutaj Grace.

– Tak, hm... W tym momencie jest troszkę zajęta.

– Muszę z nią chwilę porozmawiać.

Nie widziałam twarzy Matta, ale domyśliłam się, że maluje się na niej rozbawienie.

– Stary, ona siedzi na zapleczu półnaga.

– Hm... Co... – zaplątał się Dan.

Matt się nad nim zlitował.

– Przyszła tu cała mokra, prosto z deszczu, więc teraz czeka, aż wyschną jej ubrania.

Uniosłam brew. Nieważne, że właśnie się całowaliśmy.

– Aha...

– Cześć, Dan! – zawołałam.

– Cześć, Grace. Chciałem z tobą pogadać.

– Czy to nie może poczekać do piątkowych zajęć?

– Chyba tak. – Zapadła długa cisza. Byłam ciekawa, czy Matt mierzy go groźnym wzrokiem.

– Tak się umówmy. Na razie.

Pożegnali się uprzejmie i znów zadźwięczał dzwonek. Chwilę później Matt wrócił na zaplecze, a ja powitałam go w wilgotnych dżinsach, otulona ręcznikiem niczym stylowym szalem.

– Zaraz muszę zamykać. – Klasnął w dłonie. – To jeszcze raz, jaka decyzja?

– Chyba taka, że zrobimy, jak będziemy czuli – odparłam, a on skinął głową. – Ale zanim wyjedziesz... po prostu bądźmy razem.

Zapadła cisza.

– Ale nadal jesteśmy przyjaciółmi? Aż po grób? – Uważnie przyjrzał się mojej twarzy, jakby chciał zatrzymać jej widok w pamięci.

Nie potrafiłam odwrócić wzroku. „Przyjaźń aż po grób” to może i frazes, ale sposób, w jaki go wypowiadał, czynił go podobnym muzyce lub poezji. Wiedziałam, że w rzeczywistości mówi coś innego, chce mi przekazać, że jestem mu potrzebna. Nasłuchiwałam w jego głosie kpiny, lecz jej nie było... była tylko prośba. Byliśmy tacy młodzi i tacy pewni siebie nawzajem. Zimny, zatęchły pokój napełnił się światłem.

Oczy Matta migotały, a ja poczułam, że miękną mi kolana, gdy od palców stóp do czubka głowy wypełniło mnie ciepło. Otwarte, wyciągnięte ramiona Matta zapraszały, by w nich zatonać, a ja nie mogłam się ruszyć. Sam wyraz jego twarzy zmienił mnie w rozedrgany kłębek emocji.

Nie da się odtworzyć pierwszego razu, gdy obiecujemy komuś miłość, ani tego, jak pierwszy raz sami czujemy się przez kogoś kochani. Nie da się przeżyć na nowo tej mieszanki lęku, uwielbienia, niepewności, namiętności i pożądania, ponieważ to nigdy nie zdarza się dwa razy.

Przez resztę życia gonimy za tym doznaniem jak za pierwszym hajem. Nie znaczy to, że nie pokochamy w przyszłości kogoś innego ani że stan naszych uczuć diametralnie się nie zmieni, ale ta jedna nieplanowana chwila, ułamek sekundy, gdy dajemy susa w nieznaną, kiedy serce tłucze się nam w piersi, a umysł zasnuwają rozważania o tym, co będzie – ta chwila nigdy już się nie powtórzy, a żadna inna nie będzie tak intensywna. Przynajmniej ja w ten sposób to wspominam. To dlatego matka zawsze mi powtarzała, że przez całe życie upamiętniamy swoją przeszłość. We wspomnieniach wszystko wydaje się lepsze.

– Tak, po grób – powtórzyłam wreszcie.

Rozdział 12

WYDAWAŁO SIĘ, ŻE WSZYSTKO JEST W PORZĄDKU

Grace

Dwa tygodnie później pakowaliśmy się na wyjazd do Kalifornii. Od tamtego wieczoru w PhotoHut widywaliśmy się rzadko, ponieważ oboje toniliśmy w końcowych zaliczeniach, a Matt dodatkowo brał nadgodziny, żeby opłacić mój bilet.

– Gdzie się zatrzymamy?

– U mojej matki. Ma domek w Pasadenie, wprawdzie małe, ale z gościnną sypialnią. Wolę u niej niż u ojca, który, wyobraź sobie, zatrudnia służbę. Absurd jakiś.

Matt siedział na wielkiej fioletowej poduszce w kącie mojego pokoju, bez butów, i wygodnie rozparty przeglądał „National Geographic”. W dzinsach, koszulce Sonic Youth i kaszkiecie wyglądał luźno i swobodnie.

– Służbę, czyli kogo?

Machnął ręką.

– Pokojówki i tak dalej.

– O rany.

Nagle ogarnął mnie niepokój. Nawet jeśli nie będziemy u nich mieszkać, w pewnym momencie trzeba będzie się spotkać z tatą, bratem i macochą Matta. Ciekawe, co o mnie pomyślą. Biedna, żalosna Grace i jej szmaty z lumpeksu.

– Nie wariuj, Grace, oni i tak wszyscy tylko udają. Po prostu bądź sobą. Jesteś idealna. – Odłożył magazyn i spojrzał na mnie. – Swoją drogą, czego chciał Pornsake, kiedy przyszedł do sklepu?

– Wciąż próbuje mnie namówić na wyjazd. Ostatnio Tati się zdecydowała i tym chce mnie skusić.

– Aha – powiedział cicho. Przez kilka sekund wydawał się nieobecny. – Zachowywał się, jakby miał pilną sprawę.

– Taki już jest – odparłam.

– Upierdliwy.

Matt spuścił wzrok i nie patrząc na mnie, dalej wertował magazyn.

– Zależy mu.

– Chce cię zaciągnąć do łóżka.

– To tak jak ty.

Podeszłam, odebrałam mu pismo i cisnęłam je na bok.

– Zgadza się – przyznał z błyskiem w oku.

Stałam między jego nogami, pochyliłam się i pocałowałam go w czubek głowy. Przesunął dłońmi po moich gołych nogach.

– Specjalnie nosisz takie krótkie kiecki, żeby mnie doprowadzić do szaleństwa? – zapytał chrapliwie.

Od tamtej nocy, gdy dowiedział swoich niezwykłych umiejętności, tylko się całowaliśmy. Kilka nocy spędziliśmy w jednym łóżku, wyczerpani po długiej nauce, ale nie wydarzyło się nic poza tym. Szczerze mówiąc, wykazywał opanowanie godne świętego. Byliśmy gotowi, ja byłam gotowa i Matt o tym wiedział. Teraz, gdy opadło napięcie po egzaminach, zostało tylko to, które wstrząsało naszymi ciałami, i za każdym razem gdy się dotykaliśmy, błagało o spełnienie.

– Prawie skończyłam. Wpadnę, jak się wykąpię. Masz wino? – spytałam.

– Chyba troszkę zostało – wymamrotał w mój brzuch, podczas gdy ja bawiłam się jego zmierzwionymi włosami.

– Troszkę wystarczy, tak na rozluźnienie.

Złapał mnie za nogi i popatrzył mi w oczy. Zrozumiał.

– Pójdę kupić więcej.

Skinęłam głową.

– O której mamy jutro lot?

– Szósta piętnaście.

– Rety, ale wcześniej.

Spojrzałam na zegar. Była dwudziesta trzecia.

Matt wstał, ujął moją twarz w dłonie i delikatnie mnie pocałował.

– Wpadnij, kiedy będziesz gotowa. Możemy się przespać w samolocie.

Przełknęłam ślinę i pokiwałam głową.

Zanim wyszedł, jeszcze raz się odwrócił.

– Hej, Grace?

Chwycił górną futrynę i wychylił się, wbijając wzrok w podłogę. Zahuścił się, a ja patrzyłam na jego drgający triceps.

– Słucham?

– Zanim przyjdiesz... Musisz być pewna. Dobrze? – Spojrzał na mnie i zmrużył oczy. – I włóż tę sukienkę.

Koszulka podjechała mu do góry, ukazując mięśnie dolnej partii brzucha. Zagapiłam się na nie mimowolnie. Kiedy znów spojrzałam mu w twarz, spodziewałam się zawadiackiego uśmiechu, ale on patrzył na mnie z powagą.

– Dobrze – odpowiedziałam.

Kiedy wyszedł, przegrzebałam szafę w poszukiwaniu ciuchów, które mogłabym włożyć na wizytę u jego bogatego ojca. W końcu wrzuciłam do walizki w zasadzie wszystko, co miałam, potem zdjęłam sukienkę, ułożyłam ją na łóżku i poszłam pod prysznic. Patrzyłam na swoje ciało i widziałam miliony niedoskonałości.

Zamknęłam oczy i oddychałam głęboko, pozwalając, by spływały po mnie strumienie gorącej wody. Dłoń instynktownie powędrowała w dół, a przez głowę wciąż na nowo przemykało wspomnienie pieścizot Matta. Dotknęłam piersi, wyobrażając sobie, co czuję, gdy robi to samo. Zastanawiałam się, czy mam seksapil, i próbowałam wyobrazić sobie, jak będę się poruszać i jakie przybierać pozy. O niczym nie miałam pojęcia.

Po kąpieli szybko wysuszyłam włosy i nałożyłam na usta odrobinę błyszczczyku. Miałam tylko jeden zestaw pasującej do siebie bielizny. Uszyto go z tandetnej czarnej koronki, a majtki troszkę

pruły się przy biodrze. Włożyłam obie rzeczy i przejrzałam się w wysokim lustrze. Ułożyłam piersi w staniku, przesunęłam dłonie ku biodrom i poczułam, że nieznacznie się uspokajam. Chciałam wiedzieć, co poczuje Matt, kiedy mnie dotknie. Skórę miałam gładką i ciepłą, a tam w dole byłam już wilgotna.

Wciągnęłam przez głowę czerwoną sukienkę w czarne kwiatki. Bagaże czekały przy progu. Jedyne, co pozostało mi jeszcze zrobić tej nocy, to stracić dziewictwo. Byłam zdenerwowana jak nigdy, ale gotowa.

Chwilę później zapukałam do jego drzwi. Kiedy usłyszałam szuranie, ścisnął mi się żołądek. Matt chciał, żebym była pewna, a mnie właśnie opadły wątpliwości. Otworzył drzwi uzbrojony w kieliszek wina.

– Stwierdziłem, że pewnie przyda się już na starcie.

Jak typowy nerd zaczęłam bełkotać od rzeczy:

– No tak, no właśnie sama nie wiem, co robię ani czego się spodziewać, ani co lubisz, ani... no jak mam to zrobić... jak powinnam wyglądać, jak się czuć...

– Przestań, Grace. Nie ma co gadać. Wypij wino i po prostu pobądź ze mną. Rozluźnij się, nic na siłę.

– Dobry pomysł.

Podeszłam do odtwarzacza i nastawiłam *The Bends* Radiohead.

– Niezły wybór, mała – pochwalił Matt z drugiej strony pokoju, wrzucając rzeczy do torby. Był bez koszuli, a czarne dżinsy bez paska zwisały mu poniżej skraju bokserek.

Położyłam się w poprzek łóżka, odstawiłam wino na podłogę i sięgnęłam po aparat.

– Powiedz „ser”.

Spojrzał na mnie z uśmiechem.

– Dużo lepiej sobie radzisz po drugiej stronie obiektywu. Daj.

Wyciągnął rękę, a ja bez protestów podałam mu aparat. Ułożyłam się na plecach i podciągnęłam kolana, pozwalając by sukienka opadła i odsłoniła mi uda. Matt zaczął pstrykać.

– Jesteś piękna, Grace.

– Ale czy seksowna?

– O tak. Bardzo.

Usiadłam na brzegu łóżka, a on odstawił aparat na komodę. Wzięłam ostatni łyk wina akurat w chwili, gdy rozległy się dźwięki *Fake Plastic Trees*.

– Uwielbiam tę piosenkę.

Sięgnął dłonią do skraju mojej sukienki, a ja rozpięłam mu dżinsy.

– Wstań, malutka.

– Matt, ja nie wiem, co robić.

– Zaraz to poczujesz.

Ściągnął mi sukienkę przez głowę, podtrzymał mnie za kark i pocałował tak, jakby był to jego jedyny cel w życiu. Temperatura naszych ciał wzrosła trzykrotnie. Drugą ręką pieścił moje plecy i pośladki, a potem wsunął palce za gumkę majtek. Czułam na sobie jego twardość.

Oderwałam usta od jego ust i zrobiłam krok do tyłu. Tors unosił mu się w gwałtownym oddechu. Obserwował mnie, a ja stałam i czekałam na niego, pragnęłam go.

Skinął głową, patrząc na mnie szeroko otwartymi oczami.

– Wspaniale.

Coś mną owładnęło, nagle poczułam się śmiała i pewna siebie jak nigdy. Podeszłam bliżej, zsunęłam mu dzinsy i bokserki, i opadłam na kolana.

– O rany.

Zaraz, co to miało być? „O rany”? Czułam się jak idiotka. Po prostu nie potrafiłam odgrywać roli seksownego kociaka. Nie potrafiłam udawać, że wiem, co robię, zwłaszcza teraz, gdy patrzyłam prosto na... to. W mgnieniu oka wyparowała ze mnie cała odwaga. Z góry dobiegł mnie zduszony śmiech.

– Grace, wstawaj.

– Dlaczego? – jęknęłam, kiedy ujął mnie pod pachy i podniósł.

Uśmiechał się szeroko, błyskając zębami.

– Jesteś najrozkoszniejszą istotą na świecie, wiedziałaś o tym?

Skrzyżowałam ramiona i wydełam usta.

– Cholera, wolałabym być najseksowniejszą.

– To też. Połóż się, nigdzie nam się nie spieszy.

Nikt nigdy ci nie mówi, że takie chwile bywają bardzo niezręczne. Kiedy próbujesz zrobić coś, co widziałaś w telewizji albo o czym czytałaś w książkach, każdy gest wydaje się nienaturalny. Sięgnęłam po butelkę z winem i pociągnęłam długi łyk. Matt, nagi, opadł na wznak na łóżko. Jego milcząca pewność siebie wbrew pozorom okazała się dla mnie wybawieniem; nie starał się odgrywać namiętnego, zręcznego kochanka – po prostu nim był. Bez zbędnych ceremonii zdjęłam stanik i majtki, i położyłam się obok niego. Przytuliłam się do jego boku, a on podparł się na łokciu, nachylił nade mną i poprosił:

– Zamknij oczy.

Jego pocałunek wypełnił mnie żarem. Kiedy ugryzł mnie lekko w dolną wargę, myślałam, że zemdleję. Dotykał mnie między nogami. Oddychałam równo i nie próbowałam go powstrzymać. Pragnęłam więcej, więcej dotyku, więcej bliskości. Złapałam go za ręce i przycisnęłam mocniej. Rzeczywiście wiedział, co robić. Zakłopotanie minęło.

Wędrował ustami po całym moim ciele, zatrzymał się przy piersiach, drażnił językiem sutek, jednocześnie pieszcząc miejsce między nogami. Mimowolnie wydawałam z siebie cichutkie jęki. Nie tak jak kobiety w filmach, ale bezwiednie, owładnięta rozkoszą. Matt ścisnął ręką moje biodro i pocałował mnie głęboko. Potem skupił się na szyi i uchu, ssał je lekko i pieścił językiem, aż zaczęłam się wic z rozkoszy. Ogarnęła mnie czysta błogość.

– Dotknij mnie – szepnął.

Jak mogłam odmówić? Byłam w pełni gotowa. Objęłam palcami jego męskość, a drugą ręką przyciągnęłam go ku sobie.

– Jeszcze nie teraz – mruknął.

Przysiadł na piętach i rozerwał opakowanie prezerwatywy.

– Biorę pigułki! – zawołałam speszona.

Z zaskoczeniem podniósł głowę. Wpatrywałam się w niego bez mrugnięcia. Do pokoju wpadało akurat tyle światła, żebyśmy widzieli nawzajem swoje twarze. Trzeba przyznać, że odrobina komizmu nie jest taka zła tuż przed utratą dziewictwa.

Matt parsknął śmiechem, a ja pochyliłam się nad nim wyzywająco i znów objęłam jego penis dłonią.

– Po prostu mnie przeleć, okej?

Uśmiechał się, a z jego twarzy biło uwielbienie.

– Grace, jesteś pełna niespodzianek.

Zawisł nade mną podparty na łokciach. Pocałował mnie czule, delikatnie zasysając moją dolną wargę. Czas przyjemnie zwolnił, a Matt znów musnął mnie w kroku, delikatniej niż poprzednio.

– Aaaa... – jęknęłam.

Wydał z siebie odgłos zadowolenia, chwycił mnie za udo i podciągnął moją nogę do góry. Otworzyłam się przed nim. Czekałam. Coraz silniej czułam żar, podniecenie, niecierpliwe pulsowanie. Wiedziałam, że wszystko jest jak trzeba.

– Kocham cię – szepnął mi do ucha, a po chwili był już we mnie.

Poczułam ucisk, ale nie tak bolesny, jak się spodziewałam. Matt działał powoli, a wszystko, co robił, wydało mi się całkiem naturalne, jak coś, czego mi zawsze brakowało.

Poruszaliśmy się coraz szybciej, nasze ciche jęki były szczere i pozbawione sztuczności. Przyszło mi do głowy, że każde z nas, szukając maksymalnej rozkoszy, jednocześnie sprawiedliwie dzieli się nią z partnerem. Seks, jak nic innego w życiu, jest aktem egoistycznym, a zarazem w pełni nastawionym na drugą osobę. Gorąco i zimno, jin i jang, czerń i biel, i wszystkie odcienie pomiędzy. Wreszcie świat nabrał sensu. Pojęłam jego wielką tajemnicę. Gdy tak poruszaliśmy się w idealnej harmonii, głos Matta odbijał się echem w mojej głowie: kocham cię, kocham cię, kocham cię.

Ja ciebie też. Zawsze. Aż po grób.

Rozdział 13

CZY COŚ SIĘ ZMIENIŁO?

Grace

Udało nam się przespać całe dwadzieścia minut, zanim rozległ się dźwięk budzika. Matt wyłączył go i mocno się do mnie przyciskając, nakrył mnie swoim ciałem. Zatopiłam palce w jego włosach, a on pochylił głowę, objął ustami mój sutek i delikatnie drażnił go zębami i językiem. W pokoju wciąż panował mrok, ale powietrze naładowane było elektrycznością.

– Nie zrobiłem ci krzywdy? – szepnął.

– Nie.

Chciałam czuć go wszędzie... znowu. Spodziewałam się bólu, krwi albo innego koszmarnego dowodu na to, że zaledwie parę godzin wcześniej byłam dziewicą. Nic podobnego się nie wydarzyło, było tylko dwoje nienasyconych, spragnionych siebie ludzi.

Usta Matta powędrowały w górę, całując mnie wzdłuż szyi aż do wgłębienia pod uchem. Dyszałam ciężko, gdy jego dwudniowy zarost cudownie łaskotał moją skórę. Czułam na udzie jego twardą, gorącą męskość.

– Aaa, Matt...

– Uwielbiam ten dźwięk, który z siebie wydajesz.

Jego głos tuż przy moim uchu przeszył mnie dreszczem rozkoszy. Zadrzałam. Nie było już odwrotu. Pożądanie zapierało mi dech. Nasze ciała niemal złączyły się w jedno, kiedy ocieraliśmy się o siebie nienasyconymi, ciągnęliśmy za włosy, tonąc w zachłannych pocałunkach, tarzając się po wąskim łóżku, a każdy nasz ruch był idealnie płynny. Matt wciągnął mnie na siebie i usiadłam na nim okrakiem.

– O tak – wyszeptał.

Uniósł mnie lekko i wszedł we mnie. Wyprężyłam plecy, przyciskając dłonie do jego muskularnego brzucha. Moje ciche jęki mieszały się z głębokim dudnieniem, które dochodziło z jego klatki piersiowej.

– Czujesz to? Czujesz to, Matt? – Poruszałam się coraz szybciej.

– Tak, kochanie – potwierdził słabym z napięcia głosem. Oczy zasnuwało mu pożądanie, usta rozchyliły się leciutko.

Moje ruchy nabrały stanowczości, a on ułożył się na wznak, przesuując moje ręce na górną część swoich ud. Przycisnął kciuk do małego skupiska nerwów tuż nad punktem, gdzie nasze ciała stapiały się w jedno. Jego drobne, subtelne ruchy sprawiły, że reszta świata przestała istnieć. Ściany mogły się zawalić, wiolonczela spłonąć w kącie, a ja zostałam tam, gdzie byłam, do samego końca.

Poruszaliśmy się coraz szybciej, Matt chwycił mnie w tali i zastygł w napięciu. Otworzyłam usta, ale nie wydobył się z nich żaden dźwięk. Nie mogłam oddychać ze strachu, że cudowna chwila zaraz minie. To było dziwne: nie zapomniałam jego imienia – jak mogłabym zapomnieć?

– ale niemal zupełnie zatraciłam świadomość siebie. Całkiem jakbym zapomniała, gdzie jestem. Rozkosz zaczęła narastać i całym moim ciałem wstrząsały łaskoczące fale to zimna, to gorąca. Pulsowanie między nogami wzmogło się jak nigdy wcześniej.

Z piersi Matta wydarł się zduszony jęk. „Tak...” – wydusiłam niemal z bólem. Nie był to triumfalny okrzyk rodem z filmu. Był cichy. Euforyczny. Zanim osunęłam się na Matta, przebiegła mi przez głowę ostatnia myśl: muszę zdobyć tę książkę, którą podarowała mu matka.

Kilka chwil później poruszył się pode mną. Pocałował mnie w czubek głowy i westchnął głęboko.

– Chyba czas się zbierać? – mruknęłam w kępkę włosów na jego torsie.

– Tak, lepiej ruszajmy, chociaż myśl o zostaniu z tobą w łóżku na resztę dnia i spędzeniu świąt w Nowym Jorku brzmi teraz całkiem nieźle.

– Nie tęskniłbyś za rodziną?

Rzucił mi nieodgadnione spojrzenie.

– Nie.

– Nie?

– Może za mamą. Ale na pewno nie za snobistycznymi kolacjami z moim okropnym bratem.

– Jak to się stało, że tak bardzo się od siebie różnicie?

Przeturlał mnie na bok i wstał.

– Chyba po prostu miałem więcej szczęścia – odparł z aroganckim uśmiechem. – Muszę wziąć prysznic.

Odprowadziłam go wzrokiem wpatrzona w jego zjawiskowy tyłek. Nawet w zamglonym świetle poranka dostrzeżałam piękne, rzeźbione mięśnie.

W taksówce zasnęłam z głową na ramieniu Matta.

– Obudź się, maleńka. Jesteśmy. – Spojrzał na zegarek. – Cholera, musimy się pospieszyć.

Wyciągnął z bagażnika torbę i moją niewielką walizkę na kółkach. Kolejka do odprawy posuwała się płynnie i zanim się zorientowałam, wchodziliśmy na pokład. Zająłam miejsce w środku rzędu, Matt usiadł przy oknie. Jeszcze przed startem zasnęłam oparta o jego ramię.

Mniej więcej w połowie lotu obudziły mnie lekkie turbulencje. Matt spał ze słuchawkami na uszach. Poszłam do toalety, a kiedy wróciłam, czekała na mnie zamówiona przez niego krwawa mary. Wsunęłam się z powrotem na miejsce, a on spojrzał na mnie z radosnym uśmiechem.

– Gracie – powiedział, wręczając mi plastikowy kubek.

– Matthias – odparłam. Powietrze między nami aż trzeszczało.

– Zamówiłem ci podwójną.

– Nigdy wcześniej tego nie piłam – wyznałam, zapinając pas. – Ale wszystkiego trzeba spróbować.

Wzięłam łyk i z zaskoczeniem stwierdziłam, że ostro-słony smak pomidora bardzo mi odpowiada.

– Nawet nie czuć alkoholu.

Matt parsknął śmiechem.

– W tym cały dowcip.

Odwrociłam się i spojrzałam mu w twarz. Miał cienie pod oczami, a ciemnobrązowe włosy sterczały mu na wszystkie strony. Mimo to jakimś cudem nadal wyglądał zniewalająco. Upił łyk,

spojrzał na mnie i uśmiechnął się od ucha do ucha.

– Dobrze, nie? – powiedział niskim, zachrypniętym głosem, od którego dreszcz przebiegł mi po kręgosłupie aż do miejsca między nogami.

– Aha – potwierdziłam bez tchu. Pomyślałam o tym, co zrobiliśmy kilka godzin temu i co to dla nas znaczyło... jak na nas wpłynęło.

Spoważniał nagle, zupełnie jakby czytał w myślach.

– Wszystko gra?

– Tak.

Grało, i to jak, byłam szczęśliwa, pełna radosnego oczekiwania, a jednak gdzieś w środku tliła się iskra przerażenia. Dlaczego?

Mój pierwszy raz okazał się wspaniały – niemal za dobry, by mógł być prawdziwy. Jeszcze w liceum słuchałam straszliwych opowieści koleżanek o tym, jak niezręczne, bolesne i pogmatwane było dla nich to przeżycie. Tymczasem każda chwila z Mattem okazała się niesamowita. Nie wywierał na mnie żadnej presji, był cierpliwy i traktował mnie z szacunkiem. Delikatny, choć stanowczy, a po wszystkim uroczy i pełen uwagi. W głowie zawirowały mi wspomnienia... tego, jak mnie dotykał w swoim łóżku w ciasnym studenckim pokoiku.... jego ust błędzących po całym moim ciele...

Patrzyłam na niego nieobecny wzrokiem. Spojrzał na moje rozchylone wargi. Wiedział, o czym myślę. Zamrugnął.

– Kocham te twoje usteczka.

Nachyliłam się i pocałowałam go lekko, szukając ukojenia. Poddaliśmy się przeskakującej między nami energii, zupełnie jakbyśmy chcieli ją nakarmić, zaspokoić. Całowaliśmy się powoli i delikatnie, nasze języki splatały się ze sobą w miłosnym tańcu, aż w pewnej chwili doszło mnie skądś znaczące chrząknięcie. Zerknąwszy przez ramię, zauważyłam jakąś kobietę siedzącą w rzędzie obok, przy przejściu, która przyglądała nam się z uwagą. Wyglądała na jowialną mieszkankę Południa, z ciężkim makijażem i włosami utlenionymi na platynowy blond. Czyżbyśmy zachowywali się nieprzyzwoicie? Pewnie tak, ale nic mnie to nie obchodziło. Chyba byłabym zdolna rozebrać się do naga tam, w samolocie, gdyby tylko Matt mnie o to poprosił. Uśmiechnęłam się do nieznajomej. Popatrzyła na mnie porozumiewawczym wzrokiem i odwzajemniła uśmiech, po czym obojętnie przewróciła oczami.

Matt wyglądał na zmęczonego. Leniwym gestem ujął mnie za rękę, oparł się o zagłówek i zamknął oczy. Sięgnęłam po drinka i wychyliłam go trzema głębokimi łykami. Smakował wyciszenie, a alkohol podziałał niemal natychmiast. Oparłam głowę o ramię Matta i zasnęłam.

– Zapomniałam zapytać, jak dojedziemy do twojej mamy.

Matt ściągnął z taśmy bagażowej moją fioletową walizkę.

– Przyjedzie po nas.

Gdy tylko wyszliśmy z hali, przy krawężniku zatrzymał się bordowy minivan. Matt otworzył drzwi i rozpostarł ramiona.

– Mamo!

Kobieta za kierownicą rozpromieniła się z radości.

– Matthias, tęskniłam! Wsiadajcie.

– Mamo, to jest Grace – oznajmił. Załadował walizki do bagażnika, podczas gdy ja,

speszona, stałam obok.

– Wiele o tobie słyszałam, Grace. Miło cię poznać. Mam na imię Aletha.

Uścisnęła mi dłoń. W jej głosie słychać było delikatny grecki akcent. Była drobna, miała ostre, ale piękne rysy i ten sam co u syna idealny nos. W ciemnych włosach odznaczały się siwe pasma, a długa wąska apaszka, kilka razy owinięta wokół szyi, przypominała golf.

– Mnie też miło cię poznać, Aletho.

Matt usiadł z przodu, ja zaś usadowiłam się z tyłu. Trzeci rząd foteli zajmował ekwipunek artystki, przede wszystkim wielkie metalowe koło garncarskie.

– Matthias, zobacz, co kupiłam za grosze. Musisz mi pomóc przetransportować je do Luwru, sama nie dam rady.

– Jasne, mammo.

Zerknęła na niego i uśmiechnęła się promiennie.

– A nie mamuś? Mój syn jest już zbyt dorosły, żeby mnie tak nazywać?

– Mamuś – powiedział na to Matt piskliwym dziecięcym głosem.

– Ty mały głupku. – Była między nimi swoboda. Żałowałam, że mnie i mojej matki nie łączy podobna więź. – Grace, Matthias wspominał, że grasz.

– Tak, studiuje muzykę.

– Wiolonczela, zgadza się?

– Tak, ale opanowałam kilka instrumentów. Po prostu z wiolonczelą idzie mi najlepiej.

– Ojciec Matta ma w domu przepiękny fortepian. Musisz koniecznie na nim zagrać, kiedy ich odwiedzicie. Szkoda, że taki instrument pełni tam funkcję mebla.

– Święta racja – zawtórował jej Matt.

– Może zagram. Tylko muszę się zastanowić nad jakimś utworem, który im się spodoba.

Prawdę mówiąc, nie byłam przekonana do tego pomysłu. Z tego, co zdołałam się dowiedzieć o krewnych Matta, pogardzali oni artystami każdego rodzaju.

Wkrótce zatrzymaliśmy się na długim, wąskim podjeździe przed niewielkim, lecz uroczym parterowym domkiem z zielonym dachem i oknami w bordowych ramach.

Czarujący ogród utrzymany w angielskim stylu porastała dzika, sięgająca pasa roślinność, a mimo to wyglądał na zadbany. Powietrze było rześkie, choć zdecydowanie cieplejsze niż w Nowym Jorku.

– Jak tu ładnie – zachwyciłam się, wstępując na wiodącą ku drzwiom ścieżkę.

– Teraz, kiedy chłopcy są już dorośli, mam dużo czasu na zajmowanie się ogrodem – powiedziała Aletha, otwierając drzwi ozdobione po obu stronach latarenkami z brązu. – Chodź, Grace. Pokażę ci twój pokój. Matthias, skarbie, weź koło.

Matt zawrócił do samochodu, a my weszliśmy do środka.

Nie wiedziałam, czego się spodziewać. Czyżby chciała mi urządzić przesłuchanie lub zaznajomić z panującymi w domu zasadami? Miałam ochotę zapaść się pod ziemię. Podreptałam za nią do salonu, gdzie natychmiast otworzyła okno, wpuszczając do środka świeże powietrze – ilekroć Matt wchodził do jakiegoś pomieszczenia, wykonywał ten sam gest. Byli do siebie niezwykle podobni, oboje pełni swobody i wdzięku. Zaczęłam się zastanawiać, czy Matt w czymkolwiek przypomina ojca.

Aletha podeszła i złapała mnie za rękę. Zamarłam.

Uśmiechnęła się ciepło.

– Nie ma się czym denerwować. Matthias ostatnio wydaje się naprawdę szczęśliwy i coś mi się zdaje, że masz z tym sporo wspólnego.

– Naprawdę? – Usiłowałam zachować swobodę.

– W każdym razie witaj w moim domu.

Odstawiłam walizkę i zauważyłam, że Aletha zdążyła już położyć w kącie torbę syna.

– Dziękuję ci za gościnę, Aletho. Bardzo się cieszę, że Matt zabrał mnie ze sobą. – Wskazałam podwójne łóżko przykryte kwiecistą narzutą. – Tu będę spać?

– Tak, myślę, że będzie wam tu wygodnie. To ulubione łóżko Matthiasa.

Przełknęłam ślinę. Wam? Poczułam piasek pod powiekami, jakbym za długo nie mrugała. Może i tak było. Aletha parsknęła śmiechem i uściskała mnie.

– Oj, Grace – powiedziała. – Moja słodka. Przecież nie urodziłam się wczoraj.

Wyszła i zostawiła mnie samą, zastygłą w pełnej niedowierzania pozie. Wyczerpana, rzuciłam się na łóżko.

Późnym popołudniem, po długiej drzemce, usiedliśmy z Mattem przy dębowym stole, a Aletha podała nam parujący, pachnący rosół.

– Rozmawiałeś z Alexandrem? – zapytała syna, postawiwszy przed nami miski.

– Nie.

Podniosła wzrok i zmrużyła oczy, spoglądając na niego sponad szkieł balansujących na czubku nosa prostokątnych okularów. Wyglądała na rozgniewaną, ale nie znałam jej na tyle dobrze, by stwierdzić to z całą pewnością.

– Nie rozmawiałem, mammo. Moje ostatnie spotkanie z Alexem nie było zbyt przyjemne.

Odłożyła łyżkę i popatrzyła na mnie, a potem znów na Matta.

– Jesteście braćmi. W dzieciństwie byliście nierozłączni. Co się stało z tą rodziną? – Głos jej zadrżał.

Matt wyglądał na urażonego, ale po chwili złagodniał.

– Pogadam z nim, mammo. – Wyciągnął do niej rękę, a ona ujęła ją i pocałowała. – Po prostu nie mogę nie myśleć, że tacy ludzie jak Alex spowalniają rozwój ludzkiego gatunku. Ubiera się w różowe szorty i koszulki polo, i sam siebie nazywa adonisem. – Matt wyszczerzył zęby w uśmiechu.

Zakrztusiłam się kawałkiem kurczaka, bezskutecznie usiłując zdusić wybuch wesołości. Nawet Aletha nie wytrzymała. Zanosila się śmiechem, z trudem łapiąc oddech, a łzy ciurkiem płynęły jej po policzkach. W końcu pisnęła:

– Hej! Mówisz o moim synu.

Atmosfera natychmiast się rozluźniła.

– To nie twoja wina – wykrztusił Matt, wciąż chichocząc, gdy wszyscy troje usiłowaliśmy złapać oddech.

– O rety, Matthias. To jest właśnie ta cecha, którą odziedziczyłeś po ojcu.

– Czyli jaka? – zapytałam z nagłym zainteresowaniem.

Aletha uśmiechnęła się ciepło.

– Obaj mają wesołe charaktery. Nie potrafią utrzymać powagi dłużej niż dwie minuty.

– Ojciec się zmienił – przerwał jej Matt.

Ramionami Alethy wstrząsał bezgłośny śmiech.

– W każdym razie przynajmniej kiedyś taki był.

Skończyliśmy jeść, gawędząc miło, po czym Matt wstał od stołu.

– Dzięki, mamó. Pyszny obiad. Grace, może wskoczysz pod prysznic, a my tu tymczasem posprzątamy?

– Dobrze. Ale ja też pomogę.

– Daj spokój, Grace. Poradzimy sobie. – Aletha podeszła do syna i klepnęła go w ramię.

Już miałam wyjść z jadalni, kiedy moją uwagę przykuł drewniany kredens, a na nim mnóstwo fotografii. Zdjęcia Matta i Alexa z dzieciństwa stały obok wyrobów rękodzielniczych, wyszywanych paciorkami abażurów, starych aparatów, glinianych naczyń i kilku czarno-białych portretów znacznie młodszej, roześmianej Alethy.

– Robiłem je, kiedy byłem mały – wyjaśnił Matt.

– Fantastyczne. – Wstałam, by przyjrzeć im się bliżej, a Matt ruszył za mną. – Mama była twoją pierwszą żoną.

Odwrociłam się i spojrzałam w jego ciemne, zmrużone oczy. Na moment wszystko się zatrzymało. Popatrzył na moje lekko rozchyłone usta. Musnął palcami mój policzek, na opuszkach kciuków miał stwardniałe odciski, których dotyk napełnił mnie rozkoszą. Zadrzałam.

– Ty jesteś moją pierwszą żoną, Grace.

Muzyka, którą nauczył mnie słyszeć Orvin, wróciła. Wypełniły mnie dźwięki, a Matt pochylił się i pocałował mnie w usta.

Kiedy obudziłam się następnego ranka, połowa łóżka, na której spał Matt, była pusta i chłodna. Powłócząc nogami, udałam się do jadalni, gdzie zastałam Alethę popijającą kawę i raz po raz zanurzającą łyżkę w misce z owsianką.

– Dzień dobry, kochanie.

– Dzień dobry. Matt wyszedł?

– Tak, załatwia sprawunki. Nie chciał cię budzić. Owsianki?

– Dziękuję, napiję się tylko kawy.

– Siadaj.

Kiedy wstała, spostrzegłam, że ma na sobie pochlapany farbą fartuch i gumowe chodaki. Zauważyła, że przyglądam się jej strojowi.

– Właśnie wróciłam z Luwru. To moja pracownia na tyłach ogrodu, lepiej znana jako garaż. Nazwałam ją tak, bo, cholera, marzę o tym, by wystawiać swoje prace w Luwrze, a to prawdopodobnie jedyny sposób na zrealizowanie tego marzenia. Pokażę ci ją po śniadaniu.

Poszła do kuchni, a ja usiadłam przy stole i zaczęłam bezwiednie przesuwając palcem wzdłuż żłobienia w drewnianym blacie, obserwując, jak szuka kubka w wysokiej szafce. Aletha sprawiała wrażenie osoby, która odnalazła spokój ducha, jakby życie nie miało dla niej tajemnic.

– Denerwuję się spotkaniem z tatą Matta i jego rodziną – wyznałam, nie zastanowiwszy się, czy jej nie urażę, nazywając ich „jego” rodziną.

Aletha znieruchomiała na moment, a potem zajrzała do szafki, wspiąwszy się z gracją na czubki palców. Jej milczenie podpowiedziało mi, że jednak zrobiłam jej przykrość.

– Wszystko będzie dobrze – rzuciła, nawet na mnie nie patrząc. Wróciła do jadalni i podała mi ręcznie robiony gliniany kubek pełen aromatycznej czarnej kawy. Uśmiechała się. – Charles

był kiedyś zupełnie jak Matthias.

– Kiedyś?

Gestem wskazała mi stojący na srebrnej tacy metalowy dzbanuszek ze śmietanką.

– Piję czarną – odpowiedziałam na nieme pytanie.

Usiadła po drugiej stronie stołu, odchyliła się na krześle, zdjęła okulary i położyła je obok opróżnionej miski. Po kilku sekundach milczenia powiedziała:

– Pieniądze czasem zmieniają ludzi. Jeśli chodzi o Alexandra, nie przejmuj się nim. Natomiast na Monicę lepiej uważać, zwłaszcza jeśli znajdzie się w pobliżu Matthiasa. To intrygantka. A Alexander po prostu... Matt wczoraj całkiem trafnie go opisał. Jest niegroźny, choć niespecjalnie życzliwy. To najłagodniejsze określenie, jakie przychodzi mi do głowy.

Szeroko otworzyłam oczy, wstrząśnięta jej szczerością.

– Ja po prostu mówię, co myślę, Grace. Monice zawsze podobał się Matt, tyle że w końcu zwyciężyła miłość do pieniędzy. Zdaje mi się, że Alexander o tym wie i to go poróżniło z bratem. Zawsze mieli odmienne charaktery, ale zanim ona się pojawiła, byli sobie bardzo bliscy.

Desperacko pragnąc zmienić temat, pokiwałam głową i upiłam łyżeczek kawy, podczas gdy żołądek skręcał mi się ze zdenerwowania.

– Chciałabym kupić Mattowi prezent. – Umilkłam, a po chwili dodałam: – Tylko nie mam za dużo pieniędzy. Podpowiesz mi, co mogłoby mu się spodobać?

Spojrzała na mnie znad kubka i uśmiechnęła się.

– Owszem, dobrze, że pytasz. Chyba mam pewien pomysł. Chodźmy.

Udałam się za nią do garażu, który wyglądał na równie stary jak dom, choć z zewnątrz był gorzej utrzymany, a zmurszała beżowa dachówka aż się prosiła o wymianę. Aletha gestem zaprosiła mnie do środka i szybko zamknęła drzwi, chichocząc, jakbyśmy były uczennicami na wagarach. Wszędzie suszyły się gliniane naczynia i rzeźby, zobaczyłam też sztalugi z niedokończonym pejzażem. Sięgające sufitu półki pełne były puszek z pędzlami, metalowych narzędzi i szklanych słoików. W kącie stało nowe koło garncarskie. Jego duża metalowa powierzchnia była tu jedyną lśniącą, nietkniętą płaszczyzną. Aletha zdjęła kitel z haczyka na drzwiach i podała mi.

– Może zrobisz coś dla Matthiasa?

– Pewnie, ale co? Nie znam się na tym.

Sięgnęłam po blaszaną puszkę po kawie, w której tkwiły maleńkie srebrne narzędzia.

– Do czego służą?

– Do zdobienia skóry.

– O! A Matt potrzebuje paska. Ostatnio nosił dwa związane sznurowadła.

– To się znakomicie składa.

Podeszła do szerokiej metalowej szafki i wyciągnęła z niej gruby rzemień z czterema dziurkami na końcu.

– Brakuje tylko sprzączki. Możemy wybrać się później do sklepu ze starociami.

Z każdą sekundą zakochiwałam się w niej coraz bardziej. Sięgnęłam do puszek po maleńki młotek i kilka innych narzędzi.

– Czyli po prostu wbijam to w skórę?

– Najpierw musimy ją namoczyć, żeby była bardziej elastyczna. Dzięki temu, kiedy

wyschnie, wzorek przetrwa dłużej, może nawet na zawsze.

Podeszła do zlewu, a po chwili wróciła z mokrą szmatką. Nasączyła rzemień wodą i cofnęła się o krok.

– Działaj.

– Co wytłoczyć?

– To zależy od ciebie.

Przyjrzałam się narzędziom, z których każde miało inną końcówkę. Jedna z nich tworzyła kółeczko z trzech zaokrąglonych kresek. Wzięłam je, a potem drugie, z okrągłą końcówką, i bez trudu przycisnęłam je do paska, pozostawiając trwałe wgłębienie. W środek wcisnęłam mniejsze kółko.

Aletha stanęła nade mną.

– Zobacz, wygląda zupełnie jak oko, prawda?

– Rzeczywiście.

– Upiększymy je trochę. Mogę?

Skinęłam głowę, sięgnęła więc po narzędzie z końcówką w kształcie wąskiej łożki i przycisnęła je trzykrotnie nad i trzykrotnie pod maleńkim okiem. Następnie obok powtórzyła ten sam wzorek. Chwyciła inne narzędzie i wytłoczyła wokół oka kilka półksiężyców. Zanim się obejrzałam, pięć centymetrów paska pokrywał abstrakcyjny motyw przypominający wzór paisley albo kobiece oko spoglądające spośród etnicznych zawijasów.

– Robi wrażenie – powiedziałam.

– Masz już projekt. Gdybyśmy miały go nazwać, pasowałoby coś w stylu: „Wszystkie oczy na Matta” – roześmiała się.

– „Moje oczy na Matta” – poprawiłam ją i zachichotałam jeszcze głośniej.

– Spodoba mu się. Teraz po prostu powtórz ten sam motyw do końca paska.

Przysunęła mi wysoki drewniany stołek, usiadłam więc i zabrałam się do pracy.

Rozdział 14

MIAŁEŚ WĄTPLIWOŚCI?

Grace

Kilka godzin później skończyłam właśnie tłoczyć wzorek, kiedy usłyszałam z podjazdu warkot motocykla. Aletha w domu przygotowywała herbatę. Schowałam pasek w szafce i podeszłam do drzwi akurat w chwili, gdy Matt otworzył je od drugiej strony. Wepchnął mnie z powrotem w głąb pracowni i mocno pocałował w usta. Objęłam go i pozwoliłam, by oplątał sobie moje nogi wokół pasa. Z trzaskiem zamknął drzwi i przycisnął mnie do nich.

– Tylko nie odmawiaj – mruknął mi do ucha.

– Matt, twoja mama.

– Zdejmuj to. – Postawił mnie na ziemi i ściągnął ze mnie kitel. – Właściwie zdejmij wszystko. – Sięgnął ku skrajowi koszulki, ale go powstrzymałam. – Mama tu nie wejdzie – szepnął.

– Skąd ta pewność?

Opuścił ręce wzdłuż boków.

– Wie, że tu jesteśmy. To na czym skończyliśmy? – Podniósł wzrok i zabębnił palcem o podbródek, po czym wskazał na mnie. – Ach tak, rozbieraliśmy cię.

– Czeka, może ona zakłada, że mamy do niej jednak odrobinę szacunku.

– A może zakłada, że jesteśmy młodzi i zakochani – odparł natychmiast.

Zapadła cisza, jakby coś zassało całe powietrze i otoczyła nas próżnia bez słów. Przyłgnęliśmy do siebie wzrokiem. Matt stał nieruchomo. Uniosłam brwi.

Wzruszył ramionami.

– No co?

– A jesteśmy?

– Młodzi? Stosunkowo tak.

– Nie... Czy jesteśmy...

– A jak myślisz, Grace?

Nagle jego usta znalazły się na moich, jednak tym razem w pocałunku nie było zachłanności. Trwał i trwał, słodki i romantyczny, jakbyśmy próbowali stopić się w jedno.

Wreszcie się odsunęłam.

– Masz motocykl? – spytałam marzycielskim tonem.

Skinął głową, z nosem w mojej szyi, całując mnie pod uchem.

– Weźmiesz mnie na przejażdżkę?

– Pewnie.

– Wiesz co, nie rozmawialiśmy jeszcze o tamtej nocy.

– A musimy o tym rozmawiać? – zapytał niespodziewanie chłodno.

Gwałtowny przypływ irracjonalnego lęku wypchnął mnie z jego objęć. Unikał tematu. Dlaczego? Zastanawiałam się, czy jest coś, o czym nie chce mi powiedzieć. Nie byłam wystarczająco dobra? Jasne, że nie. Matt, niczym młody bóg, emanował odurzającą mieszanką zmysłowości i uroku. Przez większość czasu nie mogłam oderwać od niego oczu. Do tego był sympatyczny, inteligentny, silny i utalentowany.

Serio, wszechświecie? To naprawdę sporo. Aż za dużo, do jasnej cholery!

To nie w porządku stwarzać jedną osobę tak idealną. Jawna niesprawiedliwość. Matthias był typem faceta, o poślubieniu którego marzy każda dziewczyna. Takim, którego nazwisko łączy się z własnym imieniem i otacza romantycznym szlaczkiem wewnątrz okładki zeszytu do biologii. Graceland Shore. Graceland i Matthias Shore. Pani i pan Shore. Przez głowę z prędkością światła przemykają ci wizje rodzinnych fotografii. Rozpromieniona szczęściem, w dwunastej ciąży, stoisz otoczona gromadką małych Adonisków i Afrodytek, które tulą ci się do nóg, podczas gdy ty i twój mąż z zachwytem spoglądacie sobie w oczy. Masz ochotę krzyczeć tak głośno, by usłyszał cię cały świat: „To mój mężczyzna!”. I zawsze z radością robisz mu laskę. Nigdy jeszcze tego nie próbowałam, ale miałam zamiar. Tak czy inaczej, rzecz w tym, że zrobiłabyś dla niego wszystko. A potem, niczym jakiś mityczny stwór, on niszczy cię i łamie ci serce zwykłą obojętnością.

„Musimy o tym rozmawiać?”

Auć.

Patrzył na mnie spod zmrużonych powiek, błagalnie, z nadzieją. A może tylko się mną bawił? Żołądek ścisnął mi się z niepokoju.

– Dobra, Grace, co się dzieje?

Nie potrafiłam się powstrzymać.

– Byłam okropna w łóżku?

– Słucham? Co ci odbiło? Żartujesz sobie ze mnie?

– A odpowiesz?

Wyprostował się,

– Naprawdę muszę zaznaczyć, że przed chwilą wyznałem ci miłość? Zdawało mi się, że to do ciebie dotarło. Kurwa mać, Grace. Stoi mi jak wariat, rzuciłem się na ciebie w brudnej szopie mojej matki. Myślałem, że liczą się czyny, nie słowa.

Mierzyliśmy się gniewnym wzrokiem. Po chwili Matt odezwał się znowu, tym razem ciszej:

– Tamta noc była najwspanialsza w moim życiu, przysięgam. Wątpię, czy przeżyję kiedyś lepszą. Jesteś piękna, seksowna i zrobiłaś wszystko tak idealnie, że nie mogę przestać o tym myśleć. – Zajrzał w spodnie i roześmiał się. – Co uczyniło moje życie podczas lotu i w domu Alethy niewyobrażalnie kłopotliwym.

I już. To wystarczyło. Byłam pokonana.

Złapał mnie za rękę.

– Chodź, głuptasie. Robi się późno, a chcę cię zabrać na lunch do taty.

– Naprawdę?

Spojrzałam na zegarek. Nie sądziłam, że Matt będzie chciał tak szybko odwiedzić ojca.

– Cholera.

Wpadłam do domu Alethy niczym wirujący derwisz, zataczając gorączkowe kręgi.

– Nie wiem, co na siebie włożyć – jęknęłam.

Matt poszedł za mną i usiadł na łóżku w naszej sypialni, przyglądając mi się, z rękami za głową i pełnym zadowolenia uśmiechem.

– Wybierz cokolwiek. We wszystkim wyglądasz świetnie.... Bez niczego też.

– Boże, Boże, Boże. – Wyrzucane z walizki ubrania fruwały po całym pokoju. – Ja nic nie mam!

– To – powiedział Matt, podnosząc z podłogi jakiś ciuch. – To włóż. – To była ta sukienka, w małe czarne kwiatki, z wycięciem na plecach. – Z rajstopami i kozakami. Fantastycznie w niej wyglądasz.

Chwyciłam kieckę. Była cała pomięta.

– Dawaj ją tutaj – rozległ się głos od progu.

Aletha wyciągnęła ręce. Patrząc na jej pełen ciepła uśmiech, byłam bliska łez. W rodzinnym domu wymagano ode mnie, bym prasowała nie tylko swoje ubrania, ale również należące do taty i rodzeństwa. Mama zawsze powtarzała, że każdy powinien robić, co do niego należy. Nawet kiedy wracałam do domu na wakacje i święta, spędzałam długie godziny na sprzątaniu i z żelazkiem w ręku. Nienawidziłam tego. Sam widok deski do prasowania wzbudzał we mnie gniew. Ten drobny gest Alethy przypomniał mi, jak bardzo tęsknię za opiekuńczą matką – taką, która nie pozwoliłaby, żeby picie ojca rządziło naszym życiem. Taką, która cieszyłaby się z moich telefonów i interesowała tym, co się u mnie dzieje. I która nie chodziłaby wiecznie przemęczona i smutna.

– Dziękuję, Aletho.

– Cała przyjemność po mojej stronie, skarbie.

Odniosłam wrażenie, że mówi całkiem szczerze. Że prasowanie mojej sukienki naprawdę sprawi jej radość.

Dwadzieścia minut później wierciłam się na miejscu pasażera w minivanie Alethy, podczas gdy Matt, podkręciwszy na maksa Sex Pistols, uderzał otwartymi dłońmi o kierownicę, lawirując między autami, kompletnie nieświadomy mojego zdenerwowania.

– Hej! – zawołałam, przekrzykując muzykę.

Ściszył i zerknął na mnie.

– Nie świruj, Grace. To tylko banda pretensjonalnych bałwanów. Zagrasz im jakąś piosenkę i wszystko będzie dobrze. Szczęki im poopadają. Monica będzie zazdrosna. Alexander będzie się popisywał. Tata i jego żona przywitają cię uprzejmie, ale z wyższością. Opowiedzą o tym, że kolację przygotował słynny szef kuchni, a ojciec będzie się chwalił, ile zapłacił za wino.

– Głupio mi, że jadę do nich z pustymi rękami.

– Mama dała nam butelkę prosecco.

– Co to?

– Musujące wino, trochę podobne do szampana.

Odetchnęłam z ulgą.

– Idealnie.

Gdy zatrzymaliśmy się na podjeździe przed czymś, co nawet oszczędzając w słowach, śmiało można było określić mianem posiadłości, oczy aż wyszły mi z orbit. Dom ozdobiły białe świąteczne lampki, a w centrum kolistego podjazdu pyszniła się wspaniała choinka pokryta wielkimi, ekstrawaganckimi kokardami i pękatymi, rzeźbionymi bombkami.

– Moja macocha uwielbia takie bajery, ale nic nie robi sama. Ma od tego ludzi.

Chwyciłam tkwiącą za fotelem butelkę wina. Ostrożnie zbliżyliśmy się do drzwi wejściowych. Matt nacisnął dzwonek – zdziwiłam się, że nie może po prostu wejść do domu, w którym dorastał. Otworzyła nam pulchna kobieta po sześćdziesiątce, w fartuszku z rodzaju tych, które – tak dotąd sądziłam – widuje się tylko w filmach. Przypominała Alice z serialu *The Brady Bunch*, choć minę miała znacznie mniej pogodną.

– Matthias – powiedziała z wyraźnym niemieckim akcentem.

Matt pocałował ją w policzek.

– Naino, to jest Grace.

– Miło poznać – powiedziała i mocno uściśniła mi rękę. Ruszyliśmy za nią długim korytarzem.

– Kto to? – zapytałam bezgłośnie.

– Gospośia – odszepnęła Matt, po czym nachylił się i dodał konfidencjonalnym tonem: – Jest trochę wredna.

Naina odwróciła się i przystanęła w pół kroku.

– Wszystko słyszałam, chłopcze.

Matt uśmiechnął się szeroko.

– Naina jest z nami od czasu, kiedy miałem dwanaście lat. Zawsze pomagała mi odrabiać lekcje, uczyła niemieckich przekleństw i przemycała dla mnie tony słodyczy.

Naina tupnęła nogą i ujęła się pod boki.

– Matthias – rzuciła karcąco, ale już po sekundzie zaróżowiła się i wybuchnęła śmiechem. – Chodź no tu. – Tęga gospośia niemal uniosła go nad ziemię w niedźwiedzim uścisku. – Tęskniłam za tobą, Matthias. Bez ciebie nic nie jest takie samo.

Kiedy go puściła, Matt postukał się kciukiem w pierś.

– Jestem jej ulubieńcem.

– Dość już tego – odparła Naina i znów ruszyła przed siebie. Zignorowała ostatnie słowa Matta, ale czułam, że były prawdziwe.

Do świąt zostały dwa dni, a ja miałam poznać ojca Matta, a także jego brata, macochę i mściwą byłą dziewczynę łamane przez przyszłą bratową. Cieszyłam się z butelki wina; wyobrażałam sobie, że to tarcza, która mnie ochroni przed tym, co czai się w wytwornym salonie. Jednak już po chwili Matt wyrwał mi ją z rąk – żegnaj, tarczo – i ruszył przodem, wyciągając przed siebie ramiona, nadymając pierś, wymachując butelką i wołając:

– Wesołych świąt, rodzinno. Przybyłem!

Gospodarze stali przy sięgającym od podłogi do sufitu oknie z widokiem na wielki ogród i połyskujący basen. Ojciec Matta miał na sobie ciemny garnitur i krawat. Macocha była ubrana w beżową ołówkową spódnice, białą bluzkę i sznur lśniących pereł. Z jasnymi włosami przyciętymi w nieskazitelnego boba i napiętą, poprawioną chirurgicznie skórą na twarzy, stanowiła całkowite przeciwieństwo Alethy.

Pan Shore wyglądał na mężczyznę, który sporo czasu spędza przed lustrem, ale uśmiech miał szczerzy, zupełnie jak Matt. Z kanapy podniosła się postać bez wątpienia będąca Alexandrem. Miał na sobie śnieżnobiały garnitur i różową koszulę bez krawata. Rozpięte górne guziki ukazywały gładki, opalony tors. Miał jaśniejsze włosy niż Matt, pokryte taką ilością żelu, że wyglądały jak odlane z plastiku.

Dopał Matta trzema dużymi krokami.

– Jak zwykle spóźniony – oznajmił wesoło. Odebrał Mattowi butelkę i przyjrzał jej się. – Spójrzcie tylko, szampan dla biedoty. Coś podobnego! Może polejemy nim pieczeń?

Nie mogłam uwierzyć, że mówi serio. Mój Boże.

Ścisnął mi się żołądek, a serce zmartwiało na myśl o tym, że gdy Aletha wręczyła mu butelkę, Matt dobrze wiedział, jak zostanie przyjęta, ale nie miał serca uświadomić tego matce... ani mnie. Pewnie dlatego w ostatniej chwili mi ją odebrał.

Nie zwracając uwagi na szyderstwa brata, Matt odsunął się na bok i wziął mnie za rękę.

– Moi drodzy, przedstawiam wam Grace.

Pomachałam niezręcznie. Pani Shore podeszła bliżej.

– Witaj, moja droga. Mam na imię Regina.

Uścisnęłam jej dłoń, tymczasem pan Shore podszedł do syna i objął go bez słowa, a następnie przeniósł uwagę na mnie.

– Dzień dobry, Grace, co za przyjemność cię poznać. Wiele słyszałem o tobie i twojej muzyce.

Przełknęłam ślinę, zastanawiając się, co takiego ma na myśli.

– Dziękuję. Miło mi pana poznać.

– Proszę, mów mi Charles.

Zwalczywszy pokusę, by zapytać: „a czemu nie Charlie?”, parsknęłam nerwowym śmiechem.

– Dobrze, Charles.

Alexander trzymał się z boku do chwili, kiedy z drugiej strony pokoju nadeszła czarnowłosa kobieta. Była piękna, w typie dziewczyny z sąsiedztwa. Jej długie, lśniące włosy zawijały się na końcach. Miała duże brązowe, zaskakująco ciepłe oczy. Rozpogodziłam się, ale kiedy podeszła bliżej, dostrzegłam uśmiech Jokera, szeroki i sztuczny, z nutą złośliwości. Zbliżyła się do nas kocim krokiem.

– Matthias – powiedziała chłodno i z wyższością.

– Cześć, Monico. Poznaj, to jest Grace.

Na jej zaciśnięte usta wrócił niepokojący uśmiech. Powoli zmierzyła mnie wzrokiem. Przez dłuższą chwilę stałam z głupio wyciągniętą ręką, zanim wreszcie ją ujęła.

– Miło cię poznać. Wyglądasz na kogoś w jego typie.

– Yyy...

Monica spojrzała na Matta.

– Czy ona umie mówić?

– Drogie dzieci, przenieśmy tę rozmowę do jadani – wtrącił się Charles.

Byłam mu wdzięczna.

Usiedliśmy przy wielkim, lśniącym czarnym stole nakrytym srebrną zastawą i wąskimi kryształowymi kieliszkami do szampana. Matt i ja zajęliśmy miejsca naprzeciwko Alexandra i Moniki, Charles i Regina zasiedli zaś w dwóch szczytach stołu. Naina prędko i z wdziękiem to wychodziła, to wchodziła, stawiając przed nami kolejne dania.

Charles oznajmił, że jedzenie przygotował sam mistrz Michael Mason. Nachyliłam się do Matta i szepnęłam:

– Kto to?

– A kogo to obchodzi? – odparł na głos Matt, ale nikt nie zwrócił na niego uwagi.

Regina i Monica rozmawiały o projektantce pracującej nad suknią ślubną tej ostatniej, Charles zaś monotonnym głosem opowiadał Alexandrowi o wynegocjowanych przez kancelarię kontraktach. Dopiero kiedy na stole pojawił się deser, Monica i Alexander, już lekko wcięci, nagle zwrócili na nas uwagę.

– A więc grasz na wiolonczeli? – zagaił Alexander.

– Tak.

– Aa... – powiedziała znacząco Monica. – To ty jesteś tą wiolonczelistką!

– Tak – powtórzyłam.

Dostrzegłam na twarzy Matta ślad niepokoju. Bacznie wpatrywał się w przyszlą bratową, usiłując odgadnąć jej intencje. Jej ociekający lukrem uśmiech i sztuczna wesołość przeszły mnie dreszczem. Spojrzała na Alexandra, ale gestem wskazała na mnie.

– To ta? – Przeniosła wzrok na tatę Matta. – Ta, którą poratowałeś, zgadza się, Charles?

– Słucham? Eee... jak to poratowałeś? Nic nie rozumiem – wykrztusiłam niemal szeptem.

Kim była strachliwa, głupia dziewczynka, którą się stałam w towarzystwie tych ludzi?

– Nieważne. Monico, to nie jest temat na pogawędkę przy lunchu. – W głosie Matta zabrzmiała groźba.

Odsunęłam się z krzesłem od stołu.

– Gdzie znajdę łazienkę? – zapytałam, nie zwracając się do nikogo konkretnego.

– Prosto, a potem drugie drzwi po prawej – zlitowała się Regina.

Wstałam i zachwiałam się odurzona szampanem. Matt również się zerwał, ale go wyminęłam i gwałtownie ruszyłam przed siebie. Słyszałam za plecami jego kroki. Weszłam do łazienki, chciałam zamknąć drzwi, ale twardy nosek jego buta utkwiał w szparze.

– Zaczekaj. Wpuść mnie.

– Nie – warknęłam.

– Grace, ja nie żartuję. Proszę, pozwól mi wejść.

Kiedy w końcu go wpuściłam, miałam oczy pełne łez i patrzyłam w podłogę. Ujął mnie pod brodę i podniósł mi głowę. Oczy płonęły mu jak podpalony rum.

– Słuchaj. Pożyczyłem pieniądze od ojca, żeby pomóc ci odzyskać wiolonczelę. Nie zdradzałem mu szczegółów, bo i tak nic by nie zrozumiał. Oni na to nie zasługują. Jesteś dobra, słodka i niewinna, i niepotrzebne ci opinie takich ludzi jak oni. Niech myślą jak najgorzej. Niech Monica tworzy sobie w głowie te swoje perfidne teorie. Niech Alexander sądzi, że wydaliśmy tę forszę na twoją piątą aborcję. I niech spadają na drzewo, nic mnie nie obchodzą i ciebie też nie powinni. Oni nigdy nie będą zadowoleni z życia, bo nieważne, ile się nachapia, zawsze będą chcieli więcej. W tej chwili próbują odebrać nam godność, bo mamy coś, czego oni nie mają.

– Czyli co? – chlipnęłam.

– To.

Pochylił się i pocałował mnie delikatnie i długo. Potem otworzył szafkę pod umywalką i sięgnął w jej głąb.

– Mam! Naina jest niezawodna. – Trzymał butelkę tequili. Otworzył ją i pociągnął łyk. – Ja prowadzę, ale ty spokojnie możesz się nawalić. To złagodzi ból przebywania w towarzystwie mojej rodziny, uwierz mi.

Po trzech haustach poczułam wypływające na policzki gorąco. Po tequili zawsze miałam

rumieńce.

– Już.

Zmierzył mi włosy.

– Świetnie. Wyglądasz teraz, jakbyśmy właśnie wyskoczyli z łóżka. Chodźmy, niech ich poskręca.

Kiedy wróciliśmy, wszyscy stali wokół wielkiego, lśniącego fortepianu. Monica na nasz widok lekko się spłoszyła. Na twarzy Alexandra malowała się zazdrość, natomiast Charles i Regina wyglądali na zaciekawionych. Powachlowałam się dłonią.

– Długo was nie było – zauważył Alexander.

Wymijając go od tyłu, mruknełam:

– Matt nigdy się nie spieszy. – Usiadłam na stołku i jeszcze raz powachlowałam się teatralnie, po czym ułożyłam palce na klawiszach. – Macie ochotę czegoś posłuchać?

– Wspaniały pomysł, Grace – powiedział Charles.

Tequila buzowała mi w żyłach, rozluźniając napięte mięśnie. Zaczęłam grać, najpierw spokojnie, pozwalając dźwiękom wzbierać powoli. Muzyka, wirując, wznosiła się coraz wyżej i wyżej, wypychając na powierzchnię wszystkie emocje. Miała ochotę krzyknąć: „No i widzicie?”. Zamknęłam oczy i przez pięć minut grałam bez jednej fałszywej nuty. Kiedy skończyłam, zapadła cisza. Wciąż nerwowo zaciskałam powieki, aż doszedł mnie dźwięk oklasków.

Spojrzałam na rozpromienionego Charlesa.

– Coś fantastycznego, Grace. Kto to był, Bach?

– Pink Floyd. *Comfortably Numb* – odparłam z uśmiechem.

– W każdym razie brzmiało pięknie – zawtórowała mężowi Regina.

– Dziękuję.

Wstałam i zauważyłam, że Monica tkwi obok Matta i wlepia w niego uporczywe spojrzenie. Nie zdawał sobie z tego sprawy, ponieważ patrzył na mnie, uśmiechając się szeroko, z dziecięcym entuzjazmem i energią miliona megawatów, jakby nie posiadał się z dumy. Kiedy do niego podeszłam, wykonał gest naciskania niewidzialnej migawki i bezgłośnie ruszając ustami powiedział: „Jesteś cholernie piękna”.

Monica to dostrzegła, ale co najwspanialsze, Matta ani trochę to nie obchodziło. Nie wiem, czy w ogóle pamiętał jeszcze o jej istnieniu. Zbliżyłam się, a wtedy Alexander klepnął brata w plecy.

– Stary, ona naprawdę ma talent.

Matt wytrzeszczył oczy. Był wyraźnie wstrząśnięty. Może przypomniał sobie o łączącej ich niegdyś braterskiej miłości, a może chodziło o to, że Alexander spoglądał na mnie niczym na trofeum.

– To prawda – powiedział Matt, nie odrywając ode mnie wzroku. – Musimy już lecieć. – Pociągnął mnie ku drzwiom i objął ramieniem. – Dzięki, tato, dzięki, Regino. Lunch był pyszny, ale musimy już oddać mamie samochód. – Nachylił się, pocałował mnie w ucho i szepnął: – Chcę cię mieć tylko dla siebie.

Odwróciliśmy się w progu. Matt jeszcze raz zawołał: „Wesołych świąt!”, i wyszliśmy, zostawiając za sobą salon pełen osłupiałych ludzi.

– O co ci chodziło? – zapytałam, gdy ruszaliśmy z podjazdu.

– Niech wiedzą, że jesteś moja.

Nie mogłam przestać się uśmiechać. W samochodzie znów rozbrzmieli Sex Pistols. Matt podkreślił głośność i najlepiej jak mógł, naśladował Sida Viciousa, podśpiewując *Holidays in the Sun*. Uśmiechnęłam się i wyrzesałam przez okno, za którym pędzące autostradą kolumny samochodów zlewały się w czerwone smugi.

Następne trzy dni spędziliśmy u Alethy, zwiedzając okolicę na motorze. Znalazłam w jakimś lumpeksie świetny pasek z czarną prostokątną sprzączką ozdobioną szarą sową. Zapłaciłam, wyprosiwszy Matta ze sklepu. Kiedy wyszłam, czekał na parkingu, siedząc okrakiem na motocyklu, jak zwykle zabójczo seksowny. Skrzyżował ramiona na piersi i uśmiechał się tym swoim zawadiackim uśmieszkiem, mrużąc oczy przed słońcem. Kiedy podchodziłam, nagły podmuch rozwał mi włosy. Matt uniósł niewidzialny aparat i pstryknął.

– Gracie, mam nadzieję, że kupiłaś mi tę sprzączkę z sową.

Szturchnęłam go w ramię.

– Głupek. Musiałeś wszystko schrzanić?

– Pocałuj mnie.

– Zepsułeś niespodziankę – jęczałam.

– Pocałuj!

W bożonarodzeniowy poranek usiedliśmy wokół choinki i wymieniliśmy się prezentami, głównie domowej roboty. Aletha podarowała nam cztery piękne kubki wykonane na nowym kole garncarskim.

– Zaniósłam je do oszklenia. Dwa mają na dole twoje inicjały, a dwa inicjały Grace – wyjaśniła, gdy Matt wyciągał kubki z pudełka.

– Uhm – powiedział. – Są świetne. Dzięki, mam. – Podał jej coś dużego i płaskiego, owiniętego w papier. – To od nas obojga.

Z wdzięcznością ścisnęłam go za rękę. Wiedział, że nie miałam okazji nic jej kupić.

Aletha rozpakowała prezent. Nie widziałam, na co patrzy, podniosłam się więc z miejsca i stanęłam za nią. Gdy dostrzegłam zawartość prostokątnej ramy, łzy napłynęły mi do oczu. Był to kolaż z naszych zdjęć. Na żadnym nie widziałam naszych twarzy, ale to byliśmy my, ujęcia naszych nóg, ramion, dłoni i włosów, splecionych ze sobą, obejmujących się lub opartych o siebie leniwie. Na niektórych zdjęciach widniały tylko podświetlone od tyłu ciemne sylwetki. Całość zapierała dech w piersiach i pięknie ukazywała niezwykle talent Matta.

– Matthias – odezwała się zachwycona Aletha. – Synu, te fotografie są zjawiskowe. Grace, a ty jesteś urodzoną modelką. Cudowny prezent.

Uściskała mnie. Łza spłynęła mi po policzku i spadła jej na ramię. Spojrzała na mnie z zaskoczeniem. Zawstydzona, potrząsnęłam głową i odwróciłam wzrok.

– Nie widziałaś ich wcześniej? – zapytała.

– Nie – wykrztusiłam z trudem. – Matt, to jest niesamowite.

– Cieszę się, że ci się podobają, bo druga kopia jest dla ciebie – roześmiał się. – Czeka w twoim pokoju w akademiku. Przemyciłam ją tam tuż przed naszym wyjazdem.

Wskoczyłam mu na kolana i szybko go pocałowałam. Przytulił mnie.

– Śliczne zdjęcia. Dziękuję.

Później odpakował mój pasek i przyjrzał mu się uważnie.

– Oczy Gracie – powiedział, a ja skinęłam głową.

– Mówiłam ci, że od razu załapie, o co chodziło – dodała Aletha.

Po powrocie do Nowego Jorku wpadliśmy w swój codzienny rytm. Zwiedzaliśmy miasto, chodziliśmy na zajęcia, uczyliśmy się razem w akademiku – a przynajmniej próbowaliśmy. Nie byliśmy w stanie utrzymać rąk przy sobie. Wieczorami Matt pracował w PhotoHut, a ja ćwiczyłam z Tati.

Mniej więcej miesiąc później Matt poprosił, bym spotkała się z nim w holu, dodając enigmatycznie, że zabiera mnie w wyjątkowe miejsce.

– To druga część twojego gwiazdkowego prezentu – wyjaśnił z błyskiem w oku, a potem złapał mnie za rękę i wyciągnął na zewnątrz.

Okutani w płaszcze i szaliki, skierowaliśmy się do Arlene's Grocery, niedużego klubu, gdzie grywały lokalne zespoły.

– Tylko nie patrz na afisze – ostrzegł mnie Matt.

Przecznieliśmy się przez tłum pod samą scenę. Matt torował drogę, rozpychając ludzi na boki, ja jednak nie widziałam nic poza plecami tłoczącej się wokół publiczności. Wreszcie spojrzałam w górę, prosto w oczy strojącego gitarę Jeffa Buckleya.

Ożeż.

Obejrzelśmy cały koncert pod samą sceną, rozkołysani, niecałe dziesięć metrów od mojego ukochanego muzyka. W pewnym momencie miałam wrażenie, że Jeff się do mnie uśmiechnął, ale już po chwili spojrzał w inną stronę i rozpoczął długą opowieść o plastrze nikotynowym. Popatrzyłam na Matta. „O. Mój. Boże”, powiedziałam bezgłośnie. Wiedziałam, że obcuje z legendą.

Po koncercie Jeff zniknął za kulisami, ale nie rzuciłam się go szukać. Jeszcze rok wcześniej prawdopodobnie czekałabym na niego jak jakaś *groupie*, z nadzieją na uścisk dłoni lub możliwość wyznania mu, jak oddaną jestem fanką, ale tamtej nocy pragnęłam tylko wrócić z Mattem do akademika. Czułam wenę. Chciałam grać.

W drodze do domu zauważyłam rozmarzona:

– Nie zagrał *Hallelujah*. Szkoda.

– Pewnie ma już tego serdecznie dość – powiedział Matt, kołysząc naszymi złączonymi dłońmi.

– Masz rację. A tak w ogóle, dzięki. Było niesamowicie.

– Dla ciebie wszystko.

– Tylko się nie rozpłacz, Matthias.

Parsknął śmiechem.

– I kto tu nie potrafi zachować powagi?

Rozdział 15

GRACIE...

Matt

Po świętach Grace i ja spędzaliśmy razem tyle czasu, ile tylko mogliśmy – zazwyczaj nago. Pragnęliśmy przeżyć jak najwięcej w ciągu tych krótkich miesięcy przed moim wyjazdem do Ameryki Południowej. Chyba z milion razy powtarzaliśmy sobie, że łączy nas tylko luźny związek, ale wyglądało na to, że jest wprost przeciwnie. Grace unikała rozmów o tym, co będzie robić, kiedy wyjadę. Powtarzała mi w kółko, że jesteśmy młodzi, i czasem miałem wrażenie, że robi to, by umniejszyć wagę naszej relacji. Chyba robiła to w samoobronie. Być może ja też.

Często spotykaliśmy się z Tati i Brandonem, co piątek włączaliśmy się po obskurnych klubach na Lower East Side i Brooklynie. W niedzielę leniuchowaliśmy w akademiku, graliśmy w planszówki albo uczyliśmy się razem. Jednak z nadejściem przedwiośnia oboje wpadliśmy w wir przygotowań do egzaminów i kolejnego etapu w życiu. Gdyby nie to, że mieszkaliśmy tuż obok siebie, nie wiem, czy w ogóle byśmy się widywali. Wreszcie, w pierwszy ciepły dzień kwietnia, Grace zdeterminowana, byśmy spędzili trochę czasu w czwórkę, wydała wszystkim stanowcze polecenie, by spotkać się o dziesiątej rano przed barem Old Hat. Była to dość plugawa spelunka, którą odwiedzaliśmy zwykle późno w nocy, po zamknięciu wszystkich przyjemniejszych lokali, wydawała się więc dziwnym miejscem na rozpoczęcie dnia. Zatarłem ręce i klasnąłem.

– Dobra, mała, o co w tym wszystkim chodzi?

– O whisky – odparła Grace z kamienną twarzą.

Brandon zachichotał.

– Jest dziesiąta rano – przypomniała Tati, ujmując się pod boki, wyraźnie zniesmaczona.

Grace chwyciła mnie za rękę i pociągnęła do drzwi.

– Ludzie, czy to nie jest piękne? Mamy cały dzień dla siebie. No chodźcie, jesteśmy młodzi. Trzeba z tego korzystać.

Barman powitał nas skinieniem głowy, a Grace uniosła cztery palce.

– Cztery razy whisky proszę.

– Rany boskie – mruknęła Tati.

– Gracie, ale serio, co my robimy? – zapytałem kompletnie zdezorientowany.

Usiedliśmy przy barze.

– Wszyscy ostatnio jesteśmy tacy zajęci, a Matt niedługo wyjeżdża. Chcę po prostu spędzić z wami trochę czasu, upić się, zabawić i nie myśleć o nauce. Zaplanowałam dla nas cały dzień.

Tati uniosła szklankę.

– Przekonałaś mnie. Wchodzę w to.

– Do dna – zawtórował jej Brandon.

Wypiliśmy.

- Dobra, ruszamy w miasto – zarządziła Grace.
- Dokąd teraz? – zapytałem.
- Oczy jej się zaświeciły.
- Do ciemni. – Podała mi rolkę filmu. – Musimy to wywołać.
- Błagam, powiedz, że to nie wasze nagie zdjęcia – wtrącił się Brandon.
- Nie, pewnie już ich mają dosyć – orzekła Tati.
- To nie są nagie zdjęcia – uspokoiła ich Grace. – To wskazówka.
- Wy pójdziecie do ciemni, a co my będziemy robić? – zapytała Tati.
- Zabieramy was ze sobą – odparła Grace. – Matt wam pokaże, jak się robi odbitki.
- Uśmiechnąłem się pod nosem.
- To dopiero frajda.

Poszliśmy do laboratorium fotograficznego, grzejąc się w ciepłym wiosennym powietrzu. W budynku znajdowało się kilka niedużych pokoików, gdzie studenci wywoływali negatywy, oraz większa sala z czerwoną żarówką, powiększalnikami i kuwetami do robienia odbitek. Zostawiłem tam wcześniej rolkę, którą umieściłem teraz w powiększalniku, żeby Tati i Brandon mogli poćwiczyć. Na zdjęciach Grace i ja robiliśmy głupie miny do obiektywu – w zasadzie całość nadawała się do kosza, ale przynajmniej Brandon i Tati mieli się czym zająć, kiedy poszliśmy wywołać przyniesione przez Grace negatywy.

Gdy szliśmy korytarzem, wciągnąłem Grace do jednego z mniejszych pokoików i zamknąłem drzwi.

- Dziękuję za dzisiejszy dzień. Jest świetnie.

Przycisnąłem ją do drzwi i pocałowałem, podnosząc jej nogę, przesuwając dłonią po udzie i zadzierając sukienkę.

- Mówiłeś, że nie robicie tutaj takich rzeczy.
- Nie wiem, co robią inni, i niewiele mnie to obchodzi.
- Jęknęła cichutko z rozkoszy, ale po chwili się odsunęła.

- Przestań, Romeo, mamy film do wywołania.

- Nudziara – mruknąłem. – Dobra, już zaczynam, ale należy mi się za to nagroda.

- Później jestem do twojej dyspozycji, ale najpierw film.

– W porządku. Muszę wyłączyć lampę, więc przez jakieś dwanaście minut będzie zupełnie ciemno.

Zmarszczyła nos.

- Co to za zapach?

- Wywoływacz.

W pokoiku półtora na półtora metra, ciepłym i parnym, woń chemicznych roztworów była przytłaczająca. Pod ścianą stał zlew z nierdzewnej stali i wysoki, wąski pojemnik z roztworem, do którego wkładało się negatywy. Na blacie tkwił duży minutnik z fluorescencyjną wskazówką. Po drugiej stronie stała drewniana ławka. Pochyliłem się i włączyłem ustawione pod zlewem radio. Z głośnika pod sufitem rozbrzmiała muzyka – jakiś smooth jazz z uniwersyteckiego radiowęzła.

– Nie mamy wyboru, ale to lepsze niż nic. – Spojrzałem na siedzącą na ławce Grace. – Gotowa? Muszę zgasić lampę.

– Gaś.

Nacisnąłem wyłącznik. Laboratoria fotograficzne są tak ciemne i ciepłe, że człowiek natychmiast robi się senny. Grace głośno ziewnęła. Otworzyłem rolkę i po omacku nawinałem film na spiralę. Potem zręcznie i bezgłośnie umieściłem go w pojemniku.

– W porządku, malutka? – spytałem.

– Aha – odpowiedziała sennie.

– Jeszcze chwila. – Ustawiłem zegar i przez głowę przemknęła mi wizja ujeżdżającej mnie Grace. – Rozbierz się.

Parsknęła śmiechem.

– Poważnie?

– Potrafię wiele zrobić w dwanaście minut – odparłem, podchodząc do niej po omacku.

Złapałem ją za rękę i pocałowałem. Niepotrzebne nam były inne zmysły – dotyk w zupełności wystarczał. Całowałem jej ucho i szyję, potem zdjąłem jej sukienkę przez głowę. Rozpięła mi pasek i ściągnęła dzinsy. Odwróciłem ją, pocałowałem w ramię, przesunąłem dłońią wzdłuż pleców aż do pupy i nagle moje palce znalazły się wewnątrz. Nie wydała żadnego odgłosu.

– W porządku? – zapytałem.

– Nie przestawaj – wydyszała.

Wśliznąłem się w nią. Oddychaliśmy ciężko, ale robiliśmy, co się dało, żeby stłumić dźwięki. Poruszałem się rytmicznie, najpierw powoli, potem szybciej i zachłanniej. Grace napierała na mnie, dostosowując się do moich ruchów. Ciszę przerywały tylko nasze cichutkie jęki i ciężkie oddechy. Kiedy poczułem, jak zaciska się wokół mnie, straciłem głowę. Przeszyła mnie zimna fala, jakby rozpadł się każdy nerw w moim ciele. Przyciągnąłem ją do siebie, tuląc twarz do jej szyi. Jednym ruchem wysunąłem się z niej, opadłem na ławkę i pociągnąłem Grace na swoje kolana.

Całowaliśmy się powoli, leniwie, gdy nagle rozległo się bzyczenie minutnika. Wstałem i włączyłem czerwoną lampkę. Oszołomiona Grace stanęła obok mnie. Objąłem ją i pocałowałem w czubek głowy.

– To było niesamowite. Wszystko w porządku?

Wciąż oszołomiona, potaknęła bez słowa.

Podszedłem do zlewu, wyciągnąłem z koreksu jakieś półtora metra negatywu i umieściłem go w pojemniku z wodą. Ubraliśmy się pospiesznie, chwyciłem film i wyszliśmy.

Kiedy negatywy wyschły, obejrzałem je i odkryłem, że niemal wszystkie są ciemne. Zostały trzy zdjęcia, każde przedstawiało pojedyncze słowo na kartce papieru. Pianino. Piwo. Paluszki.

Popatrzyłem na Grace.

– Three Peas? – zapytałem. Była to nazwa naszego ulubionego baru w okolicy, gdzie co piątek udostępniano gościom scenę. Często namawiałem Grace, żeby tam dla mnie zagrała i zaśpiewała, ale bezskutecznie.

– Zgadłeś. Chodźmy po Tati i Brandona. Ale fajnie! – pisnęła i pociągnęła mnie za sobą.

Gdy wyszliśmy, Tati wyciągnęła z torebki buteleczkę whisky.

– Nie opieprzasz się – zauważyłem.

– Myślałam, że Grace będzie nas ciągać po muzeach. Musiałam się przygotować. Chcecie?

Upiłem łyk, ale Grace wyrwała mi butelkę.

– Mnie będzie bardziej potrzebna. Chodźmy.

Gdy dotarliśmy do klubu, wszyscy byliśmy już lekko wstawieni. Wewnątrz nie było nikogo poza barmanką, której nigdy wcześniej nie widziałem. Grace oparła się o blat baru.

– Urządzam dziś chłopakowi i przyjaciółom małą zabawę i zastanawiałam się, czy mogłabym tu zagrać jedną bardzo krótką piosenkę – powiedziała, wskazując scenę.

– O Boże, ona to naprawdę zrobi – rzuciła Tati.

Barmanka spojrzała na Grace z uśmiechem.

– Jasne, nie krępuj się. Nikogo nie ma. Napijcie się czegoś?

– Poprosimy. Cztery razy PBR.

Barmanka podała nam piwo i wszyscy patrzyliśmy, jak Grace wychyla swoje trzema haustami.

– Rany boskie – westchnąłem.

Kiedy podeszła do pianina, usłyszałem dzwonek nad drzwiami. Odwróciłem się i ujrzałem grupkę krawacıarzy, którzy najprawdopodobniej wpadli tu w przerwie na lunch. Było ich siedmiu. W zaledwie sekundę widownia Grace gwałtownie się zwiększyła.

Grace przysunęła sobie bliżej stół, który zazgrzytał na drewnianych deskach sceny.

– Sorry – mruknęła do mikrofonu, ustawionego o wiele za głośno.

Krawacıarze i barmanka odwrócili głowy. Grace wyglądała na stremowaną. Uśmiechnąłem się do niej i lekko się rozluźniła. Odchyliła się do tyłu i przekreśliła pokrętko głośnika.

– Lepiej?

Skinąłem głową.

– Dajesz, mała! – krzyknęła Tati.

– Okej, to będzie piosenka mojego autorstwa, ale jednocześnie kolejna wskazówka, więc uważajcie. – W sali rozbrzmiał jej nerwowy śmiech.

– To Grace pisze piosenki? – zdziwił się Brandon.

Oboje z Tati uciszyliśmy go jednocześnie.

Grace zaczęła od rytmicznego wstępu z rodzaju tych, które często się słyszy w klubach jazzowych, a po chwili zwiększyła tempo, aż wyłoniła się melodia. Gra na dowolnym instrumencie przychodziła jej bez wysiłku; to było hipnotyczne. Kiedy zaczęła śpiewać, wszyscy wstrzymaliśmy oddech. Żadne z nas wcześniej jej nie słyszało, ale jak we wszystkim innym była w tym fenomenalna.

Na widok przyjaciół kryjemy się w cieniu

Znikamy w połączeniach przestrzeni

Szalone wspólne chwile

Bezcenne

Biegnijmy tam, gdzie tańczą dzieci

Generałowie trzymają wartę

By brodzić po kolana w słońcu...

Kiedy skończyła, urządziliśmy jej owację na stojąco.

– Brawo! – wołała Tati.

Biznesmeni klaskali i krzyczeli:

– Super!

– Stary, niezłe to było. Ja nawet nie wiedziałem, że ona gra na pianinie – powiedział Brandon.

– Jest niesamowita – przytaknąłem cicho, patrząc, jak schodzi ze sceny.

Tati szturchnęła mnie w ramię i mrugnęła.

– Byłaś milion razy lepsza niż większość ludzi, którzy tu zwykle grają – powiedziała barmanka.

Uściskałem Grace rozpromieniony, a ona spojrzała na mnie z uśmiechem. Była czerwona jak burak. Pocałowałem ją w nos.

– Washington Square Park?

Roześmiała się.

– Czyli zagadka nie była trudna?

– Nie bardzo. Średnio ci idą te podchody, ale i tak jest świetnie. Jeszcze jedna kolejka?

Barmanka nalała nam wszystkim whisky. Wypiliśmy, a po drodze do parku kupiliśmy hot dogi w ulicznej budzie. Alkohol solidnie uderzył nam do głów, choć była zaledwie pierwsza po południu. Bałem się, że jeśli nie zjemy czegoś więcej niż hot dogi, będę musiał nieść Grace z powrotem do akademika.

– Jest super. Dzięki, że to wszystko zorganizowałaś – powiedziałem.

Prawda była taka, że byłoby równie super, gdybyśmy spędzili dzień, składając pranie, a Brandon i Tati zawsze chętnie się do nas przyłączali, niezależnie od naszych planów. Nasza czwórka nie miała problemów z dobrą zabawą.

W parku usiedliśmy pod ulubionym drzewem. Brandon zapalił jointa, który już po chwili zaczął wędrować z ręki do ręki. Oparłem głowę na kolanach Grace.

– Najlepszy sposób na spędzenie środy – ziewnąłem.

– Wiesz, Graceland urządziła kiedyś takie gry swojemu rodzeństwu – powiedziała Tati.

– Naprawdę? – spojrzałem na Grace i uśmiechnąłem się.

– No tak, żeby zabić czas – odpowiedziała zamyślona. – Ale dziś zupełnie o to chodzi. – Umilkła i wzięła głęboki oddech. – Chciałam się z wami spotkać, żeby wam powiedzieć, że dostałam się na magisterkę. Zostaję na NYU!

Radośnie wyrzuciła w górę ramiona.

– O mój Boże! – Zerwałem się, podniosłem ją i okręciłem nad ziemią. – Tak się cieszę!

Zobaczyłem, że Tati siedzi cicho, Brandon zaś najwyraźniej nie rozumiał, o co tyle szumu. Grace również to zauważyła. Kiedy postawiłem ją na ziemi, zwróciła się do nich i spytała:

– Co jest, nie cieszycie się?

Tati wzruszyła ramionami.

– Nie, jasne. Bardzo się cieszę. – Wstała i chwyciła torbę. – Słuchajcie, Brandon ma jeszcze esej do napisania, a ja muszę się spotkać z Pornsake'em w sprawie wyjazdu.

Coś przemknęło przez twarz Grace.

– To znaczy, że jedziesz?

– Ty przecież będziesz studiować, więc w czym problem? – zapytała cierpko Tati.

– Nie ma problemu. Nawet nie gramy na tym samym instrumencie. Co mnie to obchodzi.

– Chyba jednak cię obchodzi. Chociaż nie wiem dlaczego. Przecież sama go olałaś.

- To chyba nie najlepsze określenie?
- Grace, on ci kupił smyczek za tysiąc sto dolarów.
- I?

Spojrzałem na Tati ze złością.

- Grace chce zrobić magisterkę. To dlatego nie jedzie z Pornsake'em do Europy.
- Nie, tu chodzi o ciebie, Matt. Chce tu na ciebie czekać, kiedy wrócisz.
- Tatiana! – upomniał ją Brandon.
- No co? Taka prawda.
- Idę na magisterkę, żeby zdobyć lepsze wykształcenie. A ty możesz rozbijać się z Pornsake'em po Europie przez najbliższe półtora roku, jeśli chcesz. Mam to gdzieś – powiedziała Grace.

Obróciła się na pięcie i ostentacyjnie pomaszerowała w stronę stołów szachowych. Popatrzyłem na Tati, wściekły że zepsuła Grace jej uroczystą chwilę, a nam wspólne popołudnie.

- Ja jej nie sugerowałem, żeby została, jeśli o to ci chodzi.
- Nie wytrzymalibyście półtora roku z dala od siebie, i nieważne, że podróżowanie z orkiestrą to dla Grace niesamowita szansa oraz wspaniałe doświadczenie.

Spojrzałem na Brandona, potem znowu na Tati.

- Myślisz, że wy potrafilibyście rozstać się na tak długo?
- Brandon i ja tworzymy trwały związek, potrafimy wytrzymać pięć minut z dala od siebie i nie zwariować, w przeciwieństwie do was.

– Skoro tacy jesteście dojrzali, to czemu za niego nie wyjdiesz?

– Nie zachowuj się jak dzieciak. Ile ty masz lat, pięć?

– Ja ożeniłbym się z Gracie choćby zaraz. To się dopiero nazywa trwały związek.

Odwrociłem się. Grace grała w szachy z jakimś niskim, siwym facetem.

Tati uśmiechnęła się pod nosem i wyciągnęła rękę.

– Może się założymy?

– Co ty wygadujesz? – obruszył się Brandon, który nagle wytrzeźwiał.

– Zamknij się – rzuciła Tati i znów popatrzyła na mnie. – Myślisz, że byśmy tego nie zrobili?

Parsknąłem śmiechem.

– Nie wiem, Tati, ale Brandon nie wygląda na zachwyconego.

Odwrociła się do niego. Stał za nią z wytrzeszczonymi oczami.

– Ożeniłbyś się ze mną, prawda? Biorąc pod uwagę wszystko, co razem wyrabialiśmy... – Uniosła znacząco brwi.

– No... nie wiem, chyba...

– Widzisz, Matt? To ty jesteś mocny tylko w gębie.

Wyciągnąłem rękę.

– Załóżę się, że zrobimy to wcześniej niż wy.

– Stoi. – Popatrzyła na mnie ze złością.

– O co my się w ogóle zakładamy?

– Przegrany funduje nowożeńcom wieczór na mieście – zaproponowała.

Uścisnęliśmy sobie dłonie.

– Niech będzie – powiedziałem, choć zrobiłbym to za nic.

Rozdział 16

POWINIENEM BYŁ CI POWIEDZIEĆ

Matt

Zostawiłem Brandona i Tati pod drzewem i ruszyłem ku Grace przejęty nową misją. Usiadłem na ławce obok fontanny i paląc papierosa, czekałem, aż skończy partię. Wydmuchiwałem kółeczka z dymu, zastanawiając się, jak namówić ją na ślub. Powinienem bardziej ją upić.

Podeszła do mnie z uśmiechem. Ulżyło mi – wyglądało na to, że przeszła jej złość.

– Kto to był? – zapytałem.

– Orvin. Twórca mojego smyczka.

– A, tego, który kupił ci Pornsake? – Skrzywiłem się.

– Przystaniesz wreszcie?

– Co ci dał?

– Numer faceta z zespołu, który grywa przy Allen Street. Szukają wiolonczelistki, mogłabym zarobić parę dolców. Tati i Brandon już poszli?

– Tak.

Wyglądała na zawiedzioną, jakby miała nadzieję, że czas potrzebny do rozegrania partyjki szachów wystarczy, by Tati zapomniała o sprzecze.

– No dobra, chodźmy.

– Czekaaj, nie widziałaś jeszcze, jak skaczą przez podwójny sznur.

Mój pijany mózg uznał, że w ten sposób przekonam ją do małżeństwa. Zaiste, genialny plan.

– Co? Przecież nie umiesz.

– A właśnie, że umiem. Widzisz te dziewczynki? Skakałem z nimi dwa dni temu.

– Nie wierzę.

– Nie musisz. Pokażę ci.

Podeszliśmy do dziewczynek. Ta która właśnie skakała, zatrzymała się na mój widok. Podparła się pod boki i zawołała:

– Patrzcie, Matty, Matty Kręconka przyszedł.

Spojrzałem na Grace.

– Widzisz?

Miała oczy jak spodki. Zacząłem się rozciągać, robić skłony i wyginać się na boki. Grace krtusiła się ze śmiechu.

– Ty serio zamierzasz... – zaczęła.

– Żebyś wiedziała. Patrz.

Napiąłem mięśnie. Dziewczyny zaczęły obracać skakankami, a ja wykonałem najprawdziwszą gwiazdę, wślizgując się między nie, i zacząłem skakać. To był ryzykowny ruch.

Wcześniej udał mi się tylko jeden raz, wiedziałem jednak, że nadszedł czas wytoczyć ciężkie działo. Robiłem wszystko, co wyśpiewywały dziewczynki:

Matty, Matty, w lewo zwrot
Matty, Matty, wyżej hop
Matty, Matty, pokaz but

Zacząłem skakać na jednej nodze.

Matty, Matty, ósmy cud
Matty, Matty, wyżej znów

Skakałem wyżej, a dziewczynki coraz szybciej obracały sznurem. Grace zgięła się ze śmiechu.

Matty, Matty, pacierz zmów
Matty, Matty, już po bólu
Matty, Matty, poszedł lulu

Przestały śpiewać, skakanka obracała się szybciej i szybciej, aż smarkule wygrały i straciłem równowagę. Grace tak się śmiała, że chyba zabrakło jej tchu: wyglądała jak pomidor.

Dziewczynki klaskały wraz z niedużym tłumkiem, który zebrał się obok nas. Wypiąłem pierś, dmuchnąłem na paznokcie i wytarłem je w koszulę.

– Nieźle, co?

– Jesteś pełen niespodzianek – powiedziała Grace, gdy odzyskała oddech.

– I będę... już zawsze.

– Gdzie się tego nauczyłeś?

– W zeszłe wakacje byłem wychowawcą na koloniach.

– Ha! Święty Matthias.

– Prawdę mówiąc, wywalili mnie stamtąd.

– Za co?

– Nie chcesz wiedzieć.

– Tak się składa, że chcę, zwłaszcza że wywalili cię z pracy z dziećmi. Przyznasz, że to powód do niepokoju.

– Wszystko przez Clarę Rumberger. Też była wychowawczynią, a jej matka Jane kierowniczką kolonii.

– Co się stało? Złapali was, jak się obściskiwaliście?

– Niezupełnie. To Jane za mną latała.

– Matka? – Grace znieruchomiała.

Skinąłem głową, z każdą chwilą bardziej zakłopotany.

– Coś ty zrobił, Matt?

– Clara w zasadzie przyłapała mnie ze swoją mamą w... no, powiedzmy w dwuznacznej sytuacji w kuchni, po zgaszeniu światła.

– O. Mój. Boże. Ty świnię. – Uderzyła mnie w ramię. – Nie wierzę, że zadałeś się ze starszą

panią. Ale czemu cię zwolnili?

– Z tego, co wiem, Clara zagroziła, że powie ojcu, mężowi Jane, chyba że mnie wywalą.

– Jane była mężatką?

Podniosłem ręce w obronnym geście.

– Mówiła, że ma zamiar się rozwieść.

– Rany, gdyby tylko Tati się o tym dowiedziała...

– *À propos*. O co wam właściwie poszło?

Ruszyliśmy z powrotem w stronę drzewa, cały czas rozmawiając.

– Nie wiem. Jest zła, bo uważa, że chcę dla ciebie zrezygnować z czegoś ważnego.

Złapałem ją za rękę i obróciłem do siebie. Spojrzała na mnie, ale szybko odwróciła wzrok.

– Patrz mi w oczy, Grace. Naprawdę chcesz zrezygnować dla mnie?

– Nie – odparła bez namysłu.

– W życiu bym nie chciał, żebyś czuła się do tego zobowiązana. Sama mówiłaś, że jesteśmy młodzi, że trzeba korzystać z życia.

– Czyli co? – szepnęła.

– Nie jestem pewien, ale ja na pewno zamierzam przyjąć staż, a ty powinnaś jechać z Pornsake'em, skoro uważasz, że to ważne. Magisterka nie ucieknie.

– Dan chce podróżować przez półtora roku. Zaplanował całą trasę. Oszczędzał na to i przygotowywał się od dawna.

– Okej...

– To znaczy, że nie widzielibyśmy się przez półtora roku.

Myśl o tym sprawiła, że poczułem mdłości.

– Jeśli to będzie dla ciebie dobre, powinnaś pojechać.

Zamrugnęła, potrząsnęła głową i spuściła wzrok.

– Tak po prostu? Naprawdę tak uważasz? „Jedź, Grace, wyjedź na ponad rok, powodzenia”?

Serce waliło mi jak szalone.

– Skończyliśmy już zabawę w podchody?

– Zmieniasz temat?

– Napijmy się i pogadajmy – zaproponowałem.

– Tak, Matt, bo najlepsze decyzje podejmuje się po pijaku.

– No chodź – nalegałem. – Mam pewien pomysł.

Resztę popołudnia spędziliśmy w pubie. Jednak zamiast rozmawiać, piliśmy, by zapomnieć o problemach czyhających na nas, ilekroć myśleliśmy o przyszłości. Grace wybrała w szafie grającej dziesięć piosenek i uparła się, byśmy zostali, aż zagrają wszystkie. Gdy zaczęła się ostatnia, ledwo trzymaliśmy pion.

– Jesteś pijana? – wybełkotałem.

– A ty, Matthias?

– Zabiorę cię w jedno miejsce, okej, Gracie?

Pociągnąłem ją za rękę i wytoczyliśmy się na ulicę, po czym zygzakiem pobiegliśmy do metra. W pociągu pękaliśmy ze śmiechu, usiłując zachować równowagę, nie trzymając się słupków. Pozostali pasażerowie nie podzielali naszej wesołości. Wysiedliśmy w centrum i przemierzaliśmy kilka przecznic.

– Patrz – powiedziałem, wskazując budynek ratusza. – W ogóle to najlepiej będzie, jak weźmiemy teraz ślub! A potem już wszystko będzie dobrze, wszyściutko. – Chwyciłem ją za ramiona i spojrzałem prosto w oczy lśniące radością, a może po prostu pijaństwem. – Chcesz?

– Świetny pomysł, Matt.

Nie wiem jak, ale zdołaliśmy jakoś wypełnić niezbędne papiery i wysupłać z portfeli pięćdziesiąt dolarów. Sędzia pokoju, poirytowana niska rudowłosa kobieta, powiedziała:

– Potrzebny państwu świadek, a ja za czternaście minut kończę pracę. Radzę się pospieszyć.

– Chwila – odparłem. – Proszę poczekać.

Kilka minut później wróciłem z jakimś bezdomnym, który twierdził, że nazywa się Gary Busey*. Musiałem mu zapłacić dziesięć dolców.

Ceremonia trwała jakąś minutę. Powiedziałem „tak”, Grace też, a potem pocałowaliśmy się niezgrabnie.

Gary Busey odchrząknął.

– Dobra, weźcie skończcie się migdalić.

Uściskaliśmy go i pobiegliśmy do łazienki, żeby zmyć z dłoni otaczającą go woń salami. Kiedy wyszedłem, Grace czekała na korytarzu.

Wyciągnąłem rękę.

– Pani Shore, da się pani zaprosić do tańca?

– Tak jest, drogi mężu, będę zaszczycona.

Przez kilka minut tańczyliśmy w kółko jak wariaci, po czym ze śmiechem wytoczyliśmy się z budynku. Pojechaliśmy metrem do East Village, a potem z Grace na barana przebiegłem osiem przecznic do akademika, gdzie w końcu zasnęliśmy w holu, napchawszy się suchymi tortillami.

Daria szarpnęła mnie za ramię.

– Matt? Co wy tu robicie?

Spojrzałem na nią i skrzywiłem się. W głowie czułem łomot bólu, a światło niedużej lampki na skraju stolika wrzynało mi się w mózg niczym potężny laser.

– Kurde – jęknąłem, jedną rękę przyciskając do czoła, drugą trzymając się za brzuch. Dopadł mnie król wszystkich kaców.

Odwrociłem się i ujrzałem Grace śpiącą obok mnie na przybrudzonej sofie.

– Grace.

Potrząsnąłem nią. Jęknęła, a potem pisnęła jak zranione zwierzątko.

Daria pomogła nam wstać i wróciliśmy do swoich pokoi. Przez cały ranek składałem hołd nad porcelanowym ołtarzem mściwego bóstwa, po czym znowu zasnąłem.

Obudziwszy się, postanowiłem odwiedzić Grace. Drzwi były uchylone.

– Wszystko w porządku? – spytałem.

– Tak, wejdz – odpowiedziała.

Zastałem ją leżącą na podłodze z twarzą wciśniętą w nieświeży dywan. Była bladozielonkawa.

Słaniając się w progu, poczułem odruch wymiotny i oparłem się o biurko.

– Na pewno dobrze się czujesz?

– Au – wychrypiała głosem E.T. Wyciągnęła przed siebie palec wskazujący. – Eliot dzwoni dom.

Zarechotałem cicho, przycisnąłem dłoń do czoła i zachwiałem się.

– Kurde, nie rozśmieszaj mnie, łeb mi pęka. – Usiadłem na brzegu łóżka i opuściłem głowę między kolana. – Ale się wczoraj nawaliliśmy.

– Cholera, Matt, wzięliśmy ślub.

Dla większego efektu szeroko otworzyła przekrwione oczy.

– Wiem – odparłem, choć aż do teraz nie byłem tego całkowicie pewien.

Spojrzałem na swoje odbicie w wiszącym po drugiej stronie pokoju lustrze. Włosy sterczały mi na wszystkie strony, a na białym podkoszulku widniała jakaś tajemnicza plama.

– O kurwa – jęknęła Grace.

– Co?

– Co my teraz zrobimy? Czy to w ogóle było legalne?

Wskazałem na jej palec, na który włożyłem wczoraj obrączkę za sreberka po gumie do żucia. Potem pokazałem jej taką samą obrączkę na moim palcu.

– Znaczą się...

– Czekał. Dobrze pamiętam, że powiedziałeś „nanu-nanu”**, kiedy wkładałeś mi to na palec? – zapytała. Uśmiechnąłem się ze skruchą i skinąłem głową. – O mój Boże. Nie wierzę, że zrobiłeś to, żeby wygrać głupi zakład, Matt. Czy ty jesteś nienormalny?

– Zaraz, jak to? Skąd wiedziałeś?

– Tati wpadła tu rano i turlała się ze śmiechu, podczas gdy ja wyrzygiwałam z siebie flaki. Oznajmiła mi, że blefowała, i nie mogła uwierzyć, że wzięłeś to wszystko serio. Dobrze wiedzieć, wielkie dzięki.

– Głupia zołza – szepnąłem. – Tak czy inaczej, jest mi winna wieczór na mieście.

– Ty idioto.

– Momencik. Stałaś tam obok mnie z Garym Buseyem w roli świadka i powiedziałaś „tak”. Do niczego cię nie zmuszałem.

Wstała i ukryła głowę w dłoniach.

– Byłam nawalona jak autobus.

– Grace, poczekaj, uspokój się, chodź tu do mnie.

– Nie. Nie ma mowy. Musimy się dowiedzieć, jak to unieważnić. Jeszcze dzisiaj.

– Jutro się tym zajmujemy. Weźmy prysznic i chodźmy spać, dobrze? – Przez kilka sekund siedziała, masując sobie głowę. – Albo... to tylko taki luźny pomysł, ale... może nie musimy niczego unieważniać?

Spojrzała na mnie wstrząśnięta.

– Słucham? Czyś ty zwariował?

Jej ton ugodził mnie w serce jak nóż. Nawet nie dopuszczała do siebie takiej myśli. Jasne, nie był to idealny ślub, ale zachowywała się tak, jakby wizja małżeństwa ze mną napełniała ją obrzydzeniem.

– Tyle ode mnie wymagasz, Grace, a sama co? Zachowujesz się, jakby małżeństwo ze mną było najgorszą rzeczą na świecie. To może jedź sobie do tej Europy z Pornsake'em? Co za różnica? Jesteśmy młodzi i powinniśmy robić, co chcemy. Przecież zawsze to powtarzasz!

– Wiesz co? Faktycznie, powinnam robić, co chcę. Tati miała rację: odrzucam fantastyczną szansę, żeby tu siedzieć i czekać na ciebie. Może naprawdę pojedę z Pornsake'em?

Zesztywnieliśmy oboje. Czekałem, aż na mnie spojrzy, przeprosi, cofnie to, co powiedziała. Ale ona odwróciła się plecami.

– Idź sobie. Nie mam siły na ciebie patrzeć.

Rozwścieczony, zerwałem się z łóżka.

– Nie martw się, już nigdy nie będziesz musiała.

Wypadłem z pokoju, trzaskając drzwiami. Nie miałem pojęcia, jak to się stało, ale w zaledwie minutę moje żałosne życie się skończyło.

Czekałem cały dzień z nadzieją, że przyjdzie i przeprosi.

Nic.

Czekałem drugi, tłumiąc w sobie chęć, by samemu prosić o wybaczenie.

Trzeciego dnia wsunąłem jej pod drzwi dokumenty potrzebne do anulowania małżeństwa, choćby po to, by ją skłonić do rozmowy. Tego wieczoru płakała, a potem przez trzy godziny grała suitę Bacha. Usnąłem z uchem przy ścianie.

Nadal nic. Nie zamieniliśmy ani słowa.

Minął tydzień. Potem kolejne. Nadal nie rozmawialiśmy. Nawet jej nie widywałem. Czułem się okropnie. Kiedy słyszałem, jak otwiera lub zamyka drzwi, musiałem powstrzymać się z całych sił, żeby nie wybiec na korytarz, nie potrząsnąć nią i nie wykrzyknąć: „Co my, do kurwy nędzy, wyprawiamy?”.

Rozdział 17

JESTEŚMY DLA SIEBIE STWORZENI

Grace

Nie rozmawialiśmy od kilku tygodni. Czas płynął bezlitośnie. Za sześć dni Matt miał wyjechać do Ameryki Południowej. Od naszej kłótni straciłam na wadze, wciąż byłam słaba i męczyły mnie mdłości. Nie byłam w stanie na niczym się skupić ani choćby pomyśleć o życiu towarzyskim.

Tati wciąż mnie przepraszała, czując się częściowo odpowiedzialna za wydarzenia tamtego popołudnia, które zakończyły mój związek z Mattem.

– Ale pewnie wyszło wam to na dobre. Nie chciałybyś chyba skończyć jak Jacki Reed, no nie?

Jacki Reed była moją koleżanką z liceum, której historię opowiadałam czasem znajomym ku przestrodze. Miała zwyczaj chwalić się w szkolnej stołówce swoim chłopakiem, studentem *college'u*, mieszkającym gdzieś w Nevadzie. Przez długi czas żadna z nas nie wierzyła, że facet w ogóle istnieje. Jacki zawsze zgrywała niesamowicie dorosłą, ponieważ utrzymywała z nim związek na odległość – jakby to świadczyło jakoś o sile jego uczuć. Po skończeniu szkoły zapisała się do jakiegoś beznadziejnego studium zawodowego w Nevadzie, mimo że przyjęto ją na Yale. Dwa miesiące później chłopak ją rzucił. Jacki wróciła do domu i pracuje teraz w Dairy Queen. Wszystkie zgodnie orzekłyśmy, że wyjątkowa z niej idiotka. Tymczasem biedaczka była pewnie po prostu zakochana.

To, że z Mattem oddaliliśmy się od siebie, nie było winą Tati ani historią w stylu Jacki Reed. Dopadła nas po prostu skrzecząca rzeczywistość. Papiery, które wsunął mi pod drzwi, dowiodły że mimo zapewnień wcale nie był gotów skoczyć ze mną na główkę. Prawdopodobnie zrozumiał to, co i ja zdążyłam sobie już uświadomić: że nasze drogi się rozeszły.

Zbliżało się zakończenie roku, spędzałam więc dużo czasu w swoim pokoju, wypełniając podania o stypendia i usiłując ukryć się przed światem. Któregoś dnia Matt próbował zatrzymać mnie na korytarzu, ale udałam, że go nie słyszę. Żałowałam tego, kiedy zauważyłam, że zostawił dla mnie pod drzwiami kanapkę. Jadłam ją i płakałam.

Na moim biurku leżała sterta listów, do których nie zaglądałam przez cały tydzień, wiedziałam bowiem, co zawiera jeden z nich. To była zwykła koperta zaadresowana pismem mojej matki. W zwykłej białej kopercie zazwyczaj nie ma nic radosnego. Adres nadawcy był zamazany, jakby ktoś zalał go wodą. Po przeczytaniu listu zorientowałam się, że mogły to być łzy.

Wreszcie któregoś ranka odważyłam się otworzyć kopertę.

Kochana Graceland

Bardzo mi przykro, że nie mogłam powiedzieć Ci tego osobiście, ale zwyczajnie nie stać

mnie, by opłacić Ci bilet do domu. Twojemu bratu potrzebny był tornister, a Twojej siostrze nie kupiliśmy w tym roku żadnych nowych ubrań do szkoły. Wszystko się sypie. To straszne, że muszę pisać do Ciebie te słowa. Mam dosyć picia ojca. Bierzemy rozwód, tata przeprowadzi się do stryjka. Twoje rodzeństwo i ja zamieszkamy u babci, póki nie staniemy na nogi.

Wiem, że ojciec Cię kocha, i oboje jesteśmy z Ciebie bardzo dumni. Nie chcielibyśmy, żebyś się tym wszystkim zamartwiała. Ale w tej chwili nie jesteśmy w stanie pomagać Ci finansowo i nie będzie nas stać, żeby przyjechać na rozdanie dyplomów. Proszę, zrozum. Zawsze byłaś taka niezależna, pewnie i tak nie bylibyśmy Ci tam potrzebni. Zawsze potrafiłaś sobie radzić, Grace, i z tego powodu jesteśmy z Ciebie bardzo dumni. Kochamy Cię. Gdy tylko będzie Cię stać na bilet, przyleć koniecznie, zrobimy Ci posłanie u babci na kanapie. Niestety, sprzedaliśmy pianino i kilka Twoich rzeczy, których pewnie i tak już nie chciałaś, żeby zapłacić za ząb Twojej siostry. Kochamy Cię. Bądź dzielna i dalej osiągnij sukcesy.

*Ucałowania
Mama*

Powiedzieć, że wpadłam w histerię, to jak nic nie powiedzieć. Nie byłam w stanie przestać płakać. Jak oni mogli? Jak mogli mnie po prostu zostawić samą z powodu własnych błędów? Nie miałam nawet samochodu ani pieniędzy na życie, a matka wykorzystywała złamany ząb mojej siostry jako wymówkę, choć przecież wysłałam im pieniądze na dentystę. Gdzie one zniknęły? To wszystko było potwornie przygnębiające.

W drugiej kopercie znajdowało się pismo ze Studenckiego Biura Finansowego oznajmiające, że wciąż jestem im winna osiemset dolarów za akademik. Siedziałam w kącie pokoju, łzy ciurkiem spływały mi po policzkach, a ja zastanawiałam się, co robić. Mogłam zarabiać muzyką, ale pieniądze z tego będą liche.

Przyciągnęłam kolana do piersi i ułożywszy na nich głowę, zanosiłam się szlochem. Mogłabym sprzedać wiolonczelę. Wrócić do domu, spać na kanapie u babci i zatrudnić się w Dairy Queen. Mogłabym się poddać.

Wtedy usłyszałam cichy głos Matta:

– Kochanie?

Otworzył drzwi. Odezwał się do mnie po raz pierwszy od trzech tygodni.

– Nic mi nie jest, Matt.

Podszedł bliżej.

– Co się stało?

Nie podnosząc wzroku, podałam mu oba zamoczone łzami listy. Przeczytał je w milczeniu, a potem usiadł koło mnie.

– Pomogę ci.

– Nie.

Otarł mi łzy kciukiem.

– Mam pieniądze, wystarczy, żeby spłacić dług.

– Nie, Matt. Nie chcę, żebyś znów pożyczał od ojca.

– Nie będę. Sprzedałem zdjęcie. Powiedziałbym ci, ale nie chciałaś za mną gadać.

– Bo myślałam, że zerwaliśmy. – Wstałam, podeszłam do biurka i rzuciłam w niego

otrzymanym niedawno pocztą dokumentem potwierdzającym unieważnienie naszego małżeństwa. – Rozwiodłeś się ze mną.

Matt natychmiast złożył kartkę w samolocik i wyrzucił go przez otwarte okno.

– Niniejszym ogłaszam cię moją byłą żoną. I co z tego? Kogo to obchodzi? To nic nie znaczy.

Zapatrzyłam się na niego.

– Nie pójdzie mi tak łatwo, co? – westchnął.

– Potrzebuję czasu.

– Nie mamy go wiele.

Usiadłam na parapecie i kiwając się w przód i w tył, patrzyłam na samotne drzewo pośrodku podwórza.

– To właśnie mój problem. Czas. – Odwróciłam się do niego. – Które zdjęcie sprzedałeś?

– Twoje. Z dnia kiedy się poznaliśmy. To, na którym podnosisz guzik z podłogi. Pan Nelson wybrał je do galerii uniwersyteckiej i poszło pierwszego dnia. Wyceniłem je dla żartu na tysiąc dolarów, bo myślałem, że i tak nikt go nie kupi. To są twoje pieniądze tak samo jak moje. Chcę, żebyś wzięła wszystko.

Patrzył na mnie szczerym, miłym wzrokiem. Rozmawialiśmy i to było cudowne.

– Nie należą do mnie.

– No wiesz, w końcu jesteś moją byłą żoną... – Roześmiał się. – Całkiem możliwe, że w chwili kiedy zdjęcie zostało kupione, wciąż byliśmy małżeństwem. Kto to wie?

Ja również nie zdołałam powstrzymać się od śmiechu.

– Nasze małżeństwo trwało kilka dni. Poza tym i tak należałoby podzielić forszę po połowie.

– Okej, niech będzie. Wezmę te pięć stów i wypłacę ci jako wynagrodzenie za pracę modelki.

– Naprawdę chciałabym móc się z tego śmiać, ale jestem za bardzo wkurzona. Jak oni mogli stwierdzić, że nie potrzebuję ich na rozdaniu dyplomów?

– Próbują pozbyć się poczucia winy.

– Jeśli tak dalej pójdzie, okaże się, że spieprzyli mi życie.

– Nie. – Matt nagle spowaźniał. – To im się nie uda. Kiedy tylko przestaniesz myśleć w ten sposób i zrozumiesz, jaka jesteś niesamowita, cała ta niechęć do nich zamieni się we wdzięczność. Będziesz myślała: cieszę się, że rodzice mi nie pomagali, ponieważ dzięki temu stałam się fantastycznym człowiekiem.

Przez kilka chwil milczałam, trawiąc jego słowa. Wiedziałam, o co mu chodzi.

– Może i masz rację. Któregoś dnia powiem im: „Dzięki, mam, dzięki, tato. Wy cholerne świnię”.

– No właśnie! – przytaknął triumfalnie.

– Dzięki, Matt.

– Polecam się na przyszłość. – Wstał i ruszył do drzwi. – Hej, będziesz tu jeszcze chwilę? Muszę po coś skoczyć.

– Okej.

Po chwili wrócił z donutami, sokiem pomarańczowym, małym wzmacniaczem i gitarą elektryczną, którą rozpoznałam jako własność Brandona. Leżałam na łóżku, odwróciłam się więc

na bok, podparłam na łokciu i patrzyłam, jak Matt krząta się po pokoju. Podsunął mi talerzyk paczków z kolorową posypką oraz butelkę soku pomarańczowego. Nie odezwał się ani słowem: posłał mi tylko nieśmiały uśmiech. Było wcześniej, ale w pokoju zrobiło się już gorąco i duszno.

Zrzucił buty, ściągnął przez głowę koszulkę The Smiths i rzucił mi ją.

– Możesz włożyć, jeśli chcesz.

– Matt...

– No co, przecież lubisz nosić moje rzeczy.

To była prawda. Rozebrałam się do bielizny i włożyłam jego T-shirt. Zapach Matta sprawił, że poczułam ciepłe łaskotanie w brzuchu.

– Widzisz? Od razu lepiej – powiedział, a ja skinęłam głową.

Miał na sobie tylko czarne dżinsy i pasek, który dla niego zrobiłam. Kiedy chodził po pokoju, łańcuszek przy portfelu kołysał się w przód i w tył.

Matt kucnął przy wzmocniaczu, włączył go do gniazdka i popatrzył na mnie. Znowu poczułam łzy w oczach.

– Wszystko okej?

Pokiwałam głową. Nie płakałam z powodu listu, pieniędzy ani tego zdjęcia. Płakałam, bo myśl o wyjeździe Matta, nawet kilkumiesięcznym, doprowadzała mnie do rozpacz. Za tydzień już go nie będzie. Będzie na drugim końcu świata, a ja zostanę tutaj i będę płakać, bo jestem za młoda, by zrezygnować z marzeń, albo prosić, aby on zrezygnował ze swoich. Będę płakać, bo nie poznałam go kilka lat później, kiedy ślub wydawałby się sensownym wyjściem i żadnego z nas by nie przeraził.

Twarz pulsowała mi spuchnięta od łez, gdy siadał na drewnianym stołku i układał sobie na udzie zielono-białego telecastera. Trącił palcami struny i spojrzał na mnie. Akord nie był głośny, za to piękny i czysty. Nigdy wcześniej nie widziałam, jak Matt gra na instrumencie albo przynajmniej próbuje, ale jedna rzecz stała się dla mnie w tamtej chwili całkowicie jasna: Matt ćwiczył... dla mnie.

– Zanim zacznę, chciałbym tylko, żebyś wiedziała, że mi przykro.

– Mnie też – odpowiedziałam natychmiast.

– Możemy wrócić do tego, co było? Proszę.

– Ale co z...

– Grace, pozwól nam się cieszyć tym czasem, który nam został.

– Dobrze. – Znowu wybuchnęłam płaczem.

Wystarczyła jedna nuta, bym wiedziała, że to *Hallelujah*. Rozpłakałam się jeszcze bardziej.

Matt śpiewał cicho i czysto. Patrzyłam na niego z zachwytem; był taki młody i piękny, bosy, półnagi, całkowicie pochłonięty grą. Skończył, ostatni raz trącił palcami struny i popatrzył na mnie. Zanosłam się szlochem. Jego uśmiech był pełen współczucia, smutny, zarezerwowany dla kogoś, kto wie, że żadne słowa nie pomogą. Matt wyjeżdżał. A ja nie mogłam go zatrzymać.

Drżącym głosem powiedziałam mu, że pięknie zagrał, i spytałam, jak się nauczył tej piosenki. Wyjaśnił, że Brandon wpadał czasem do niego do PhotoHut, poprosił go więc o kilka lekcji. Od koncertu Jeffa Buckleya ćwiczył i ćwiczył, żebym wreszcie mogła usłyszeć ukochany utwór na żywo.

Rozdział 18

BYLIŚMY ZAKOCHANI

Grace

Mijały ostatnie tygodnie semestru, a Tati i Dan coraz częściej ponawiali uparte prośby, bym dołączyła do orkiestry. Odmawiałam. Na początku sierpnia mieli wyruszyć do Francji, pocieszałam się więc, że spędzę z Tati przynajmniej część wakacji. Matt wyjeżdżał na początku czerwca, tuż po rozdaniu dyplomów.

Pewnego dnia, gdy jadłyśmy kanapki przy fontannie w Washington Square Park, Tati powiedziała:

– Jeśli Matt zostanie w Ameryce Południowej dłużej niż tylko na lato, powinnaś dołączyć do nas w trasie.

– Po pierwsze, nie zostanie dłużej niż trzy miesiące. A po drugie, idę na studia i właśnie dlatego nie zamierzam z wami jechać. Przecież wiesz.

– A jak za nie zapłacisz?

– Przez wakacje zostanę w akademiku i będę szukać płatnych występów.

– Dan mówi, że nieźle zarobimy. Mogłabyś zaoszczędzić, a studia zacząć później.

– Nie, nie mogłabym. Nie mogę po prostu wyjechać i przez półtora roku rozbijać się z wami po Europie. Czemu wciąż zawracasz mi tym głowę?

– Uspokój się, Grace. Musisz się tak ciskać za każdym razem? Jeśli chcesz zmarnować życie dla faceta, droga wolna – mruknęła.

Nie wytrzymałam. Wstałam i odeszłam. Pobiegła za mną, powiedziałam jej więc, co o tym wszystkim myślę:

– Ja się ciskam? Bo nie mam ochoty rzucić wszystkiego i przyłączyć się do cyrku Dana? Zapomniałaś już, że jeszcze niedawno go nie znosiłaś? Poza tym od kiedy mówisz do niego po imieniu?

– Przykro mi, że Matt wyjeżdża i że jesteś zdołowana.

– Nie o to chodzi – zaprotestowałam, choć dokładnie o to chodziło.

– Danowi naprawdę na tobie zależy. Tak jak na nas wszystkich. Kupił to zdjęcie Matta, bo wiedział, że potrzebujecie kasy.

– Co? – Patrzyłam na nią wstrząśnięta i zdezorientowana. – Czemu próbujesz zrobić mi przykrość, chociaż wiesz, że i tak już czuję się podle?

– Nie próbuję. Chcę tylko, żebyś zrobiła to, co dobre dla ciebie, nie dla ciebie i Matta. Bo na razie zdaje mi się, że dbasz głównie o niego.

Stałyśmy przy zejściu do metra.

– Muszę iść, Tati.

Zbiegłam po schodach i wskoczyłam do pierwszego pociągu, a potem godzinami jeździłam

w kółko, usiłując uporządkować myśli.

Późnym popołudniem siedziałam przed zamkniętym sklepem Orvina, żałując, że nie mogę z nim porozmawiać, kiedy obok przeszedł Dan.

– Grace, dziś niedziela, zamknięte – powiedział.

– Wiem.

Patrzył na mnie z tym swoim życzliwym uśmiechem.

– Mogę się przysiąść?

– Jasne.

– Chcesz o czymś pogadać?

– Nie.

– Ćwiczyłaś ostatnio?

– Oczywiście. – Ostatnie, czego potrzebowałam, to żeby zaczął teraz odgrywać rolę profesora. Odwróciłam się i spojrzałam na niego twardo. – Czemu kupiłeś to zdjęcie?

Nawet nie mrugnął.

– Bo mi się podobało.

– To chyba była największa cena, jaką ktoś kiedykolwiek zapłacił za dzieło studenta. W całej historii studenckiej sztuki.

– Grace, serio, przecież wiesz, że zawsze mówię, jak jest. To piękna fotografia i uważam, że prace Matta będą kiedyś sporo warte.

– Nie kupiłeś jej, bo wiedziałeś, że nie mamy pieniędzy?

– Nic podobnego. – Była taka piosenka, *Little White Lies*. Małe, niewinne kłamstewka.. – Powiesz mi wreszcie, co się z tobą dzieje?

Pokręciłam głową, a potem zauważyłam, że trzyma w dłoniach złożone kartki papieru.

– Jakiś nowy utwór?

– Nie, jeśli musisz wiedzieć, to podanie o zmianę nazwiska. Wyobraź sobie, że jako profesor jeszcze mogłem z nim wytrzymać, ale jako kompozytor i dyrygent potrzebuję czegoś nowego.

– Zmieniasz więc nazwisko? Tak po prostu?

– Tak, wspominałem nawet o tym ojcu, myślałem, że się obrazi, ale on się ucieszył, że będzie ostatnim, który je nosi. Zmiana jest niewielka, był Pornsake, będzie Porter.

– Daniel Porter. Dobrze brzmi.

– Ależ dziękuję ci serdecznie, Graceland.

Twarz owiał mi gorący podmuch przejeżdżającego autobusu. Poczułam lekkie mdłości i zamknęłam oczy.

– Wszystko w porządku, Grace?

– Chyba będę wymiotować.

Po chwili stałam zgięta nad pobliskim śmietnikiem, a kanapka z pastrami, którą zjadłam w parku, wylądowała na dnie.

Dan masował mnie po plecach, powtarzając miłe słowa:

– Tak, wyrzuć to z siebie... właśnie tak.

Wyprostowałam się.

– Jezu, to było obrzydliwe. – Otarłam usta. – Lepiej pójdę do domu. Fatalnie się czuję.

– Wszystko będzie dobrze, Grace. Wiem, że masz jakieś problemy, ale na pewno sobie

poradzisz – zawołał za mną, kiedy ruszyłam ku akademikowi.

– Dzięki, profesorze. – Nie odwracając się, pozdrowiłam go gestem dłoni.

– Mów mi Dan!

Dni mijały z zawrotną prędkością, a ja próbowałam zapamiętać każdą spędzoną z Mattem chwilę. Kiedy byłam z dala od niego, tęskniłam. Któregoś dnia po zajęciach zjawił się u mnie z rybką akwariową.

– Kupiłem go, żeby ci dotrzymywał towarzystwa pod moją nieobecność. Nazywa się Jeff Buckley.

Roześmiałam się i pocałowałam go.

– Dziękuję, kochany jesteś.

Prawda była jednak taka, że jedynym towarzystwem, którego pragnęłam, było towarzystwo Matta.

Dzień rozdania dyplomów spędziłam z Mattem, jego ojcem i macochą. Po ceremonii poszliśmy na kolację, po czym już we dwoje wróciliśmy do jego pokoju, gdzie zostaliśmy kilka dni. Matt nie spuszczał mnie z oka.

Czwartego czerwca, dzień przed jego wyjazdem, Matt poszedł do lekarza zrobić potrzebne szczepienia, a ja wpadłam na kawę do ulubionej knajpki w East Village. Siedziałam przy barze i wyglądałam przez okno, kiedy usłyszałam, jak córka właściciela, która pracowała tam jako kelnerka, mamrocze pod nosem coś o „totalnej katastrofie”. Spojrzałam na nią. Płakała w ramionach ojca. Starsza kobieta o wyglądzie hipiski podeszła i wytarła drewniany kontuar.

– Słyszałaś już?

Pokręciłam głową.

– Znaleźli jego ciało.

Nie miałam pojęcia, o kim mówi.

Westchnęła ciężko.

– Biedak, kiedyś ciągle tu przesiadywał.

– Kto?

– Buckley.

Złapałam się za serce.

– Jeff Buckley!?

– We własnej osobie. Przystojny chłopak. I taki utalentowany, za wcześnie odszedł.

Skrzywiła się i smutno pokręciła głową.

– Co się stało? – wykrztusiłam.

Znieruchomiała i w zamyśleniu wyjrzała przez okno. Mówiła cichym, drżącym głosem, jakby była na skraju łez.

– Utopił się w Missisipi. Zaginął, a jakiś czas później znaleźli na brzegu jego ciało. Kiedyś wciąż go tu widywałam.

Zaniosłam się szlochom zrozpaczona śmiercią człowieka, którego przecież nie znałam, a jednak od wielu lat czułam, że łączy mnie z nim silna więź. To wtedy po raz pierwszy pomyślałam o tym, jak bardzo wszystko jest ulotne. Czy na tym właśnie polega życie? – myślałam. Spędzasz długie godziny, zajmując się jakimś pozbawionym znaczenia i logiki szajsem, a potem giniesz podczas kąpieli w rzece, a twoje napuchnięte ciało woda wyrzuca na

brzeg niczym śmieć tylko po to, by cię zakopano i zapomniano o tobie?

Gdy pierwszy raz spotykasz się ze śmiercią kogoś młodego i pełnego energii – kogo podziwiasz i z kim się utożsamiasz – taka wiadomość zwała cię z nóg. O, kurwa, myślisz, wszyscy umrzemy, nikt nie wie kiedy i nikt nie wie jak. I w tym momencie uświadamiasz sobie, jak małą masz kontrolę nad własnym losem. I to od samego początku: nie możesz wybrać sobie rodziców, a jeśli brak ci skłonności samobójczych, nie wybierasz również własnej śmierci. Jedyne, o czym decydujesz, to kogo pokochasz, możesz także być życzliwa wobec innych i uczynić ten brutalnie krótki czas, który jest ci dany, tak przyjemnym, jak to tylko możliwe.

Opuściłam kawiarnię, zalewając się łzami. Nie skończyłam nawet kawy, było mi zbyt niedobrze. Kelnerka nie pozwoliła mi zapłacić, pewnie nie zdawała sobie wcześniej sprawy z tego, jak mocno podziała na mnie smutna nowina.

– Ja stawiam, kochana.

Z wdzięcznością pokiwałam głową i całą drogę powrotną przebyłam biegiem. Kiedy przed budynkiem zobaczyłam Matta, rzuciłam mu się w ramiona.

– Grace, co się stało?

Mocząc mu koszulkę łzami i smarkami, między jednym szlochem a drugim wykrztusiłam:

– Jeff... Buckley... nie żyje.

– O rany, maleńka, już dobrze – powiedział, masując mi plecy i huśtając mnie w ramionach.

– Ćśś, nie martw się, kupimy nową rybkę.

Odsunęłam się i spojrzałam na niego.

– Nie. Prawdziwy Jeff Buckley.

Poszarzał na twarzy.

– O cholera. Jak?

– Utonął kilka dni temu. Dziś znaleziono ciało.

– To straszne.

Przytulił mnie do piersi i usłyszałam gwałtowne łomotanie jego serca.

– Wiem, wciąż jeszcze w to nie wierzę – odparłam przez łzy.

Ale prawda była taka, że bardziej niż nad śmiercią Jeffa Buckleya rozpaczalam nad sobą i Mattem i nad tym, jak niewiele czasu nam zostało.

Czy gdybym cię poprosiła, nie wyjechałbyś?

Jakimś sposobem czytał w moich myślach. Pocałował mnie w policzek, potem w drugi, w czoło, podbródek, wreszcie w usta.

– Będę za tobą tęsknił.

– Ja za tobą też – odpowiedziałam przez łzy.

– Grace, zrobisz coś dla mnie?

– Co tylko chcesz.

Poproś, żebym pojechała z tobą. Powiedz, że zostaniesz. Powiedz, że się ze mną ożenisz. Tym razem na serio.

– Zróbmy sobie tatuaże.

– Okej – odparłam lekko oszołomiona.

Nie tego oczekiwałam, ale w tamtej chwili zrobiłabym dla niego wszystko. Każde z nas wytatuowało sobie trzy słowa. Ja u dołu karku, Matt na piersi, tam gdzie biło serce. Wybraliśmy

te słowa dla siebie nawzajem, wypisaliśmy na kartce i podaliśmy tatuażystom. Żadne z nas nie wiedziało, jaki napis dostanie, do momentu kiedy barwnik wniknął w skórę. Była to nasza wersja przysięgi krwi.

Tatuażyści pracowali, a my zerkaliśmy na siebie, wymieniając uśmiechy. Zastanawiałam się, co się dzieje w głowie Matta. Choć wiele razy powtarzał, że mu na mnie zależy, mnie to nie wystarczyło. Zwłaszcza kiedy myślałam o tym, że nazajutrz wylatuje.

Mój tatuaż był gotowy jako pierwszy. Spojrzałam w lusterko, by sprawdzić, jakie słowa wybrał dla mnie Matt. Literki były małe, wyglądały kobieco i słodko i zachwyciłam się nimi, jeszcze zanim je odczytałam. Przyjrzałam im się bliżej – układały się w słowa „*Green-eyed Lovebird*”.

– Idealne! – pisałam.

Matt przyglądał mi się z radosnym uśmiechem, raz po raz zerkając w dół i usiłując odczytać swój tatuaż.

Kiedy był gotowy, z zaciekawieniem spojrzał w lusterko.

– „*Just the ash*”. To z Leonarda Cohena?

– Tak. Znasz to?

– Jak leciał cały cytat?

Przełknęłam ślinę, usiłując powstrzymać łzy, ale ciało odmawiało mi posłuszeństwa. Tatuażyści oddalili się, żeby dać nam chwilę dla siebie. Matt wstał z fotela, objął mnie i przytulił ostrożnie, żeby nie urazić zaklejonego plastrem tatuażu.

– „*Poetry is just the evidence of life. If your life is burning well, poetry is just the ash*”***.

Wtulił twarz w moje włosy.

– Moje życie płonie bardzo jasnym płomieniem.

Owszem, ale jak długo jeszcze?

Choć tatuaż wciąż się goił, tamtej nocy całowałam słowa na jego piersi chyba ze sto razy. On całował mnie w kark i powtarzał, jak bardzo będzie tęsknił za swoją zielonooką ptaszyną. Odpowiadałam mu na to, że jest ckliwym głupkiem, śmiał się, a ja płakałam.

Następnego ranka Tati pojechała do ojca pożyczyć chryslera, żeby odwieźć Matta na lotnisko. On tymczasem pakował rzeczy, których nie zamierzał zabrać w podróż, by wysłać je z powrotem do L.A.

– Po co to wszystko odsyłasz? Możesz je przecież przechować u mnie.

Leżałam na brzuchu w poprzek jego łóżka, patrząc, jak krząta się niczym w ukropie.

– Bo nie chcę zostawiać ci na głowie swoich gratów.

– Ale mnie one nie przeszkadzają.

Zatrzymał się i spojrzał na mnie.

– Tak będzie lepiej.

– Przecież wrócisz, prawda?

– Tak, ale mam nadzieję, że tymczasem zaproponują mi stałą posadę, a wtedy będę mógł wynająć mieszkanie. Nie chcę wracać do Nowego Jorku po to, żeby mieszkać w akademiku.

– Senior House jest dla studentów *college*’u. Kiedy wrócisz, będę mieszkała gdzie indziej – wymamrotałam w poduszkę.

– Tym bardziej. Nie chcę, żebyś siłowała się z moimi gratami, skoro bez problemu można je

odesłać do L.A., a później przywieźć z powrotem. – Sprawiał wrażenie poirytowanego.

– Matt, przecież nie będzie cię tylko kilka miesięcy. To straszne zawracanie głowy.

– Może i tak, ale nigdy nic nie wiadomo.

To nie był dobry moment na takie konstatacje.

– Chodź tu – powiedziałam, przewracając się na plecy i wyciągając ręce.

Miałam na sobie jego ulubioną sukienkę. Zerknął przez ramię i oczy mu złagodniały. Podszedł do mnie z cudownym, zmysłowym uśmiechem. Pochylił się, by mnie pocałować, a ja powstrzymałam go w ostatniej chwili i szepnęłam:

– Zostałbyś, gdybym cię poprosiła?

Odkoczył, skrzyżował ramiona na piersi i przekrzywił głowę.

– A poprosiłabyś?

Każdy miesiąc jego twarzy wyrażał frustrację.

Leżąc tak pod nim, czułam się bardziej bezbronna niż kiedykolwiek wcześniej. Chciałam go poprosić, ale jak mogłabym być tak samolubna? Czy gdybym go poprosiła, kochałby mnie mniej? A może w ogóle by przestał? Nie mogłam odebrać mu marzeń po to, by spełnić swoje. Nie zrobiłabym tego. Nie zniszczyłabym szczęścia, które udało nam się stworzyć.

– Odpowiedz, do cholery. Poprosiłabyś, żebym zrezygnował?

Nie chciałam, żeby to robił, ale musiałam wiedzieć.

– Zostałbyś, gdybym cię poprosiła?

Zacisnął zęby. Oddychał ciężko.

– Tak, ale nienawidziłbym cię za to. Proś więc. Śmiało. – Brzmiało to tak, jakby się ze mną drażnił.

Rozpłakałam się.

– Poproś mnie, żebym został i marnował życie w PhotoHut, czekając, aż skończysz studia. No, dalej.

Potrząsnęłam głową, ale nie potrafiłam powiedzieć tego głośno.

Pochylił się, mocno ujął moją twarz w dłonie i z wściekłością spojrzał mi prosto w oczy.

– Do kurwy nędzy, Grace, to nie jest pożegnanie. Rozstajemy się tylko na chwilę. Błagam, powiedz, że potrafisz z tym żyć.

Z trudem łapałam powietrze. Matt był wściekły, ale przez pełne furii spojrzenie przezierała miłość.

– Niczego sobie nie obiecywaliśmy – szepnęłam. – Przepraszam, że zaczęłam ten temat. Zobaczymy, jak się wszystko ułoży, okej? Rozstajemy się tylko na chwilę.

Skinął głową.

– Właśnie.

Mówiłeś, że jestem twoja, a ty mój.

Pociągając nosem, zapytałam:

– Pokochamy się?

Zrobiliśmy to, kochaliśmy się słodko i czule, tak pełni emocji, że płakałam, gdy po wszystkim trzymał mnie w objęciach, długo, lecz dla mnie za krótko.

Kilka godzin później pojechaliśmy na lotnisko JFK. Tati została w samochodzie, a ja odprowadziłam Matta do bramki.

– Zadzwoń, kiedy tylko będę mógł.

– Dobrze. Gdzie będziesz?

– Najpierw w północnej Boliwii. – Odstawił torbę na ziemię i wbił wzrok we własne buty. – Grace, nie wiem, jak bardzo oddalimy się od cywilizacji. Możliwe, że przez jakiś czas nie będę się odzywał, ale napiszę do ciebie i wymyślimy, jak się zadzwonić.

Zmrużył powieki i spojrzał mi w oczy. Uczyliśmy się na pamięć swoich twarzy.

– Grace, to Pornsake kupił moje zdjęcie.

Zamrużałam.

– Wiem. Czemu dopiero teraz mi o tym mówisz?

– Po prostu uznałem, że powinnaś wiedzieć. On jest w porządku.

– Jak to miło z twojej strony. I z jego – odparłam sarkastycznym tonem.

– Nie chciałem, żebyś pomyślała, że coś przed tobą ukrywam.

– Okej.

Zrozumiałam. Matt chciał przed wyjazdem wyprostować wszystkie zaległe sprawy.

Z głośnika rozbrzmiała informacja, że wkrótce zamykają bramki.

– Już czas. – Matt rozpostarł ramiona, a ja rzuciłam się w nie z taką siłą, jakbym chciała wdrzeć się do wnętrza jego serca i polecieć z nim jako pasażerka na gapę. Tulił mnie mocno i długo. – Do zobaczenia, Grace.

Odsunęliśmy się od siebie.

– Do zobaczenia niedługo, Matt.

Uśmiechnął się i odszedł. Tuż przed wejściem do rękawa odwrócił się i wyciągnął z kieszeni jakiś przedmiot.

– A tak przy okazji, coś ci ukradłem!

To była taśma, moja gra na wiolonczeli. Matt roześmiał się i zniknął.

Miłość mojego życia zniknęła.

Rozdział 19

CO SIĘ Z NAMI STAŁO?

Grace

W dzień po wyjeździe Matta wzięłam udział w przesłuchaniu organizowanym przez szukający wiolonczelistki zespół grunge'owy w małym klubie przy Allen Street w East Village. Jego muzyka brzmieniem przypominała Nirvanę, pełna onirycznych sekwencji i jazgotliwych refrenów. Wyobrażałam sobie, że zagramy kiedyś koncert z serii Unplugged na VH1, a ja zostanę sławną wiolonczelistką, występującą gościnnie we wszystkich liczących się nowojorskich kapelach. Czułam, że wreszcie zacznę spełniać marzenia.

Trzymałam się na uboczu, grałam coraz lepiej, dużo ćwiczyłam, a pod koniec tygodnia odebrałam swoją działkę. W trzy wieczory zarobiłam sto dwadzieścia dolarów. Sprawy wyglądały całkiem obiecująco. Nie mogłam się doczekać, aż opowiem o wszystkim Mattowi.

Pierwszy raz odezwał się półtora tygodnia po swoim wyjeździe. Ćwiczyłam właśnie w pokoju, kiedy do drzwi zapukała Daria i wrzasnęła:

– Grace! Telefon, Matt dzwoni.

Zbiegłam do holu w jego koszulce i w postrzępionych majtkach. Byłam tak podniecona, że nie obchodziło mnie, jak wyglądam.

– Halo! – rzuciłam zdyszana w słuchawkę.

– Cholera, ta rozmowa kosztuje mnie już z siedemdziesiąt dolców.

To powitanie sprawiło, że lekko otrzeźwiałam.

– Ojej, przepraszam.

– Nieważne. Jezu, mam ci tyle do opowiedzenia.

– To opowiadaj.

– National Geographic startuje we wrześniu z nowym kanałem w telewizji. Będzie mnóstwo posad do wzięcia, a ja już zrobiłem na Elizabeth kurewsko dobre wrażenie.

– Jakiej Elizabeth?

– To szefowa naszego projektu. Superwyluzowana. W dodatku to ona obejrzała moje portfolio i osobiście wybrała mnie na staż. Nie miałem o tym pojęcia.

Miałam ochotę go zapytać, ile Elizabeth ma lat i czy jest ładna.

– Tak się cieszę, Matt.

– Już lecę! – krzyknął do kogoś, po czym powiedział: – Hej, Gracie, trzy godziny jechałem autobusem, żeby się dorwać do telefonu. Tu jest jedna wielka głusza, więc nie wiem, kiedy znowu będę mógł zadzwonić.

– Jasne, rozumiem.

– Muszę kończyć. Za chwilę odjeżdża autobus, czekają tylko na mnie. Hej, tęsknię za tobą.

Te ostatnie słowa brzmiały tak mechanicznie, że rozboleł mnie brzuch.

– Ja za tobą też. Do usłyszenia.

– Pa.

I się rozłączył.

To nie pożegnanie. To nie pożegnanie. Nigdy nie mów „żegnaj”.

Wpatrując się we własne białe stopy, myślałam, że nie zapytał nawet, co u mnie. Nie miałam okazji opowiedzieć mu o występach z zespołem.

Tati stała w drzwiach wejściowych oparta o futrynę, z założonymi ramionami.

– Gdzie zgubiłaś spodnie?

– Matt dzwonił.

– Domyśliłam się. Masz zamiar się dziś ubrać? Przyszłam zabrać cię na lunch. Chodź, o wszystkim mi opowiesz.

– Tak...

– No to chodź. – Kiwnęła głową w stronę wyjścia.

– Okej – zgodziłam się. – Kanapki?

– Wszystko byle nie ramen.

Przez następny miesiąc co środę jadałyśmy razem lunch. Któregoś dnia na początku lipca Tati zapytała, czy rozmawiałam z Mattem. Zaprzeczyłam.

– Jak to możliwe, że nie dzwonił?

– Może mnie nie zastał. Nie wiem, siedzi tam w środku jakiejś głuszy. Takie rzeczy trudno się organizuje. Na pewno nic mu nie jest.

Tego dnia jedna z opiekunek piętra zastępujących Darię w czasie wakacji przykleiła do moich drzwi kopertę z napisem „Brawo, Matt!”. Opowiadałam jej wcześniej o jego stażu, ponieważ studiowała fotografię w Tisch, a poza tym wciąż ją wypytywałam, czy przypadkiem nie dzwonił. W kopercie znalazłam artykuł z czasopisma fotograficznego. Było tam zdjęcie Matta robiącego zdjęcie jakiejś kobiecie, która robiła sobie zdjęcie w lustrze. Tytuł brzmiał: „Piękno w obiektywie”.

Przełknęłam ślinę i walcząc z atakami mdłości, czytałam o młodej, pięknej Elizabeth Hunt, która pięła się po szczeblach kariery w redakcji „National Geographic”. Wreszcie, na końcu, odczytałam trzy zdania, które na zawsze zmieniły moje życie:

Hunt podkreśla, że współpraca z Matthiasem Shore’em, rozkwitającym talentem i niedawnym absolwentem Tisch School of Arts na Uniwersytecie Nowojorskim, okazała się niebywale owocna. Kolejne wspólne wyzwanie to półroczna ekspedycja wzdłuż wybrzeży Australii, odkrywanie Wielkiej Rafy Koralowej i podpatrywanie łowów żarłacza białego.

Matt i ja nie możemy się już doczekać i cieszymy się na jeszcze bliższą współpracę, mówi Hunt.

Byliśmy tacy młodzi, a życie już postawiło przed nami tak wiele zakrętów. Ale czy musiałam godzić się z tym bez walki?

Nie ma mowy.

Nie myśląc wiele, zadzwoniłam do jego matki.

– Dzień dobry, Aletho, tu Grace.

– Jak miło cię słyszeć, skarbie. Wszystko w porządku?

– Tak, tak – odparłam z roztargnieniem. – Zastanawiałam się, czy rozmawiałaś ostatnio z Mattem.

– Kochana, dzwonił wczoraj.

Jakby ktoś wylał na mnie kubel zimnej wody. Czemu się ze mną nie skontaktował? Ostatnio właściwie sypiałam pod telefonem w holu.

– Naprawdę? Co mówił?

– Wszyscy jesteśmy z niego bardzo dumni. Minęła zaledwie chwila, a on już wyrabia sobie nazwisko.

– Tak, słyszałam – odparłam odrobinę chłodno.

– Teraz już nic go nie zatrzyma, jego ojciec pęka z dumy. A wiesz, ile to dla Matta znaczy.

– Cudownie – wykrztusiłam słabo. – A wspominał może coś o mnie?

– Prosił, żeby, gdyby ktoś pytał, przekazać, że wszystko u niego w porządku.

Ktoś?

– W takim razie... Nie wiem, gdyby w najbliższym czasie się odezwał, możesz mu powiedzieć, że czekam na telefon?

– Jasne, Grace. Rozmawiamy co tydzień, więc na pewno mu powtórzę.

Co tydzień? Serio?

Odłożyłam słuchawkę i pobiegłam do pokoju. Trudno było to wszystko zrozumieć. Elizabeth Hunt... Pół roku w Australii... Cotygodniowe rozmowy z Alethą...

Minęły trzy dni, a Matt wciąż nie dzwonił. Wygrzebałam się z łóżka zbyt zmęczona, by płakać i zbyt przybita, by cokolwiek przełknąć. Powłokłam się do holu i wybrałam numer Tati.

– Halo?

– Mówi Grace.

– Cześć, ja się masz?

– Możesz przyjechać?

– Zaraz będę. – Najwyraźniej usłyszała smutek w moim głosie.

Piętnaście minut później wpadła do pokoju. Pokazałam jej artykuł. Po przeczytaniu go pokręciła głową i poczęstowała mnie papierosem.

– Nie, dzięki.

– Grace, tylko nie przesadzaj.

– Nie przesadzam. – Wypłakałam już wszystkie łzy. – Powiedz Danowi, że w to wchodzę. Jadę z wami w trasę.

Tati uśmiechnęła się od ucha do ucha.

– Bosko. Nie pożałujesz.

* Gary Busey – amerykański aktor (wszystkie przypisy pochodzą od tłumaczki).

** Nanu-nanu – powiedzonko kosmity Morka, głównego bohatera sitcomu *Mork i Mindy* (1978–1982).

*** Poezja jest tym, co zostaje z naszego życia. Jeśli twoje życie płonie jasnym płomieniem, poezja to tylko popiół.

CZEŚĆ III

TERAZ, PIĘTNAŚCIE LAT PÓŻNIEJ

Rozdział 20

PAMIĘTAŁEŚ...

Grace

Teraźniejszość należy do nas. To, co w tym momencie, to, co tu i teraz, ta chwila, po której przychodzi następna, istnieją po to, aby czerpać z nich pełnymi garściami. To jedyne, co wszechświat ma nam do zaoferowania za darmo. Przeszłość wymknęła nam się z rąk, przyszłość zaś to mrzonka, w której nic nie jest pewne. Ale terażniejszość jest nasza, i tylko nasza. Jedyne sposoby, by tę mrzonkę zrealizować, to chwytając życie na bieżąco.

Przez długi czas żyłam w zamknięciu i nie pozwalałam sobie na fantazje o przyszłości, ponieważ wciąż tkwiłam w pułapce tego, co było. Choć to niemożliwe, pragnęłam odtworzyć to, co łączyło mnie z Mattem. Nie chciałam niczego innego; niczego innego nie potrafiłam sobie wyobrazić.

Orvin powiedział mi jednak kiedyś, że czas to waluta życia. A ja tak wiele go straciłam. To właśnie ta konstatacja uświadomiła mi wreszcie, że muszę wyrwać się z pułapki wspomnień, że nigdy już nie będę miała tego, co łączyło mnie kiedyś z Mattem. Musiałam odżałować to, co straciłam, i żyć dalej. Do tego przynajmniej usiłowałam sama siebie przekonać.

Dwa miesiące temu chodziłam otoczona gęstą mgłą żalu. Funkcjonowałam normalnie, ale nie czułam nic. Oglądałam w lustrze nowo powstałe zmarszczki i zastanawiałam się, skąd się wzięły. Marnowałam coraz więcej czasu, dzień w dzień powtarzając te same czynności, ledwie obecna we własnym życiu. Nawet nie próbowałam wyrwać się z tego zakłętą kręgu w poszukiwaniu czegoś, co miałoby jakiegokolwiek znaczenie.

Aż zobaczyłam Matta na stacji metra.

Wszystko się zmieniło. Nagle znów dostrzegłam kolory, żywe i wyraziste. Przez ostatnie piętnaście lat ból utrwalił się i przytępił. Wiele razy próbowałam uwolnić się od tęsknoty, ale zbyt wiele rzeczy mi o nim przypominało. Pomyślałam, że jeśli jeszcze kiedyś go spotkam, przemknę po mnie wzrokiem, jakbym była tylko duchem z przeszłości. Tamtego lata po rozdaniu dyplomów sprawił, że tak się właśnie czułam: jakbym przestała istnieć.

Ale tam, na stacji, patrzył mi prosto w oczy. Od razu mnie rozpoznał, a na jego twarzy dostrzegłam zachwyty w czystej postaci. Taki, jaki przeżywa ktoś, kto po raz pierwszy ujrzal zachód słońca nad oceanem. Kiedy pociąg zniknął w tunelu, ten wyraz uniesienia ustąpił rozpacz, a ja zrozumiałam wtedy, że w naszej historii jest jakiś brakujący element.

Co się kryło za jego rozpaczą? Co przydarzyło mu się w ciągu ostatnich piętnastu lat, co skłoniło go do biegu wzdłuż peronu z rozpostartymi ramionami i oczami pełnymi tęsknoty?

Musiałam znaleźć odpowiedź. Miałam pewne pojęcie o tym, gdzie mogłabym odnaleźć Matta, ale bałam się szukać.

– Pani Porter?

– Słucham, Eli? – Zbierając nuty ze stołu, spojrzałam w wielkie niebieskie oczy puzonisty

z ostatniej klasy. Znajdowaliśmy się w sali prób w liceum, w którym uczyłam.

– Wie pani, co to jest Craigslist?

Uśmiechnęłam się.

– Jasne, że tak, Eli. Nie jestem jeszcze całkiem stara.

Zaczerwienił się.

– Wiem. – Wyglądał na zdenerwowanego. – Pytam, bo ostatnio, kiedy związała pani włosy, zauważyłem tatuaż. – Przełknął ślinę.

– Tak? – zachęciłam go, zaintrygowana.

– „*Green-eyed Lovebird*”. To ma pani napisane, prawda?

Skinęłam głową.

– A czy może ktoś panią tak kiedyś nazywał?

– Owszem, dawny znajomy.

Na samą myśl serce zaczęło mi bić szybciej. Do czego on zmierza?

Eli wygrzebał z kieszeni złożoną kartkę papieru.

– A pamięta pani ten ostatni konkurs, gdzie poznałem taką jedną dziewczynę z Southwest High, która grała na tubie?

– Jasne.

Nie miałam zielonego pojęcia, o czym mówi.

– No więc czułem, że coś nas połączyło, ale żadne z nas nie wykonało pierwszego kroku. Tak czy inaczej, sprawdzałem, czy nie zostawiła dla mnie wiadomości w internecie, kiedy natknąłem się na to.

Rozprostował kartkę i podał mi.

Do mojej „Green-Eyed Lovebird”

Spotkaliśmy się piętnaście lat temu, niemal co do dnia, kiedy wprowadziłem się do akademika, do pokoju obok. Nazywałaś to przyjaźnią od pierwszego wejrzenia. Ja jednak lubię myśleć, że łączyło nas coś więcej. Karmiliśmy się muzyką (miałaś fioła na punkcie Jeffa Buckleya), fotografią (nie mogłem przestać robić Ci zdjęć), przesiadywaniem w Washington Square Park i wszystkimi tymi dziwnymi rzeczami, które robiliśmy, żeby zdobyć parę centów. Przez tamten rok nauczyłem się o sobie więcej niż kiedykolwiek wcześniej lub później.

A mimo to wszystko się rozpadło. W wakacje po college’u straciliśmy kontakt. Pojechałem wtedy do Ameryki Południowej pracować dla „National Geographic”. Kiedy wróciłem, Ciebie już nie było. Czasem wciąż się zastanawiam, czy wtedy, po ślubie, zbyt mocno nie naciskałem...

Po raz kolejny zobaczyłem Cię dopiero miesiąc temu. To była środa. Kołysałaś się na obcasach, stojąc na tym szerokim żółtym pasie, który biegnie wzdłuż krawędzi peronu. Czekalaś na pociąg linii F. Kiedy zorientowałem się, że to Ty, było już za późno. Zniknęłaś. Znowu. Wypowiedziałaś moje imię – wyczytałem je z ruchu Twoich warg. Próbowałem zatrzymać pociąg siłą woli, tak bardzo chciałem się z Tobą przywitać.

To spotkanie sprawiło, że wróciły wszystkie młodsze uczucia i wspomnienia, i teraz od miesiąca zastanawiam się, jak wygląda Twoje obecne życie. Chyba zwariowałem, ale może zechciałabyś umówić się ze mną na drinka i pogadać o tym, co się wydarzyło przez ostatnie piętnaście lat?

Otworzyłam usta ze zdumienia i przeczytałam wiadomość jeszcze raz, a potem drugi i trzeci.

– To do pani? Zna pani tego M.?

– Tak – odparłam drżącym głosem. Oczy zaszyły mi łzami. Wyciągnęłam ręce i uściskałam chłopaka. – Dziękuję.

– To ekstra. Nie sądziłem, że takie ogłoszenia działają. Dobrze, że ma pani ten tatuaż. Zadzwoń pani do niego?

– Chyba tak. Słuchaj, Eli, naprawdę doceniam to, co zrobiłeś, ale teraz muszę już lecieć. Mogę to wziąć? – Pokazałam mu kartkę.

– No jasne.

Uśmiechnęłam się do niego z wdzięcznością, przez łzy, chwyciłam swoje rzeczy i wybiegłam na schodki przed szkołą, żeby zadzwonić do Tati.

Odebrała po pierwszym sygnale.

– Halo?

– Halo?

– Cześć. Jesteś zajęta?

– Siedzę w salonie – odparła.

Wkrótce po ukończeniu *college*'u Brandon rzucił Tati. Natychmiast pobiegła obciąć włosy na krótko i ufarbowała je na kruczoczarny kolor. Przez piętnaście lat pozostała wierna tej fryzurze, chyba traktowała ją jako swego rodzaju pamiątkę i ostrzeżenie. Od czasów Brandona nie stworzyła stałego związku z nikim oprócz swojej fryzjerki.

– Mogę wpaść?

– Jasne. Co się dzieje? Masz dziwny głos.

– Nieprawda. – Byłam zdyszana.

– No dobrze, przyjeżdżaj.

Pamiętacie chód sportowy? Ten krótkotrwały trend w fitnessie z lat osiemdziesiątych? Człowiek wygląda przy tym dosyć głupawo, wypychając biodra to w prawo to w lewo. Chód sportowy wciąż jest dyscypliną olimpijską. Przeżyłam w ten sposób sześć przecznic do salonu w tempie zasługującym na złoty medal.

Wpadłam do środka i ujrzałam Tati na pierwszym fotelu owiniętą czarną pelerynką. Włosy miała pokryte fioletowoczarną farbą i przysłonięte celofanowym czepkiem, a fryzjerka robiła jej masaż ramion.

– Farbuję się – powiedziała, wskazując palcem głowę.

– Dzień dobry – pozdrowiłam fryzjerkę. – Ja się tym zajmę.

Dziewczyna uśmiechnęła się i odeszła. Stałam za fotelem Tati i zaczęłam ugniatać jej barki.

– Uważaj, wiolonczelistko, nie tak brutalnie!

– Cicho. Muszę z tobą pogadać.

– Gadaj więc.

– On chce się ze mną spotkać.

– O czym ty mówisz?

Opowiadałam Tati o spotkaniu w metrze, ale od tego czasu minęły dwa miesiące.

– Czytaj. – Podałam jej kartkę.

Chwilę później pociągnęła nosem.

– Ty płaczesz? – zapytałam zza jej pleców.

– Hormony. Jakie to smutne. Czemu on pisze tak, jakby nie miał o niczym pojęcia?

– Nie wiem.

– Musisz do niego zadzwonić, Grace. Idź do domu i zadzwoń, natychmiast.

– I co mu powiem?

– Wybadaj grunt, sprawdź, o co mu chodzi. Ta wiadomość jest głęboka i pełna troski, zupełnie jakby napisał ją dawny Matt.

– Prawda?

Zerwała się z fotela, spojrzała na mnie i wskazała drzwi.

– Leć. Ale już.

Rozdział 21

SZUKAŁEM CIĘ W TWARZACH LUDZI

Matt

We wtorek, kilka tygodni po tym jak zamieściłem na Craigslist wiadomość do Grace, szedłem z metra w stronę domu, gdy zadzwonił do mnie ośmioletni bratanek, pytając, czy postawię na niego w dobroczynnym maratonie. Uwielbiałem dzieciaka, zgodziłem się więc bez wahania. Właśnie miałem się rozłączyć, gdy na linii rozległ się głos jego matki.

– Matthias, tu Monica.

– Cześć. Jak Alex?

– Świetnie. Haruje jak wół i jak zwykle przyćmiewa pozostałych partnerów. Znasz go.

– Owszem – przyznałem nie bez goryczy. – A ty? Jak ci się mieszka w Beverly Hills?

– Do rzeczy, Matthias.

– O co ci chodzi?

– Dzwoniła Elizabeth, mówiła, że będą mieli z Bradem dziecko.

Moja bratowa zgarnęłaby wszystkie medale w kategorii „kobieta z jajami”.

– Jestem tego świadomy. Mam przywilej widywania ich codziennie w pracy.

– Matthias, ona przez osiem lat była moją siostrą. Nie uważasz, że mam prawo wiedzieć?

Roześmiałem się.

– Nie pamiętam, żebyście za sobą przepadały, więc nazywanie jej siostrą to idiotyzm. Poza tym to ona mnie zostawiła, już zapomniałaś?

– Kretyn. Nie zostawiłaby cię, gdybyś wciąż nie myślał o Grace.

– Grace nie miała nic wspólnego z moim małżeństwem ani rozwodem.

– Akurat. Elizabeth mówiła, że nigdy nie wyrzuciłeś jej zdjęć.

– Nie wyrzucam swoich prac. Niby czemu miałbym to robić? Jestem fotografem. Grace była moją modelką. Elizabeth wie o tym lepiej niż ktokolwiek inny. Zresztą o czym my właściwie dyskutujemy?

– Mam dla niej prezent i chcę, żeby do niej trafił.

– W tym pomoże ci zapewne poczta. Elizabeth wciąż mieszka w naszym dawnym mieszkaniu. Wiesz, w tym, z którego musiałem się wynieść, żeby mogła bawić się w dom i rodzinę ze swoim nowym chłopakiem.

– Mężem – poprawiła mnie.

– Cześć, Monico. Pozdrów ode mnie Alexa.

Rozłączyłem się, odetchnąłem głęboko i po raz dziesiąty w tym tygodniu zacząłem się zastanawiać, jakim cudem tak koncertowo spieprzyłem sobie życie.

W redakcji zastałem Scotta parzącego sobie kawę w kuchni.

– Dostałeś odpowiedź na swoje ogłoszenie? – zapytał.

– Nie, chociaż kilka przemiłych pań zaofiarowało, że zostaną moją zielonooką ptaszyną.

– Stary, nie rozumiem cię. Wykorzystaj to. Twoja ukochana pewnie nigdy nie przeczyta tej wiadomości, ale to nie znaczy, że jest jedyną zielonooką ptaszyną na świecie – powiedział i zatrzepotał rzesami.

– Właśnie o to chodzi. Kiedy tu szedłem, sporo myślałem o swoim życiu.

– O-o...

– Nie, posłuchaj. Kiedy byłem z Monicą, moją pierwszą dziewczyną, wciąż udawaliśmy kogoś innego, próbowaliśmy zaimponować sobie nawzajem i wszystkim dookoła.

– I co z tego? Byliście młodzi.

– Tak samo było z Elizabeth, przynajmniej na początku. Mój związek z Monicą stanowił precedens dla małżeństwa z Elizabeth. Kiedy dopadła nas rzeczywistość, żadne z nas nie potrafiło sobie z tym poradzić. Z Grace było inaczej. Z nią zawsze wszystko było prawdziwe.

– Są na świecie jeszcze inne Grace.

– A właśnie, że nie ma, mówię ci. Problem w tym, że poznałem ją w niewłaściwym czasie. Minęło piętnaście lat, a ja nadal o niej myślę. Ożeniłem się z inną kobietą, piękną i inteligentną, ale czasami myślałem o Grace i zastanawiałem się, jak by to było, gdybyśmy się nie rozstali. Kochałem się z żoną i myślałem o Grace. Chore, nie?

– „Kochałem się”? Jak słodko, Matt.

Wesoło wyszczerzył zęby i czułem, że powstrzymuje wybuch śmiechu.

– Nie traktuj mnie z góry.

– Ja tylko mówię, że najwyższy czas poruchać. Za długo z tym czekałeś. Żadnego więcej kochania się. Pamiętaj.

Klepnął mnie w ramię i wyszedł.

Kilka dni później do mojego boksu zajrzała Elizabeth. Siedziałem rozparty na krześle i grałem w Angry Birds.

– Matt?

Podniosłem wzrok. Ubrana w zwiewną ciężową sukienkę, głaskała się po brzuchu i wyglądała jak Matka Ziemia we własnej osobie. Jej naturalna uroda przywołała na myśl dzieci kwiaty. Miała regularne rysy, brązowe włosy, ładną cerę i niezależnie od pory roku lekką złocistą opaleniznę. To jej osobowość i łatwość, z jaką zdradziła nasze małżeństwo, czyniły ją brzydką.

– Co jest?

– Nie masz przypadkiem z tysiąca zdjęć do obrobienia?

Zwróciłem się ku skrzeczącym ptaszkom.

– Zrobione. Wysłałem.

Kątem oka dostrzegłem, jak niczym surowy rodzic opiera rękę na biodrze. Kończyła jej się cierpliwość. Nic mnie to nie obchodziło.

– I nie mogłeś mi ich najpierw pokazać?

Zerknąłem na nią, po czym natychmiast przeniósłem wzrok z powrotem na telefon.

– Widzę, że ważna się zrobiłaś, Lizzy. – Nigdy jej tak nie nazywałem. – Myślisz, że jesteś teraz moim szefem?

– Matt. Mam już dosyć tych utarczek między nami.

– Utarczek!?

Zachichotałem i odchyliłem się na krześle. Nagle zabzyczał telefon. Na wyświetlaczu widniał nieznanym mi stacjonarny numer z Manhattanu. Podniosłem palec, uciszając Elizabeth, i odebrałem.

– Halo?

– Matt?

O Boże.

Jej głos, jej głos, jej głos, jej głos.

Elizabeth wciąż patrzyła na mnie gniewnie. Zamachała rękami.

– Nie możesz do tego kogoś oddzwonić? Próbuję z tobą porozmawiać.

– Poczekaj, Grace – powiedziałem.

– Grace? – Elizabeth otworzyła usta ze zdumienia.

Osłoniłem dłonią mikrofon.

– Spadaj stąd!

Położyła drugą dłoń na drugim biodrze.

– Nigdzie nie idę.

Odsłoniłem mikrofon.

– Grace?

O Boże, miałem ochotę się rozryczeć.

– Tak, jestem.

– Dasz mi dwie minuty? Obiecuję, że oddzwonię.

Czułem, jakbym zaraz miał wymiotować.

– Jeśli przeszkadzam...

– Nie, nie, zaraz oddzwonię.

– Okej – zgodziła się niepewnie.

Wcisnąłem czerwoną słuchawkę.

– Spotykasz się z Grace?

W jej głosie dźwięczała nuta satysfakcji, a oczy mówiły: „Jasne że tak”.

Wciągnąłem powietrze przez nos.

– Nie, nie spotykam się z nią. Usłyszałem ją właśnie po raz pierwszy od piętnastu lat, a ty wszystko zepsułaś.

– Matt, jesteś w pracy.

– Powiedziałaś to Bradowi, zanim go przeleciałaś w pokoju ksero? – zapytałem obojętnym tonem. Czułem się jak człowiek, który wykrwawia się po ciosie nożem w pierś, z każdą chwilą słabszy i słabszy. – Nie czuję się najlepiej. Możesz mnie zostawić samego?

Łzy podeszły mi do oczu. Elizabeth zrobiła się czerwona.

– Ja... Matt...

– Nie obchodzi mnie, co jeszcze masz do powiedzenia, Elizabeth. Ani trochę. – Wzruszyłem ramionami.

Odwróciła się i odeszła.

Wszedłem w spis połączeń i wybrałem numer Grace.

– Halo?

– Bardzo cię przepraszam.

– Nie szkodzi.

Wzięłem głęboki wdech.

– Boże, jak dobrze cię słyszeć, Grace.

– Tak?

– Co u ciebie?

– Wszystko w porządku... Sporo czasu minęło.

– Prawda? – Słyszałem niepewność w jej głosie, ja też byłem zmieszany. – No dobrze, to co teraz porabiasz? Gdzie mieszkasz? Masz męża?

– Nie mam. – Żołądek rozkurczył mi się odrobinę. Dzięki Bogu. – Mieszkam w SoHo, przy West Broadway.

– Żartujesz? Ja przy Wooster.

– No proszę. To bardzo blisko. Dalej pracujesz dla „Nationala”?

Wiedziała, że dla nich pracuję?

– Tak, ale robię więcej rzeczy do telewizji. Już tyle nie podróżuję. A ty? Wciąż grasz na wiolonczeli?

Przez głowę przemknął mi obraz Grace grającej w pokoju w akademiku, ubranej tylko w bieliznę w kwiatki. Wpadające przez okno światło objęło jej sylwetkę, chwyciłem więc aparat i zacząłem pstrykać. Wciąż miałem gdzieś te zdjęcia. Przypomniałem sobie, że odłożyłem wtedy aparat, podszedłem do niej i obrysowałem palcami kształt jej ślicznej małej pupy. Pomyliła nuty i zaczęła chichotać. A teraz się zastanawiałem, czy jeszcze kiedykolwiek usłyszę jej śmiech.

– Aha. Nie zawodowo, uczyć teraz muzyki w liceum.

– Brzmi wspaniale. – Odchrząknąłem z zakłopotaniem. Miałem ochotę powiedzieć, że jej głos brzmi inaczej, smutno, nieswojo, ale zachowałem tę myśl dla siebie.

Minęło kilka chwil niezręcznej ciszy.

– To znaczy, że przeczytałaś moje ogłoszenie?

– Tak, było naprawdę słodkie... – Zawahała się i wzięła głęboki oddech. – Kiedy cię zobaczyłam, nie wiedziałam, co mam myśleć.

– Hm... To ogłoszenie to był właściwie strzał na oślep.

– Zrobiłeś prawdziwą karierę. Trochę ją śledziłam.

– Naprawdę? – Bolało mnie gardło, serce tłukło mi się w piersi i nagle poczułem ogromny stres. Czemu śledziła moją karierę?

– Czy Elizabeth jest...

– W ciąży? – wypaliłem.

Po co to mówiłem? Zresztą skąd ona w ogóle wie o Elizabeth? Chciałem jej wszystko opowiedzieć, ale w głowie miałem tylko bezsensowny bełkot.

– Matt... – Znów zapadła niezręczna cisza, a potem: – Naprawdę nie wiem, co mam myśleć o naszym spotkaniu i o tej wiadomości, i...

– Elizabeth nie jest... – zacząłem, ale mi przerwała.

– Miło było pogadać. Muszę już kończyć.

– Ee, kawa...? Wybierzesz się kiedyś ze mną na kawę?

– Hm, sama nie wiem.

– Okej. – Znów niezręczna cisza. – Zadzwonisz, gdybyś zmieniła zdanie?

– Jasne.

– Grace, ale wszystko u ciebie w porządku, prawda? To znaczy masz się dobrze? Muszę wiedzieć.

– Mam się dobrze – szepnęła i się rozłączyła.

Kurwa mać!

Elizabeth podeszła do mnie ze stertą zdjęć. Nie mogła wybrać gorszego momentu.

– Czy możesz je przejrzeć i zostawić mi na biurku jutro rano?

– Jasne, dawaj.

Nawet na nią nie spojrzałem. Serce łomotało mi w piersi i byłem bliski łez. Poczułem na ramieniu dłoń Elizabeth. Ścisnęła je niczym trener futbolowy.

– Dobrze się czujesz?

– Tak.

– Trudno ci teraz na mnie patrzeć, prawda?

Co takiego? Byłem tak zdumiony, że omal nie wybuchnąłem śmiechem. Zawsze sobie wyobrażała, że cały świat kręci się wokół niej.

– Myślisz, że mam problem, bo jesteś w ciąży? Skąd, cieszę się razem z tobą.

– To chyba ma sens, przecież nigdy nie chciałeś mieć dzieci.

Z jej tonu trudno było cokolwiek wyczytać.

Zawsze chciałem mieć dzieci, ale nie z tobą, pomyślałem.

Wziąłem ją za rękę i zrobiłem to, co należało zrobić:

– Elizabeth, przepraszam, że nie byłem dla ciebie lepszym mężem. Cieszę się, że ty i Brad jesteście szczęśliwi. Życzę wam obojgu wielu lat rodzinnej sielanki. Ale od dziś, dla dobra nas wszystkich i dla własnego zdrowia psychicznego, nie rozmawiajmy już nigdy więcej o naszym głównianym małżeństwie. Proszę.

Spojrzałem na nią błagalnie. Skinęła głową.

– Ja też cię przepraszam, Matt. Do wszystkiego zabierałam się nie od tej strony, co trzeba.

Puściłem jej rękę. Uśmiechnęła się życzliwie, współczująco, niemal z litością. Wolałem dać jej do zrozumienia, że jestem samotny i wciąż za nią tęsknię, niż podsycać zajadłą niechęć, którą zawsze do mnie czuła, bo nie potrafiłem zapomnieć o Grace. Jej podejrzenia były słuszne, ale nigdy nie wyznałem jej prawdy.

Kumplowałem się z Bradem, odkąd zacząłem staż w „National Geographic”. Poznałem go mniej więcej w tym samym czasie co Elizabeth. Zawsze do niej wzdychał, ona natomiast oglądała się za mną. Żeniąc się z nią, niemal czułem wyrzuty sumienia, więc wiadomość o tym, że mnie z nim zdradziła, niespecjalnie mną wstrząsnęła. Właściwie ogarnęła mnie wówczas niewytłumaczalna ochota, by przybić mu piątkę. Czy to nie okropne?

Elizabeth wróciła do siebie, a ja udałem się do pokoju Brada. Nadszedł czas okazać wielkoduszność lub przynajmniej zwykłe człowieczeństwo. Rozmowa z Grace, choć ją schrzaniłem, coś we mnie wyzwoliła: nie chciałem utknąć na zawsze w pułapce nienawiści i użalania się nad sobą.

Stałem w drzwiach jego pokoju i odchrząknąłem. Spojrzał na mnie zza biurka.

– Heeej, stary.

Zawsze rozciągał to „hej”, przez co brzmiał, jakby był wiecznie na haju.

– Brad, chciałem tylko pogratulować ci dziecka. Dobra robota, przyjacielu. Wszyscy wiemy, że sam lepiej bym tego nie zrobił.

– Matt...

– Żartuję, bardzo się cieszę. Naprawdę.

– Serio? – Uniósł brew.

Pokiwałem głową.

– Pewnie.

– Może wybierzemy się po pracy na drinka? Tylko my dwaj.

Cóż, pomyślałem, jestem pewien, że pieprzyłeś moją żonę w każdym możliwym kącie mojego dawnego mieszkania, aż wreszcie zmajstrowałeś jej dzieciaka, więc...

Klasnąłem w dłonie.

– A tam, co mi szkodzi! Czemu nie?

Wybraliśmy się do pretensjonalnego hotelowego baru przy Upper West Side, nieopodal mojego dawnego mieszkania, które Brad dzielił teraz z Elizabeth. Nienawidziłem tego lokalu, ale stanowił dla nas obu znajome terytorium. Zamówiłem szkocką, którą podano mi w kieliszku do martini i z kostką lodu. Nic w tym drinku nie było jak trzeba, a mimo to wychyliłem go jednym haustem.

– Czy powinniśmy zacząć palić cygara?

– Nie, dopiero kiedy się urodzi. Ty chyba nie przepadasz za dziećmi, co?

– Nie znoszę ich. Potrzebuję tylko wymówki, żeby sobie zapalić – skłamałem dla zabawy, bo co innego mi pozostało?

– Cóż, to już niedługo. *À propos*, dzwoniła twoja bratowa. Ma zamiar podarować nam jakieś zabytkowe łódeczko.

– Słucham?

– Tak, pomyślała, że powinniśmy je dostać. Traktuje Elizabeth jak siostrę.

To łódeczko było pamiątką rodzinną i właśnie w rodzinie powinno było zostać.

– Monica nie ma prawa nim rozporządzać.

Brad wyczuł wrogość w moim tonie i spróbował zmienić temat.

– Spotykasz się z kimś ostatnio?

– Nie, tylko się puszczam na lewo i prawo – skłamałem znów, dla zabawy. – W końcu rzuciłem łańcuchy, rozumiesz?

Trudno było mi wytrwać w postanowieniu okazywania mu wielkoduszności.

– To super – odparł zakłopotany.

– Jeszcze jedną szkocką proszę! – zawołałem.

– Wiesz, Lizzy czasami wkurza się na mnie o straszne duperele. Na przykład o deskę klozetową; kiedy jej nie opuszczam: źle, kiedy opuszczam: też niedobrze. – Spojrzał na mnie i pokręcił głową. – Mówi, że mam kiepskiego cela.

Naprawdę zrobiło mi się go żal.

– Słuchaj, będziesz się musiał nauczyć sikać na siedząco. Tak to jest, kiedy człowiek się ożeni. Właściwie to nie najgorsza pozycja, całkiem relaksująca.

– Serio?

– Pewnie.

Barman podał mi drugą szkocką. Wychyliłem ją jeszcze szybciej niż pierwszą.

– Wiesz, zapomniałem ci powiedzieć, że Lizzy znalazła kolejne pudło z twoimi zdjęciami i jakieś niewywołane filmy. Prosiła, żebyś po nie wpadł, skoro... no wiesz... przemeblowujemy gościnny pokój.

Jezu Chryste.

– Okej.

Zerknął na telefon.

– Cholera, niedługo mamy szkołę rodzenia. Może od razu wpadniesz po ten karton?

– Jasne, chodźmy.

Kilka przecnic dzielących nas od ich mieszkania pokonaliśmy właściwie bez słowa. Wszedłem za nim do holu. Dwie szkockie, w połączeniu z dziwnym uczuciem wywołanym znalezieniem się w miejscu, w którym kiedyś mieszkałem, nagle uderzyły mi do głowy.

– Wiesz co, Brad? Przynies te rzeczy, a ja tu poczekam.

– Na pewno?

– Tak.

Uśmiechnąłem się słabo i usiadłem na sofie obok windy. Kilka minut później Brad wrócił na dół z ciemnoszarą plastikową torbą.

– Mówiłeś coś o kartonie?

– Tak, ale Lizzy stwierdziła, że do torby więcej się zmieści.

– Serio?

Z trudem patrzył mi w oczy.

– Ta...

Byłem pewien, że Elizabeth przegrzebała pudło i wyrzuciła połowę zawartości. Nie zdziwiło mnie to.

– Dzięki, Brad.

– To na razie, stary.

Klepnął mnie w plecy. Odwróciłem się i wyszedłem.

Po powrocie do loftu usiadłem na starej skórzanej kanapie, włączyłem *With or Without You*, położyłem nogi na plastikowej torbie i zamknąłem oczy. Wyobrażałem sobie, że moje życie osobiste, podobnie jak zawodowe, jest pasmem sukcesów. Że na ścianach, zamiast portretów zwierząt z pieprzonego Serengeti, wiszą zdjęcia rodziny. Odetchnąłem głęboko i zajrzałem do torby.

W środku tkwiła moja przeszłość zachowana na czarno-białych fotografiach. Grace i ja w Washington Square Park. Na uczelni. W studenckim pokoju. W holu. Grace grająca na wiolonczeli. Naga na moim łóżku, robiąca mi zdjęcie, z twarzą zasłoniętą aparatem. Przesunąłem po niej palcem. Chcę zobaczyć twoją twarz, powiedziałem wtedy. Grace i ja w Los Angeles, gramy w scrabble w domu mojej mamy. Mama ucząca Grace garniarstwa w Luwrze. Grace śpiąca na mojej piersi, podczas gdy ja spoglądam prosto w obiektyw.

Powoli wyjmowałem z torby kolejne zdjęcia. Ostatnie zrobiłem w dniu wyjazdu do Ameryki Południowej. Dziś określono by je mianem „selfie”. Leżeliśmy w łóżku, spoglądając w obiektyw aparatu, który trzymałem w wyciągniętej dłoni. Byliśmy tacy szczęśliwi, tacy zadowoleni, tacy zakochani.

Co się z nami stało?

Na dnie torby znalazłem taśmę magnetofonową i rolkę niewywołanego filmu. Wysunąłem niewielki fragment filmu z kasetki i przytrzymałem pod światło. Był kolorowy, co w tamtych czasach stanowiło u mnie rzadkość – dopiero pracując w „National Geographic”, zacząłem regularnie korzystać z kolorowych klisz. Wstałem, odłożyłem rolkę na komodę, włożyłem kasetę do starego magnetofonu, a potem piłem do nieprzytomności, słuchając Grace i jej przyjaciółki Tatiany grających *Eleanor Rigby* w duecie na skrzypce i wiolonczelę. Grały ją w kółko, a za każdym razem pod koniec rozlegał się chichot Grace i słychać było, jak Tatiana ją ucisza.

Zasnąłem z uśmiechem na twarzy, choć czułem się jak jeden z tych samotnych ludzi, o których opowiadała piosenka.

W centrum miasta wciąż można było znaleźć kilka zakładów fotograficznych. PhotoHut przestał istnieć dawno temu, ale następnego dnia w drodze do pracy znalazłem sklep z aparatami i zostawiłem im do wywołania tajemniczą kliszę.

Gdy dotarłem do redakcji, w kuchni natknąłem się na Elizabeth. Stała przy ekspresie do kawy.

– Myślałem, że w ciąży nie należy spożywać kofeiny – powiedziałem.

– Lekarz pozwolił mi na jeden kubek – odparła, kiedy ją mijałem.

Uśmiechnąłem się pod nosem i skierowałem do swojego boksu. Czułem, że idzie za mną, szurała balerinami po wykładzinie, wzbijając elektryczne iskry. Miała zwyczaj powłóczyć nogami. Włączyłem komputer, a gdy się obejrzałem, stała za moimi plecami, czekając, aż zwrócę na nią uwagę. Naelektryzowane włosy sterczały jej na boki. Nie zdołałem powstrzymać śmiechu.

– No co?

– Popatrz na swoje włosy.

Spojrzała na mnie gniewnie i zebrała je w kok, po czym spięła znalezionym na biurku ołówkiem.

– Dzięki, że zgodziłeś się na drinka z Bradem i że zabrałeś torbę.

– Dzięki, że zajęłaś się moimi kłopotami. Wywaliłaś coś?

– Nie, ledwo mogłam na to wszystko patrzeć. Ten karton był jak świątynia ku czci Grace.

– To czemu tak ci zależało, żebym odzyskał to, co tam było?

Wzruszyła ramionami.

– Nie wiem. Chyba trochę mi głupio.

– A właściwie dlaczego? – zapytałem i rozsiadłem się na krześle.

– No bo... wiesz... Chodzi o to, jak... Sama nie wiem.

– Powiedz – nalegałem, uśmiechając się szeroko.

Z mimowolną przyjemnością obserwowałem, jak się płacze. Najwyraźniej wciąż była zazdrosna o Grace.

– Zawsze stawiałaś ją na piedestale i nieustannie o niej mówiłaś, jakbyś wciąż żałował, że ci się wymknęła.

Nachyliłem się bliżej.

– Nie mówisz mi wszystkiego. Zawsze robisz taką dziwną rzecz z brwiami, kiedy kłamiesz.

– Jaką dziwną rzecz?

– Poruszasz jedną jak zwariowana. Nie mam pojęcia, jak to robisz. To taki lekko upiorny tik. Zawstydzona, przykryła brwi dłonią.

– Nie ukrywam przed tobą niczego, o czym byś nie wiedział. Przecież byliśmy wtedy tacy zajęci...

– O czym ty mówisz?

Elizabeth rozejrzała się nerwowo, jakby układała plan ucieczki. Spojrzała na swoje drogie buty.

– Grace zadzwoniła kiedyś i zostawiła dla ciebie wiadomość, i... po prostu...

Wstałem.

– Co to ma znaczyć, Elizabeth?

Dopiero gdy w redakcji zapadła cisza, uświadomiłem sobie, że krzyczę. Czułem, jak współpracownicy spozierają na nas zza ścianek swoich boksów.

– Ćśś, Matt. – Elizabeth wychyliła się do przodu.. – Wszystko ci wytłumaczę. Byłeś wtedy w RPA. – Skrzyżowała ramiona na piersi i zniżyła głos. – Sypialiśmy już ze sobą. Nie wiedziałam, po co dzwoni.

Gorączkowo usiłowałem umiejscowić tamten moment w czasie. Musiało to być mniej więcej dwa lata po rozstaniu z Grace. Dwa lata po tym jak zniknęła.

– Co powiedziała? – zapytałem powoli.

– Nie pamiętam. To było dawno. Była w Europie czy gdzieś. Chciała pogadać i dowiedzieć się, co u ciebie. Zostawiła adres.

Każdy nerw w moim ciele stanął w pełnej gotowości.

– Coś ty zrobiła, Elizabeth?

– Nic.

Dziwnie się zachowywała. Była podejrzenie niespokojna. Jakby nie mówiła mi całej prawdy.

– Powiedz po prostu, co zrobiłaś.

Skrzywiła się.

– Napisałam do niej list.

– Chyba żartujesz...

– Byłam w tobie zakochana, Matt. Napisałam do niej bardzo uprzejmie. Że ułożyłeś sobie życie na nowo, że jest wprawdzie częścią twojej przeszłości, ale życzę jej wszystkiego najlepszego.

Oczy płonęły mi wściekłością.

– Co jeszcze? Na miłość boską, Elizabeth, ja rzadko wybucham, dobrze o tym wiesz, ale zaraz ci urządzę taką scenę, że popamiętasz.

Rozpłakała się.

– Kochałam cię – powtórzyła.

Przeżyłem szok. Zawsze sądziłem, że to Grace ode mnie uciekła. Nie zostawiła nawet głupiego liściku – żadnego adresu ani numeru telefonu. Byłem załamany i żyłem odtąd w przekonaniu, że to ona mnie zostawiła.

– Skoro mnie kochałaś, czemu nie dałaś mi wyboru?

Brad stanął za plecami żony i objął ją od tyłu.

– Co się dzieje? Co jej powiedziałaś? Stary, co z tobą, przecież ona jest w ciąży!

Dyszałem ciężko.

– Idźcie stąd. Oboje.

Elizabeth odwróciła się i zaczęła płakać wtulona w jego pierś. Brad spojrział na mnie gniewnie i odprowadził ją, kręcąc głową, jakbym to ja zrobił coś okropnego.

Od chwili kiedy ujrzałem Grace w metrze, odtwarzałem w pamięci wszystko, co przytrafiło nam się piętnaście lat temu. Nasza ostatnia rozmowa wydawała się taka zwyczajna, zaledwie sześć tygodni później miałem wrócić do domu, do niej, do codzienności, którą sobie stworzyliśmy w ciągu tamtego niebiańskiego roku.

Po pracy poszedłem odebrać gotowe odbitki. Był piątek i nie miałem nic innego do roboty, jak tylko wrócić do swojego pustawego loftu i próbować oswoić się z informacją, że wiele lat temu Grace usiłowała się ze mną skontaktować. Usiadłem na kanapie pod wysokim oknem z widokiem na ulicę. Przede mną na stoliku stała nieduża lampka. Na kolanach miałem wywołane zdjęcia. Pierwsze trzy były nieostre, ale czwarte sprawiło, że serce zabiło mi mocniej. Ujrzałem na nim siebie i Grace, w piżamach, stojących na tle zamazanej, ruchliwej ulicy. Nasze odrobinę niewyraźne twarze zwrócone były ku sobie. Tamtego wieczoru zjedliśmy kolację na Brooklynie.

Każda kolejna fotografia przedstawiała Grace: w holu, w parku, śpiącą w moim łóżku, tańczącą w pokoju. Wszędzie ona, uchwycona w kolorze.

Rozłożyłem zdjęcia na stoliku i patrzyłem na nie, wspominając, przeżywając każdą chwilę na nowo.

Czy mówiłem jej, że ją kocham? Czy sam o tym wiedziałem? Co się stało?

Było wpół do dziewiątej wieczorem, a ja przez cały dzień nic nie jadłem. Obrzydliwy postęp Elizabeth przyprawiał mnie o mdłości. Nagle wszystko nabrało sensu – zachowanie Grace, jej ostrożny ton przez telefon. Przecież próbowała się wtedy ze mną skontaktować.

Włączyłem komputer i wpisałem w wyszukiwarce jej numer telefonu. Znalazłem nazwisko: G. Porter w West Broadway. Wyszła za męża? Zabolało, choć sam również miałem żonę. Kolejne wyszukiwanie: „Grace Porter muzyka nyc” zaowocowało linkiem do strony liceum, w którym uczyła. Klikając w kolejne odnośniki, odkryłem, że tego wieczoru w auli szkoły odbywa się specjalny koncert, który jednak trwał już od godziny. Wybiegłem z mieszkania, nie patrząc nawet w lustro. Nie mogłem pozwolić, by tamta niezręczna rozmowa telefoniczna była naszą ostatnią.

Dotarłem do szkoły i przeskakując po dwa stopnie, zbiegłem do auli. Do moich uszu dobiegły oklaski. Modliłem się, by nie było za późno. Dwuskrzydłowych drzwi nikt nie pilnował, wśliznąłem się więc do środka, rozglądając się w poszukiwaniu Grace, na scenie ujrzałem jednak tylko cztery krzesła: trzy zajęte i jedno puste. Widownia ucichła, a na podwyższenie ustawione obok niekompletnego kwartetu wszedł jakiś mężczyzna.

– A teraz pani Porter, która przygotowała dla nas coś wyjątkowego. – A więc przybyłem w idealnym momencie, cóż z tego, że piętnaście lat za późno. – To będzie wyjątkowa chwila, występ, jakiego nie słyszy się codziennie, powitajmy więc jej utalentowany kwartet gorącymi oklaskami.

Kiedy weszła na podwyższenie, nie byłem w stanie złapać tchu. Nie zatraciła żadnej z cech, które w niej kiedyś kochałem: drobne, tylko jej właściwe gesty; brak świadomości własnej zjawiskowej urody; włosy, wciąż jasne i długie; pełne różowe usta. Nawet z tej odległości widziałem jej uderzająco piękne zielone oczy. Ubrana była w czerń – sweter z golfem i spodnie –

odbijającą się mocno od jej jasnej skóry i włosów. Postukała w mikrofon i uśmiechnęła się na dźwięk dudniącego echa.

– Wybaczcie. – Zachichotała. Chryste, ależ za tym tęskniłem. – Dziękuję, że przyszlście. Zazwyczaj nie grywam z uczniami, ale dziś mamy dla was coś specjalnego. Nasze pierwsza i druga skrzypaczka, Lydia i Cara, oraz grająca pierwsze skrzypce Kelsey w przyszły weekend wystąpią z Nowojorską Orkiestrą Filharmoniczną. – Wśród widowni podniósł się dziki aplauz. Grace popatrzyła na trójkę dziewcząt, które uśmiechnęły się do niej, znieruchomiałe w gotowości, z instrumentami w dłoniach. – To dla mnie chwila wielkiej dumy, dziś więc dołączę do nich i zagramy dla was *Viva La Vida* grupy Coldplay. Mam nadzieję, że wam się spodoba.

Moja mała, wciąż na wskroś nowoczesna.

Grace usiadła na krześle po prawej stronie i ustawiła wiolonczelę między nogami. Skłoniła głowę i zaczęła odliczanie. Zawsze gdy grała, grała dla siebie, i zrozumiałem, że nic się nie zmieniło. Nie musiałem widzieć jej oczu, by wiedzieć, że są zamknięte jak zawsze, gdy siedziała z wiolonczelą przy oknie pokoju w akademiku.

Wpatrywałem się w nią oczarowany, a muzyka wypełniła całą aulę. Pod sam koniec, tuż przed ostatnim pociągnięciem smyczka, spojrzała w sufit i uśmiechnęła się. Widownia eksplodowała oklaskami, cała sala dygotała od ogłuszającego aplauzu.

Przeczekałem do końca koncertu zmęczony i głodny jak wilk, zastanawiając się, czy ma to jakiś sens. Nieco po wpół do jedenastej tłum na widowni się przerzedził, a ja nadal czekałem, nie spuszczać z niej wzroku. Wreszcie ruszyła ku dwuskrzydłowym drzwiom, przy których stałem. Gdy przechwyciłem jej spojrzenie, zrozumiałem: od początku wiedziała, że tam jestem.

Podeszła do mnie zdecydowanym krokiem.

– Cześć – rzuciła swobodnie i, dzięki Bogu, przyjacielsko.

– Cześć. Wspaniały występ.

– Tak, dziewczyny... Mamy tu mnóstwo talentów.

– Nie, ty, jesteś taka... grasz tak... – przełknąłem ślinę – ... pięknie.

Bełkotałem jak idiota.

Uśmiechnęła się, ale wzrok miała czujny.

– Dziękuję.

– Wiem, że już późno, ale... może wybierzemy się na drinka?

Otworzyła usta. Nie dałem jej dojść do głosu.

– Wiem, że wtedy przez telefon głupio wyszło. Chciałem po prostu pogadać z tobą twarzą w twarz. Żeby... – machnąłem ręką – oczyścić atmosferę.

– Oczyścić atmosferę? – powtórzyła z wahaniem.

– Dowiedzieć się, co u ciebie słychać. No i chyba tak, wyjaśnić parę spraw.

– Minęło piętnaście lat. – Roześmiała się. – Nie wiem, czy to w ogóle możliwe.

– Grace, posłuchaj, mam wrażenie, że wydarzyło się kilka rzeczy, których nie rozumiałem wtedy w pełni i...

– Za rogiem jest taka mała knajpa. Ale nie mogę siedzieć za długo. Jutro muszę wcześniej wstać.

Uśmiechnąłem się z wdzięcznością.

– Okej, żaden problem. Jeden drink.

Boże, jaki byłem zdesperowany.

– To chodźmy. Tędy.

Szliśmy obok siebie ciemną ulicą.

– Fantastycznie wyglądasz, Grace. Kiedy cię zobaczyłem wtedy w metrze, od razu o tym pomyślałem.

– Dziwne to było, prawda? Jakby wszechświat chciał utrzyć nam nosa: oboje zorientowaliśmy się o sekundę za późno. – Nie zastanawiałem się nad tym. Uwielbiałem jej tok myślenia. – Wygląda na to, że mieszkamy kilka ulic od siebie, a nigdy na siebie nie wpadliśmy. To dość dziwne.

– Może dlatego że wprowadziłem się tam dopiero w zeszłym roku, tuż po powrocie do Nowego Jorku.

– A gdzie mieszkałeś wcześniej?

– Pięć lat temu przeprowadziłem się na Upper West Side, ale potem na jakiś czas wyjechałem do L.A. Wróciłem po sfinalizowaniu rozwodu z Elizabeth. Czyli jakiś rok temu. Wynajmuję loft przy Wooster Street.

Bacznie śledziłem jej reakcję, ale ona powiedziała tylko:

– Rozumiem.

Wewnątrz ciemnego baru Grace wybrała nieduży stolik, przewiesiła torbę przez oparcie krzesła i wskazała ustawioną w kącie szafę grającą

– Puszczę coś. Tu jest za cicho.

Miałem wrażenie, że się rozpogodziła. Przypomniałem sobie, że nigdy nie potrafiła wytrzymać bez muzyki. Na zewnątrz nie miała z tym problemu, słuchała dźwięków przyrody, ale wewnątrz musiało coś grać.

– Napijesz się czegoś?

– Kieliszek czerwonego wina.

Wciąż musiałem się pilnować, żeby nie wracać myślami do przeszłości i po prostu być z nią tu i teraz. W końcu mieliśmy sobie sporo do powiedzenia. Kiedy wróciłem do stolika, siedziała podparta łokciami o blat, z podbródkiem na splecionych dłoniach.

– Ty też świetnie wyglądasz, Matt. Już wcześniej chciałam ci to powiedzieć. Dobrze ci z długimi włosami i z tym...

Musnęła palcami moją brodę. Zamknąłem oczy na sekundę za długo.

– Mieszkałeś w L.A.?

Usiłowałem kontrolować oddech i z trudem powstrzymywałem łzy. Jej obecność całkiem wytrąciła mnie z równowagi.

Z szafy grającej rozbrzmiała jakaś smutna piosenka i melancholijny męski głos.

– Kto to? – zapytałem, sącząc piwo.

– The National. Ale Matt, mówiłeś, że chcesz rozmawiać, więc porozmawiajmy. Po rozwodzie pojechałeś do L.A. Mieszkałeś z mamą? Co u niej słychać? Myślę o niej czasami.

– Właściwie wyjechałem jeszcze przed rozwodem. Zająć się mamą. Niedługo później umarła.

Oczy Grace napełniły się łzami.

– O Jezu, Matt. Tak mi przykro. Była cudowną kobietą.

Ścisnęło mi się gardło.

– Miała raka jajnika. Elizabeth myślała, że Alexander się nią zaopiekuje, ale był zbyt zajęty karierą. Mama umierała, a jej synowie kłócili się o to, kto powinien się nią zająć. Co za głupota. – Odwróciłem wzrok. – Moje małżeństwo już wtedy się sypało. Elizabeth marzyła o dziecku, a ja przeniosłem się tysiące mil dalej, na drugi koniec kraju. Chyba podświadomie sądziła, że próbuję jej unikać. Ja natomiast uważałem, że jest egoistką. Byliśmy na siebie źli i oboje czuliśmy się pokrzywdzeni.

Grace skinęła głową.

– A potem?

– Kiedy mieszkałem w L.A. i patrzyłem, jak mama słabnie z każdym dniem, Elizabeth zaczęła sypać z moim kumplem, z którym oboje pracowaliśmy, Bradem. Jest producentem w „National Geographic”. Osiem lat małżeństwa i nagle puff! Po wszystkim. – Wykonałem rękami gest eksplozji.

– Osiem lat? Myślałam... – zawahała się.

– Co?

– Nieważne. Naprawdę bardzo mi przykro, Matt. Nie wiem, co powiedzieć.

– Możesz mi na przykład powiedzieć, czemu uciekłaś.

– Kiedy?

– Kiedy wyjechałaś do Europy i nie zostawiłaś mi nawet liściku. Po prostu się zmyłaś.

Spojrzała na mnie nierozumiejącym wzrokiem.

– O czym ty mówisz? Przecież czekałam. A ty przestałeś dzwonić.

– Nie mogłem. Rozmawiałem tylko z mamą, bo mogłem się z nią łączyć na koszt abonenta. Nie miałem pieniędzy. Utknęliśmy w jakiejś wiosce otoczeni przez tysiąc kilometrów dżungli. Uznałem, że pewnie zrozumiesz.

Wyglądała na zdruzgotaną.

– A co z tym artykułem w magazynie fotograficznym? Pisali, że dostałeś etat w „National Geographic” i że po powrocie z Ameryki Południowej jedziesz do Australii.

– W dziewięćdziesiątym siódmym?

– Tak. – Jednym haustem wychyliła cały kieliszek wina. – Było tam zdjęcie ciebie fotografującego Elizabeth i informacja, że wybierasz się z nią na pół roku do Australii.

– Nie czytałem tego artykułu, więc nie jestem pewien, o czym mówisz. Elizabeth prosiła, żebym pojechał z nią do Australii, ale odmówiłem. Kiedy skończył mi się staż, wróciłem tu, do ciebie, ale ciebie już nie było.

– Nie. – Potrząsnęła głową. – Myślałam, że jedziesz do Australii. Dlatego przyłączyłam się w końcu do orkiestry Dana.

Ja również kręciłem głową.

– Nie pojechałem do Australii. Wróciłem tu pod koniec sierpnia. Przed przyjazdem próbowałem się do ciebie dodzwonić, ale nie mogłem. Kiedy tylko wylądowaliśmy, pobiegłem do Senior House, myślałem, że cię tam zastanę. Nie znalazłem cię, więc pomyślałem, że przeprowadziłaś się do jakiegoś akademika dla magistrantów, poszedłem sprawdzić w spisie. Facet w dziekanacie poinformował mnie, że odłożyłaś studia. Wracając do Senior House, spotkałem Darię, która mi powiedziała, że wyjechałaś z orkiestrą Pornsake’a.

Grace ukryła twarz w dłoniach i zaniosła się cichym szlochem.

– Tak mi przykro. – Podąłem jej serwetkę. – Myślałem, że to ty mnie zostawiłaś. Nie wiedziałem, jak się z tobą skontaktować. Nie przyjąłem nawet tej roboty w „National Geographic”, póki nie odkryłem, że wyjechałaś.

Parsknęła śmiechem przez łzy.

– Cholera jasna. Tyle czasu...

– Wiem. Kilka razy próbowałem cię szukać, ale nie było cię w internecie. Dopiero dziś się dowiedziałem, że masz na nazwisko Porter.

Grace wpadła w histerię.

– Wysłałem za Pornsake’a, Matt. Wcześniej zmienił nazwisko na Porter.

To był cios w samo serce.

– O...

– Nie od razu. Czekaliśmy prawie pięć lat. Dan nie żyje. Wiedziałaś o tym, prawda?

– Nie. Skąd miałem wiedzieć?

– Pisałem do ciebie.

– Pisałaś?

Elizabeth. A więc wciąż nie powiedziała mi całej prawdy. Czułem się, jakbym wpadł do jakiegoś równoległego wszechświata, w którym Grace mnie kochała, a ja ją porzuciłem. Spędziłem tyle lat, rozpaczając nad jej utratą, a ona przez cały ten czas próbowała mnie odnaleźć.

Sięgnąłem przez stolik i złapałem ją za rękę. Nie protestowała.

– Przykro mi z powodu Dana. Był dobrym człowiekiem. Co się stało?

– Miał przerost mięśnia sercowego. Zmarł z uśmiechem na ustach.

– Kochałaś go?

Wiedziałem, że nie mam prawa pytać, ale musiałem wiedzieć.

– Był dla mnie dobry. – Spojrzała w sufit. – Na swój sposób go kochałam.

– Tak? – Znów ścisnęło mi się gardło.

Spojrzała mi w oczy.

– Tak. Ale nie tak jak ciebie.

– Grace...

– Co się, do cholery, stało, Matt?

– Sam już nie wiem. Myślałem, że wiem. Elizabeth powiedziała mi dzisiaj, że napisała kiedyś do ciebie list.

– Dostałam od ciebie tylko jeden list, w dziewięćdziesiątym dziewiątym, może dwutysięcznym. Poza tym dzwoniłam i pisałam, ale wszystko bez odpowiedzi.

– To Elizabeth napisała tamten list, nie ja. Grace, przysięgam na Boga, nie potrafiłbym ignorować twoich telefonów.

– Cóż – szepnęła, kurcząc się w sobie. – Teraz i tak jest już za późno, prawda?

– Czemu? Czemu miałoby być za późno?

– Piętnaście lat to jednak sporo czasu. Tyle się zdarzyło i...

Ścisnąłem jej dłonie.

– Zjedźmy kawałek ciasta albo naleśniki, albo coś takiego. Jak kiedyś.

– Zwariowałaś?

– Pewnie tak – odparłem bez mrugnięcia okiem. – Chodźmy już stąd.

– No nie wiem...

Cofnęła ręce.

Spojrzałem na zegarek.

– Śniadanie na kolację?

Otarła twarz i usiadła prosto, oddalając się ode mnie. Nie potrafiłem stwierdzić, czy zastanawia się nad moją propozycją czy nad uprzejmą odmową. Popatrzyłem jej w oczy, a ona się uśmiechnęła.

– Okej, pójde z tobą, ale pod jednym warunkiem.

– Jakim, Gracie?

Roześmiała się na dźwięk tego zdrobnienia, a oczy znów jej zwilgotniały.

– Nie płacz, proszę – powiedziałem.

– Na chwilę zapomnimy, kim dla siebie jesteśmy. Żadnych rozmów o przeszłości. Tak brzmi mój warunek.

– Zgoda.

Rzuciłem na stół garść banknotów, złapałem ją za rękę i pociągnąłem do drzwi. Ale już w progu się odwróciłem.

– Czekaj. Najpierw shoty. Jesteśmy młodzi, miasto należy do nas, ty nie musisz jutro rano wstawać, a ja nie mam wrednej małpy za byłą żonę.

– Jasne. Czemu nie?

Zaróżowiła się. Nagle wydała się radośniejsza, młodsza. I choć obiecałem, że nie będziemy rozmawiać o przeszłości, mimowolnie czułem się, jakbym wrócił do najlepszych czasów w naszym życiu.

Wychyliliśmy po szklaneczce tequili, wyszliśmy z baru i znaleźliśmy całodobową restaurację.

– Chyba wezmę placek – powiedziałem, patrząc na wystawione w lodówce specjały.

– Ja też. Zjemy kawałek na spółę?

– Na spółę, ale dwa kawałki – powiedziałem zaczepnie.

– Świntuszysz. Podoba mi się to. Weźmy kawałek czekoladowego i...

– I kawałek z masłem orzechowym?

– Idealnie. Zaraz pożrę wszystko, do ostatniego okruszka.

Boże, jak ja ją kochałem.

– I ja też – powiedziałem.

Zamówiliśmy, a potem usiedliśmy w boksie na obitej zielonym winylem kanapie. Grace przesuwała palcem wzdłuż wzorków na staromodnej ceracie.

– Jak się miewają Alexander, twój tata i Regina?

– Świetnie. Tata chyba nigdy nie przejdzie na emeryturę. On i mój brat są partnerami w tej samej kancelarii. Alex i Monica mają dwoje dzieci i duży dom w Beverly Hills. Regina się nie zmieniła, tylko jeszcze mocniej naciągnęła sobie twarz.

Grace parsknęła śmiechem, ale po chwili spoważniała.

– Smutno mi z powodu twojej mamy. Bardzo ją lubiłam. Czułam, że jesteśmy pokrewnymi duszami.

Wróciłem myślami do tamtych ostatnich dni. Mama pytała, co się stało z Grace, na co odpowiedziałem, że po prostu nam nie wyszło. Nie rozumiałem, czemu wspomina o niej po tylu latach. Nie wiedziała o moich problemach małżeńskich i chyba po prostu chciała dać mi do zrozumienia, że wciąż czasem myśli o Grace. Podejrzewam, że ona czuła to samo pokrewieństwo dusz. Nigdy, nawet po dziesięciu latach znajomości, nie zbliżyła się z Elizabeth. Tymczasem Grace wystarczyła jedna wizyta, by na zawsze zagościć w maminym sercu.

– Tak. Odeszła w spokoju. Ojciec przyjechał z wizytą dzień przed jej śmiercią. To było straszne, bo po wszystkim, przez co przeszli... ona wciąż go kochała. Właśnie dlatego nigdy ponownie nie wyszła za męża. Myślę, że kiedy wszystko przestało już mieć znaczenie i ojciec zobaczył ją u schyłku życia, zrozumiał, że też ją kocha. Tak przynajmniej twierdził. Nawet jeśli było inaczej, to przynajmniej umarła szczęśliwsza. Dzięki temu zacząłem go bardziej szanować.

– Rozumiem – powiedziała Grace takim tonem, jakby z doświadczenia wiedziała, o co mi chodzi.

Odetchnąłem głęboko.

– Pogadajmy o czymś weselszym.

– Przez jakiś czas śledziłam twoją karierę i dowiedziałam się, że dostałeś Pulitzera. Niesamowite osiągnięcie, Matt. Gratulacje.

– Dziękuję. Nie spodziewałem się i trudno było mi się tym cieszyć, chyba dlatego że nie byłem wtedy w najlepszym stanie.

– To było jeszcze przed chorobą twojej mamy, prawda?

– Tak. Całe szczęście zdążyła zobaczyć, jak przyjmuję nagrodę. Oboje z ojcem pękali z dumy.

Grace słuchała z zainteresowaniem pełna współczucia. Wcześniej zdarzało mi się dochodzić do wniosku, że wiele rzeczy na jej temat sam sobie wymyśliłem. To, jak bardzo pasowało do niej jej imię. To, jaka była piękna, prawdziwa i szczerą. Tyle razy patrzyłem na jej zdjęcia i marzyłem, by ją objąć, dotknąć jej albo choćby zobaczyć ją na żywo, w kolorze, a teraz siedziała obok dokładnie taka, jaką ją zapamiętałem.

Dwa kawałki placka leżały między nami nietknięte. Nadziałem jeden na widelec i podałem jej.

– Placek to najlepsze lekarstwo na smutki.

Ugryzła, a ja nie mogłem oderwać wzroku od jej ust. Obliziałem wargi, myśląc o tym, jak smakują – jak to było ją całować.

– Ale pyszne...

– Wiem, że mieliśmy nie rozmawiać o przeszłości, ale strasznie chciałbym się dowiedzieć, co robiłaś po skończeniu *college*'u. Jak było w orkiestrze?

– Prawdę mówiąc, cudownie. Podróżowaliśmy przez kilka lat. Tatiana też z nami jeździła. Po powrocie do Nowego Jorku Dan znów zatrudnił się na uczelni, a ja zrobiłam przez internet magisterkę z teorii muzyki. Kilka lat uczyłam w *college*'ach, a teraz prowadzę orkiestrę i szkolny zespół w liceum.

– Wspaniale, Grace. Co u Tatiany?

– W porządku. Nadal jest singielką i ani trochę nie stępił jej się charakterek. Gra z nowojorskimi filharmonikami, więc dużo podróżuje. Kocha muzykę.

– A co się stało z Brandonem?

Grace zaśmiała się cicho.

– Dla Tati był tylko jednym z wielu.

– Powinienem być się domyślić. A ty nigdy nie chciałaś pójść w jej ślady? Może nie jestem obiektywny, ale zawsze uważałem, że grasz lepiej od niej.

– Chciałam, ale... – Zaczęła wiercić się niespokojnie. – Hm, brakowało mi samodyscypliny. Tati zawsze była lepsza ode mnie.

– Nie sądzę.

– Każdy specjalista powiedziałby ci, że Tatiana jest ode mnie zdolniejsza. – Uśmiechnęła się.

– Ostatni gryz? – Podstawiła mi pod usta wielki kawał nadzianego na widelczyk placka z masłem orzechowym.

Chwyciłem ją za nadgarstek i ugryzłem. Natychmiast zaiskrzyło między nami aż nazbyt znajomą bliskością.

– Przepraszam, ale muszę lecieć. Było bardzo miło. Cieszę się, że cię zobaczyłam, że dobrze wyglądasz i jesteś zdrowy – powiedziała Grace.

– Odprowadzę cię do domu.

– Nie trzeba – przesunęła się na skraj kanapy i wstała.

– Jest późno, będę spokojniejszy, jeśli pozwolisz się odprowadzić.

Zawahała się.

– Dobrze. Do mojej ulicy.

Kiedy szliśmy, zebrała włosy w kok, odsłaniając tatuaż. „Green-eyed Lovebird”. Nie mogłem się powstrzymać. Wyciągnąłem rękę i musnąłem palcami jej kark. A więc to wszystko wydarzyło się naprawdę. Drgnęła.

– Co robisz?

– Chciałem go tylko dotknąć, żeby sprawdzić, czy wciąż tam jest.

Roześmiała się.

– Tatuaże przeważnie nie znikają.

– Mogłaś go w złości usunąć.

– Byłam bardziej zrozpaczona niż zła.

Au!

Złapałem ją za rękę.

– Przepraszam. Nie masz pojęcia, jak mi przykro.

– Mam. Mnie też. Zakładam, że nie pozbyłeś się swojego?

Pociągnąłem za skraj czarnego T-shirtu przy szyi i odsłoniłem napis na sercu.

– Pewnie, że nie

Dotknęła go i szepnęła:

– Tylko popiół.

Spuściła głowę. Ująłem ją pod brodę i zmusiłem, by na mnie spojrzała. Miała oczy pełne łez.

– Po prostu poznaliśmy się nie wtedy, kiedy trzeba. Ale teraz mamy drugą szansę.

Uśmiechnęła się słabo.

– Muszę iść.

Zanim zdołałem ją powstrzymać, odwróciła się i pobiegła. Czekałem, aż weszła na schodki swojego domu z fasadą z brązowego piaskowca, po czym ruszyłem do siebie wściekły na cały

świat, pragnąc zamordować Elizabeth za to, że spieprzyła mi życie na tyle różnych sposobów.

Gdy tylko dotarłem do domu, zadzwoniłem do brata. Na Zachodnim Wybrzeżu była dopiero dwudziesta pierwsza. Odebrała Monica.

– Halo?

– Jest tam Alex?

– Mnie również miło cię słyszeć, Matthias. Alexa nie ma. Składają jutro duży pozew, więc wciąż siedzi w kancelarii.

– Monico, mówiłaś, że ty i Elizabeth jesteście jak siostry, prawda?

– Cóż, przez osiem lat byłyśmy rodziną.

– Jasne. Wiedziałaś, że Grace próbowała się ze mną skontaktować, a Elizabeth za każdym razem to przede mną ukrywała? – zapytałem szorstkim, oskarżycielskim tonem. – A może sama jej pomagałaś w tych małych oszustwach?

– Przestań.

– Nie. Podarowałaś jej to cholerne łóżeczko, naszą rodzinną pamiątkę. I wciąż rozmawiacie. Sama mówiłaś, że Elizabeth skarży się, że nie mogą zapomnieć o Grace. Dobrze wiem, że od początku jej nie lubiłaś. Obie byłyście o nią zazdrosne.

– Jeśli nie przestaniesz, jeszcze dwie sekundy i się rozłączam.

Oddychałem ciężko, krew szumiała mi w żyłach. Jedyne, co we mnie zostało, to czysty gniew i adrenalina.

– Nie wiem, o czym mówisz. Nigdy nie byłem zazdrosna o Grace. Znaliście się pięć minut, a teraz oskarżasz mnie o coś takiego? Elizabeth nigdy nic mi nie mówiła poza tym, że masz w domu zdjęcia Grace, których nie chcesz wyrzucić.

– Nie rozmawiałem z Grace przez piętnaście lat przede wszystkim właśnie przez Elizabeth. I to prawdopodobnie przez nią nie jesteśmy teraz z Grace małżeństwem.

Monica westchnęła ciężko.

– Dramatyzujesz, Matt.

– Nawet nie wiem, po co ci o tym wszystkim mówię.

Umilkła na chwilę.

– Chyba dlatego że jesteśmy rodziną. – Tego się nie spodziewałem. – Powinieneś się przespać, Matt. Słyszę, że jesteś wykończony. Jeśli to wszystko prawda, bardzo mi przykro. Nigdy nie miałam Elizabeth za intrygantkę.

– Ja też nie. Ale ona naprawdę to zrobiła.

– Poproszę Alexa, żeby do ciebie zadzwonił, w porządku?

– Okej. Dzięki, Monico. Dobranoc.

O drugiej w nocy wciąż gapiłem się w okno.

Miałem mętlik w głowie, postanowiłem więc pójść na spacer. Zanim się zorientowałem, poniosło mnie na ulicę, przy której mieszkała Grace. Wokół było cicho jak makiem zasiał. Stałem i patrzyłem na rząd domów. Nie wiedziałem, który jest jej – wszystkie były identyczne.

– Grace! – zawołałem. Mogłem zadzwonić i powiedzieć: „Gracie! Grace, proszę cię, musimy porozmawiać”, ale jeśli koniecznie musisz odbyć z kimś rozmowę o drugiej nad ranem, równie dobrze możesz złożyć temu komuś wizytę. – Grace, proszę!

Jakiś facet wychynął z okna po drugiej stronie ulicy i wrzasnął:

- Wynoś się pan albo wezwę policję.
- Proszę bardzo! – odkrzyknąłem.
- Wszystko w porządku, Charlie.

To był głos Grace. Odwróciłem się i ujrzałem ją na progu jednego z budynków. Zdyszany, pokonałem pięć stopni wiodących ku drzwiom. Popatrzyła na mnie. Nasze twarze dzieliło zaledwie kilka centymetrów. Miała na sobie różową piżamę w choinki. Był maj. Uśmiechnąłem się.

- Co ty tu robisz? – zapytała.
- Złapałem ją za rękę i spojrzałem na nie.
- Chciałem cię dziś pocałować, ale stchórzyłem.

Nachyliłem się i pocałowałem ją powoli i czule. Wargi miała miękkie, ale zachłanne. Całowała namiętnie, jak zawsze. Zarzuciła mi ramiona na szyję i przycisnęła się do mnie, pogłębiając pocałunek. Przesunęła dłońmi po moich bokach, a potem sięgnęła pod materiał koszulki. Musnęła wzorek na pasku.

- Odsunęła się i szepnęła mi do ucha:
- Nadal go nosisz?
- Zawsze byłeś ze mną, Grace. Nie potrafiłem o tobie zapomnieć.
- Oparła czoło o moje ramię.
- I co my teraz zrobimy?
- Zaczniemy się umawiać na randki?

- Parsknęła śmiechem.
- Chcesz ze mną chodzić?
- Ożeniłbym się z tobą natychmiast, gdybyś mi tylko pozwoliła, pomyślałem.

- Owszem, chcę. Jesteś moją ulubioną byłą żoną.
- Podniosła głowę. Zajrzałem jej w oczy. Z ulgą stwierdziłem, że lśni w nich rozbawienie.
- Mam czas we wtorek po zajęciach.
- Koło trzeciej pod akademikiem?

Znów się roześmiała, ale po chwili dostrzegłem łzy lśniące w świetle księżyca. Zbyt wiele razy w ciągu jednej nocy doprowadziłem ją do płaczu.

- Tak, do zobaczenia.

Pochyliłem się i pocałowałem ją w policzek.

– Przepraszam, że cię obudziłem. Wracaj do łóżka, młoda damo, ale już. – Pocałowałem ją w nos, odwróciłem się i zbiegłem po schodkach. – Wtorek o trzeciej – zawołałem. – Widzimy się!

- Ciszej tam! – ryknął z okna Charlie.
- Idź spać, Charlie! – odkrzyknęła Grace.

Rozdział 22

DLACZEGO NIE TERAZ?

Matt

Przez cały weekend kupowałem rzeczy do mieszkania, żeby nadać mu domowej atmosfery na wypadek, gdyby Grace postanowiła wpaść z wizytą. Gdy obudziłem się w poniedziałkowy poranek, na samą myśl o wyjściu do pracy i spotkaniu z Elizabeth poczułem wzbierający gniew. Poszedłem pobiegać, by uspokoić nerwy, potem wziąłem prysznic i ruszyłem do redakcji. W korytarzu natknąłem się na Scotta.

– Cześć, możemy pogadać? – zapytałem.

– Co tam?

– Wejdziemy do twojego gabinetu?

– Jasne.

Usiedliśmy po przeciwnych stronach biurka.

– Nie mogę tu dłużej przychodzić. Zgodzisz się, żebym pracował w domu?

Odchylił się na krześle.

– Stary, przez ostatnie kilka lat miałeś do mnie sporo próśb.

– Wiem i przepraszam, ale nie wysiedzę dłużej za biurkiem.

– Oboje z Elizabeth postanowiliście rzucić pracę w terenie i przenieść się tutaj. – Uniósł brwi, jakby chciał powiedzieć: „zapomniałeś?”.

– Scott, będę z tobą szczerzy. Tu nie chodzi o biurko. Myślę, że będzie najlepiej dla wszystkich, jeśli Elizabeth i ja nie będziemy pracować w jednym budynku.

– Serio? Wydawało mi się, że zaskakująco dobrze poradziłeś sobie z rozwodem. Poza tym minął już ponad rok. Naprawdę wciąż ci nie przeszło?

– Wypłynęły pewne nowe informacje. Nie jestem w stanie dłużej pracować z tą psychopatką.

– Uśmiechnąłem się, co prawdopodobnie sprawiło, że sam wyglądałem jak psychopata.

– Daj spokój, Matt, bądźmy rozsądni.

– Przejdę na freelancerkę. Już tak pracowałem i dostałem cholernego Pulitzera.

Scott zmrużył oczy.

– Tylko nie próbuj mi grozić, Matt.

– Nie grozę i nie mam zamiaru zagłębiać się w szczegóły. Dość powiedzieć, że zniszczyła mi życie i nie mogę dalej z nią pracować, rozumiesz? Zresztą nie ma nic rozsądnego w chęci spotykania się codziennie z ciężarną byłą żoną i jej nowym mężem. Złożyłem ten pieprzony wniosek już kilka miesięcy temu i dalej tu tkwię. Więc albo ona, albo ja.

Scott westchnął ciężko.

– Chcemy cię w zespole, ale dobrze wiesz, że Elizabeth nigdzie się nie wybiera. Jest w ciąży i jeśli spróbujemy się jej pozbyć, puści nas z torbami.

Rozłożyłem ręce.

– Trudno, stary. W takim razie znikam stąd.

Scott okręcił się w fotelu, ja tymczasem wpatrywałem się w niego twardo. Potarł lśniąca łysinę, po czym skrzyżował ramiona na piersi i odchylił się do tyłu.

– Dobra, możesz pracować w domu. Tylko pamiętaj, że robimy dla ciebie wyjątek. I tylko do momentu kiedy znajdziemy dla ciebie coś innego. Będziesz potrzebował asystenta, żeby cię reprezentował na kolegiach redakcyjnych, jeśli naprawdę nie jesteś w stanie ruszyć dupy i przyjść. Może Kitty? – Wyszczrzył zęby w uśmiechu.

Wstałem i klasnąłem w dłonie.

– Genialny plan, Scott. Kocham cię. – Podeszedłem, ująłem jego twarz w dłonie i cmoknąłem go w policzek. – Spadam stąd. Aha, i sam sobie znajduję asystenta – rzuciłem przez ramię, wychodząc.

Kilka chwil później wesoło maszerowałem korytarzem z kartonem pełnym biurowych drobiazgów, gdy nagle wpadłem na Elizabeth. Pamiętaj, Matt: jeśli ją zabijesz, pójdiesz siedzieć.

– Dokąd się wybierasz z tymi rzeczami? – Stała mi na drodze i położyła rękę na biodrze.

– Posuń się.

– Czemu mnie tak podle traktujesz? Jestem w ciąży, palancie.

– Zdaję sobie z tego sprawę, podobnie jak każda inna osoba ze sprawnym wzrokiem. A dokąd idę, to nie twoja sprawa. Zejdź mi z drogi.

– Wywalili cię?

Choć bardzo nie chciałem dać się sprowokować, nie panowałem nad sobą.

– Wiem o listach i telefonach Grace i o tym, że je przede mną ukrywałaś. Wielkie dzięki.

Wzniosła oczy w górę.

– Och, na miłość boską, wiedziałam, że tak to się skończy. Słuchaj, Matt, kiedy w dziewięćdziesiątym siódmym wróciłeś do Nowego Jorku, a ona się zmyła, trzeba cię było zbierać z podłogi. Pozbierałam cię więc, a potem całe lata opierałeś się na moich plecach. Myślisz, że pracowałeś tu, gdyby nie ja? Byłeś początkującym alkoholikiem, miotałeś się wte i wewte jak idiota, tylko dzięki mnie nie sięgnąłeś dna. Wtedy jej przy tobie nie było.

Roześmiałem się.

– Początkującym alkoholikiem? Taką sobie ułożyłaś historyjkę, żeby usprawiedliwić swoje kłamstwa? Co za stek bzdur. Nigdy byśmy się nie pobrali, gdybym wiedział, że próbowała się ze mną skontaktować.

– Wiesz, jaki jesteś żaloszny?

– Zawsze musiałaś postawić na swoim, nieważne, jakim kosztem. Chciałaś mnie mieć, więc zrobiłaś co trzeba. Chciałaś dziecka, więc poszłaś sobie i znalazłaś pierwszego lepszego chętnego, nawet za cenę naszego małżeństwa. To ty jesteś żaloszna, Elizabeth. Nie ja.

Zatkało ją.

– Myślałam... Myślałam, że mnie kochałeś.

To była jej typowa strategia. Potrafiła w sekundę dokonać zwrotu o sto osiemdziesiąt stopni, od gniewu i oskarżeń do uzalania się nad sobą.

– Kochałem osobę, za którą cię wtedy miałem, ale teraz wiem, że ona nigdy nie istniała. – Próbowałem ją wyminąć, ale znów zastąpiła mi drogę.

– Matt, zaczekaj.

– Odsuń się, proszę.

– A czemu ona wciąż za tobą latała, skoro wiedziała, że masz żonę? Przecież wszyscy o tym wiedzieli. Nie uważasz, że to nie w porządku?

– Winisz ją za to, że chciała domknąć ten rozdział w swoim życiu? Dowiedzieć się, co się między nami wydarzyło? Elizabeth, ona w środku była w strzępach. Tak samo jak ja. – Umilkłem i spojrzałem na jej rosnący brzuch. – Dla dobra tej nieszczęsnej istoty mam nadzieję, że coś z tego wyniesiesz. Mimo twoich wysiłków nie wyszło nam. Nie jesteśmy już razem. Przegrałaś. – Rozplakała się, ale ja pozostałem niewzruszony. – Elizabeth, proszę, zjedź mi z drogi.

Moja furia osiągnęła szczyt, a teraz nagle cała sprawa wydała mi się kompletnie niedorzeczna. Nie miałem już ochoty na awantury; wszystko okazało się ponurym żartem, i to ja padłem jego ofiarą. Mogłem albo pogodzić się z tym i odejść, albo poświęcić tej pijawce kolejną sekundę, na którą nie zasługiwała.

Wyminąłem ją bezceremonialnie.

– Do zobaczenia nigdy.

W Nowym Jorku zapanowała wiosna, a ja byłem wolny i mogłem robić, co chciałem. Szedłem w stronę metra w promieniach świecącego pomiędzy drapaczami chmur słońca, ściskając w ramionach pudło pełne zawodowych pamiątek. W pociągu uśmiechałem się, wspominając ze szczegółami pocałunek z Grace. Dotyk jej miękkich włosów i to, że – choć minęło piętnaście lat – po zakończeniu pocałunku wciąż miała zamknięte oczy, jakby pragnęła delektować się nim jak najdłużej.

Nie mogłem pozwolić, by ktokolwiek lub cokolwiek znów stanęło mi na drodze.

We wtorek rano poszedłem pobiegać, a potem odliczałem minuty do umówionego spotkania. Dotarłem na miejsce o wiele za wcześniej, usiadłem więc na stopniach wiodących do Senior House i czekałem, aż wreszcie nadeszła, równo o trzeciej. Miałem wrażenie, że odkąd się widzieliśmy, zyskała nową energię i rozpoznałem jej dawny sprężysty krok. Miała na sobie spódnicę w kwiaty, sweter i rajstopy. Była to odrobinę doroślejsza wersja jej dawnego studenckiego stylu. Spojrzałem na siebie i uświadomiłem sobie, że i ja ubrałem się podobnie jak kiedyś: w dzinsy, T-shirt i converse'y. Czy naprawdę minęło tyle czasu? Jeśli tak, to poza kilkoma zmarszczkami na naszych twarzach było na to niewiele fizycznych dowodów.

Wstałem i włożyłem ręce do kieszeni.

– Jadłeś już? – zapytała.

– Umieram z głodu – skłamałem. Chciałem robić to, co ona zechce. – Na co masz ochotę?

– Na hot doga i spacer po parku? – Uśmiechnęła się.

Nic nigdy nie brzmiało lepiej. Mogła oczywiście powiedzieć: „Przejedźmy się gondolą po Wenecji” albo „Posiedźmy w Dolinie Śmierci bez wody”, i propozycje te wzbudziłyby we mnie równy entuzjazm, byle tylko była przy mnie.

– Brzmi dobrze.

Po drodze gawędziliśmy o wszystkim i o niczym. Opowiadałem jej o pracy, zρέcznie bagatelizując temat konfrontacji z Elizabeth.

– A jak się mają twoi rodzice? – zapytałem.

– Bez zmian, poza tym, że tata jest trzeźwy, a mama ponownie wyszła za mąż. Brat i siostry dorośli i wyprowadzili się z domu. Najbliżej jestem z najmłodszą. Mieszka w Filadelfii, często ją widuję. Po śmierci Dana zastanawiałam się nad powrotem do Arizony, ale za bardzo kocham Nowy Jork. Mam tu znajomych i nie mogłabym sprzedać domu.

Serce ścisnęło mi się boleśnie. Żałowałam, że nie byłam tym, który go dla niej kupił.

Zjedliśmy hot dogi przy fontannie, obserwując chlapiące się w wodzie dzieci. Jasnowłosa dziewczynka, na oko trzyletnia, śmiała się histerycznie, wprost zarykiwała się ze śmiechu przez pięć bitych minut, podczas gdy jej młodszy brat przyskał na nią wodą.

– Rozkoszna jest ta mała.

– To prawda. Masz trawę? – zapytała swobodnie Grace.

– Dość nagle zmiana tematu, co? – Przyjrzałem jej się podejrzliwie. – Czekaj, ty mówisz serio?

– A czemu nie?

Wyciągnęła rękę i palcem wskazującym wytarła mi z ust odrobinę musztardy, po czym go oblizwała.

Jezu Chryste, kobieto.

– Mogę zdobyć – mruknąłem jak w transie.

– Następnym razem. – Wesoło wzruszyła ramionami, przebłysk dawnej Grace.

– Nie boisz się, że jakiś dzieciak ze szkoły cię zobaczy?

– Pomyślałam, że moglibyśmy pójść do ciebie.

– A pewnie. Możemy. – Żarliwie pokiwałem głową jak nadgorliwy uczeń. – Żaden problem.

– Patrz!

Pokazała mi młodego chłopaka, który biegał w kółko z dziewczyną na barana, wydając z siebie radosne wrzaski. Grace uśmiechnęła się do mnie, a potem jej oczy napełniły się łzami. Kurwa, nie płacz. Grace, proszę. Bo umrę.

– Nadal bym cię udźwignął. Nie jestem jeszcze taki stary – powiedziałem.

Roześmiała się przez łzy.

– Cóż, mój stary, pozwoliłabym ci, ale mam na sobie spódnice.

– Wspominałaś, że chcesz pójść do mnie? – Posłałem jej spojrzenie pełne niewinności.

– Jeśli masz ochotę. Chętnie zobaczę, jak mieszkasz.

– Naprawdę?

– Jasne. Chcę tylko obejrzeć mieszkanie, nie proponuję, że się z tobą prześpię.

– Pff, przecież wiem... Wcale o tym nie myślałem – rzuciłem, choć oczywiście natychmiast przyszło mi to do głowy.

W metrze kłębiły się tłumy, jak to w godzinie szczytu. Grace stała przede mną oparta plecami o moją pierś. Zastanawiałem się, czy ma zamknięte oczy. Pochyliłem się i szepnąłem jej do ucha:

– Mogliśmy wziąć taksówkę albo pójść pieszo. Wciąż zapominam, że jesteśmy już dorośli.

– Lubię jeździć z tobą metrem.

Przytuliłem ją mocniej. Miałem wrażenie, że stracone lata nigdy nie istniały.

Dotarliśmy do mojej kamienicy i wjechaliśmy windą na czwarte piętro. Znalazłszy się

w środku, Grace natychmiast spojrzała na podtrzymywany belkami sufit. Zapaliłem światło.

– Matt, jak tu pięknie.

– Lubię to mieszkanie.

Wnętrze skąpane było w ostatnich promieniach słońca. Grace podeszła do okna.

– Pewnie da się stąd zobaczyć dach mojego domu.

– Niestety, nie.

Odwróciła się i uśmiechnęła.

– Masz ochotę na kieliszek wina? – zapytałem.

– Bardzo chętnie.

Rozglądała się po oszczędnie urządzonej wewnątrz, ja tymczasem poszedłem do kuchni. Sypialnia, kuchnia i salon tworzyły jedno przestronne, wysokie pomieszczenie rozdzielone tylko kilkoma belkami. Nalewając wino, patrzyłem, jak Grace przesuwając dłoń po białej płaszczyźnie kółdry.

– Naprawdę ładnie się tu urządziłeś. Podoba mi się ten rustykalny klimat. Ludzie w takich przestrzeniach stawiają zwykle na nowoczesny minimalizm.

– Niech będzie, mam staroświecki gust.

– Wcale tak nie uważam.

Stała pod ścianą, wpatrując się w zdjęcie, które przyniosło mi tyle nagród.

– To może *passé*? – podsunąłem, podając jej kieliszek.

– Raczej ponadczasowy – odparła z uśmiechem.

Od razu pomyślałem: jaka szkoda, że nie mówi o naszym związku. Bo czy on nie był właśnie taki? Ponadczasowy? Nic nie zmieni tego, co łączyło nas wiele lat temu, nawet jeśli wciąż wisiła między nami myśl o tym, co mogliśmy mieć.

– Dziękuję ci bardzo. Miło to słyszeć.

Wskazała na zdjęcie.

– Ale to... to jest mocne. Dzieci i karabiny... – Potrząsnęła głową. – Coś strasznego. Bałeś się, kiedy je robiłeś?

– Nie. Czasem wydaje ci się, że aparat to twoja tarcza. Na początku, kiedy jeździłem w teren, często ryzykowałem.

– Myślisz, że jeszcze kiedyś dostaniesz następnego Pulitzera?

– To raczej jednorazowa sprawa, ale chcę wrócić do podróżowania.

– Założę się, że czasem najlepsze zdjęcia robi się przez przypadek.

– Takie jest życie. – Odgarnąłem jej włosy za uszy. – Mam ochotę cię pocałować.

Upiła łyżeczek wina.

– Hm... Chodzisz czasem na koncerty?

Parsknąłem śmiechem.

– Niesamowicie zgrabnie zmieniasz temat.

– Bo nie wiem, jak długo jeszcze dam radę ci odmawiać.

Przełknęła ślinę i rozejrzała się.

– Co jest, Grace?

– Chcę zacząć od nowa.

Zrobiła się nerwowa. Oddychała ciężko.

– To znaczy?

– Byłeś moim najlepszym przyjacielem.

Przełknęła łzy i odwróciła wzrok.

– Proszę cię, nie płacz.

Kiedy znów na mnie spojrzała, oczy jej płonęły.

– Matt, próbuję ci coś powiedzieć.

Wziąłem ją w ramiona i przytuliłem. Nie chciała się spieszyć, tak jak kiedyś – podczas tych wszystkich magicznych chwil, które spędziliśmy w akademiku tylko we dwoje, tańcząc, śpiewając, słuchając muzyki, robiąc zdjęcia. Na tym polega problem z dorosłymi. Nawet w stosunkowo młodym wieku trzydziestu sześciu lat masz wrażenie, że twoje dni są policzone. Rozmawiasz z kimś przez pięć minut i wydaje ci się, że znasz go na wylot.

Odsunąłem ją odrobinę i uważnie spojrzałem jej w oczy.

– Mam pomysł. Zostań tu, rozgość się, zdejmij buty. – Wskazałem jej półki pełne winyli. – Wybierz jakąś płytę. Zaraz wrócę.

Wyszedłem, zjechałem na dół, przebiegłem przez ulicę do budynku naprzeciwko i w minutę pokonałem trzy piętra. Rick Smith był jedynym znanym mi człowiekiem w promieniu dziesięciu kilometrów, który wciąż regularnie się upalał. Załomotałem do drzwi.

Otworzył ubrany w spodnie od dresu i z tęczową opaską na głowie. Jak na czterdziestokilkuletniego pisarza, który wychodził z domu tylko po to, by wyprowadzić na spacer swojego kota imieniem Jackie Chan, tors i ramiona miał zaskakująco umięśnione.

– Matty, bracie, co jest? – rzucił zdyszany.

– Wybacz, Rick, przeszkadzam?

– Nie, nie, ćwiczyłem sobie tae-bo.

– Tae-bo? Nie sądziłem, że to jeszcze istnieje.

– No, oczywiście, że nie zniknęło, to przecież metoda treningu. Właż.

Szeroko otworzył drzwi. Nigdy wcześniej nie byłem w jego mieszkaniu, raz dotarłem tylko do progu, zwracając mu Jackiego Chana, który oddalił się na samowolną przechadzkę.

Wewnątrz odniosłem wrażenie, jakbym cofnął się w czasie, i całkiem mi się to podobało. Wszystkie sprzęty były stare, ale w dobrym stanie. Obraz na ekranie telewizora Toshiba przedstawiał zatrzymanego w pół ruchu twórcę tae-bo Billy'ego Blanksa. Rick ćwiczył w towarzystwie jakiegoś wyjątkowo wiekowego nagrania.

– To VHS?

– No jasne, magnetowid wciąż działa jak marzenie. Nie ma więc sensu go wyrzucać, no nie?

– Racja.

Spodziewałem się, że jego mieszkanie będzie przypominało zagraconą norę, tymczasem ujrzałem coś wprost przeciwnego. Zaprowadził mnie do kuchni i wyciągnął z lodówki butelkę mineralnej.

– Witaj w moich skromnych progach. Napijesz się wody? A może soku z młodej pszenicy? Albo wycisnę ci coś świeżego?

– Dzięki, Rick. To bardzo miło z twojej strony.

Miał świra na punkcie zdrowego stylu życia. Przyszło mi do głowy, że pewnie powinienem był przeczytać którąś z jego książek, zanim przyszedłem prosić go o zioło.

– Czemu zawdzięczam tę wizytę?

– No więc, hm, nie wiem, jak to powiedzieć, ale... odwiedziła mnie stara znajoma i...

– Zachciało wam się maryški?

– Tak! – Wyciągnąłem do niego palec, jakby wygrał teleturniej *Dobra cena*. Nikt już dziś nie używał słowa „maryška”, ale co tam.

– Tylko czemu przyszedłeś z tym do mnie? Masz mnie za jakiegoś ćpuna czy co? Myślisz, że handluję dragami? – Jego twarz nie wyrażała żadnych emocji.

– O cholera.

Przysięgłbym na Biblię, że ilekroć go widziałem, miał wybałuszone, przekrwione oczy i waliło od niego zielskiem.

– Ha! Żartowałem, bracie! Pewnie, że cię poratuję. – Zachichotał i klepnął mnie w ramię. – Momencik.

Po chwili wrócił ze słoiczkiem przypominającym te, w których sprzedaje się leki, ale bez etykiety. Wewnątrz dostrzegłem susz. Pokazał mi go z bliska i powiedział:

– A teraz słuchaj uważnie. To King Kush. Z pierwszego punktu sprzedaży medycznej marihuany na Wschodnim Wybrzeżu. Żeby ją zdobyć, specjalnie wynająłem samochód i pojechałem aż do cholernego Maine. No więc, stary, uszanuj, kurwa, powagę sytuacji. – Wbił we mnie ostre spojrzenie małych oczek.

– Rick, sam nie wiem. Zaczynam się bać.

– To supermocny towar. Będziesz zachwycony i jeszcze mi podziękujesz. – Wyjął z szuflady paczkę bibulek. – Przydadzą się?

– Hm, pewnie. – Przyjąłem bletki, zioło i wcisnąłem wszystko do kieszeni.

– Tylko zwiń cienkiego i najpierw wypalcie z kumpelą połowę, a potem zobaczycie.

– A jeśli moja kumpela jest drobną kobietką koło metra sześćdziesięciu pięciu?

– Nic jej nie będzie. Babki to uwielbiają.

W drodze do drzwi jeszcze raz się odwróciłem.

– Rick, naprawdę nie wiem, jak ci dziękować.

– Nie przejmuj się, bracie. Niech to będzie nagroda za odnalezienie Jackiego Chana.

Gdy wróciłem, zastałem Grace na kanapie, nogi opierała o blat stolika. Z zamkniętymi oczami słuchała Coltrane’a. O Boże, jak ja ją kochałem.

– Zgadnij, co mam! – Pokazałem jej słoiczek.

Popatrzyła na mnie.

– Upalimy się i będziemy tańczyć?

– Najlepiej nago.

– Nie przeginaj.

Ukląłem przy stoliku i zwinąłem wyjątkowo krzywego skręta. Grace cały czas chichotała.

– Nie śmieć się ze mnie.

– Daj, ja to zrobię. – Sięgnęła po nową bletkę i skręciła drugiego, cieniutkiego i idealnie napakowanego.

– Gracie, jakim cudem jesteś w tym taka dobra?

– Popalamy sobie czasem z Tati. Dokładniej w każdą pierwszą niedzielę miesiąca.

– Żartujesz? Chyba tylko Tatiana mogłaby wyznaczyć specjalną porę na palenie blantów.

– To prawda, niektóre rzeczy się nie zmieniają. – Podpałała końcówkę i zaciągnęła się. Przytrzymując dym w ustach, pisnęła: – Zresztą, kto lubi zmiany?

W miarę jak paliliśmy, rzeczywistość traciła ostre kontury. Włączyłem *Superstition* Steviego Wondera, a Grace wstała i zaczęła tańczyć. Potrząsała włosami, a ja patrzyłem zachwycony, zastanawiając się, jakim cudem pozwoliłem jej wymknąć mi się z rąk.

– Zatańcz ze mną, Matt.

Wstałem i tańczyliśmy do końca piosenki, po której rozbrzmiało *You Are the Sunshine of My Life*. Zamarliśmy wpatrzni w siebie, aż Grace zgięła się ze śmiechu.

– Ale lukier.

– Graceland Marie Starr, przyjmij łaskawie do wiadomości, że to wspaniała piosenka. Klasyk.

Objąłem ją i okręciłem wokół własnej osi, po czym przyciągnąłem do piersi i wykonałem kilka karykaturalnych tanecznych ruchów.

– Nie Starr, Porter.

– Hm? – Udałem, że nie słyszę. – Muzyka jest chyba za głośno, mówiłaś coś?

Zaprzeczyła gestem i wirowaliśmy w kółko, aż zakręciło nam się w głowach.

Godzinę później siedzieliśmy na podłodze w kuchni, objadając się winogronami i serem. Grace oparła się plecami o lodówkę, wyciągając przed siebie wyprostowane nogi, ja zaś siedziałem w tej samej pozycji wsparty o szafkę naprzeciwko.

Rzuciła winogrono wysoko w powietrze, a ja złapałem je ustami.

– Mam pomysł... – zaproponowała.

– Mów.

– Zagrajmy w pewną grę. Masz opaskę na oczy? – Poruszyłem brwiami. – To nie to, co myślisz.

Wyjąłem z szuflady długą i wąską czerwoną ściereczkę. Uklękała i zawiązała mi oczy.

– Zaczynam się bać.

– Zagramy w „Zgadnij, co masz w ustach”.

– Słodki Jezu. Brzmi fantastycznie.

– Nie podniecaj się za bardzo.

Za późno.

Usłyszałem, jak krząta się po kuchni, a po kilku chwilach znów usiadła obok.

– Dobrze, otwieraj.

Poczułem na języku zimną łyżkę. Coś ześlizgnęło się z niej i spłynęło mi do gardła. Nie miałem pojęcia, co to, ale było obrzydliwe, a konsystencja sprawiła, że przeszył mnie dreszcz.

– Fuj, co to jest?

– Musisz zgadnąć, na tym polega gra.

– Galaretką winogronową z sosem sojowym?

Uchyliła opaskę i ujrzałem błysk zachwytu w jej oczach.

– Dobrze! Myślałam, że tego nie da się zgadnąć.

Pokręciłem głową.

– Myślałem, że będę się lepiej bawił.

– Czekaaj, to nie koniec.

– Mam dosyć.

– Jeszcze tylko raz? – zajęczała.

– W porządku.

Opuściłem opaskę.

Znów umknęła, a po chwili wróciła.

– Otwórz buzię, Matty.

Włożyła mi palec do ust. Zupełnie jakby sam w sobie nie był dostatecznie słodki, umazała go nutellą.

– Nutella *à la* Grace?

Zdjęła mi opaskę i uśmiechnęła się promiennie.

– Moja kolej – powiedziałem.

Zawiązałem ściereczkę, wstałem i udałem, że szukam czegoś po szufladach. Usiadłem.

– Gotowa?

– Tak! – Otworzyła usta, a wtedy ją pocałowałem, zaczynając od dolnej wargi, przesuwałem się ku szyi i z powrotem do ust, aż nasze języki splotły się ze sobą, a dłonie zanurzyły się we włosach.

Nagle Grace się odsunęła.

– Odprowadzisz mnie do domu?

Spojrzałem na nią uważnie.

– Oczywiście. Ale wiesz, że jeśli chcesz, możesz zostać na noc? Nie będę niczego próbował, obiecuję.

– Muszę wrócić do domu.

– Okej. – Wyciągnąłem rękę i pomogłem jej wstać.

Sięgnęła po torebkę, sprawdziła telefon i wrzuciła do ust miętówkę.

– Umawiasz się z kimś?

– Myślałam, że z tobą – odparła.

– Racja. Umawiamy się ze sobą. Ale bez pośpiechu.

– Czyżbyś wywierał na mnie presję, Matthias? Kiedy miałeś dwadzieścia jeden lat, byłeś bardziej cierpliwy. Co się stało? – W jej głosie słychać było rozbawienie.

Roześmiałem się.

– Wtedy nie wiedziałem, co tracę. Teraz wiem.

Wyszliśmy z loftu i odprowadziłem ją do domu. Pod schodkami wiodącymi do drzwi wejściowych odwróciłem się do niej i spytałem:

– Zjemy w piątek kolację?

– Chętnie. – Wspięła się na palce i zatonęliśmy w długim pocałunku. – Dobrze się dziś bawiłam.

– Ja też. To był najlepszy melanz od dawna.

– Niech pomyślę: wulgarne słownictwo, nieprzyzwoite tańce, oblizywanie palców i narkotyki. Wszystko dozwolone od lat osiemnastu.

Jeszcze raz wspięła się na palce i cmoknęła mnie w policzek.

– Dobranoc, Gracie.

– Dobranoc, Matty.

Tej nocy zasnąłem z uśmiechem na twarzy.

W piątek zarezerwowałem stolik w japońskiej restauracyjce znajdującej się mniej więcej w połowie drogi między naszymi domami. Kiedy przyszedłem po Grace, czekała na mnie na schodkach w skórzanej kurtce i sukience przypominającej tę, która przed laty doprowadzała mnie do szaleństwa.

– Świetnie wyglądasz.

– Ty też.

Wzięła mnie pod rękę i ruszyliśmy przed siebie, rozmawiając o tym, jak nam minął tydzień. W restauracji jedliśmy sushi, piliśmy mnóstwo sake i karmiłem Grace kąskami z mojego talerza. Później wylądowaliśmy w barze, w którym jakiś zespół śpiewał na żywo gospel i grał blues rocka. Były tego wieczoru długie chwile, kiedy nie rozmawialiśmy w ogóle, tylko kołysaliśmy się w takt melodii. Kiedy indziej śmiało się histerycznie, przekrzykując muzykę.

O jedenastej byliśmy już mocno wstawieni. Pocałowaliśmy się przed barem – Grace odsunęła się pierwsza, złapała mnie za rękę i pociągnęła.

– Dokąd teraz idziemy?

Odwróciła się, mocno ujęła moją twarz w dłonie i znów mnie pocałowała.

– Idziemy do łóżka, Matt.

Serce załomotało mi na samą myśl.

– Dobry pomysł.

Wszedłem za nią po schodkach, desperacko próbując utrzymać nad sobą kontrolę i nie pokazać nadmiernego podniecenia. Po przekroczeniu progu zmrużyłem oczy, usiłując przebić wzrokiem ciemność. Odwróciłem się i spojrzałem na jej sylwetkę, podświetloną tylko wpadającym przez okienko przy wejściu blaskiem ulicznej latarni. Cisnęła klucze i kurtkę na stolik przy drzwiach. Zrzuciła buty, ściągnęła rajstopy, a potem zdjęła sukienkę przez głowę.

Szczęka opadła mi do samiuteńkiej podłogi.

Wskoczyła mi w objęcia, opłótła nogami, zanurzyła palce w moich włosach i po chwili poczułem słodki smak jej ust. Cofnąłem się w głąb ciemnego holu do schodów i spojrzałem w górę.

– Nie, mój pokój jest tutaj. Koniec korytarza po prawej stronie.

Przyciskając ją do ściany, pocałowałem ją w usta, szyję, ucho i zaczerpnąłem powietrza dopiero przy ramieniu. Kiedy odstawiłem ją na ziemię, ściągnęła mi koszulkę, a potem wzięła mnie za rękę i zaprowadziła do sypialni.

Stojąc przy łóżku, zaczęła majstrować przy moim pasku.

– Zwolnij, Gracie.

– Jesteś pierwszym, który mnie o to prosi.

Rozpięła mi pasek, ściągnęła spodnie oraz bokserki, ja tymczasem zrzuciłem buty. Była inna niż Grace z *college*'u. Teraz to dostrzegałem. Bardziej pewna siebie. Ująłem w dłonie jej twarz. Nawet w ciemnym pokoju, do którego słabo sączyła się poświata ulicznej latarni, widziałem, że jej oczy lśnią bystro, pełne zachwyty.

– Chcę zwolnić, bo inaczej tobie nie będzie dobrze – powiedziałem.

Skinęła głową i pocałowaliśmy się, tym razem powoli i czule. Przesunąłem dłonią wzdłuż jej szyi i w dół dekoltu, koniuszkiem palca wyczuwając linię stanika. Całowałem jej szyję,

jednocześnie odpinając haftkę na plecach, i pozwoliłem, by stanik spadł na podłogę. Grace była jeszcze piękniejsza niż kiedyś, choć nie sądziłem, że to możliwe. Ciało nadal miała miękkie i gładkie, ale zarazem kobiece, silne i wspaniałe, najpiękniejsze na świecie. Miałem ochotę poszukać aparatu, ale jeszcze bardziej pragnąłem jej dotknąć.

– O Boże. – Tylko tyle zdołałem powiedzieć, zanim zamknęła mi usta pocałunkiem.

Odsunąłem się.

– Chcę na ciebie popatrzeć.

Ukląknęłam, jednocześnie zsuwając jej majtki, i zacząłem całować jej brzuch, uda i miejsce między nogami. Słysząc było tylko moje usta na jej ciele i jej cichy oddech, który stopniowo przyspieszał, dźwięczał coraz donośniej, aż przerodził się w gardłowy jęk.

– Pragnę cię, Matt – wychrypiała.

Moje dłonie poruszały się samoistnie. Usiadłem na brzegu łóżka, a Grace wpakowała mi się na kolana, oplatając mnie nogami. Zaczęła podskakiwać rytmicznie. Myślałem, że oszaleję.

– Grace?

– Ćśś, Matt. – Musnęła palcami mój podbródek. – Tak mi się podoba. Jest seksownie. I ty jesteś teraz bardziej seksowny, konkretniejszy... większy.

Zachichotała.

Tak bardzo chciałem w nią wejść.

– Muszę ci coś powiedzieć.

– Okej.

Powoli całowała moją szyję, nadal delikatnie poruszając całym ciałem.

– Przez ostatnie piętnaście lat często o tym marzyłem. Myślisz, że to dziwne?

Odchyliła się do tyłu i uśmiechnęła.

– Jeśli ty jesteś dziwny, to ja też.

– Może... Ale lubię te twoje dziwactwa. – Uśmiechnąłem się.

Wtuliłem się w jej szyję, całując ją jak w gorączce. Wstałem, położyłem ją na łóżku i cofnąłem się o krok, by się jej przyjrzeć. Usiadła, pociągnęła mnie w dół i rozłożyła nogi, a jej ciepłe ciało otworzyło się zachęcająco. Wprowadziła mnie do środka, a wtedy, jak to u faceta, w mojej głowie zapanowała pustka.

– Jesteś piękna – szepnąłem, zwalniając tempo, by uniknąć przedwczesnej kompromitacji. Dwa ostrożne pchnięcia i z powrotem odzyskałem kontrolę, za to Grace była na skraju wytrzymałości.

– Matt, juuuż.

– Tak mi dobrze – szepnąłem jej do ucha.

Musnąłem ustami jej szyję, a ona wygięła się, wciskając głowę w poduszkę. Poczułem, jak pulsuje wokół mnie, i doszedłem, osuwając się w niebyt. Spadłem na nią, dysząc ciężko. Wzięła mnie za rękę i nie puszczała, jakby czuła, że musi czegoś się przytrzymać. Przeturlałem się na bok.

– Nigdzie się nie wybieram, Gracie.

– Obiecujesz?

– Obiecuję.

– Nieważne, co się stanie?

Przyciągnąłem ją i przytuliłem.

– Co się z tobą dzieje?

Ukryła twarz w mojej piersi.

– Nigdy nie wierzyłam w to, że tak po prostu o mnie zapomniawsz. Musiałam się z tym pogodzić, nie było cię i nie mogłam dowiedzieć się, jak jest naprawdę. Tamten list był zupełnie nie w twoim stylu, taki obojętny, nie mogłam uwierzyć, że to naprawdę twoje słowa. Ale przyszedł moment, kiedy zrozumiałam, że czas przestać liczyć na to, że będziemy jeszcze razem. Chciałam kochać Dana tak, jak na to zasługiwał. Ale nigdy nie przestałam o tobie myśleć.

– Wiem, Grace. Ja o tobie też nie. Elizabeth kompletnie schrzaniła mi życie. Żałuję, że wcześniej nie zdałem sobie z tego sprawy.

– Ale ona nie schrzaniła życia tylko tobie.

– Wiem i nienawidzę jej za to.

– To miało poważne konsekwencje.

– Wiem, bardzo mi przykro. – Delikatnie pocałowałem ją w czoło. – Ale nie chcę dłużej czepiać się przeszłości. Jesteśmy razem. Chcę po prostu zasnąć, trzymając cię w ramionach, dobrze?

Wtuliła się we mnie mocniej.

– Dobrze.

Wkrótce jej oddech się wyrównał, a ciało rozluźniło. To było ostatnie, co zapamiętałem, zanim obudziłem się w jej łóżku. Sam.

Rozdział 23

ZA KOGO MNIE MIAŁAŚ?

Matt

Sypialnia Grace jaśniała światłem poranka i po raz pierwszy miałem okazję lepiej przyjrzeć się jej wnętrzu. Była tam staroświecka toaletka, w nogach łóżka leżała kwiecista narzuta, a na ścianach wisiały impresjonistyczne pejzaże przedstawiające francuską wieś – wszystko to wydało mi się zaskakująco konwencjonalne.

Usłyszałem, jak Grace krząta się w kuchni, wstałem z łóżka pełen nowej energii. Włożyłem dżinsy i buty, a potem rozejrzałem się za koszulką, której jednak nigdzie nie znalazłem. Drzwi były uchylone, wyjrzałem więc na korytarz. Na drugim końcu znajdowała się kuchnia. Ujrzałem Grace siedzącą przy okrągłym stoliku, popijającą kawę, w szlafroku i różowych kapciach, z włosami spiętymi w węzeł na czubku głowy. Usłyszała skrzypienie drzwi i podniosła wzrok. Zapach kawy kusił, ale kiedy wyszedłem z pokoju, moją uwagę przykuło coś innego.

Ściany były pokryte zdjęciami. Po prawej stronie zobaczyłem czarno-biały portret Grace pozującej z Tatianą na jakimś paryskim balkonie, z wieżą Eiffla w tle. Miała na nim taką twarz, jaką zapamiętałem, młodzieńczo pyzată. Uśmiechnąłem się do rzeczywistej Grace, która patrzyła na mnie wzrokiem bez wyrazu.

Na innym zdjęciu Dan dyrygował orkiestrą, a Grace siedziała pochylona nad wiolonczelą. Jeszcze inne przedstawiało ich na ławce w parku, Grace z dzieckiem na kolanach. Podszedłem bliżej i przyjrzałem mu się uważnie, czując szybsze bicie serca. Mieli dziecko? Czy ja w ogóle o to spytałem?

Na kolejnej rodzinnej fotografii byli we trójkę, w Washington Square Park, ale dziewczynka była już starsza, miała może z pięć lat, i siedziała na ramionach Dana. Na następnej była jeszcze starsza, może ośmioletnia. Popatrzyłem na Grace – w jej oczach dostrzegłem zmęczenie, jakiego nie widziałem nigdy wcześniej.

Każde następne zdjęcie przedstawiało to samo dziecko, coraz starsze. Gdy doszedłem do końca korytarza, spojrzałem na portret mniej więcej piętnastoletniego podlotka, o długich jasnych włosach, jak u Grace, jej ustach i tej samej jasnej karnacji. Ale to oczy dziewczyny sprawiły, że zakręciło mi się w głowie. Nie były zjawiskowo zielone jak u Grace ani wodnistoniebieskie jak oczy Dana, lecz głęboko osadzone i tak ciemne, że zdawały się czarne...

To były moje oczy.

Zasłoniłem usta, tłumiąc wyrywający się z piersi jęk. Usłyszałem ciche chlipanie i spojrzałem na Grace. Po policzkach spływały jej łzy. Jej mina wciąż nie wyrażała żadnych emocji, zupełnie jakby nauczyła się nad nią panować, nawet gdy płakała. Gdy mrugnąłem, również spod moich powiek wytoczyły się łzy.

– Jak ma na imię?

– Ash – szepnęła Grace. Ukryła twarz w dłoniach i zaszlochała.

O mój Boże.

Złapałem się za serce. Owoc życia, które płonie jasnym płomieniem.

– Wszystko mnie ominęło, Gracie – powiedziałem, nadal w szoku. – Wszystko przegapiłem.

Spojrzała na mnie.

– Przepraszam. Próbowałam ci powiedzieć.

Patrzyłem na nią w milczeniu przez chwilę, która wydawała się wiecznością.

– Trzeba było bardziej się starać.

Załkała.

– Matt, proszę cię!

– Nie... nie możesz. Co, do kurwy nędzy? Co się dzieje?

– Chciałam ci powiedzieć.

– Czy ja zwariowałem?

– Nie, posłuchaj... – jęknęła błagalnie.

Już na nią nie patrzyłem. Nie mogłem.

– Ani słowa więcej. Chryste, co tu się dzieje?

Miałem córkę i przegapiłem całe jej dzieciństwo. Wyszedłem i, bez koszulki, jak w transie pomaszerowałem do domu. W głowie kołatało się wciąż jedno zdanie: mam córkę. Mam córkę. Mam córkę.

Następne sześć godzin spędziłem w lofcie, pijąc wódkę prosto z butelki. Przypatrywałem się przechodniom, ojcom prowadzącym dzieci za ręce, zakochanym parom. Buzowała we mnie wściekłość na Grace i Elizabeth. Byłem bezsilny i miałem poczucie, że te dwie kobiety zdecydowały za mnie o całym moim dorosłym życiu.

Zadzwoiłem do brata, ale połączyłem się z pocztą głosową.

– Jesteś stryjem – powiedziałem bezbarwnym tonem. – Grace piętnaście lat temu urodziła dziecko i zdaje się, że Elizabeth o tym wiedziała. A teraz mam nastoletnią córkę, której w ogóle nie znam. Przerąbane. Do usłyszenia później.

Nie oddzwonił.

Przez cały weekend chowałem się przed światem, nie przestając pić.

W poniedziałek rano kopnąłem leżące na podłodze pudełko po pizzy, po czym wybiłem pięścią dziurę w ścianie. Uznałem, że to wyjątkowo przyjemne uczucie, i walnąłem jeszcze raz, a potem przez kilka godzin usiłowałem załatać dziury. Przeszło mi przez głowę, żeby zadzwonić do Kitty albo pod jeden z tych numerów z ostatniej strony „Village Voice”, zamiast tego jednak poszedłem do monopolowego i kupiłem paczkę papierosów. Nie paliłem od ponad dziesięciu lat, ale to było jak jazda na rowerze. Serio.

Siedziałem na ławce i odpalałem papierosa od papierosa, gdy zadzwonił Scott.

– Halo?

– Znów będziesz miał ochotę mnie pocałować.

– Wątpię.

– Skąd ten smutek? Stęskniłeś się za psyjaciółką? – zapytał, nieudolnie naśladowując dziecięcy szczebiot.

– Nie. Czego chcesz?

– Mam dobre nowiny.

– Mów.

– Załatwiłem ci coś w Singapurze.

Nie wahałem się ani chwili.

– Biorę. Na jak długo?

– O rany, naprawdę ci zależy, żeby się stąd wyrwać, co? Zresztą nie ma żadnego „długo” czy „krótko”. To robota na stałe. Będziesz pracował przy produkcji serialu na żywo poza Singapurem, ale możecie kręcić w weekendy. To świetne miejsce.

– Doskonale. Kiedy wyjazd?

Nigdy nie uważałem się za tchórza, ale tym razem byłem całkowicie bezsilny i pozbawiony nadziei. Czuję się jak zwierzę w klatce.

– Jesienią.

– Dopiero?

– Darowanemu koniowi nie zagląda się w zęby.

– W porządku. Biorę.

Rozłączyłem się.

Grace dzwoniła kilka razy, ale nie odbierałem, a ona nie zostawiła wiadomości. W końcu, o dziesiątej wieczorem, napisała do mnie esemesa.

GRACE: *Ash to uparta dziewczyna.*

JA: *Okej.*

GRACE: *Bardzo cię przepraszam. Prosiła, żeby ci przekazać, że jeśli nie chcesz jej znać, będziesz jej to musiał powiedzieć prosto w oczy.*

JA: *Grace, może przy okazji przyjedziesz i obetniesz mi jaja albo gwizdniesz nerkę?*

GRACE: *Nie masz pojęcia, jak cierpię, ale Ash nie zasługuje na rozpacz. To twoje dziecko.*

Choć nigdy nie spotkałem Ash, nagle myśl o tym, że mógłbym sprawić jej ból, sprawiła ból mnie. Wiedziałem, że muszę się z nią zobaczyć.

JA: *Dobra. Spotkam się z nią. O której będzie jutro w domu?*

GRACE: *Wpół do czwartej.*

JA: *Ale ciebie nie chcę widzieć.*

GRACE: *W porządku.*

Gdy następnego dnia podchodziłem pod drzwi jej kamienicy, nieopodal zatrzymała się taksówka i dostrzegłem przez szybę siedzącą w środku dziewczynę. Ash. Żałowałem, że nie mam pięciu minut więcej, żeby ułożyć sobie w głowie przemowę, wymyślić, jak uświadomić temu dzieciakowi, że życie jest do dupy i za późno, by wszystko naprawić, jak jej powiedzieć, żeby po prostu o mnie zapomniała.

Wysiadła z taksówki i zbliżyła się zdecydowanym krokiem.

– Cześć – powiedziała, wyciągając rękę. – Jestem Ash.

Była nieustraszona i pewna siebie. Podobna do matki.

– Cześć... Ash.

Z wahaniem wypowiedziałem jej imię. Moja twarz zastygła w wyrazie ciekawości

pomieszanej ze strachem.

Mała nie uśmiechała się, ale i nie wyglądała na wściekłą. Spoglądała na mnie życzliwie.

– Chcę, żebyś wiedział, że mama powiedziała mi o wszystkim i pokazywała mi twoje zdjęcia – zaczęła.

– To dobrze.

– Chcesz pójść na kawę albo coś? – Uniosła brwi. Zdziwiło mnie jej przyjazne nastawienie.

– Wszystko okej?

Czy to przypadkiem nie ja powinienem ją o to spytać? Wcześniej byłem przekonany, że na mnie spadnie obowiązek prowadzenia rozmowy.

Ash była wyższa od Grace, ubrana w wyciętą pod pachami koszulkę, spod której wystawał stanik. Nie wierzyłem, że jest moją córką, choć jednocześnie w głębi duszy nie miałem co do tego wątpliwości. Jak to możliwe, że mam piętnastoletnią córkę? Natychmiast poczułem się staro. Ta dziewczyna przypominała mi o tym, jak dużo czasu straciłem.

– Ile masz lat? – zapytałem, choć znałem odpowiedź.

– Piętnaście.

– Wyglądasz poważnie.

– Musiałam szybko dorosnąć – odparła. – Masz zamiar od razu zacząć prawić mi ojcowskie kazania? Nie mam z tym problemu, ale uważam, że przydałoby się najpierw pójść na kawę.

– Wolno ci pić kawę?

Roześmiała się. Chyba przypadła jej do gustu moja troska.

– Mama pozwala mi na to, odkąd skończyłam dziesięć lat. – Jakiś facet przeszedł obok, obrzucając mnie podejrzliwym spojrzeniem. – Nie bądź wścibski, Charlie – powiedziała Ash. Nachyliła się ku mnie i dodała: – Nie przejmuj się, po prostu mu się nudzi.

Skinąłem głową. To moje dziecko. Moja córka, pomyślałem. Wyciągnąłem palec wskazujący i szturchnąłem ją w ramię.

– Jestem całkiem prawdziwa – zapewniła mnie z kpiącym uśmieszkiem. – Naprawdę masz dziecko.

– Trudno chyba nazwać cię dzieckiem, co?

– Wreszcie! Zasłużony szacunek.

Parsknąłem nerwowym śmiechem. Zdziwiło mnie, jak bardzo natychmiast ją polubiłem. Była zabawna, urocza i niezwykle przypominała młodszą Grace. Po kilku chwilach niezręcznej ciszy ruszyła po schodkach ku wejściu.

– Ash, wybacz, potrzebuję czasu, żeby się z tym wszystkim oswoić.

– Nie będę rozpaczać, jeśli uznasz, że nie chcesz mieć ze mną nic wspólnego.

Złapałem ją za ramię i obróciłem. Zaczynałem właśnie rozumieć, że chcę mieć z nią wiele wspólnego, nie wiedziałem tylko, jak jej to powiedzieć.

– Słuchaj, niecały tydzień temu dowiedziałem się, że istniejesz.

Spojrzała na moją dłoń na swoim ramieniu, a potem popatrzyła mi w oczy, mrużąc powieki, jakby czegoś w nich szukała. Natychmiast rozpoznałem w jej twarzy własne rysy.

– Przepraszam – powiedziałem, patrząc na swoją dłoń, jakbym nie miał nad nią kontroli. – Chodźmy na tę kawę.

Prychnęła.

– Okej, okej. Tylko skoczę na górę zostawić torbę i powiedzieć mamie, że wychodzę.

Wypowiedziała słowo „mama” tak, jak często robią to dzieci, wspominając o jednym z rodziców w rozmowie z drugim.

Nie byłem w stanie w najmniejszym stopniu opisać tego, co czułem. Patrzyłem na drzwi, aż otworzyły się i stanęła w nich Ash. Włosy miała związane w niedbały węzeł na czubku głowy, tak samo jak jej matka. Skrzywiła się i ze złością w oczach podała mi moją koszulkę.

– Jezu Chryste, mama tam wariuje. Moje gratulacje.

– Grace i ja mamy trochę problemów...

– Dorośli za bardzo komplikują sobie życie – orzekła i ruszyła naprzód. – No chodź.

Podreptałem za nią, z koszulką w dłoni, jak wystraszone szczenię. Ash maszerowała stanowczym krokiem, nie oglądając się za siebie.

– To tylko dwie przecznice stąd. Będziesz tak cały czas szedł z tyłu?

Przyspieszyłem i zrównałem się z nią.

– Opowiedz mi coś więcej o sobie. Jesteś muzykiem jak mama?

– Umiem grać na pianinie, ale nie, nie jestem muzykiem. Wolę sztuki wizualne: wygląda na to, że wdałam się w ciebie.

– Serio? – W moim głosie zadźwięczały nadzieja i duma.

– Serio. Mam nadzieję, że wyjdzie mi to na dobre. – Nie byłem pewien, co ma na myśli. Nie zatrzymując się, ciągnęła: – Chyba chcę się zająć grafiką.

– Świetnie. Dobrze się uczysz?

– Szkoła to kaszka z mleczkiem. Prawdę mówiąc, trochę się tam nudzę, no, ale chodzę. Nie mam specjalnego wyboru.

Kim jest ta osoba?

Pokazała mi niedużą kawiarnię i weszła do środka. Zamówiła latte i drożdżówkę, ja zaś jak zwykle poprosiłem o czarną kawę. Zauważyłem, że kokietuje wzrokiem przystojnego chłopaka za barem.

Spojrzałem na nią wstrząśnięty. Nastolatki były dla mnie kompletnie nieznanym gatunkiem.

– Co? – zapytała.

– Hm, nic.

Usiedliśmy przy okrągłym stoliku przy oknie.

– Ładny dzisiaj dzień. Uwielbiam wiosnę.

– Będziemy rozmawiać o pogodzie? – zapytała bezceremonialnie, choć spokojnie.

Wciąż nie mogłem otrząsnąć się z wrażenia, jakie robiła na mnie jej pewność siebie.

– Ash, pamiętaj, że nie istnieje żadna instrukcja postępowania w takich przypadkach jak ten.

– Wiem i próbuję być wyrozumiała, ale to ty jesteś dorosły...

Zachichotałem.

– Racja.

– Słuchaj, znam całą historię. Mama zawsze była ze mną szczerą, a teraz wiemy w dodatku, że ty nie miałeś pojęcia o moim istnieniu.

Ulżyło mi. Cieszyła mnie jej swoboda.

– To prawda, nie miałem.

– Nikt cię za to nie wini.

– Nie sądziłem, że jest inaczej. Ale skoro już o tym wspominasz, co o mnie sądziłaś, kiedy myślałaś, że nie chcę cię znać?

– Mama miała taki jakby zeszyt. Trzymała tam różne zdjęcia i pamiątki z czasu, kiedy byliście na studiach, a potem zaczęła wycinać z gazet artykuły na temat twojej pracy. – Poczułem, jak w gardle rośnie mi gęstwa. – Kiedyś pokazywała mi wystawę z twoimi zdjęciami, ale właściwie niewiele o tobie mówiła.

– No dobrze, ale co ty sobie myślałaś?

– Mama naprawdę zawsze dobrze o tobie mówiła, ale waszą historię opowiadała mi raczej ku przestrodze. Chciała, żeby to była dla mnie lekcja. Nie miała do ciebie pretensji, nawet zanim odkryła prawdę, więc szczerze mówiąc, myślałam niewiele, tyle że zrobiłeś wielką karierę i nie przepadasz za dziećmi.

Wyjrzałem przez okno.

– Chciałem mieć dzieci...

– Mama o tym nie wiedziała, więc nie powinnaś mieć do niej pretensji. Zawsze mi powtarzała, że byłam upragnionym dzieckiem. Mówiła, że kiedy ludzie są razem i kiedy... no wiesz... kiedy to robią... – zaróżowiła się – powinni mieć pewność, że chcą tego samego, jeśli chodzi o dzieci, przyszłość i te sprawy. Myślała, że wiesz o mnie z listów i że po prostu nie chcesz być ojcem.

– To nie było tak.

– Ale wierz mi, że nigdy, przenigdy nie myślała o tobie źle. Mam wystarczająco oleju w głowie, by wiedzieć, że to dlatego że jestem przecież częścią ciebie. Myśląc źle o tobie, musiałyby myśleć źle również o mnie.

Kłębiły się we mnie wszelkie możliwe emocje, a wśród nich była także miłość. Kochałem tego słodkiego dzieciaka siedzącego naprzeciwko mnie, lojalnego i pełnego dojrzałych przemyśleń, który w równej mierze brał w obronę mnie i swoją matkę.

– Mądra z ciebie dziewczyna – wykrztusiłem przez zaciśnięte gardło. – Masz to po mamie. Bystra i błyskotliwa. – Wziąłem się w garść. – A jak to było... kiedy byłaś mała?

– Całkiem fajnie. Tata mnie kochał, jak nie wiem, mama też i zawsze starała się, jak mogła, żeby niczego mi nie brakowało.

Upiła łyżeczek kawy.

– Jak masz na nazwisko?

– Porter.

Poczułem guł w gardle.

– Oczywiście.

– Tak było po prostu łatwiej. Ale jesteś na moim świadectwie urodzenia.

– Naprawdę?

– Aha. Tata kilka razy próbował mnie adoptować. To dlatego pod koniec jego życia mama tak bardzo chciała się z tobą skontaktować. Chodziło o to, żebyś mu oddał prawa rodzicielskie, by oficjalnie mógł zostać moim ojcem. Ale to bez znaczenia, bo i tak zawsze nim był. Ten kawałek papieru znaczyłby dla niego więcej niż dla mnie.

– Tak mi przykro, Ash, nie wiedziałem. Nie masz pojęcia, jak bardzo mi przykro.

Oczy jej się zaszklily, ale zdołała się opanować. Sam byłem bliski płaczu i szarpały mną skrajne emocje, również dotyczące Dana. Nie żył, więc nie mogłem go zabić, tak jak chciałem,

a zarazem gdzieś w głębi ducha zacząłem sobie uświadamiać, że powinienem być mu wdzięczny. W końcu wychował moją córkę na kogoś, kto wzbudził we mnie natychmiastowy podziw.

Ash ugryzła drożdżówkę, uśmiechnęła się i przeżuując, wyjrzała przez okno. Miałem wrażenie, że cofnąłem się w czasie i spoglądam na Grace, tyle że mającą mój kolor oczu i leciutki dołek w brodzie, taki jak u mnie, ledwo widoczny.

– Masz krzywe palce u nóg?

– Tak się składa, że owszem. Drugi jest krzywy. Dzięki serdeczne.

Roześmieliśmy się oboje i znów umilkliśmy.

– Jaki on był?

– Kto?

– Twój tata.

Popatrzyła mi prosto w oczy, nieustraszona, całkiem jak jej matka.

– Teraz ty będziesz moim tatą... jeśli zechcesz.

I koniec. Rozpłakałem się. Nie szlochałem głośno, ale łzy płynęły mi po policzkach, a gardło ścisnęło się tak mocno, że z trudem łąpałem oddech. Chwyciłem ją za ręce i zamknąłem oczy. Uświadomiłem sobie, że chcę, by Ash była częścią mojego życia. Ból spowodowany tym, że ominęło mnie jej dzieciństwo, był nie do zniesienia.

– Chcę – wyszeptalem.

Teraz płakaliśmy już oboje, godząc się z rzeczywistością, od której nie było ucieczki. Nikt nie mógł zmienić przeszłości ani zwrócić nam straconych lat, nie istniały żadne słowa pocieszenia. Musieliśmy zaakceptować teraźniejszość taką, jaka była.

Wstaliśmy i długo tuliliśmy się do siebie, a ja ze zdumieniem stwierdziłem, że przyszło mi to najnormalniej w świecie: Ash nie wydawała mi się obca. Kilkoro klientów zerknęło na nas z ukosa, ale wkrótce przestano zwracać na nas uwagę i wszyscy wrócili do przerwanych rozmów. Właśnie to uwielbiam w nowojorczykach. Współczułem Ash dzieciństwa, a jednocześnie wciąż byłem wściekły na Grace i Elizabeth.

Gdy odprowadzałem ją do domu, Ash spytała:

– Jak będzie z tobą i mamą?

– To skomplikowana sprawa. Nie mam pojęcia, jak się skończy.

– Ona cię kocha.

– Wiem.

Kiedy stanęliśmy przed drzwiami, wyjęła z kieszeni telefon.

– Dasz mi swój numer? Prześlę ci mój esemesem. Możesz zadzwonić, jeśli będziesz chciał się spotkać.

Podalem jej numer.

– Wiesz, ja nie chcę się z tobą tylko „spotykać”, chcę być częścią twojego życia. Na początku może będzie dziwnie, ale bardzo bym tego chciał... jeśli się zgodzisz.

Uśmiechnęła się i szturchnęła mnie w ramię.

– W porządku, do zobaczenia... hm... Jak ja się mam właściwie do ciebie zwracać?

– Jak tylko masz ochotę.

Roześmiała się.

– Okej, na razie, George.

Pokręciłem głową.

– Żartownisia z ciebie.

Zmierziłem jej włosy, po czym nagle zauważyłem, że Grace obserwuje nas z okna. Wyglądała okropnie, widać było, że płakała. Uśmiechała się smutno. Odwróciłem wzrok.

– Może będę mówiła „ojciec”... skoro jesteś moim ojcem?

– Nie ma sprawy. Zjemy jutro razem śniadanie?

Najchętniej już nigdy bym się z nią nie rozstawał.

– Nie mogę. Umówiłam się z koleżanką na zakupy.

– Okej, w takim razie pojutrze?

– Mam szkołę, a potem klub szachowy.

– Klub szachowy? – Uniosłem brwi.

– Tak, postawiłam sobie za życiowy cel, żeby ograć mamę. Jest znakomita.

– W porządku.

Zacząłem się zastanawiać, czy w jej życiu jest w ogóle dla mnie miejsce.

– Może kolacja we wtorek? – zaproponowała.

– Idealnie – ucieszyłem się. – Przyjdź w piżamie. Znam świetne miejsce.

– Dziwny jesteś.

– To całkiem tak jak ty.

– Ekstra.

Wracałem do domu z nadzieją, że Grace przestanie wreszcie płakać. Nie wiedziałem, co mam zrobić, poza tym, że bardzo pragnąłem lepiej poznać córkę, póki jestem w Nowym Jorku, i być dla niej tatą, choć nie miałem pojęcia, jak się do tego zabrać.

W poniedziałek poszedłem do biblioteki i przeczytałem wszystkie poradniki dla rodziców, jakie udało mi się znaleźć. Wieczorem napisałem do Grace.

JA: Próbuję jakoś się w tym wszystkim odnaleźć.

GRACE: Rozumiem.

JA: Umówiłem się z Ash we wtorek na kolację.

GRACE: Okej.

JA: Chcę ją widywać regularnie.

GRACE: Oczywiście.

JA: Ma odłożone pieniądze na studia?

GRACE: Tak.

JA: Mogę was jakoś wesprzeć?

GRACE: Nie trzeba.

JA: Ale ja chcę.

GRACE: W takim razie w porządku. Możesz wpłacić pieniądze na jej konto. Podam ci numer.

Miałem ochotę napisać więcej, ale nie byłem w stanie rozmawiać z nią o czymś innym niż techniczne aspekty rodzicielstwa.

Następnego dnia tonąłem w robocie, ale udało mi się wyrwać na lunch ze Scottem. Kiedy zaczęliśmy rozmowę o Singapurze, opowiedziałem mu o Ash. Nie odpowiedział. Był wstrząśnięty. Kazał mi wziąć wolne do końca tygodnia. Aż do tego momentu nie zdawałem sobie sprawy z tego, że potrzebny mi urlop.

Gdy wróciłem do domu, zastałem Monicę siedzącą na ławeczce obok windy. Na kolanach trzymała należące do naszej rodziny dziecięce łożeczko. Spoglądała na mnie ze współczuciem, ale nozdrza miała rozszerzone, a zęby zaciśnięte.

– Nic nie mów, Monico.

– Mam ochotę dźgnąć ją obcasem w oko. – Popatrzyłem na jej dwunastocentymetrowe szpilki. Aha. Całkiem skuteczna broń. – Tak mi przykro, Matt. Alex pojechał do Tokio, gdyby nie to, byłby tu z tobą. Przyszłam w zastępstwie.

– Dzięki. Widzę, że złożyłaś wizytę Elizabeth. Chyba nie zrobiłaś jej krzywdy?

– Jasne, że nie, ale powiedziałam jej, co o tym wszystkim myślę. Chyba nie sądziłeś, że odpuszczę? – Wyciągnęła w moją stronę swój długi palec wskazujący. – To babsko zniszczyło naszą rodzinę.

– Wiem. – Zdążyłem się już z tym pogodzić, widziałem jednak, że Monica wciąż się buntuje albo przynajmniej zastanawia się, jak wszystko naprawić. – Jest, jak jest. Teraz pozostaje mi tylko próbować uczestniczyć w życiu mojej córki. – Wskazałem głową drzwi. – Przejdziemy się?

Zarzuciła na ramię torbę od Gucciego i chwyciła łożeczko.

– Możemy wpaść do Grace?

– Chcesz jej to dać?

– Oczywiście. W ramach przeprosin za tę przekłątą Elizabeth.

– Nie wiem, czy jest w domu, ale możemy pójść i sprawdzić. Daj, poniosę.

Odebrałem jej łożeczko. Spojrzałem na rzeźbione drewniane nóżki i przetarty lakier i przed oczami stanęła mi wizja śpiącej w niej spokojnie malutkiej Ash.

Kiedy obcasy Moniki stuknęły po asfalcie, roześmiałem się, wyobraziwszy sobie, jak ściga buty i rzuca nimi w Elizabeth.

– Co jej powiedziałaś?

– Tylko tyle, że jest złodziejką i oszustką. Ukradła ci coś cenniejszego, niż byłaby w stanie sobie wyobrazić. Oczywiście wszystkiemu zaprzeczyła i zachowywała się, jakby o niczym nie miała pojęcia. Ale ja jej nie wierzę ani na jotę. To okropny człowiek, Matt. Zaślepiona, zachwycona sobą zołza.

– Myślisz, że mogła naprawdę nie wiedzieć?

Dotarliśmy do skrzyżowania i czekaliśmy na zielone światło. Monica westchnęła i wyjęła z torby jakąś kopertę.

– Coś tam wiedziała, ale nie otwierała listów od Grace. Wyrzuciła wszystkie poza tym jednym. – Podała mi zaklejoną kopertę. – Skoro dostawała je co rok i tak bardzo starała się je przed tobą ukryć, musiała mieć świadomość, że Grace próbuje ci coś powiedzieć. Nie wiem, czy naprawdę ukrywałyby przed tobą taką tajemnicę, gdyby sama ją знаła, ale w tym przypadku to żadne usprawiedliwienie.

Postawiłem łożeczko na chodniku, złożyłem kopertę na pół i schowałem do kieszeni.

– Może masz rację.

– Przeczytasz list?

Zbliżaliśmy się do celu.

– Przeczytam. Ale nie teraz. Jesteśmy na miejscu.

Spojrzałem na drzwi, a potem podałem Monice łózek.

– Nie wejdiesz ze mną?

– Nie. Ash jest jeszcze w szkole.

– Nie chcesz się zobaczyć z Grace?

– Nie mogę, Monico. Idź już. Poczekam.

Odwrociłem się i popatrzyłem na starszą panią przechadzającą się z psem na smyczy. Usłyszałem, jak Grace otwiera drzwi.

– Monica?

– Cześć, Grace. Dobrze cię widzieć. Kopę lat.

– Rzeczywiście. Świetnie wyglądasz. Dobrze się miewasz?

Nawet w najpaskudniejszej sytuacji zachowywała się miło.

– Znakomicie, zwłaszcza odkąd się dowiedziałam, że jestem ciocią – odpowiedziała spokojnie Monica, zdeterminowana, by nie dać się ponieść emocjom. – Dlatego przysłałam, chciałam ci to dać. Wiem, że Ash jest już duża, ale chciałam, żebyś je miała, na wypadek narodzin kolejnego dziecka, gdziekolwiek lub kiedykolwiek to się stanie.

– Dziękuję. – W głosie Grace zadźwięczało wzruszenie, ale ja nadal nie byłem w stanie na nią spojrzeć.

Po kilku chwilach milczenia Monica dodała:

– To mój numer telefonu. Odezwij się czasem, proszę. Wiem, że próbowałaś, i przykro mi, że tak się to wszystko pogmatwało.

– Mnie też.

– Jesteś teraz częścią rodziny, Grace. Chciałabym, żebyś o tym wiedziała.

– Dobrze.

Kilka sekund później Monica stanęła obok mnie.

– Idziemy?

– Tak.

– Matt, czemu się na niej wyżywasz?

– Przegapiłem całe dzieciństwo mojej córki.

– Ale to nie była wina Grace.

– Nie wiem. Pogubiłem się i na razie nie mam siły o tym myśleć.

Prawda była taka, że nie potrafiłem spojrzeć Grace w oczy, wiedząc, że przez piętnaście lat wychowywała nasze dziecko i że długo robiła to samotnie. Oraz że przez cały ten czas miała mnie za wrednego egoistę, który ignorował jej listy i telefony. Jakby mnie w ogóle nie znała.

– Muszę się zatrzymać. Okropnie mnie boją nogi.

– Chryste, to te szpile. Są koszmarne – powiedziałem.

Zdjęła je i wepchnęła do torby.

– Wiem. Głupia jestem, nie? Czego to kobiety nie zrobią dla mody.

Otoczyłem ją ramieniem.

– Jesteś w porządku, wiesz o tym? Cieszę się, że mój brat się z tobą ożenił. Dzięki, że przysłałaś.

Cmoknęła mnie w policzek.

– Kocham cię. A teraz zawołaj mi taksówkę. Lecę na zakupy.

Przywołałem taksówkę i otworzyłem przed Monicą drzwi. Pochyliła głowę i wsiadła.

– Gdybyś mnie potrzebował, będę w Waldorf Astoria.

Po powrocie do loftu otworzyłem kopertę.

Drogi Matcie

Nasza córka skończyła dziś dziesięć lat. Twierdziłam wcześniej, że nie będę więcej do Ciebie pisać, tym razem mam jednak ważny powód. Ze smutkiem zawiadamiam Cię, że Dan jest chory. Ma poważne problemy z sercem i najprawdopodobniej wkrótce umrze. Rozpaczliwie pragnie adoptować Ash, piszę więc do Ciebie, by spytać, czy zgodziłbyś się zrzec praw rodzicielskich (na świadectwie urodzenia widnieje Twoje nazwisko). Ash jest cudownym dzieckiem, mądrym i pięknym, ze wspaniałym poczuciem humoru. Jest moją największą radością. Nigdy nie miałam do Ciebie pretensji o to, jak wybrałaś dziesięć lat temu, ale teraz mam szansę sprawić, że ona i Dan będą szczęśliwi.

Wiem, że masz mnóstwo pracy, ale czy mógłbyś się z nami skontaktować?

Pozdrawiam Cię

Grace Porter

212-555-1156

Życie, które wiodła, tragedia, rozpacz i poczucie odrzucenia, to wszystko dotknęło ją przeze mnie. Mógłbym winić Elizabeth, ale koniec końców, to byłoby bez sensu, ponieważ dla Grace Elizabeth nic nie znaczyła. Wiedziałem, że gdyby pójść ścieżką jej bólu, zaprowadziłaby do mnie, a mój ból zaprowadziłby do niej.

Kiedy wpatrywałem się w wyświetlacz telefonu, wpadło mi do głowy pewne pytanie. Natychmiast do niej napisałem.

JA: Czemu patrzyłaś na stronę z ogłoszeniami?

GRACE: Nie patrzyłam.

JA: To skąd wiedziałaś, że napisałem?

GRACE: Mój uczeń rozpoznał słowa Green-eyed Lovebird, kiedy sam kogoś szukał, i przyniósł mi wydrukowaną wiadomość.

JA: To znaczy, że tak naprawdę nie chciałaś mnie znaleźć? Zadzwoiłaś tylko ze względu na Ash?

Żadnej odpowiedzi.

Dwie godziny później stanąłem w progu ich domu w kraciastych spodniach od piżamy, kapiach i płaszczu. Była szósta po południu, słońce właśnie zaczęło zachodzić. Ash otworzyła mi w białej flanelowej piżamie w zielone żółwiki.

– Witaj, ojczy!

– Dobry wieczór, córko.

Machnęła kciukiem za siebie i ściszyła głos:

– Zapytać, czy pójdzie z nami?

Pokręciłem głową. Ash spuściła wzrok, jakby zastanawiała się, co zrobić, po czym zawołała:

- Cześć, mam! Kocham cię, niedługo wrócę!
- Ja ciebie też. Uważaj na siebie! – odkrzyknęła Grace z drugiego pokoju.
- Gotowa?
- Tak.

W podskokach wybiegła na chodnik.

– Idziemy do restauracji, w której podadzą ci śniadanie, kiedy tylko sobie zażyczysz – wyjaśniłem.

– Ekstra. W takim razie zamówię naleśniki z jagodami i niech mi je podadzą w erze renesansu – odparła z kamienną twarzą.

Przez moment wpatrywałem się w nią nieruchomo, po czym parsknąłem śmiechem.

- Przestraszyłaś mnie. Przez chwilę martwiłem się o wysokość twojego IQ.
- To żart z telewizji.

Roześmiałem się.

- Teraz naprawdę się martwię.

Lokal, do którego chodziliśmy z Grace, od dawna nie istniał, wziąłem więc Ash do lokalnej restauracyjki.

- Mama mówiła, że na studiach często jadaliście śniadania na kolację.

– To prawda. – Uśmiechnąłem się na to wspomnienie, ale nie chciałem wracać do przeszłości. – Jak było w szkole?

- Dobrze. Nudno, nie licząc ceramiki.

- Lubisz rzeźbić w glinie?

- Uwielbiam.

– Moja matka, a twoja babcia, też to kochała. Mieszkała w Kalifornii i urządziła sobie za domem małą pracownię. Nazywała ją Luwrem. – Zaśmiałem się cicho na to wspomnienie.

- Wiem.

- Mama opowiedziała ci chyba o wszystkim, co?

- Czemu nie chciałeś, żeby z nami poszła?

Moja córka najwyraźniej nie miała zwyczaju się patyczkować.

- Tak jak mówiłem, to wszystko jest skomplikowane.

- Kochacie się, więc czemu, do cholery, nie jesteście razem?

- To nie takie proste, Ash. Potrzebuję czasu.

- Uważam, że go marnujesz.

Jakim cudem ta piętnastolatka była mądrzejsza od nas, dorosłych? Chyba dlatego że dwie dekady wyprawiania głupot nie zamieszały jej w głowie.

Zamówiliśmy naleśniki i koktajle mleczne, a Ash opowiedziała mi o szkole i pewnym chłopaku, który jej się podobał.

- Chłopcy to świnię. Mam nadzieję, że o tym wiesz? Trzymaj się od nich z daleka.

W zamyśleniu upiła łyček koktajlu.

- Nie musisz tego robić. Serio.

– Muszę. Chcę poznać twoich znajomych i przychodzić na szkolne uroczystości. I to nie jest prośba.

- Wiem.

Kiedy już najedliśmy się do syta, zapłaciłem i wyszliśmy. Przed wyjściem przystanęła obok lodówki.

– Masz ochotę na kawałek placka? – spytałem.

Zajrzała do przewieszanej przez pierś torebki.

– Nie, kupię dla mamy.

– Ja zapłacę. Jaki lubi?

Uniosła brew.

– Przecież wiesz.

– Kawałek czekoladowego i kawałek z masłem orzechowym na wynos – powiedziałem do kobiety za ladą.

Wrzuciła ciasto do torebki i podała mi. Wyszliśmy na zewnątrz.

Przez całą drogę do domu rozmawialiśmy o muzyce. Bez zaskoczenia stwierdziłem, że Ash ma świetny gust i rozległą wiedzę o różnych gatunkach. Postanowiliśmy pójść razem na koncert Radiohead, kiedy tylko przyjadą do Nowego Jorku.

Zastanawiałem się, ile razy Grace puszczała jej Radiohead albo Jeffa Buckleya. Ja od czasów *college*'u nie byłem w stanie ich słuchać.

Wszedłem za Ash po schodkach. Szeroko otworzyła drzwi, odwróciła się i pocałowała mnie w policzek.

– Dzięki za kolację, ojcze.

Zostawiła mnie w progu, ściskającego w dłoniach torebkę z ciastem, i wbiegła po schodach, wołając:

– Mamo, jakiś facet tam czeka, przyniósł placek!

Przełknąłem ślinę i zastygłem.

Spryciula.

Rozdział 24

KIEDYŚ BYLIŚMY KOCHANKAMI

Grace

Ilekcroć widziałam Matta, natychmiast ogarniały mnie dwa przeciwstawne uczucia: szok spowodowany tym, jaki był przystojny – smukły, silny, mocny, w jakiś sposób bardziej pociągający niż przed laty – oraz niedowierzenie, że w ogóle się tu zjawił. Miałam pewność, że wkrótce się obudzę i wszystko będzie po staremu. Postanowiłam jednak nie okazywać słabości. Przez tydzień płakałam nad tym, jak przyjął wiadomość o istnieniu Ash, rozpaczalam za nas dwoje, aż wreszcie stwierdziłam: dość. Szczerze mówiąc, roztrząsanie tego wszystkiego zaczęło mnie męczyć – w końcu robiłam to przez ostatnie półtorej dekady. Skoro chciał winić mnie za postęпки swojej psychotycznej byłej żony, proszę bardzo. Nie miałam zamiaru więcej płakać ani przepraszać.

Kiedy podeszłam do drzwi, obrzucił mnie spojrzeniem z góry na dół. Miałam na sobie krótką jedwabną koszulkę nocną, a w oczach straceńczą odwagę. Wzięłam od niego papierową torbę.

– Czekolada i masło orzechowe? – zapytałam sucho.

Skinął głową.

– Dzięki.

– Nie ma za co.

– No dobrze, późno już...

Zamrugał tylko, a potem spuścił wzrok i spojrzał na swoje kapcie.

– Hm... W porządku, wracam do domu.

– Okej.

Wyszedł, a ja podeszłam do drzwi, żeby je za nim zamknąć. Jednak zanim przekroczył próg, odwrócił się, położył mi ręce na biodrach i pocałował mnie tuż nad uchem.

Jęknęłam cichutko.

– Dobranoc, Gracie – szepnął i już go nie było.

Przez dłuższą chwilę stałam w drzwiach, próbując złapać oddech. A dopiero nauczyłam się nad sobą panować...

Następnego dnia po pracy pojechałam do Zielonych Akarów, miejsca, które w najmniejszym stopniu nie pasowało do swojej nazwy. Był to kiepskiej jakości dom opieki na Bronksie, gdzie córka Orvina umieściła go kilka lat temu, po śmierci jego żony. Budynek rozpaczliwie potrzebował remontu. Ściany pomalowano na obrzydliwy zielonkawy kolor kojarzący się z filmem *Egzorcysta*, a wszędzie unosiła się przyprawiająca o mdłości woń drożdży z pobliskiej fabryki pieczywa. Było naprawdę okropnie. Przed budynkiem znajdował się pozbawiony zieleni dziedziniec, na którym mieszkańcy zażywali aktywności fizycznej. Wyrywałam stamtąd Orvina co najmniej raz w tygodniu. Chodziliśmy do pobliskiego parku i graliśmy w szachy, i choć nie

pamiętał już, jak mam na imię, byłam niemal pewna, że wie, kim jestem.

Siedzieliśmy w parku, słuchając wiatru szumiącego w koronach drzew.

– Wciąż jej szukasz? – zapytałam.

– Czego, skarbie?

– Muzyki.

– Tak. Zawsze ją słyszę.

– Jak myślisz, dlaczego ja nie?

Zbił mi drugiego skoczka.

– Szach. Nie mam pojęcia. Może niedostatecznie się starasz.

Jakim cudem za każdym razem ze mną wygrywa? Przesunęłam króla.

– Cały czas nasłuchuję.

– Nie, za bardzo jesteś zajęta uzalaniem się nad sobą.

– Nigdy tego nie robiłam.

– Kiedyś może nie, ale teraz tak. Szach i mat.

Na nowo ustawiłam pionki. Graliśmy tandetnym składanym zestawem z plastiku i tektury, mieszczącym się w torebce.

– Nie uzalam się nad sobą. Jestem tylko zmęczona i trochę mi smutno.

– Dlaczego?

Przyjrzałam mu się uważnie. Trudno mi było powstrzymać się od myśli, że Orvin nie pasuje do Zielonych Akrów. Wciąż był czujny i pełen wigoru. Mimo to często zapominał i pytał, kiedy powinien pojawić się w sklepie, który zamknął niestety ponad dziesięć lat temu. To był jeden z jego dobrych dni, ale wiedziałam, że dziury w pamięci mogą wrócić w każdej chwili.

– Marzysz czasem o tym, żeby się wyprowadzić z Zielonych Akrów?

– Moja droga Grace, pozwól, że przytoczę ci pewien cytat.

Zdumiałam się. Nie mówił do mnie po imieniu od... nie pamiętałam od kiedy.

– Dobrze.

– „Kiedyś myślałem, że jestem biedny, bo nie miałem butów, aż spotkałem człowieka, który nie miał stóp”.

Uśmiechnęłam się, skruszona.

– Chyba naprawdę za bardzo się nad sobą uzalam, co?

– Gorzej. Jesteś niewdzięczna. Odzyskałaś mężczyznę, którego zawsze pragnęłaś, masz piękną córkę i wspinałaś pracę.

– Tak, ale ten mężczyzna mnie nie chce.

– Zechce. Tylko bądź sobą. Musisz na nowo odnaleźć muzykę.

Tego wieczoru wylądowałyśmy z Ash na kolacji u Tatiany. Tati usiłowała sprostać roli pani domu: niedawno poznała mężczyznę, który naprawdę jej się podobał, i za wszelką cenę pragnęła zrobić na nim wrażenie. Nie po raz pierwszy Ash i ja odgrywałyśmy rolę królików doświadczalnych, choć nie mogę powiedzieć, by sprawiało nam to szczególną przyjemność. Tati była okropną kucharką. Koniec, kropka.

Podeszła do stołu z wielką tacą.

– Tadżin z jagnięciny i marokański kuskus!

– Oj, Tati, nie znoszę jagnięciny.

Spojrzała na mnie z urazą.

– Dlaczego?

– Jagniętka są zbyt słodkie, żeby je zjadać.

– To tutaj już nie jest.

Pokręciłam głową i nałożyłam sobie małą porcję. Ash zmarszczyła nos i wzięła jeszcze mniejszą, podczas gdy Tati biegła nerwowo w poszukiwaniu korkociągu.

– Mogę dostać trochę wina? – zapytała Ash.

– Nie – odparliśmy z Tati chórem.

– Tylko łyżeczka? Tata mówi, że pozwoli mi spróbować, kiedy przyjdę do niego na kolację.

– Nazywasz Matta tatą? – zdziwiła się Tatiana.

– Na razie tylko za jego plecami, ale jak inaczej mam o nim mówić? Matt? To nie jego wina, że nie miał szansy być moim tatą.

– A on chce, żebyś się tak do niego zwracała? – zapytałam ostrożnie.

– Nie sądzę, żeby mu to przeszkadzało. Chce przychodzić na szkolne uroczystości i poznać moich znajomych.

– Myślę, że ucieszyłby się, gdybyś się tak do niego zwróciła. Biedak został obrabowany z twojego dzieciństwa – orzekła Tati.

Zjeżyłam się.

– Czemu nagle przestałaś nienawidzić mężczyzn? – zaatakowałam.

– Postanowiłam zacząć wszystko od nowa. Ty też powinnaś.

– Możesz go nazywać tatą, jeśli będzie chciał – zwróciłam się do Ash, podając jej swój kieliszek. – Tylko łyżeczek.

Upiła odrobinę wina i zmarszczyła nos.

– Fúj.

Tati tęsknym wzrokiem spojrzała w sufit.

– Kiedyś genialnie się ubierał.

Przewróciłam oczami.

– Lubiliście się z tatą, kiedy byliście na studiach? – zapytała Ash, zwracając się do Tati.

– Jasne. Twoi rodzice byli nierozłączni. Jeśli chciałam zobaczyć się z Grace poza zajęciami, oznaczało to, że będzie z nami twój ojciec. Ale dobrze się dogadywaliśmy, więc było super. – Tati odwróciła się do mnie i dodała: – *À propos* dawnych dobrych czasów. Powinnaś wpaść po pracę do filharmonii i trochę z nami poćwiczyć.

– Niby po co? – zdziwiłam się z ustami pełnymi kuskusu.

– Szukamy wiolonczelistki.

– Pewnie, zrób to, mamo. Ja mogę po szkole pójść do taty. Pracuje teraz w domu i powiedział, żebym wpadała, kiedy tylko zechcę.

– Nie wiem, Tati. Wydaje mi się, że nie jestem już wystarczająco dobra.

W rzeczywistości martwiłam się głównie tym, że Ash zanadto przywiązuje się do Matta. Uświadomiło mi to, jak bardzo tęskni za Danem.

– Ash, jak to możliwe, że czujesz się z ojcem tak swobodnie? Przecież ledwo go znasz.

– Nie wiem – przyznała.

– Obawiam się, że robisz to, by uciec od żałoby – powiedziałam.

– Mamo, analizujesz na siłę. Patrzę na niego i widzę siebie. Po prostu dobrze się czuję w jego towarzystwie. Poza tym jest bardzo miły i chce być częścią mojego życia. Nie psuj mi tego z powodu waszych popieprzonych relacji.

– Będę udawać, że nie zachowałam się właśnie bezczelnie – powiedziałam, choć najprawdopodobniej miała rację.

Dalej dziobałyśmy jagnięcinę i kuskus. Danie smakowało równie okropne, jak wyglądało. Wreszcie Tati odłożyła widelec.

– Dziewczyny, chcecie iść na hamburgera?

Obie entuzjastycznie pokiwałyśmy głowami.

– Powinnaś pozostać przy spaghetti – stwierdziła Ash. – Dobrze ci wychodzi.

– Ash, ono było wzięte na wynos z restauracji – uświadomiłam ją, a Tati wybuchnęła śmiechem.

– Oj – pisnęła Ash, czerwieniąc się.

– Chodźcie – zarządziła Tati. – Idziemy.

Do końca tygodnia chodziłam z Tati na próby Nowojorskiej Orkiestry Filharmoniczej. Ash codziennie odwiedzała Matta, a co wieczór przed pójściem spać opowiadała mi ze szczegółami o tym, co robili. Coraz bardziej go uwielbiała. Zresztą co w tym dziwnego? Cieszyłam się, choć jednocześnie ból nie ustępował.

W sobotę Tati zaproponowała, że weźmie Ash do kina, ja zaś wybrałam się na kolację do niedużego włoskiego bistro, gdzie dałam się namówić kelnerowi na butelkę wina.

– Może pani wypić teraz kieliszek, a resztę zabrać do domu. Zapakujemy – przekonywał.

Zgodziłam się, ale skończyło się na tym, że siedziałam tam dwie godziny i wypiałam przynajmniej trzy czwarte butelki. W obramowanym, podwieszonymi na markizie lampkami wejściu obserwowałam ludzi – przechadzających się ulicą, trzymających się za ręce, całujących się przy skrzyżowaniu. Muzyka niczym z *Ojca chrzestnego* i ciepło bijące od ustawionego tuż za drzwiami grzejnika sprawiły, że zrobiłam się senna.

– Proszę pani? – powiedział kelner, sięgając po butelkę. – Zapakować?

Uznałam to za sygnał do odejścia. Czas, by podchmielona paniusia zmyła się do domu.

– Wspaniale, dziękuję.

W butelce został może kieliszek wina, ale i tak zabrałam ją ze sobą.

Zapłaciłam i ruszyłam do oddalonego o cztery przecznice domu, ale kiedy mijałam ulicę Matta, po prostu w nią skręciłam.

Stojąc na chodniku po drugiej stronie, widziałam wewnątrz loftu. Matt siedział na sofie zapatrzonej prosto przed siebie. Obserwowałam go, skryta w ciemności, i pomyślałam, jakie to dziwne, że każde z nas – on, ja i Ash – spędza ten wieczór osobno. Popijał wino i spoglądał na coś w zamyśleniu, a może po prostu patrzył w przestrzeń. Byłam ciekawa, czego słucha. Wstał i podszedł do okna, cofnęłam się więc głębiej w cień, żeby mnie nie dostrzegł. Stał nieruchomo, przyglądając się przejeżdżającym raz po raz ulicą samochodom. O czym myślał?

W końcu powiedziałam sobie: chrzanić to. Przebiegłam przez jezdnię i nacisnęłam guzik domofonu.

Odebrał niemal natychmiast.

– Kto tam?

– Grace. – Żołądek przewracał mi się z nerwów.

– Wejdz.

Kiedy otworzyły się drzwi windy, czekał w progu. Spojrzałam na jego bose stopy, czarne dżinsy, pasek i białą koszulkę, wreszcie na usta, szyję i związane z tyłu piękne długie włosy. Zadrżałam.

– Cześć – powiedziałam, podając mu papierową torbę.

Wyjął butelkę, roześmiał się, a potem spojrzał na mnie, uśmiechając się cierpko.

– Dzięki, Grace. Nikt nigdy nie podarował mi prawie pustej butelki wina.

Rzuciłam mu bezbarwne spojrzenie.

– Jest naprawdę dobre. Zostawiłam ci kieliszek.

Przyjrzał mi się uważnie, prawdopodobnie próbując ocenić, jak bardzo jestem pijana.

– Gdzie Ash?

– Z Tati. O cholera, muszę się dowiedzieć, kiedy wrócą.

Wyciągnął z tylnej kieszeni komórkę i podał mi ją. Wybrałam numer Tatiany. Film pewnie już się skończył, a nie chciałam, żeby Ash wróciła do pustego domu.

– Halo? – rzuciła dziwnym tonem Tatiana.

Zorientowałam się, że nie rozpoznała numeru.

– Tati, to ja. Gdzie jesteście?

– Poszliśmy na lody. Wszystko w porządku? Czyj to numer?

– Matta.

Tati nie odpowiedziała, odsunęła tylko telefon od ucha i usłyszałam, jak mówi do Ash:

– Hej, może wypożyczymy jakiś film, zamówimy furę śmieciowego żarcia i zanocujesz u mnie? Mama ci pozwala.

– Okej – dobiegł mnie głos Ash.

– Wszystko w porządku – szepnęła Tati. – Do zobaczenia jutro rano.

Rozłączyłam się i oddałam Mattowi telefon.

– Co powiedziała?

– Wszystko dobrze. Ash u niej zanocuje.

– Jesteś pewna, że ma na nią dobry wpływ? – zapytał, zerkając na mnie z ukosa.

– Matt, nie mamy już dwudziestu jeden lat. Tati nie siedzi całymi dniami na tyłku, paląc trawę. Jest światowej klasy muzykiem i niezależną, wykształconą kobietą.

– Masz rację – przyznał natychmiast. Przez moment poczułam wyrzuty sumienia: próbował tylko zachować się tak, jak jego zdaniem powinien zachowywać się ojciec. – A więc czemu zawdzięczam tę wizytę?

Nic nie układało się według planu.

– Nie wiem... Chciałam tylko...

– Co? – Odstawił butelkę i podszedł bliżej. – Co chciałaś?

Nie wiedziałam, czy mnie uwodzi, jest na mnie zły czy jedno i drugie. Kiedy się zbliżył, poczułam jego ciepło i zapach cynamonowo-kardamonowego żelu pod prysznic.

– Kąpałeś się?

Zamrugał.

– Czemu pytasz?

Nie miał zamiaru ustąpić, jakimkolwiek gestem dać mi do zrozumienia, co o mnie myśli, ale wydało mi się, że wciąż wyczuwam pod powierzchnią milczący gniew. I byłam na tyle pijana, żeby przystąpić do konfrontacji.

– Na kogo jesteś zły, Matt?

Odpowiedział bez wahania:

– Na ciebie, Elizabeth. Na Dana... Na siebie.

– Czemu na Dana, na miłość boską?

– Jestem o niego zazdrosny – odparł pełnym napięcia głosem. Spojrzał mi w oczy. – Dostał wszystko, czego sam pragnąłem. Dostał to, co należało się mnie.

– Ale to nie była jego wina. Pogodziłam się z przeszłością i ty też powinienes.

Przysunął się centymetr bliżej i jeszcze głębiej zajrzał mi w oczy.

– Może. Ile wypiałś?

– Czuję się trzeźwa.

– Odprowadzić cię do domu?

– Nie po to przyszłam.

– Czego chcesz, Grace?

Wspięłam się na palce i pocałowałam go. Na początku ostrożnie, jakby zbyt ni pośpiech groził nam rozpadnięciem się na milion kawałków, ale już kilka sekund później ściągnaliśmy z siebie ubrania. Nadzy opadliśmy na łóżko szczeni w zachłannym uścisku. Kiedy usiadł, wdrapałam mu się na kolana i wprowadziłam go w siebie. Jęknął głęboko i chwycił mnie za biodra, a ja wygięłam się odruchowo i moje piersi znalazły się na wysokości jego ust.

– Taka piękna... – szeptał, całując, ssąc i drażniąc językiem mój sutek. Był cierpliwy, ale namiętny, i dokładnie wiedział, gdzie mnie dotknąć i gdzie całować.

Nie byłam w stanie przeżyć czegoś podobnego z żadnym innym mężczyzną. Matt złamał mi życie.

Obrócił mnie, oparł na dłoniach i kolanach, przyciągnął moje biodra do siebie i wszedł we mnie gwałtownie. Miałam wrażenie, że wyładowuje na mnie złość, ale z jakiegoś powodu tego chciałam.

– Nie robię ci krzywdy?

– Nie. Nie przestawaj.

Pragnęłam to poczuć, chciałam poczuć, jak wyrzuca z siebie wszystko, co złe. Gdy oboje doszliśmy, objął mnie i czułam na plecach łomotanie jego serca. Milczał; po prostu trzymał mnie w ramionach, aż nasze oddechy się uspokoiły. Kiedy puścił, nagle poczułam się niezręcznie, zerwałam się i zaczęłam zbierać ubrania.

– Poczekaj, chodź tu – powiedział, siadając na brzegu łóżka. – Chcę na ciebie popatrzeć.

Przyciągnął mnie do siebie. Mimo półmroku czułam się nieswojo. Palcem wskazującym kreślił linie na miękkiej skórze na moim brzuchu. Pochylił się i pocałował przybladłe ślady po rozstępach na biodrach.

– Jak to było?

– Co?

– Kiedy rodziłaś Ash.

Roześmiałam się.

– Wierz mi, nie chcesz teraz słuchać opowieści porodowych.

– Chodzi mi o to, czy obie byłyście zdrowe. – Musnął palcem wewnętrzną stronę mojego uda i spojrzął mi w oczy. – Dobra z ciebie mama, Grace.

– Dziękuję.

Czasami to wystarczy, prawda? Usłyszeć, że jest się dobrą mamą, przyjaciółką, córką albo żoną.

– Cieszyłaś się? – zapytał drżącym głosem. – W dniu, kiedy urodziłaś Ash, byłaś szczęśliwa?

– To był najszczęśliwszy dzień mojego życia – wykrztusiłam przez ściśnięte gardło.

Zaczął cicho płakać.

– Tak strasznie żałuję, że mnie tam nie było.

Nagle jego ciałem wstrząsnął głośny, gwałtowny szloch i Matt wtulił twarz w mój brzuch. Objęłam go, uspokajająco przesuwając dłońmi po jego ramionach i głaszcząc go po głowie.

– Już dobrze, wiem – powtarzałam, ale bałam się, że nie ma dla nas ratunku. Rany były zbyt głębokie.

– Czuję się jak w koszmarze, jakbym właśnie obudził się ze śpiączki i odkrył, że straciłem piętnaście lat życia. Wszystko wokół toczyło się beze mnie. Wszystko przegapiłem.

Przez całą noc trzymałam go w ramionach i opowiadałam o dniu narodzin Ash.

– Kiedy odeszły mi wody, byliśmy akurat w Wenecji. Zabrali mnie taksówką rzeczną do szpitala. Pamiętam, jak patrzyłam na kanały i myślałam o tobie, miałam nadzieję, że jesteś bezpieczny. Jak na tę porę roku temperatura była wysoka, tak wysoka, że czułam ciepło odbijające się od powierzchni wody. Kiedy to wspominam, przychodzi mi na myśl słońce całujące ziemię, jakby Bóg chciał zaznaczyć swoją obecność. Miałam szczęście. Poród przebiegł sprawnie, wszyscy mi to powtarzali. Na początku patrzyłam z niedowierzaniem na to maleńkie, drżące ciało, całe we krwi i w białej mazi, wyginające się przy mojej piersi. Nie mogłam uwierzyć, że stworzyliśmy je we dwojkę. Kiedy mała się uspokoiła i zaczęła ssać, Dan powiedział, że jest piękna, że obie jesteśmy piękne.

– Byłyście, na pewno byłyście – odparł Matt.

Westchnął i spojrzął w przestrzeń za oknem. Może wyobraził sobie tamte chwile i wreszcie poczuł się ich częścią.

– Kiedy przyjechaliśmy do szpitala, nie mieliśmy jeszcze dla niej imienia. Dan był dla mnie wówczas tylko przyjacielem, więc sama podejmowałam decyzje, choć nie miałam zielonego pojęcia, jak się w tym wszystkim odnaleźć. Jednak jakimś cudem już na miejscu, w szpitalu, wiedziałam, co robić. Kiedy ją zobaczyłam, potrafiłam myśleć tylko o nas, o tobie i o mnie, i o tym, że ona jest owocem tego, co nas łączyło. Później już zawsze, wspominając tamte studenckie czasy, czułam radość, bo to ich uosobieniem była Ash, taka cudowna... taka pełna wdzięku, dowód na to, że moje życie płonie jasnym płomieniem. Wszyscy wiedzieli, czemu dałam jej tak na imię. Tati trochę się wściekała, nienawidziła cię za to, że zniknąłeś, ale wkrótce jej przeszło. Dan wszystko rozumiał.

Przez pierwsze kilka miesięcy Ash dużo marudziła, poza tym wciąż podróżowaliśmy. Byłam młodą mamą usiłującą dojść z tym wszystkim do ładu. Wreszcie wróciliśmy do Nowego Jorku. Dan nalegał, żebym wprowadziła się do niego, więc to zrobiłam. To było jak dar z nieba, bo dało Ash stabilizację, poza tym opiekowało się nią dwoje dorosłych.

Z piersi Matta wyrwał się jęk. Ostatnie zdanie sprawiło mu ból. Mówiłam jednak dalej:

– Ash zawsze była niezwykła. Mały urwis z rozwianą jasną czupryną i tymi słodkimi, pełnymi ciepła brązowymi oczami, zupełnie takimi jak twoje. Wcześniej zaczęła mówić, chodzić i samodzielnie jeść.

– Oczywiście, że tak.

Roześmiałam się.

– Fakt, to twoje dziecko, więc wszystko szło jej jak z płatka. Ale wkrótce stała się niezależnym małym człowiekiem i mniej myślałam o tym, co znaczy jej imię, a więcej o jej wyjątkowym charakterze. Jest cudowną osobą, inną niż ja czy ty.

– Wiem o tym. Wiedziałem, odkąd ją poznałem – szepnął Matt. – Bardzo rozpaczała po śmierci Dana?

– Trzymała fason, ale wiem, że mocno to przeżyła. Dan był dobrym, cierpliwym tatą i kochał ją ponad wszystko na świecie. Cieszyłam się, że nie mieliśmy dużo czasu, by przygotować się na jego odejście. Wyjechaliśmy z miasta i przez miesiąc mieszkaliśmy w domku przy plaży na Cape Cod. Właśnie tam umarł, wsłuchany w szum oceanu, ze mną i Ash przy boku. Ostatnie dni spędził, siedząc na leżaku i patrząc, jak bawimy się na plaży. Wieczorami rozpalaliśmy ognisko, a Ash czytała nam na głos. Dan wydawał się szczęśliwy, choć wiedział, że nie zostało mu wiele czasu.

Rozpłakałam się. Matt wziął mnie w ramiona.

– Mów dalej.

– Umarł we wtorek, zwyczajny szary wtorek. Tego ranka był przytomny. Wyniosliśmy jego łóżko do ogródka za domem, żeby mógł patrzeć na wodę. Był z nami człowiek z hospicjum. Zawinęliśmy się w koce i patrzyliśmy na uderzające o brzeg fale. Dan przestał oddychać. Ash płakała przez kilka minut i na tym koniec. Później już nigdy nie widziałam jej rozpaczy.

– A ty?

– Znasz mnie. Ja w kółko beczę.

– Kiedyś tak nie było.

– Wiem – powiedziałam cicho.

Matt odgarnął mi włosy z czoła i otarł łzy z policzków.

– Czemu nie mieliście więcej dzieci?

– Myśleliśmy o tym, ale potem Dan zachorował. Ash byłaby wspaniałą starszą siostrą.

– Pewnie, że tak – odparł sennie.

Zasnęliśmy nad ranem. Około jedenastej Tati napisała, że zabiera Ash na lunch, a potem odwiezie ją do domu. Po cichu wymknęłam się z mieszkania Matta, żeby zdążyć tam przed nią.

Przez następne kilka dni żadne z nas nie pisało ani nie dzwoniło.

Rozdział 25

WRÓĆ DO MNIE

Grace

Przez kolejny tydzień Ash nabrała zwyczaju umawiania się z ojcem bez wcześniejszego uzgodnienia tego ze mną. Kiedy robiłam jej wyrzuty, mówiła:

– Rodzice powinni się komunikować z sobą. Nawet jeśli nie są małżeństwem.

Taka właśnie była, najdojrzała z nas wszystkich.

Wiedziałam, że ja i Matt nie możemy dłużej żyć w rozdarciu i niepewności. Oboje zasługiwaliśmy na coś lepszego, nie byłam jednak pewna, czy jesteśmy na to gotowi.

Wreszcie pewnego popołudnia Matt przyjechał po Ash do domu. Otworzyłam mu drzwi i zaprosiłam go do środka. Stał w progu kuchni i patrzył, jak wycieram naczynia.

– Jak się masz? – zapytał odrobinę oficjalnie, ale swobodnie.

– Dobrze. Ostatnio po pracy ćwiczę z filharmonikami. Być może trafi mi się zastępstwo za ich wiolonczelistkę, ale musiałabym wyjechać w lecie na dwa tygodnie. Nie wiem, czy chcę zostawiać Ash samą na tak długo.

– To fantastycznie, Grace. Mógłbym zająć się Ash, może zabrałbym ją do Kalifornii.

– Tato, daj mi pięć minut – zawołała z góry Ash.

– Okej! – odkrzyknął.

– Dokąd się wybieracie? – zapytałam, nie patrząc na niego.

– Do Metropolitan Museum of Art, a potem na kolację.

Zerknęłam na zegar: była piąta piętnaście.

– Do muzeum nie zdążycie, zaraz zamykają.

– W piątki jest otwarte do dziewiątej.

– Racja.

Nagle zdałam sobie sprawę, że prowadzimy właśnie najnormalniejszą w świecie rozmowę: dwoje ludzi omawiających codzienne sprawy. Kiedy Ash wkroczyła do kuchni w bluzeczce odsłaniającej pępek, oczy wyszły mi z orbit.

– Przepraszam bardzo, a gdzie masz sweter?

Przewróciła oczami.

– Tylko bez takich min. Mama zadała ci pytanie – wtrącił ostro Matt.

Halo! Takiego wsparcia nie miałam od lat.

– Oj tato, wiem, ale...

– Dość. Proszę wrócić na górę po sweter.

Ash prychnęła i wyszła z kuchni. Matt i ja przez kilka sekund spoglądaliśmy na siebie. Podszedł bliżej.

– Wyglądasz dziś jakoś inaczej. Weselej.

Wcześniej nie zdawałam sobie z tego sprawy, ale chyba miał rację.

– Może i tak.

– Jeśli chcesz, możesz pójść z nami.

– Nie trzeba. Muszę sprawdzić klasówki.

Patrzył na mnie przez kilka chwil, po czym wzruszył ramionami.

– W porządku, do zobaczenia.

Pochylił się i pocałował mnie w policzek, tak jakby robił to wcześniej miliony razy.

Kiedy Ash zeszła na dół, ruszyłam za nimi do drzwi, a potem patrzyłam, jak idą w stronę metra. Śmiali się... ten śmiech był jak muzyka. Miałam ochotę do nich dołączyć, ale rozsądek podpowiadał inaczej. Choć uwielbiałam być blisko Matta i cieszyłam się z nocy spędzonej w jego mieszkaniu, poczucie odrzucenia, które towarzyszyło mi przez długie lata – oraz jego reakcja, gdy dowiedział się o Ash – odcisnęły się na mnie tak mocnym piętnem, że wciąż nie mogłam uwierzyć w jego obecność, do której przez tyle lat tęskniłam.

Nigdy tak naprawdę nie wątpiłam w jego miłość do mnie, ale fakt, że wciąż zachowywał bezpieczny dystans, działał na mnie trzeźwiąco. Musiałam stąpać ostrożnie.

Wkrótce zaczęliśmy dzielić się weekendami. Ash jeździła do Matta w piątki lub soboty, niedziele zaś spędzała na przemian z nim i ze mną.

Nowojorska Orkiestra Filharmoniczna oficjalnie zaproponowała mi posadę wiolonczelistki, spędzałam więc dużo czasu bez Ash, ćwicząc i przygotowując się do dwutygodniowego wyjazdu za granicę.

Ash skończyła pierwszą klasę liceum z wzorowymi ocenami i nagrodą za wybitne osiągnięcia. Na uroczystość zakończenia roku poszliśmy razem. Matt promieniał tak, jak na dumnego ojca przystało. Kiedy wyszliśmy z auli, przytulił mnie i szepnął:

– To twoja zasługa. Dziękuję. Jestem z was dumny jak nie wiem.

Poczułam, jak wzruszenie łapie mnie za serce. Chyba nikt nigdy wcześniej nie powiedział mi, że jest ze mnie dumny, i nie było na świecie osoby, od której bardziej pragnęłabym to usłyszeć.

Zaczęły się wakacje i wiedziałam, że Ash będzie się nudzić, zapisałam ją więc na letnie warsztaty fotograficzne. Gdy tylko Matt się o tym dowiedział, zrobił to samo. Sam mógłby prowadzić zajęcia, ale chciał po prostu spędzić więcej czasu z córką. Ash opowiedziała mi, że gdy pozostali kursanci zorientowali się, kim jest, zyskał status gwiazdy rocka w oczach wszystkich, nawet prowadzącego. Matt zaś zaangażował się na tyle, że zaczął eksperymentować ze stylem, odchodząc od metody reportażowej, która przyniosła mu sławę, na rzecz bardziej artystycznego spojrzenia.

Choć to dziwne, oboje z Mattem na nowo odkrywaliśmy siebie, usiłując kontynuować to, co przed laty zostało przerwane, i oboje z nową energią pogłębialiśmy swoje pasje. W pewnym sensie czułam, że moje życie wreszcie jest takie, jakie miało być. Jedyne problem polegał na tym, że nie robiliśmy tego razem. Biegliśmy po równoległych torach.

Któregoś wieczoru Ash wróciła do domu markotna.

– Co się stało, skarbie? – zapytałam.

– Nic – odparła ponuro.

– Porozmawiaj ze mną.

Usiadłam obok niej na łóżku.

– Tata powiedział, że „National Geographic” zaproponował mu pracę w Singapurze. Ma tam jechać jesienią.

Wytrzeszczyłam oczy ze zdumienia.

– Co? Kiedy ci to powiedział?

Nie potrafiłam sobie wyobrazić, że mógłby wyjechać teraz, gdy tak bardzo zbliżyli się z Ash i kiedy wreszcie wszystkie rany zaczynały się goić.

Rozplakała się.

– Już dawno temu, zaraz po tym jak się poznaliśmy, ale kiedy teraz o tym myślę, to strasznie mi smutno.

– Słucham? Nie mogę... Kiedy to... – Nie wiedziałam, jak zareagować. – Pogadam z nim.

Ash otarła łzy i wstała.

– Mam serdecznie dosyć tego, jak tańczycie wokół siebie, jakbyście wciąż byli w gimnazjum. Wyobraź sobie, że mam znajomych, którzy tworzą dojrzsze związki niż wy dwoje.

– Wystarczy – warknęłam.

Tupnęła nogą.

– Nie, dosyć mam tego. Trzeba wam dać kopa.

– Ash, ta decyzja nie należy do ciebie.

– Cóż, może gdybyś się ogarnęła, tata nie chciałby wyjechać.

Wstała, wybiegła do przedpokoju i z hukiem zamknęła się w łazience.

– Ash, wracaj tu!

Waliłam w drzwi, ale nie otwierała. Po kilku minutach dałam za wygraną i poszłam do sypialni. Byłam zła. Wzburzona. Zdezorientowana. Czy on naprawdę ma zamiar wyjechać? Jak może nam to robić, do cholery? Jak może robić to mnie?

Po jakimś czasie usłyszałam, jak Ash wychodzi z łazienki i idzie do swojego pokoju. Kiedy godzinę później do niej zajrzałam, spała jak zabita.

Zadzwoiłam do Tati i poprosiłam, żeby przyjechała.

– Jest dziesiąta wieczorem – uświadomiła mi znużonym tonem.

– Muszę iść do Matta i nie wiem, jak długo tam zostanę.

– Nie możesz zadzwonić?

– Nie, bo mam zamiar dać mu w gębę.

– Jezu Chryste. Co się znowu stało?

– Ash mówi, że Matt planuje wyjechać do pracy do Singapuru. Właśnie się o to okropnie pokłóciłyśmy i nie wiem, co, do cholery, mam robić. Proszę cię, przyjedź.

– Jasne. Będę za dwadzieścia minut.

Gdy tylko się zjawiała, wypadłam z domu i przebiegłam kilka przecznic dzielących mnie od mieszkania Matta, gotując się z wściekłości. Przyciskałam guzik domofonu jak na alarm.

– Słucham? – powiedział przez głośniczek.

– Tu matka twojego dziecka. Wpuść mnie.

Usłyszałam, jak się śmieje.

– Właż.

Kiedy dotarłam na górę, z uśmiechem otworzył mi drzwi.

– Gracie.

– Tylko nie Gracie, ty draniu. – Odepchnęłam go, rzuciłam torebkę na podłogę i skrzyżowałam ramiona. Wyglądał na przestraszonego. – Co tu się, kurwa, dzieje, Matt? Co ty odpieprzasz?

Oparł się o ścianę, może po to, by znaleźć się jak najdalej ode mnie.

– O co ci chodzi?

– Nasza biedna córka tonie we łzach, bo jej powiedziałaś, że wyjeżdżasz do Singapuru. To prawda? Bo jeśli tak...

– Grace, przestań. Posłuchaj. – Wyglądał, jakby gorączkowo szukał w głowie odpowiedzi. – Wspomniałem jej, że dostałem propozycję pracy, ale to było dawno, ledwo się wtedy znaliśmy.

– No i?

– Powiedziałem szefowi, że nie mogę jechać.

Zmrużyłam oczy.

– Kiedy?

– Następnego dnia po twojej wizycie. Zresztą i tak bym nie pojechał; kiedy prosiłem o tę robotę, nie byłem sobą. To było, zanim znów zaczęliśmy rozmawiać i zanim poznałem Ash. – Mówił szczerym, błagalnym tonem. – Przykro mi, że wciąż się tym zadrecza.

– Cóż, dzieciaki właśnie takie są.

Podszedł bliżej i wziął mnie za rękę.

– Ja wciąż się uczę, Grace.

Spuściłam wzrok i pokręciłam głową.

– Wiem. Przepraszam. Poniosło mnie. Ale ona tak cierpiała. Dobrze wiedziałam, przez co przechodzi, i nie mogłam na to patrzeć...

W jego oczach lśniła rozpacz.

– Nigdy więcej was nie zostawię. Musisz mi uwierzyć, Gracie. Musisz.

Spojrzałam na niego surowo.

– Zrób coś, żeby mnie przekonać.

Musnął kciukiem moje usta.

– Zrobię, nawet gdyby miało to trwać nie wiadomo ile.

Wtedy jego wargi dotknęły moich i znów byliśmy razem, wyrrywając się przeszłości i pędem zmierzając w przyszłość.

Rozdział 26

NASZ CZAS

Grace

Przez następne kilka dni Matt, Ash i ja co wieczór jedliśmy razem kolację. Wreszcie wszystko zaczynało być tak, jak powinno. W piątek zastałam Matta czekającego na mnie przed szkołą. Tego ranka Ash kazała mi się ładnie ubrać, a teraz zrozumiałam, że wydała mu to samo polecenie. Nie miałam pojęcia, co się dzieje, ale postanowiłam iść z nurtem wydarzeń.

– Co ty tu robisz?

Uśmiechnął się i pocałował mnie w policzek.

– Miło cię widzieć, Gracie. Zdaje się, że nasza córka coś dla nas zaplanowała.

– Nie wątpię.

Miał na sobie eleganckie spodnie i koszulę, a na nogach nowiutkie czarne converse'y. Jeszcze nigdy nie widziałam go tak wystrojonego.

– Dobrze wyglądasz – powiedziałam.

– Ty też. Prześlicznie.

Uśmiechnęłam się.

– Jak myślisz, o co w tym wszystkim chodzi?

– Nie mam pojęcia. – Podał mi ramię. – Idziemy?

– Skąd wiesz dokąd? – spytałam.

– Ash kazała mi czekać tu na ciebie i zaprowadzić do auli.

Skinęłam głową.

– Chodźmy.

W auli czekała na nas Ash, a także Tati i dzieciaki ze szkolnej orkiestry, a nawet kilku znajomych z filharmonii. Wszyscy poza naszą córką siedzieli na krzesłach, z instrumentami w dłoniach, gotowi do gry.

Ash podbiegła do nas w podskokach.

– Pomyślałam, że zrobimy dziś coś fajnego. We troje.

Pomachałam do zebranych.

– Sama to zorganizowałaś?

– Miałam pomocnicę.

Tati podeszła do nas, a ja poczułam, jak ze wzruszenia ściska mi się gardło.

– Gotowi? Wasza córka bardzo się starała, żeby urządzić dla was coś wyjątkowego. Usiądźcie.

Usiedliśmy na dwóch krzesłkach ustawionych naprzeciwko naszej własnej, prywatnej orkiestry. Tati wzięła na siebie rolę dyrygentki, co wyjątkowo mnie rozbawiło. Matt złapał mnie za rękę i rozbrzmiała muzyka. Rozpoznałam melodię od pierwszej nuty: to było *Hallelujah*. Matt

przez cały czas trzymał mnie za rękę. Kiedy orkiestra umilkła, zerwałam się z krzesła jak opętana, klaszcząc w dłonie i krzycząc: brawo! Matt również gwizdał i klaskał. Ash podbiegła do nas podekscytowana.

– Czy to nie było wspaniałe? – powiedziała.

– Ash, kochanie, dziękujemy ci. Co za wspaniały prezent.

– Czekaście, to jeszcze nie koniec.

Podążyła nam brązową kopertę. Otworzyłam ją i wyjęłam czarno-biały portret mnie i Matta z czasów *college*'u, pozujących w holu naszego akademika. Zdjęcie zrobiła Tati, dobrze je pamiętałam.

– Zobaczcie, co jest napisane na odwrocie – zażądała Ash.

Matt stanął za mną i patrzył, jak odwracam zdjęcie. Przeczytaliśmy napis wspólnie:

– „Alleluja, wreszcie jesteście razem... A teraz ruszajcie do miejsca, gdzie się poznaliście na początku ostatniego roku studiów”.

Tati stanęła za plecami Ash i powiedziała:

– Potrzebne nam będą dziesięciominutowe fory.

Matt parsknął śmiechem.

– W porządku, do zobaczenia na miejscu.

Pożegnaliśmy się z muzykami i podziękowaliśmy im za piękny występ. Ash i Tati odjechały taksówką, a Matt wziął mnie za rękę.

– Przejdziemy się?

– Czemu nie.

Był ciepły słoneczny dzień. W powietrzu unosiła się wyraźnie wyczuwalna atmosfera wakacji. Szliśmy ulicą, kołysząc złączonymi dłońmi. Chwila gdy dotarliśmy do Senior House, wydała mi się zarazem surrealistyczna i pełna cudownej nostalgii. Budynek wyglądał odrobinę inaczej, ale jego klimat się nie zmienił. Tati i Ash czekały na schodach.

– Chodźcie na górę! – zawołała Tati.

Na trzecim piętrze zajrzeliśmy do mojego dawnego pokoju. Był pusty, nie licząc opartej o krzesło pod oknem wiolonczeli. Popatrzyłam na Ash. Uśmiechnęła się.

– Mamo, zagraj dla taty. – Podała Mattowi stary aparat, który pamiętałam ze studenckich czasów. – Film jest w środku, wszystko gotowe.

Uśmiechnął się.

– Dzięki, Ash.

– No dobra, moi drodzy, na parapecie czeka na was koperta – oznajmiła Tati.

– Jak się tu dostałyście? – zapytałam.

– Opowiedziałyśmy waszą historię opiekunce piętra i dała nam klucz. Są wakacje, więc i tak nikt tu nie mieszka – roześmiała się Ash.

– Ile mamy czasu? – chciał wiedzieć Matt.

– Następny przystanek za godzinę.

Wspięła się na palce i cmoknęła ojca w policzek, a potem odwróciła się do mnie.

– Miłej zabawy.

Kiedy wyszły, Matt zamknął drzwi. Niemal natychmiast usłyszałam za plecami pstrykanie migawki. Podeszłam do wiolonczeli i usiadłam.

– Jakieś życzenia?

Odsunął aparat od twarzy.

– *Fake Plastic Trees*?

– Pamiętasz?

– Jak mógłbym zapomnieć?

Patrzył na mnie z rozmarzeniem. W jego oczach widziałam ciepło i pożądanie połączone z odrobiną żalu, który miał go już nigdy nie opuścić. Ja również to czułam, zwłaszcza w tym pokoju.

Zagrałam piosenkę, o którą prosił, koncentrując się to na wibracji, to na smyczku. Matt odłożył aparat i po prostu patrzył na mnie z zachwytem. Kiedy skończyłam, spojrzałam na jego uśmiechniętą twarz.

– Przestałeś robić zdjęcia.

– Niektóre rzeczy lepiej trzymać tu. – Postukał się w głowę.

– Też tak uważam – szepnęłam.

Dopał mnie dwoma krokami. Wstałam, a on gwałtownie ujął moją twarz w dłonie i pocałował mnie namiętnie. Odstawił aparat na parapet i włączył samowyzwalacz. Rozległo się tykanie minutnika, a Matt całował mnie dalej. Pstryknęła migawka.

Matt wsunął mi ręce pod sukienkę i zanim się zorientowałam, ściągał mi majtki.

– Zdejmij je – wyszeptał zdyszany.

– Tu nie ma łóżka.

– Nie pamiętam, żeby nas to kiedyś powstrzymało.

Zdjęłam majtki i odrzuciłam je na bok. Kiedy na niego spojrzałam, miał już rozpięty pasek. Wziął mnie na ręce, pozwolił, bym oplotła go nogami w pasie i posadził mnie na krześle. W dwie sekundy był we mnie, nie przestając mnie całować.

– Kocham cię, Gracie – szepnął mi do ucha.

Głos miał tak aksamitny, że w kilka chwil całkowicie straciłam głowę. Mówił, że mnie kocha, ale ja przecież o tym wiedziałam. Poruszaliśmy się powoli, delikatnie, i to wystarczyło. Nasze ciche jęki kołysły mój niepokój i marzyłam, by ta chwila trwała w nieskończoność. Później długo tuliliśmy się do siebie.

W leżącej na parapecie kopercie tkwiła fotografia. Stare kolorowe zdjęcie, na którym staliśmy w piżamach na tle zamazanej ruchliwej ulicy.

– Jakie świetne. Nigdy go nie widziałam.

– Wywołałam je niedawno, po tym jak odzyskaliśmy kontakt. Odwróć, przeczytamy wskazówkę.

Na wschód jedną przecnicę do Siódmej Alei

Potem trzy na południe i prosto przed siebie

Aż wylądujecie w niebie.

Wyszliśmy z Senior House uśmiechnięci od ucha do ucha.

– Rany, ale Ash chyba się nie domyśla, że my... – zaczęła Grace.

– Proszę cię, w zasadzie to ona nam to zorganizowała.

– Nie to.

– Przecież nie musimy opowiadać jej o wszystkim.

Mniej więcej w połowie kwartału przystanąłam.

– Pełna szczerłość?

– Zawsze.

Spuściłam wzrok.

– Omal nie usunęłam ciąży.

Popatrzył na mnie z namysłem.

– Co cię powstrzymało?

– Nie mogłam.

Poczułam łzy w oczach.

– Nie płacz, proszę. Jest wspaniały dzień, dawno nie byłem taki szczęśliwy.

Pocałował mnie.

– Ja też – przyznałam cicho i pozwoliłam mu się objąć na środku chodnika.

Wkrótce znaleźliśmy Ash i Tati stojące przed jakimś budynkiem.

– Chodźcie, będzie ekstra – zawołała nasza córka.

Gdy weszliśmy do środka, uświadomiliśmy sobie, że jesteśmy w galerii. Powitał nas ubrany w garnitur mężczyzna. Tati przedstawiła go jako właściciela.

– Pozwolił Ash powiesić tu te zdjęcia, a potem tak mu się spodobały, że postanowił zorganizować dwumiesięczną wystawę.

Rozejrzałam się wokół oszołomiona. Pomieszczenie wypełniały powiększone i profesjonalnie wyeksponowane fotografie autorstwa Matta. Na wszystkich zdjęciach byłam ja. Na pierwszym, kolorowym, które widziałam po raz pierwszy, grałam na wiolonczeli w swoim dawnym pokoju w akademiku. Obok na tabliczce widniał tytuł: „Grace w kolorze”. Rozpłakałam się z radości.

– Jakie piękne. O Boże, Ash – wykrztusił wzruszony Matt.

Uściskaliśmy ją oboje i ruszyliśmy przez galerię, chłonąc wspomnienia, podziwiając talent Matta i obserwując jego reakcje na zdjęcia, z których każde było dla niego bezcennym skarbem. Wkrótce płakaliśmy już wszyscy, włącznie z Tati.

Kiedy zebraliśmy się obok wyjścia, Ash oznajmiła:

– Zostało jeszcze jedno miejsce. Muszę być tam pierwsza, więc dajcie mi parę minut.

– Żadnej wskazówki?

– Nie, tym razem to niespodzianka.

Wymieniliśmy kolejne uściski, a potem Tati odprowadziła Ash do taksówki. Mała właśnie miała wsiadać, kiedy zatrzymała się na chwilę i zawołała:

– Tylko już nie beczcie!

– W porządku! – odkrzyknął Matt.

Kiedy pojechała, Tati podeszła do nas i ujęła się pod boki.

– Słuchajcie no. Dzieciak planował ten dzień od bardzo dawna. Mówiłam, że to kiepski pomysł, ale obiecała, że nie będzie jej smutno, jeśli się nie uda.

– Ale co miałyby się nie udać? – zapytałam.

– Obiecałam, że wam nie powiem – odparła, po czym zwróciła się do Matta. – Nie wiem, jak to się wszystko skończy, ale mam dla ciebie pewien komunikat. Widziałeś, jak zręcznie radzę

sobie ze smyczkiem, prawda? – Matt skinął głową z rozbawieniem. – Zatem, przyjacielu, jeśli skrzywdzisz którąś z moich dziewczyn, wsadzę ci go tam, gdzie słońce nie dochodzi.

Matt bez namysłu otoczył ją ramionami i mocno przytulił.

– Nigdy w życiu – powiedział cicho. – To też moje dziewczyny.

Po chwili odsunęli się od siebie, a Tati wskazała czekającą za jej plecami taksówkę.

– Kierowca wie, dokąd jechać. Ruszajcie, dziecko czeka.

Przez całą drogę trzymaliśmy się za ręce. Chyba żadne z nas nie spodziewało się, że zaparkujemy przed ratuszem, ale tam właśnie się znaleźliśmy.

– Skąd ona wiedziała? – zdumiał się Matt.

– Pewnie od Tati. Zobacz, jest.

Ash czekała na nas na schodach.

– Bystrzacha – powiedział Matt.

– Nasza bystrzacha – dodałam.

– Zatem Gracie, masz ochotę zrobić coś szalonego?

– Zawsze. Ale zanim wysiądziemy, muszę wiedzieć, czy chcesz to zrobić dla niej czy dla nas. Zgodzę się tak czy inaczej, ale muszę wiedzieć.

Matt wziął mnie za rękę.

– Graceland Marie Starr-Shore-Porter, czy jak tam się nazywasz, moje życie bez ciebie nie było prawdziwe. Składał się na nie ciąg przypadkowych dni sklejonych tęsknotą i żalem. Ale potem zdołałem cię odzyskać. A teraz nadszedł dla nas właściwy czas, uwierz mi, to jest nasz czas. Jesteś miłością mojego życia. Kocham cię, Grace, do cholery. Zawsze cię kochałem. Kochałem cię, kiedy byłaś daleko, kochałem wcześniej i kocham cię teraz. Wyjdiesz za mnie?

– No pewnie, że tak – szepnęłam. Ujęłam jego twarz w dłonie i pocałowałam go w usta. – Ale poudawajmy trochę, żeby się dziecko cieszyło.

Wyciągnął mnie z taksówki. Stailiśmy ramię w ramię, wpatrując się w Ash nieruchomym wzrokiem.

– Co jest, młoda? – zapytał Matt.

Wstała i rozpostarła ramiona.

– No dalej, zgódźcie się. Wiecie, że będę znacznie lepszym świadkiem niż Gary Busey.

Matt popatrzył na mnie pytająco i wzruszył ramionami.

– Nie czuć od niej salami.

– „Nie czuć od niej salami” – powtórzyłam. – Te słowa zapiszą się w annałach jako najdziwaczniejsze oświadczenia na świecie.

– Graceland, czyżbyś nazwała mnie dziwakiem?

– Aha. Właśnie to w tobie lubię.

Ash zeszła po schodkach i stanęła obok nas. Uśmiechała się rozpromieniona.

– Zrobię to jednak jak należy – powiedział Matt. Ukląkł na jednym kolanie i ujął mnie za rękę. – Grace, kocham cię, a ty kochasz mnie. Czy zostaniesz moją żoną, tym razem na zawsze?

– Tak. Aż po grób.

CZEŚĆ IV
OWOC ŻYCIA, KTÓRE PŁONIE
JASNYM PŁOMIENIEM

Ash

Rodzice pobrali się przed sędzią pokoju, ze mną w roli świadka. Nigdy wcześniej nie widziałam mamy tak pełnej życia, miłości i szczęścia jak tamtego dnia. Nie potrafię sobie wyobrazić, co by się stało, gdyby wtedy nie wpadli na siebie w metrze. Czy dalej oboje żyliby samotnie, niczym dwie połówki jednego serca, tak blisko siebie, a zarazem tak daleko? Kto wie? Ja w każdym razie cieszę się, że odnaleźli się na nowo.

Tego lata wszyscy troje pojechaliśmy do Europy z Nowojorską Orkiestrą Filharmoniczną, a potem odwiedziliśmy Kalifornię. Było to coś między miodowym miesiącem a długimi rodzinnymi wakacjami. Po powrocie tata się do nas wprowadził. Rodzice byli zakochani jak para dzieciaków i wprost nie mogli się od siebie oderwać. Kiedy przewracałam oczami, tata wybuchał śmiechem, a mama jęczała, że przecież im się należy, że próbują po prostu nadrobić stracony czas. Lubiłam im dokuczać, ale prawdę mówiąc, ekstra było wiedzieć, że moi rodzice tak za sobą przepadają.

Tata zatrzymał loft i przekształcił go w pracownię połączoną z biurem. Nazwaliśmy ją Luwrem. Mama uwielbiała patrzeć, jak pracujemy, często w wolnych chwilach grała nam na wiolonczeli albo donosiła jedzenie.

Rok po ich ślubie zostałam starszą siostrą. Wreszcie pojawił się ktoś, kto pomoże mi dźwigać ten ciężar. Tak naprawdę uwielbiam mojego młodszego braciszka. Ma na imię Leo. To jeszcze niemowlak, więc jak go nie kochać?

Wiem, że rodzice popełniali błędy, a mimo to w pewien sposób czuję się szczęściarą. Kto wie, jak by się to wszystko skończyło, gdyby nie przeszkody, które stanęły im na drodze? Dzięki temu miałam i mam nie jednego, ale dwóch kochających ojców, poza tym byłam świadkiem tego, jak rodzice ponownie się w sobie zakochali. Jak wiele osób może pochwalić się tym samym?

Podziękowania

Czytelnikom dziękuję, że uwierzyli w tę magię i wpuścili Matta i Grace do swoich serc.

Rodzinie i znajomym za to, że zawsze mnie wspierają i podnoszą na duchu. Dzięki Wam czuję, że to, co robię, ma choć odrobinę sensu.

Moje kochane Ya Ya! Dziękuję, że jesteście ze mnie dumne i że zawsze mam Was przy sobie.

Do dziś czuję wdzięczność dla nauczycieli i wykładowców, którzy mnie zainspirowali. Pisząc tę książkę, wracałam myślami do długich godzin spędzonych w szkolnej oraz uczelnianej ciemni i do tego, jak bardzo się trudziłam, usiłując opowiedzieć historię za pomocą jednego obrazka. Teraz mogę w tym celu użyć tysięcy słów. I wciąż sama nie wiem, co jest łatwiejsze, wiem tylko, że kocham oba te środki wyrazu i jestem wdzięczna ludziom, którzy otworzyli mi na nie oczy.

Dziękuję cierpliwym przyjaciółom i fanom z Facebooka, Wasz entuzjazm przez wiele miesięcy napędzał mnie do pracy.

Melisso, dzięki za towarzystwo w Nowym Jorku i wspaniałe rekomendacje muzyczne.

I Tobie, Angie, za niegasnące wsparcie i entuzjazm.

Heather, wiesz, jaki miałaś udział w tym wszystkim, i wiesz, że był nieoceniony. Jesteś dla mnie prawdziwym darem niebios, i to nie żarty.

Dziękuję koleżankom po fachu, zawsze służącym radą i wsparciem; nawet nie wiecie, jak bardzo doceniam to, że jesteście.

Dziękuję mojej agentce Christinie za to, że wciąż skłania mnie do dalszej pracy. Gdy zbyt wiele rozprasza mnie inne sprawy, to do niej zwracam się po nową dawkę natchnienia.

Jhanteigh, czuję, że ta książka to nasze wspólne dziecko. Podróż Matta i Grace byłaby znacznie uboższa, gdyby nie Ty. Dziękuję Ci z głębi serca, że uwierzyłaś w tę opowieść i pozwoliłaś mi się do niej zabrać.

Anthony, spójrz na nasze owoce. Jakąż jestem szczęściarą, że mam Cię obok siebie.

Wreszcie dziękuję Samowi i Tony'emu, poezji mojego życia. Nie mogę się doczekać, aż będę patrzeć, jak dorastacie. Nie mogę się doczekać, aż jeszcze lepiej Was poznam.

Tytuł oryginału: *Before We Were Strangers. A Love Story*

Copyright © 2015 by Renée Carlino.
Published by arrangement with Atria Books,
a division of Simon & Schuster, Inc.

Copyright © for the translation by Martyna Tomczak

Opieka redakcyjna: Natalia Karolak

Adiustacja i korekta: Studio Nota Bene

Projekt okładki: Nikola Hahn, 2017

Fotografie na okładce:

kobieta i mężczyzna w łóżku – © Viacheslav Boiko / Shutterstock.com;
aparat – © Wavebreakmedia / iStock by Getty Images;
kawiarnia – @stephbarneas / Twenty20;
mężczyzna w okularach – © South_agency / iStock by Getty Images;
partytura – © emreogan / iStock by Getty Images;
wiolonczela – Nikola Hahn;
kubek kawy – © YakubovAlim / iStock by Getty Images;
cień kobiety i mężczyzny – @tomdance321 / Twenty20;
pozostałe – Pexels

ISBN 978-83-7515-646-1



OTWARTE

www.otwarte.eu

Dystrybucja: SIW Znak. Zapraszamy na www.znak.com.pl

Plik opracował i przygotował Woblink

woblink
woblink.com